

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

CZYLI

POCZĄTEK PANOWANIA ZYGMUNTA-AUGUSTA.

POEMA DRAMATYCZNE

W SZEŚCIU AKTACH, Z PROLOGIEM.

przez

Antoniego Edwarda Odyńca.

WILNO

W DRUKARNI S. ROZENSONA.

1858.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

W Warszawie, dnia 28 Września (10 Października) 1857 roku.

Starszy Cenzor, **F. SOBIESZCZAŃSKI**.

(L. S.)

GENIOM

i

ŚWIĘTÉJ PAMIĘCI

ADAMA I KLAUDYNY.

Na grób wasz składam ze czcią od Was wzięte dary:
Z Ciebie treść ducha dziejów — z Ciebie wzór Barbary.*
W Was Gieniusz i Świętość serce me pojęło.
Z Was światło i natchnienie. Pieśń ma—wasze dzieło.

Kto kraj swój w Bogu ukochał, Bóg cudem
Żyć będzie przezeń między jego ludem.
I błogosławiąc dobréj jego chęci,
W pomoc mu zejdą Aniołowie święci,
Słowom i czynom jego, Boską władzą,
Nad ludźmi siłę Boskiéj woli dadzą,
Aż na wzór jego stanie naród cały
W wieńcu wesela i cnotliwéj chwały.

FELICYTA. AKT. II. SCENA II.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

CZYLI

POCZĄTEK PANOWANIA ZYGMUNTA-AUGUSTA.

POEMA DRAMATYCZNE

W SZEŚCIU AKTACH, Z PROLOGIEM.

przez

Antoniego Edwarda Odyńca.

WILNO

W DRUKARNI S. ROZENSONA.

1858.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

W Warszawie, dnia 28 Września (10 Października) 1857 roku.

Starszy Cenzor, **P. SOBIESZCZAŃSKI.**

(L. S.)

GENIOM

i

ŚWIĘTÉJ PAMIĘCI

ADAMA I KLAUDYNY.

Na grób wasz składam ze czcią od Was wzięte dary:
Z Ciebie treść ducha dziejów — z Ciebie wzór Barbary.
W Was Gieniusz i Świętość serce me pojęło.
Z Was światło i natchnienie. Pieśń ma—wasze dzieło.

Kto kraj swój w Bogu ukochał, Bóg cudem
Żyć będzie przezeń między jego ludem.
I błogosławiąc dobréj jego chęci,
W pomoc mu zejdą Aniołowie święci,
Słowom i czynom jego, Boską władzą,
Nad ludźmi siłę Boskiéj woli dadzą,
Aż na wzór jego stanie naród cały
W wieńcu wesela i cnotliwéj chwały.

FELICYTA. AKT. II. SCENA II.

Do Czytelnika.

Ktokolwiek biorąc xiążkę do ręki, nie masz zamiaru przymierzać ją z góry do własnych twoich pojęć i wymagań, jakie w tobie jéj przedmiot, forma, lub sam tytuł obudza; ale chcesz naprzód wniknąć w myśl i zamiar autora, poznać punkt wyjścia i cel jego dążenia, a dopiéro już sądzić o nich i o pośredniéj między niemi drodze, którą cię autor prowadzi za sobą:— ty, taki czytelniku, chciéj proszę zacząć od przeczytania tych przedwstępnych słów kilku, które właśnie w tym celu obracam ku tobie.

Na tytule już niniejszéj pracy mojéj nazwałem ją «poematem dramatycznym», nie

dramatem, dla tego, abym z góry uprzedził, że to nie jest bynajmniéj dramat sceniczny, to jest przeznaczony na scenę i do warunków jéj stosowany; tu dodaję, że celem moim było, nie z historyi napisać poezyą-dramat; lecz raczéj, za pomocą poezyi, w formie dramatycznéj, pewną historyczną — nie śmiém mówić epokę, lecz chwilę, w duchowéj jéj prawdzie przedstawić, i psychycznie niejako objaśnić. O ilem tego celu dosiągł, nie dosiągł, lub chybił, sąd o tém, czytelniku, słusznie należy do ciebie, byle tylko bezstronność i prawda były jego podstawą i prawem.

Dzieje Barbary Radziwiłłówny stanowią niezaprzeczenie nie tylko jeden z najpoetyczniejszych, lecz nawet i pod historycznym względem, jeden z najcharakterystyczniejszych ustępów ogólnych dziejów krajowych, a jakiemu podobnych w dziejach świata nie znaleźć. Na tle albowiem sprawy o małżeń-

stwo Zygmunta-Augusta, rozwijają się tu, w wydatnych rysach i barwach, i chrześciański charakter polityki i władzy Jagiellonów, i polityczno-moralny charakter narodu, we wszystkich swoich promieniach i cieniach; tu wyraźniéj, niż gdziebądź indziéj, grają wszystkie tajemne sprężyny, i występują do działania i walki: z jednéj strony, wszystkie żywioły, ideje i namiętności, poruszające społeczność ówczesną, z drugiéj, najznamienitsze osobistości i charaktery, mogące ujść za ogólne typy głównych cnót i wad narodowych; a nad tém wszystkiém, w blasku tronu, i najczystszéj, najtkliwszéj — nie już namiętnéj kochanków, lecz chrześciańskiéj, małżeńskiéj miłości, góruje para ludzi: Król-młodzieniec, ostatni szczep rodu Jagiełłów, dziedzic wszystkich ich cnót i idei, dopełniciel ich dziejowych przeznaczeń, i obok niego—mówiąc słowami kronik— «na schwał cudna, jakoby druga Helena,» niewiasta, któréj

dramatem, dla tego, abym z góry uprzedził, że to nie jest bynajmniéj dramat sceniczny, to jest przeznaczony na scenę i do warunków jéj stosowany; tu dodaję, że celem moim było, nie z historyi napisać poezyą-dramat; lecz raczéj, za pomocą poezyi, w formie dramatycznéj, pewną historyczną — nie śmiém mówić epokę, lecz chwilę, w duchowéj jéj prawdzie przedstawić, i psychycznie niejako objaśnić. O ilem tego celu dosiągł, nie dosiągł, lub chybił, sąd o tém, czytelniku, słusznie należy do ciebie, byle tylko bezstronność i prawda były jego podstawą i prawem.

Dzieje Barbary Radziwiłłówny stanowią niezaprzeczenie nie tylko jeden z najpoetyczniejszych, lecz nawet i pod historycznym względem, jeden z najcharakterystyczniejszych ustępów ogólnych dziejów krajowych, a jakiemu podobnych w dziejach świata nie znaleźć. Na tle albowiem sprawy o małżeń-

stwo Zygmunta-Augusta, rozwijają się tu, w wydatnych rysach i barwach, i chrześciański charakter polityki i władzy Jagiellonów, i polityczno-moralny charakter narodu, we wszystkich swoich promieniach i cieniach; tu wyraźniéj, niż gdziebądź indziéj, grają wszystkie tajemne sprężyny, i występują do działania i walki: z jednéj strony, wszystkie żywioły, ideje i namiętności, poruszające społeczność ówczesną, z drugiéj, najznamienitsze osobistości i charaktery, mogące ujść za ogólne typy głównych cnót i wad narodowych; a nad tém wszystkiém, w blasku tronu, i najczystszéj, najtkliwszéj — nie już namiętnéj kochanków, lecz chrześciańskiéj, małżeńskiéj miłości, góruje para ludzi: Król-młodzieniec, ostatni szczep rodu Jagiełłów, dziedzic wszystkich ich cnót i idei, dopełniciel ich dziejowych przeznaczeń, i obok niego—mówiąc słowami kronik— «na schwał cudna, jakoby druga Helena,» niewiasta, któréj

sam los i dzieje są już najwymówniejszém świadectwem jéj wysokiéj duchowéj istoty.

Ostatniemi czasy, w historycznéj literaturze naszéj, i to między jéj znakomitościami, wywiązała się dość osobliwa polémika o Barbarze: czy zródłem jéj miłości dla Zygmunta-Augusta była raczéj duma i żądza korony, czy rzeczywiste przywiązanie serca. Te same pamiętniki o niéj, przez P. Michała Balińskiego wydane, posłużyły P. Karolowi Szajnosze za powód i podstawę do wzniecenia powyższéj wątpliwości, na którą znowu P. Baliński, w osobnym artykule, odpowiedział obrończo. Najlepszym wszakże sędzią w tym względzie musiał być sam Zygmunt-August, któremu, prócz wrodzonego ludziom instynktu uczucia, nikt nie odmówi zapewne głębszéj od innych znajomości tajników niewieściego serca. Sama więc miłość jego dla Barbary, jest najpewniejszą skazówką i miarą natury jéj uczuć dla niego. A któż nie wié jaką była ta miłość?

Tu więc dodamy tylko uwagę: że źródłem podobnéj miłości, którą dojrzały wiekiem królewic nad wzgląd królewskiéj godności i powagi przełożył; któréj w nim opór narodu nie zachwiał, małżeński związek nie oziębił, i sama śmierć nie rozerwała; któréj pamięć, z czcią religijną, przez lat tyle i do ostatniéj chwili w duszy swojéj piastował, uciekając się nawet do nadziemskich potęg, aby cień ulubionéj choć na chwilę obaczyć;—że źródłem takiéj miłości, nie mógł być tylko sam powab wdzięków i zalet niewieścich, ani sam tylko urok bezinteressownego uczucia. Miłość taka, to już nie namiętność, nie zwykłe krewkie upodobanie serca;— jest to już miłość duszy dla duszy, którą zaiste sama tylko moralna jéj piękność obudzić, a cześć dla niéj utrzymać może.

Że taką była miłość Augusta dla Barbary, najlepszém świadectwem są dzieje, a stąd, zda

się, i najpewniejszy wniosek, jaką być musiała Barbara.

A owoż tak zawzięte, tak gwałtowne z początku, przeciw niéj oburzenie narodu, które tak rychło, tak nagle, tak prawdziwie cudownym sposobem, w samychże najżarliwszych jego podżegaczach, w cześć się dla niéj i życzliwość zmieniło: azaliż także nie jest potwierdzeniem powyżéj napomknionego wniosku? Nie potrzeba albowiem wielkiéj przenikliwości aby pojąć, że po piérwszym sejmie Piotrkowskim, piękna małżonka Zygmunta Augusta musiała stać się przedmiotem wszystkich rozmów i sądów; celem, ku któremu się oczy całego narodu zwróciły. Jeśli zaś miłość jest ślepa, toć nienawiść ma wzrok ostrowidza. Nie dość więc że nie musiano dostrzedz w niéj nic takiego, coby niechęć ku niéj podsycać, lub przynajmniéj usprawiedliwić mogło; lecz, zaprawdę, niepospolite być musiały zalety i cnoty, których bliż-

sze poznanie taką zmianę uczuć sprawiło. Jeśli zaś, jak można wnieść z dziejów, małżeństwo Zygmunta Augusta było raczéj pretextem, niżli istotnym powodem wybuchu, który na owym sejmie przeciw władzy królewskiéj nastąpił; toć przyznając choć w części osobistym przymiotom Barbary, że się ten wybuch tak rychło i tak szczęśliwie uśmierzył: azaliż się nie godzi powiedzieć, że Barbara mniéj była przyczyną niezgody, niż raczéj ogniwem pojednania pomiędzy narodem i królem?

Czy zaś w każdéj epoce swego życia była ona, lub mogła być taką, jaką ją pojmujemy w ostatniéj? — jest to znowu inne pytanie, na które, z naszéj strony, bez wahania się odpowiadamy przecząco. Wiara i doświadczenie nas uczą, że nikt z natury nie jest, i być nie może, doskonałym i świętym; z życia zaś wszystkich doskonałych i świętych widzimy, że jedną, a wszystkim wspólną ku udoskonaleniu

drogą, było i jest zawsze cierpienie, z wiarą i pokorą znoszone; krzyż, przez który i na który tylko uświęcająca Łaska Ducha zstępuje. Każdy, kto zna dzieje Barbary, pojmie łatwo co cierpieć musiała; dość przeczytać w jéj pamiętnikach listy jéj własne lub o niéj pisane, aby widzieć, co rzeczywiście cierpiała. Z nich dopiéro wiemy z pewnością, że nie rzeczywista trucizna, jak mylne podanie głosiło, ale właśnie owo cierpienie przyśpieszyło zgon jéj przedwczesny; ale w niém też zapewne było źródło i owéj potęgi, która dla niéj taką miłość króla-małżonka, taki tryumf nad sercami narodu, i tak uroczą pamięć w dziejach jego zjednała.

Czułem się w obowiązku powiedzieć te słów kilka, aby uprzedzić zarzut dowolności w pojęciu i przedstawieniu charakteru Barbary; zarzut, zdaniem mojém, najcięższy, jaki nie saméj tylko historyi, ale i poezyi historycznéj uczyniony być może, a który, skoro jest uzasad-

niony, żadnym efektem sztuki usprawiedliwióby się nie powinien;—jeżeli tylko sztuka ma być nie sama sobie bożyszczem, lecz kapłanką Prawdy i Ducha.

Co do innych też osób i główniejszych szczegółów dramatu, odwołuję się również do współczesnych dziejów, a zwłaszcza do wspomnionych już wyżéj «Pamiętników o Królowéj Barbarze,» w których uczony a sumienny autor zebrał i spoił w jedną porządną i dramatyczną całość, wszystkie fakta i okoliczności, tyczące się jéj osoby i życia. Tymczasem zaś pozwalam sobie przytoczyć tu jeszcze o niéj słów kilka, które sam niegdyś, przed dwudziestu kilku laty, do «Przyjaciela Ludu» napisałem.

«Do uroczych, poetycznych figur historyi Polskiéj, które nie tylko w pisanych dziejach, lecz żyją dotąd w pamięci i wyobraźni narodu, należy małżonka Zygmunta Augusta, Barbara Radziwiłłówna. Pod tym względem stoi

ona obok Jadwigi. Doczytywać się trzeba o żonach innych królów; o Jadwidze i o Barbarze każdy wié i pamięta. Jest w nich coś symbolicznego, co do imaginacyi przemawia; coś wspólnego w ich przeznaczeniu, co cześć i litość obudza. Jadwiga, królewna Polska, obok piérwszego Jagiełły, za którego się unia dwóch narodów zaczyna: Barbara, xiężniczka Litewska, obok ostatniego z Jagiełłów, pod którym się ta unia ostatecznie spaja: mogłyby wyobrażać Polskę i Litwę, przez miłość z rodziną Jagiełłów, i przez nich z sobą zbliżone. Dziedziczka samowładnych Piastów, oddająca się sama pod rząd woli męża, mogłaby ujść za symbol władzy królewskiéj w Polsce, która w tym właśnie czasie dobrowolnie pod prawo przechodzi. Obywatelka, z łona równości narodu na tron wyniesiona, a z zawiścią i dumą tegoż narodu walcząca, czyż nie jest jakby wyobrażeniem i wróżbą władzy i losu obieralnych królów, wnet po

niéj nastąpić mających?— Jedna i druga występują na scenie dziejów jako pośredniczki między narodem i tronem, i w każdéj z nich wyraża się niejako odmienny stosunek przewagi królewskiéj z narodową. Jadwiga, religijnością i wyższém ukształceniem umysłu i serca, łagodzi dzikość nowo-ochrzczonego króla dla narodu, i nawzajem przez naród przeciw podejrzliwości jego jest broniona; Barbarę, miłość małżonka i króla broni przeciw wyniosłéj dumie narodu, i nawzajem łagodna jéj cierpliwość i boleść miękczy hardość szlachty dla króla. Pierwsza łączy tron z tronem, druga króla ze szlachtą, obie naród z narodem.— Obie piękne, tkliwe, kochające, i do poświęcenia się skore. Jadwiga wyrzeka się kochanka i szczęścia, aby zwiększyć potęgę narodu; Barbara gotowa zrzec się męża i korony, aby zgodę w narodzie utrzymać. Obie stworzone do cichego szczęścia przez miłość; nieszczęśliwe na tronie przez

wielkość. Obiedwie wzięte razem mogłyby ujść za typ ogólny tych wszystkich cnót i przymiotów, jakie po dziś dzień jeszcze znamionują niewiasty obu narodów. Obie nakoniec, w kwiecie młodości i wdzięków, przedwczesną, boleśną śmiercią, mężom i narodowi wydarte; w Jadwidze gasnie ród Piastów; z Barbarą zdaje się gasnąć pokolenie Jagiełłów. Wszyscy kronikarze zgadzają się na to, iż smutek po jéj zgonie Zygmunta Augusta stał się może główną przyczyną, że po sobie nie zostawił dziedzica. Tą tylko smutną myślą i wspomnieniem wiążą się one z dalszém pasmem dziejów; same, jako dwa duchy anielskie, bez zmazy przez ten padół wionąwszy, unoszą się w mgle wieków, po obu stronach rycerskiego szeregu Jagiełłów, nęcąc i budząc zda się narodowych poetów, aby z dziejów serc ich i życia, treść ich ducha i słowo ich przeznaczeń odgadli, i w czyichby opowieściach lub pieśniach nowe dla wyobraźni

i uczuć narodu, nieśmiertelne rozpoczęły życie.»

Nie spodziewałem się bynajmniéj, kreśląc niegdyś te słowa, że sam téj ponęcie ulegnę. Ale nie mogę skończyć przemówienia mego, bez złożenia winnego hołdu czci i uszanowania dwóm zwłaszcza na téj drodze poprzednikom moim: ś. p. *Aloizemu Felińskiemu*, którego tragedya «Barbara Radziwiłłówna» trzyma dotąd berło piérwszeństwa nad wszystkiemi historycznemi dramatami naszemi, w guście dawnéj szkoły Francuzkiéj, i P. *Franciszkowi Wężykowi*, Nestorowi żyjących dziś poetów naszych, który tenże sam przedmiot, w téjże saméj formie traktując, stanął najbliżéj obok Felińskiego.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

CZYLI

POCZĄTEK PANOWANIA ZYGMUNTA AUGUSTA.

OSOBY.

ZYGMUNT AUGUST, Król Polski, Wielki Xiąże Litewski.

POLACY.

MIKOŁAJ DZIERŻGOWSKI, Arcybiskup Gnieznieński, Prymas Królestwa.
SAMUEL MACIEJOWSKI, Biskup Krakowski, Kanclerz W. Koronny.
JAN TARNOWSKI, Kasztelan Krakowski, Hetman W. Koronny.
PIOTR KMITA, Wojewoda Krakowski, Marszałek W. Koronny.
ANDRZEJ GÓRKA, Kasztelan Poznański, Jenerał Ziem Wielkopolskich.
JAN TĘCZYŃSKI, Wojewoda Sandomierski.
RAFAŁ LESZCZYŃSKI, Wojewoda Brzeski.
RAFAŁ SIERAKOWSKI, Marszałek Izby Poselskiéj.
PIOTR BORATYŃSKI, Podstarości Krakowski.
LUPA PODLODOWSKI, SPYTEK JORDAN, REJ Z NAGŁOWIC, STEFAN GARCZYŃSKI, STEFAN WITWICKI, JERZY SOROKA, — Posłowie Sejmowi.
JAN KOCHANOWSKI.
JAKÓB PODLODOWSKI.
JAN TARŁO, STANISŁAW KOSZUCKI, — Dworzanie Królowéj Barbary.
KRZYSZTOF SKRZYDLEWSKI, Rotmistrz, FRANCISZEK EJDZIATOWICZ, Porucznik — Chorągwi Pancernéj.
ŻARSKI, Towarzysz Chorągwi Hussarskiéj.
PODSTAROŚCI.
SENATOROWIE, POSŁOWIE ZAGRANICZNI, SZLACHTA, OBYWATELE KRAKOWSCY, WIEŚNIACY, ROKOSZANIE, ŻOŁNIERZE.

LITWINI.

PAWEŁ ALGIMUNTOWICZ, Xiąże Holszański, Biskup Wileński.

MIKOŁAJ RADZIWIŁŁ, zwany CZARNY, Wojewoda Wileński, Marszalek W. Litewski, brat stryjeczny Królowéj Barbary.

MIKOŁAJ RADZIWIŁŁ, zwany RUDY, W. Podczaszy Litewski, brat rodzony Królowéj Barbary.

HERONIM CHODKIEWICZ, Hrabia na Szkłowie i na Myszy, Kasztelan Trocki.

WIRSZYŁŁO OSTYK, Kasztelan Wileński.

STANISŁAW KIEJŻGAŁ, Stolnik W. Litewski.

STANISŁAW KISZKA, Wojewoda Witebski.

JAN HORNOSTAJ, Podskarbi Ziemski Litewski.

STANISŁAW DOWOJNA, Starosta Merecki, Ochmistrz Dworu i przyboczny Lekarz Królowéj Barbary.

SENATOROWIE, URZĘDNICY ZIEMSCY, RAJCY MIEJSCY, OBYWATELE, DWORZANIE KRÓLEWSCY, LUD.

WŁOSI.

LORENZO PAPAGODA } Dworzanie Królowéj Bony.
GRACIANI }

KOBIÉTY.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, żona Zygmunta Augusta.

BONA SFORZIA, wdowa po Zygmuncie I, matka Zygmunta Augusta.

PANI KMITOWA, z Herburtów, Wojewodzina Krakowska.

ANNA MIELECKA, Wojewodzina Podolska.

DOROTA PODLODOWSKA.

PRAXEDA, Czarownica Bony.

MARYNA, jéj córka.

WIEŚNIACZKI.

(Rzecz dzieje się w r. 1548).

PROLOG.

Scena piérwsza.

WILNO. — Plac pomiędzy Zamkiem Dolnym a Kościołem Katedralnym — Świt. — Słychać bicie we dzwony. — Lud zbiega się ze wszystkich stron. — Wchodzą dwaj OBYWATELE.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Co to ma znaczyć? ze wszystkich wież biją
We wszystkie dzwony?

OBYWATEL DRUGI.

Ktoś umarł.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Lecz czyją
Śmierć tak zwiastują?

OBYWATEL TRZECI (**wchodząc prędko**).

Wiecie? Król Jegomość
Nie żyje.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Zygmunt?

OBYWATEL DRUGI.

Skąd masz tę wiadomość?

OBYWATEL TRZECI.

Skąd?— W całym zamku o tém tylko mowa.
Goniec dziś w nocy przybieżał z Krakowa,
I zaraz kazał zbudzić Królewica.
Królewic widać przeczuł śmierć rodzica,
Bo gdy mu szatny powiedział o gońcu,
Zbladł, i drżał cały jak listek;— i wkońcu,
Kazawszy przyzwać, zamiast o co pytać,
Patrzał nań tylko, jakby chciał wyczytać
Z twarzy, z czém przybył; i list gniotąc w ręku,
Skinął, by odejść.— I wkrótce w komorze
Słyszano tylko głos cichego jęku,
I płacz — i czasem jak wołał: «o! Boże!
»Ojcze mój! przebacz!»

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Cóż ma mu przebaczyć?
Lepszego syna nie znaleźć na świecie.

OBYWATEL TRZECI.

Tak! A też śluby — o których oświadczyć
Ojcu czy nie chciał, czy nie śmiał?—Boć wiecie,
Co powiadano: że Król sam w Piotrkowie
Badał go o to, a po téj rozmowie
Wręcz przeczył wieściom o małżeństwie syna.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

No! dajmy na to! I cóż w tém za wina
Iść w ślady ojca?— Toć Zygmunt za młodu
Sam pojął żonę nierównego rodu.

OBYWATEL TRZECI.

Tak! lecz co serce młode, to nie stare.

OBYWATEL DRUGI.

Niech choć na starość ujrzałby Barbarę!
Gdzież jest królowa, która jéj dorówna?

OBYWATEL TRZECI.

Tak! lecz Barbara jest Radziwiłłówna.
A jak Pan Trocki u nas, tak w Krakowie
Są téż — boć wszędzie podobni Panowie —
Co wprzódby kaduk usta im wykrzywił,
Niżby rzec mogli: «brat Króla Radziwiłł.»

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Aleź i August jest syn Jagiellonów,
Co tém u świata słyną z tylu tronów,
Że nigdy w niczém nie złamali wiary.
On się wprzód zrzecze berła, niż Barbary.

OBYWATEL DRUGI (patrząc w stronę zamku).

Patrz, patrz! trzy dworskie kołebki podróżne
Wyszły z bram zamku.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

A wszystkie trzy próżne.

OBYWATEL TRZECI.

Toć pewnie po nią jadą do Dubinek.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Czy prawda, że tam w stroju Bernardynek,
I, jak niektórzy mówią, w włosienicy,
Prowadzi ostry żywot pokutnicy?

OBYWATEL TRZECI.

Wiém co mi mówił dwór Pana Kiejżgała,
Że w pobożności zatopiona cała,
Jak niegdyś była wyniosła i próżna,

Tak dziś modlitwa tylko i jałmużna
Cała jéj rozkosz.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Niech ją Bóg podźwiga!
Będzie to druga Królowa Jadwiga.
A to, co tamta zaczęła przez Wiarę,
Bóg daj, niech Miłość skończy przez Barbarę!

(wchodzi RAJCA MIEJSKI).

OBYWATELE.

Cześć Panu Rajcy!

RAJCA.

Cóż? nowego Króla
Daje nam Pan Bóg.

OBYWATEL PIÉRWSZY (ściskając ramionami).

Święta Jego wola!

RAJCA.

Z młodym weseléj być może Krakowu,
Ale nam Litwie biada! Przyjdzie znowu
Drżeć i bić czołem przed jakimś tam Glińskim,
Lub się gotować w ślad za Zabrzezińskim.
A nim Król skargę odbierze w Krakowie,
Człek zgnije w grobie.

Ej! źle to, Panowie,

Mogąc mieć własną swą głowę, jak drudzy,
Być tylko ręką albo nogą cudzéj.
A gorzéj jeszcze, że to głowa nasza,
Którą ktoś drugi za swoję ogłasza,
I trąbiąc w słowach o braterstwie, — w skutku
Dmie się wciąż przy nas, jak syn przy podrzutku.

OBYWATEL DRUGI.

Niechby raz przecie, tak czy tak, a skończyć —
Czy się połączyć szczerze, czy rozłączyć.
Człekby przynajmniéj czém jest wiedział przecie.
A teraz zgadnij! Praw równości wzywasz,
Mówiąc żeś Polak: — lada kniaź cię gniecie.
Powiész żeś Litwin: — źle! krzyczą w powiecie
Żeś dworak kniaziów, że unią zrywasz.
A tém czy owém trzebaż być nareście.

OBYWATEL CZWARTY (wchodząc prędko).

A! zmiłujcie się! co się stało w mieście?
Ten ruch, gwar, dzwony?

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Król umarł.

OBYWATEL CZWARTY (uderzając w dłonie).

Ach! Boże!
Król umarł?

OBYWATEL DRUGI.

Alboż Król umrzeć nie może?

OBYWATEL CZWARTY.

Nie w tém, rzecz; — ale teraz wiém, dla czego
Ta nocna schadzka u Pana Trockiego.

OBYWATEL TRZECI (z ciekawością).

Czyja? z kim? kiedy?

OBYWATEL CZWARTY.

Opowiém jak było.
W domu mym, wiecie, mieszka Pan Wirszyłło
Ostyk.— Dziś w nocy, słyszym, ktoś do bramy
Kołata z gwałtem. Wstajem, otwieramy,
Aż to pacholik Pana Chodkiewicza.
E! myślę sobie, jest w tém tajemnicza
Praktyka jakaś!— Aż tu niezadługo
Tyc, sam Pan Ostyk — z jednym tylko sługą,
Co niósł latarkę — i poszedł piechotą.
Więc ja się z prędka okrywszy kapotą,
Daléj w ślad za nim.— Aż w Pana Trockiego
Pałacu jasno.— A znam odźwiernego.
Więc pytam: «Co to?» A on mi powiada:

«Sprawa snać ważna, bo Panowie Rada
«Zeszli się wszyscy; a wprzód, o północy,
«Zajechał pędem, w pocztowéj karocy,
«Jakiś Jegomość, czarny, opalony,
«Pono Włoch jakiś od Królowéj Bony.

WSZYSCY (z przerażeniem).

Ach!

OBYWATEL CZWARTY (kończąc).

I Pan Trocki zaraz téj godziny
Do wszystkich Panów posłał zaprosiny.—
Teraz rozumiém co to wszystko znaczy.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Niechże nas teraz sam Pan Bóg strzedz raczy,
Bo już czart, widać, zaczął sztuki swoje.

OBYWATEL CZWARTY (kładąc palec na ustach).

Lecz o tém wszystkiém sza! Ja się tak boję
Królowej Bony: że o każdém słowie,
Co człek rzekł o niéj — choć ona w Krakowie,
A my tu w Wilnie— myślę, że się dowie.
Jak i przez kogo? tego już nikt nie wie.
Ale to wszystkim wiadomo, że w gniewie
Łacniéjby żmiję ubłagać, niż Bonę.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Toć to i Włochów serce przyrodzone,
Mówią, jak żmija. I w ich tam ojczyznie
To tylko mowa o mordach, truciznie.
Jakaś natura kocia, a zbojecka.

OBYWATEL DRUGI.

Sama ich nawet dryakiew Wenecka,
Niby lekarstwo, a robi się z jadów
Smoczych, padalczych, i drugich tam gadów.

OBYWATEL CZWARTY.

Owóż tych lekarstw strach mię dla Barbary.
Bo chociaż mówią, że Bona i czary
Nasyłać umié na tych, co nie kocha,
Mniéj jakoś djabła boję się niż Włocha.
Bo się od djabła i sam człek odżegnać,
I Anioł Stróż go potrafi odegnać.
Lecz jak chytrego człeka poznasz z twarzy
Co ma w kieszeni, lub co w sercu warzy?—
Owóż Panowie! (oglądając się).

Nikt tu z nas nie cudzy,
Wszyscyśmy wierni Radziwiłłów słudzy.
Każdy z nas pewniéj będzie spał spokojnie,
Gdy Podczaszemu, lub Panu Dowejnie

«Sprawa snać ważna, bo Panowie Rada
«Zeszli się wszyscy; a wprzód, o północy,
«Zajechał pędem, w pocztowéj karocy,
«Jakiś Jegomość, czarny, opalony,
«Pono Włoch jakiś od Królowéj Bony.

WSZYSCY (z przerażeniem).

Ach!

OBYWATEL CZWARTY (kończąc).

I Pan Trocki zaraz téj godziny
Do wszystkich Panów posłał zaprosiny.—
Teraz rozumiém co to wszystko znaczy.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Niechże nas teraz sam Pan Bóg strzedz raczy
Bo już czart, widać, zaczął sztuki swoje.

OBYWATEL CZWARTY (kładąc palec na ustach).

Lecz o tém wszystkiém sza! Ja się tak boję
Królowej Bony: że o każdém słowie,
Co człek rzekł o niéj — choć ona w Krakowie,
A my tu w Wilnie— myślę, że się dowie.
Jak i przez kogo? tego już nikt nie wie.
Ale to wszystkim wiadomo, że w gniewie
Łacniéjby żmiję ubłagać, niż Bonę.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Toć to i Włochów serce przyrodzone,
Mówią, jak żmija. I w ich tam ojczyźnie
To tylko mowa o mordach, truciznie.
Jakaś natura kocia, a zbojecka.

OBYWATEL DRUGI.

Sama ich nawet dryakiew Wenecka,
Niby lekarstwo, a robi się z jadów
Smoczych, padalczych, i drugich [illegible]

OBYWATEL CZWARTY.

Owóż tych lekarstw strach mię [illegible]
Bo chociaż mówią, że Bona i [illegible]
Nasyłać umié na tych, co nie [illegible]
Mniéj jakoś djabła boję się niż [illegible]
Bo się od djabła i sam człek [illegible]
I Anioł Stróż go potrafi od[illegible]
Lecz jak chytrego człeka [illegible]
Co ma w kieszeni, lub co [illegible]
Owóż Panowie! (oglądając się)
Nikt tu [illegible]
Wszyscyśmy wierni [illegible]
Każdy z nas pewniéj [illegible]
Gdy Podczaszemu, lub [illegible]

Cóś o tym Włochu szepnie się tajemnie.—
Tylkoż nie mówcie że wiecie ode mnie.

OBYWATEL PIÉRWSZY (do TRZECIEGO).

Panie Kodź! Waszmość masz w zamku znajomość,
Idź!

(OBYWATEL TRZECI chce odchodzić).

OBYWATEL CZWARTY (za odchodzącym).

Tylkoż nie mów skąd masz tę wiadomość.

OBYWATEL TRZECI.

Nie bój się Waszmość! już ja w tém— spij śmiele!

(odchodzi).

OBYWATEL DRUGI.

Słyszycie! trąby i organ w kościele.
To msza królewska.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Idźmyż i my na nię,
Za dawnych Panów, i za nową Panię,
Do stóp Królowéj Niebios wznieść modlitwy.
Ona Patronka Korony i Litwy.
A choć to Luter z głów ludzkich wybija,
Pewniejszy pacierz niż Filozofija.

(Obywatele wchodzą do kościoła).

RAJCA (przyzostając).

Iść, czy nie?— Pójdę! (chce iść i zatrzymuje się).
Ten Bambiza z Gdańska
Wbił mi ćwiek.— A nuż pokusa szatańska?—
Tyle lat Lutra nie było, a przecie
Świat był — i jako tako szło na świecie.—
Pójdę się modlić, jak umiém od dziecka.
(chce iść i zatrzymuje się znowu).
Będzie drwił Niemiec.
(po chwili, machnąwszy ręką).
Co mi ta Niemiecka
Mądrość?—Dość Jéjmość za nią mię dogryza.—
E! pójdę! Lepszy Pan Bóg, jak Bambiza.
(odchodzi do kościoła).

Scena druga.

DUBINKI.— Góra oblana jeziorem, za którém w oddaleniu wieś.—W głębi stary zamek; na przodzie kościół.— Tłum Ubogich przed kościołem. Między niemi kilka Wieśniaczek.— Dziad Kościelny wychodzi z kościoła.

UBODZY.

Czy już po wszystkiém?

DZIAD.

Cicho! Państwo idą.

(Wchodzą: BARBARA, w czerni, w stroju do zakonnego podobnym; za nią dwie Panie Dworskie; daléj STANISŁAW DOWOJNA, na końcu dwaj Paziowie, niosący axamitną poduszkę do klęczenia i ziążkę do nabożeństwa).

BARBARA (do Ubogich).

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

UBODZY.

Na wieki wieków.

BARBARA (do jednéj z Wieśniaczek).

Cóż, moja Brygido!
Jakże twój synek? Czy plastr położony
Ulżył mu nieco?

WIEŚNIACZKA.

Noc miał niespokojną,
I ciągle prawił o Waszéj Miłości,
Zowąc was Panią swą.

BARBARA (do DOWOJNY).

Panie Dowojno!
Zrób mi tę wdzięczność, a wstąp dziś do włości,
Może Bóg natchnie jaką dobrą radę.

DOWOJNA (z dwornym ukłonem, zacierając ręce).

O! ani wątpię! Skoro wola wasza

Iść mi tam każe; tak w niéj ufność kładę,
Jak w przewodniku syna Tobiasza.

BARBARA (z lekkim uśmiéchem).

Zaprawdę, gdybym mogła się spodziéwać
Tak na lekarstwa, jak na dowcip wpływać,
Piérwszabym pono owoc stąd odniosła.

DOWOJNA.

Owoc ten będzie, będzie!— mam nadzieję.
Niech tylko dusza, jak palma wyniosła,
Co im jest wyższa, tém się łacniéj chwieje,
Pewniejszą ufność kładzie w wiernym słudze,
A mniéj dbać raczy na przekąsy cudze.

BARBARA (zawsze z uśmiechem).

Co mi nie radzą pić wczorajszéj flaszy?—
Czy to?

(DOWOJNA kłania się z uniżonością na znak potwierdzenia).

BARBARA (podając mu rękę, którą on z radością i pokorą całuje).

Wypiję.

DZIEWCZYNA WIEJSKA (przystępując).

Ja Miłości Waszéj
Przyszłam dziękować za matkę.

BARBARA.

Więc zdrowa?

DZIEWCZYNA.

O! i szczęśliwa.— Niech Niebios Królowa
Nagrodzi Waszéj Miłości koroną,
I tu, i w Niebie!

DOWOJNA (z radością zacierając ręce).

Amen. To natchniono
Z Ducha Świętego.— Przez prostaczków usta
Wróży on przyszłość małżonce Augusta.

BARBARA (smutnie).

O! bliską przyszłość! koronę niebieską.
Bóg daj, bym była warta!

DOWOJNA (zmięszany).

Boć królewską
Już dał,

BARBARA.

Cierniowa.
(do Ubogich).
Moi przyjaciele!
Xiądz wam jałmużnę rozdzieli w kościele.
Bywajcie zdrowi!

UBODZY.

Niech Bóg błogosławi
Waszą Xiążęcą Miłość!

(odchodzą do kościoła. Damy i Paziowie do pałacu).

BARBARA (do DOWOJNY).

Gdzież tak bawi
Ten nasz posłaniec?

DOWOJNA.

Miłościwa Pani!
Choćby dziś z Wilna wyjechał najraniéj,
Jeszczeby nie mógł przybyć do téj pory.
A przytém droga! Same piaski, góry.....

BARBARA.

Sam jednak Waszmość z twarzą niespokojną
Patrzysz ku drodze.

(tonem proszącym).

Mój Panie Dowojno!
Powiédź mi prawdę.— Czy nié ma co złego
Z Wilna?

DOWOJNA.

Broń Boże!

BARBARA.

W twarzy brata mego

Widzę od wczoraj jakby jakiś smutek.
A dziś sny różne.

DOWOJNA.

Sny? To tylko skutek,
Obraz tych myśli, co w nas krążą we dnie.

BARBARA.

Lecz Bóg i we snach zsyła przepowiednie.
Zresztą, w tém wszystkiém święta Jego wola!
Byleby pewna wieść o zdrowiu Króla (*).

DOWOJNA

Któż w tém pewniejszą sprawę mógł zdać Waszéj
Królewskiéj Mości, jak sam Pan Podczaszy,
Co go własnemi oglądał oczyma?
Nad mię też Wasza Królewska Mość nié ma—
I, jako ufam, nie zaniecha raczyć
Przed Królem Panem rzec to i zaświadczyć—
Posłuszniejszego sługi; cobym wiedział,
Jako Bóg żywy! wszystkobym powiedział.

(z ukłonem, zacierając ręce).

Niech więc myśl sercu świeci jak pogoda,
A dusza wasza nie będzie jak woda,
Co lada z wiatrem drży, i wnet faluje.

(*) Zygmunt-August za życia już ojca nosił tytuł Króla, jako obrany następcą i koronowany w r. 1530. Zwano go pospolicie „Królem młodym."

BARBARA.

Dziękuję, Panie Dowojno! dziękuję.
Są często chwile, że nié mam sił wierzyć,
I muszę badać, by trwogę uśmierzyć.—
  Teraz chciéj Waszmość ode mnie pozdrowić
Mojego brata; chcę z nim tu pomówić.
A przytém proszę, niech się nie zaniecha
To chore dziécie — w téj, oto tam, chatce.

(wskazuje ręku ku wsi).

Nié ma zasługi większej, jak pociecha
W chorém jéj dziecku przyniesiona matce.

(DOWOJNA odchodzi do pałacu).

BARBARA sama (patrząc ku Niebu).

O! Ty mój Stwórco! miéj litość nade mną!
Daj zmódz tę trwogę — być może daremną,
Któréj się wstydzę przed ludźmi, i tłumię,
Lecz któréj serce oprzeć się nie umie.

(po pauzie).

Jasno w myśl moję weszła Twoja wola.
Małżonka muszę zapomnieć dla Króla,
Siebie dla miłéj ojczyzny.— Lecz, Boże!
Kto mi sił doda, kto znieść dopomoże,
Jeśli Twe sądy, a powinność moja,
Każą mi?... — Panie! stań się wola Twoja!—

Biada! kto w drugim siebie jeszcze kocha,
Nie Ciebie tylko!— Biada mi, żem płocha
Pragnęła gwiazdy z nieba!— Tyś mi onę
Zrzucił — i czuję, że w jéj ogniach spłonę.

(Wchodzi RADZIWIŁŁ PODCZASZY).

RADZIWIŁŁ.

Z Pana Dowojny ust wiém, że żądacie
Mówić tu ze mną.

BARBARA.

O! mój dobry bracie!
Niech Wasza Miłość za złe mi nie liczy,
I nie uśmiéchem żartu lub goryczy,
I nie milczeniem, lub płonnym wyrazem,
Jak tyle razy— lecz niech mi tym razem
Da braterskiego dowód przywiązania,
I wręcz odpowié na me zapytania.

RADZIWIŁŁ (opryskliwie).

O cóż mię pytać macie pani siostro?
Czy Król zdrów?— Zdrów jest, zaręczam....

BARBARA (tonem łagodnego wyrzutu).

Znów ostro,
Panie Podczaszy!— O zdrowiem spokojna.
Wierzę, co chcecie wy i Pan Dowojna.

Lecz u was samych pytać tylko mogę
O to, co inną budzi we mnie trwogę.

(z powagą).

Panie Podczaszy! jak człowiek z dziecięcia,
Tak w duszy z pojęć wzrastają pojęcia,
I serce prędko dojrzewa w boleści.
Nie ważcie lekko obawy niewieściéj.
Bóg daje sercom niewiast—jak snać raczy
Dawać pierzchliwym ptaszkom, co inaczéj
Siłby nie miały ujść na czas przed burzą—
Daje przeczucia, co im burze wróżą.
Nim je Astrolog ujrzy—one czują.

RADZIWIŁŁ (na wpół z przekąsem).

Nie zgadnę k'czemu te słowa miarkują?

BARBARA (z żywością):

Oto ku temu, miłościwy bracie,
Że mię wżdy dotąd za dzieweczkę macie,
Coście nawykli gromić z staroświecka,
Gdy wam przykrzyła zbytnia żywość dziecka....

(RADZIWIŁŁ cofa się z zadziwieniem, i surowo spogląda na nią).

BARBARA (hamując się).

Ale Bóg widzi, że po méj rodzonéj,
Po mym małżonku i panu, od onéj

Śmierci rodzica, któréj wiecznie płaczę,
Nikogo bardziéj nie czczę i nie baczę,
Jako was, Panie Podczaszy!— A jeźli
W tém, com już rzekła, winęście znaleźli,
Pokornie proszę przebaczyć!

(z żalem).

Jam biedna!
Cierpię już tyle, tak długo, a jedna.
I o to właśnie pytam was, dla czego
Nie mogę dotąd widzieć Pana mego?
Zdrów jest — twierdzicie świadek oczéwisty.
Kocha mię — mówią wszystkie jego listy.
Z Wilna tu do nas mil siedem, nie więcéj,
On mię nie widział od pięciu miesięcy!—
Jeśliż więc przymus cierpi jego wola,
Powód być musi nie z męża, lecz z króla.
Ten wiedzieć muszę, chcę.

(z powagą).

Panie Podczaszy!
Jam jest niewiasta— ale ze krwi waszéj.
I choć nie dla mnie męzka moc i śmiałość,
Jest tu i we mnie odwaga i stałość. (wskazuje na serce)
I jeśli kiedy tron z mężem zasiędę,
Niebezpieczeństwa téż z nim dzielić będę.

I przeto wcześnie chcę znać, jakie grożą.
Czy wolę ludzką mam przeciw, czy Bożą?
Bo prócz mnie saméj, cześć naszego domu
Czyni mi straszną myśl hańby i sromu.

RADZIWIŁŁ (z zapałem).

Hańby i sromu? Nie! tego nie będzie.
Czy Zygmunt August tron Piastów zasiędzie,
Czy tron Jagiełłów: Radziwiłł przed tronem
Nie stanie z boku, z czołem zapłonionėm,
Jak z Radziwiłłów plemienia niewiasta
Nie skazi tronu Jagiełły, ni Piasta.
Nie! jak Bóg żywy!

BARBARA.

O! Panie Podczaszy!
To, coście rzekli, to właśnie mię straszy.
Drżę, by tam w Polsce Króla nie zmuszono
Wybierać między żoną a koroną.

RADZIWIŁŁ.

Król przeniewierstwa pewno nie wybierze.

BARBARA.

Toć się tém bardziéj lękam, że tak wierzę.
Miałbyż więc dla mnie, z Jagiełłów ostatni

Dwóch wielkich ludów zrywać węzeł bratni,
Co spoił piérwszy? Co święta Jadwiga
Krzyżową serca kupiła ofiarą?
Co Bóg uświęcił pokojem i wiarą?...
O! jakby straszny był sąd nad Barbarą!—
Lecz wzór mój Ona! Jéj siła mię dźwiga.
Ona mi będzie przed obliczem Bożém
Moją Patronką i Aniołem Stróżem;
I w Niéj nadzieja, że zjedna u Nieba,
Że gdy czas przyjdzie, a ofiary trzeba,
Spełnić ją zdoła moja własna wola,
Nie wstręt narodu, i nie przymus króla.
Aż grób mój rzeknie światu: «godną była
Serca Jagiełły i krwi Radziwiłła».—

RADZIWIŁŁ (z podziwieniem i zapałem).

Siostro! to z ust twych jest mi rzeczą nową.
Będziesz—boś, widzę, warta być królową.
Przyjm wieszczbę brata i obywatela. (podaje rękę).
I niech cię lepsza nadzieja ośmiela.
Rzecz nasza dobrze stanęła w Krakowie.
Wprawdzie Król, bacząc na rodzica zdrowie,
By zwątlonego wiekiem i boleścią
Nie razić nazbyt niespodzianą wieścią,

Prawdę do czasu zostawił w zasłonie.
Lecz dwaj znaczeniem najwięksi w Koronie,
Dwaj piérwsi męże: Rycerski i Boski,
Tarnowski Hetman, i Biskup Krakowski,
Oba ją przyjąć raczyli uprzejmie.
Reszta na przyszłym, da Bóg bliskim sejmie,
Z pomocą Bożą, jakoś się urądzi.
  Co się tknie onych, co nam tu nieradzi
W Litwie—rzecz mniejsza! zwali się to licho
Przy Trąbach (*) naszych, jak mury Jerycho.
Z resztą czuwamy przezornie a pilnie,
Bacząc na wszystko w powiatach i Wilnie.
Lecz że i wzajem nie spi wzrok zawiści:
Póki w Krakowie cel się nasz nie ziści,
Król musi bacznie przestrzegać pozoru,
By wieść niewczesna nie doszła do dworu.
I przeto pęto nałożył miłości
Krótkiéj tęsknoty, dla długiéj radości.

BARBARA.

Pókiż trwać jeszcze może czas téj proby?—
Niechby po tylu miesiącach żałoby,
Choć na dzień jeden, choć na chwilę jedną,

(*) Trąby, herb Radziwiłłów.

Raczył pocieszyć moję duszę biedną!
Bo—niech co powiém Waszmości nie trwoży.—
Wiém, że dni ludzkie są w rachubie Bożéj,
Lecz i przeczucie czasem nie omyla.—
Czuję, że moja niedaleka chwila,
Jeśli wzrok jego serca nie ocuci.

RADZIWIŁŁ.

Z pokojem duszy i zdrowie powróci.
A zawiérz bratu— możesz być spokojna.

(słychać wołanie z daleka).

Co to za okrzyk?

BARBARA (patrząc ku wsi).

Ach! to Pan Dowojna!
Bieży wskok—w ręku miota chustą białą.

RADZIWIŁŁ.

Znak dobrych wieści.

BARBARA.

Cóżby się stać miało?—
Ach! patrz! trzy jakieś kolebki na moście.

(z wykrzyknieniem radości).

Kolebki dworskie! To on!

DOWOJNA (wbiegając).

Goście! goście!

BARBARA (z uniesieniem).

To Król mój! Pan mój! (chce iść).

DOWOJNA.

Nie! ale wysłani
Przez Króla po was, Najjaśniejsza Pani!
Oto list.... (podaje).

BARBARA.

(chce wziąć—chwieje się, i chwytając się ramienia RADZIWIŁŁA)

Bracie! bracie mój! O! Boże!
Czyż to i radość tak tu boleć może?

(Przyciska obie ręce do serca i omdlewa na ręku RADZIWIŁŁA).

DOWOJNA (uwijając się w około).

To nic! mdłość!

(na stronie).

Biada z naturą kobiecą!

(do RADZIWIŁŁA).

Racz Wasza Miłość głowę podnieść nieco.
Szczęściem mam zawsze flaszeczkę z lawędą.
Trzeba skroń natrzeć.

(podaje flaszeczkę. RADZIWIŁŁ naciera skronie).

Złe skutki nie będą.
To nic—mdłość—przejdzie!— już to moje dzieło.

(BARBARA otwiera oczy).

DOWOJNA (uradowany, wskazując RADZIWIŁŁOWI).

A! jak mówiłem.

BARBARA (pocierając czoło).

To już przeminęło.
Przebaczcie, proszę, żem sprawiła trwogę.—
Gdzie jest list?—Dajcie!

(bierze list z rąk DOWOJNY i chce czytać).

Nie! sama nie mogę.

(oddaje list DOWOJNIE).

Raczcie!

DOWOJNA (czyta).

»Najmilsza nasza! Rzecz jest pilna,
»Byście dziś w nocy zjechali do Wilna,
»Do dworu Xiężnéj matki, pokryjomu.
»My będziem piérwsi, co was zejdziem w domu.
»Raczcie strzedz chłodu podczas nocnéj jazdy.
»Lecz dziś—dziś przed północą;— tak chcą gwiazdy».—(*)

BARBARA (prędko).

Idźmy! w pośpiechu dziś dla nas spoczynek.

(odchodzi z RADZIWIŁŁEM).

(*) „Sic astra volunt.“ Własne słowa listu Zygmunta-Augusta.

DOWOJNA sam (zacierając ręce).

Przecież się na świat wyrwiem z tych Dubinek!—
W pięknéj pół roku człek przebył gospodzie!—
Zamczysko czarne— isty żółw na wodzie.
A jak ja w onym, toć się nudził chyba
Jonasz, gdy siedział w brzuchu wieloryba.

(odchodzi).

Scena trzecia.

WILNO. — Pałac Kasztelana Trockiego Chodkiewicza.

(CHODKIEWICZ siedzi w krześle; PAPAGODA stoi przed nim)

CHODKIEWICZ.

Wiész więc sam wszystko, Mości Papagoda,
Widziałeś wszystkich, mówiłeś.

PAPAGODA (pogardliwie).

Słów szkoda!
Nie rażąc uszu Dostojności Waszéj,
Lecz jak przed druhem wspólnéj Pani naszéj,
Powiém co myślę: Litwa, jest to gleba,
Gdzie ognia jeszcze i żelaza trzeba,

Nim się z dziczyzny wyrobi na pole,
I da plon inszy, jak chwast i kąkole.

CHODKIEWICZ (surowo).

Mój Mości Włochu! rzekłeś, żem druh Bony,
Tak! lecz nie sługa — i druh nie płacony.
Jestem — bo mówię śmiało i bez sromu,
Że nienawidzę Radziwiłłów domu,
Wszystkich tych djabłów i Rudych i Czarnych,
Co radbym widział na dnie piekieł skwarnych,
I wolał raczéj, w potrzebie koniecznéj,
Usłyszeć trąbę na sąd ostateczny,
Niż by ich Trąby miały mi nad głową
Radziwiłłównę otrąbić królową! —
I przeto sprzyjam Królowéj Jéj Mości,
Iż ufam w dowcip a Włoskie chytrości,
Że ten ślub w panny sypialnéj komnacie,
Gdzie brat po gachu, nie gach wszedł po bracie,
Co miał nad tronem rozwić się jak tęcza,
Pójdzie pod miotłę, jak siatka pajęcza.
Lecz Mości Włochu, przeciw Litwie wara!
Czy Króla ściska Bona, czy Barbara,
Dla mnie to jedno: — byle, jak mówiłem,
Król się nie bratał przez nią z Radziwiłłem.

Lecz nie dopuszczę, by po moim kraju
Wąż Sforcyuszów, (*) jak ów zdrajca w Raju,
Pełzał, i szpecił żółcią i trucizną. —
Litwa, mój Mości! jest moją ojczyzną;
Litwin, mój Mości! swoję ziemię kocha,
Jak może swoja jest miłą dla Włocha.
Lecz kto kraj kocha, ten się w nim i gnieździ;
Kto pachnie lisem — ten z małpami jeździ.
Nie drapiąc waścich uszu temi słowy.

PAPAGODA (na stronie, przygryzając wargi).

Bodajś pękł rycząc, niedźwiedziu borowy! —
Bez grzechu sobie, za takie słodycze,
W kosztach podróży sto złotych przyliczę.

(głośno z pokorą).

Dostojność Waszą, Miłościwy Panie!
Na opak moje raczył pojąć zdanie.
Jam nie o kraju, nie Litewskich łanach,
Bujnych, zielonych — lecz mówił o panach,
To, co z ust samej Waszej Dostojności
Słyszałem wczoraj.

(*) Wąż, herb familii Sforcych.

CHODKIEWICZ.

A na cóż Waszmości
Gadać przede mną, co słyszał ode mnie?
Czy Waść papuga? — Nam wolno wzajemnie
Różnić się, godzić; — bo jedni i drudzy
Równiśmy sobie; — lecz Waść, człowiek cudz;
Niech patrzy, słucha, a na to pamięta,
Że na ajenta, nie na konfidenta
Królowa Jéj Mość nam go tu przysłała. —
Waść człowiek młody — ta nauczka mała
Posłuży Waści nadal. — Teraz zgoda!

(PAPAGODA kłania się milcząc).

Owóż Królowéj, Mości Papagoda,
Oddasz me listy, i opowiész słównie:
Że co bądź przeciw téj Radziwiłłównie
Począć umyśli — jak mogę, pomogę.
Lecz tu Królowi nie zajdziemy w drogę.
Bo choćby prawda wlazła w jego uszy,
Radziwiłłowskich trąb wrzask ją zagłuszy.
A tak już w hardość wzrośli ci trębacze,
Że jak zagrają, tak pół Litwy skacze.
A cóż, gdy hukną na siostry weselu? —
Inną więc drogą iść trzeba do celu.

W Krakowie Jéj Mość niechaj się ogląda.
Tam łacniéj z muchy uczynić wielbłąda.
Tam dosyć dmuchnąć— a jak osy z ula,
Za Jéj Mość Matką, sypną się na Króla
Ludzkie języki; a przed votum szlachty
Radziwiłłowskie upadną konszachty.—
Wonczas ja Litwę w też tropy ośmielę,
I pewno gruszek nie zaspię w popiele.
A gdy się sroczka, zląkłszy orlich szponów,
Zwróci się przysiąść na tron Jagiellonów,
I słać swe gniazdko w Hospodarskiéj mitrze,
Co wprzód jak sroka wykradła mu chytrze:
Powiédz Waść swojéj Jéj Mości Królowéj,
Że ja wystąpię, jak huf odwodowy,
I że mię będzie stać na to, by zdołać
Tupnąć, w dłoń klasnąć, i »a kysz!» zawołać,
Lub ją zawiesić nad żłobem Pogoni,
By czart-Radziwiłł nie ujeżdżał po niéj.—
Owóż z tém Waszmość powracaj do dworu.
Ale się musisz wstrzymać do wieczoru.
Pisałem właśnie, że na dzisiaj rano
Radę Senatu do zamku zwołano.
Co się więc na niéj stać, lub mówić może,

To czy ja w listach w post scriptum dołożę,
Czy Waść opowiész, wysłuchawszy pilnie.

PAPAGODA.

Radziwiłłówna, wiém, że już jest w Wilnie.

CHODKIEWICZ (zrywając się z krzesła).

Kto? ona? kiedy?

PAPAGODA.

Przed samą północą
Przybyła skrycie, królewską karocą,
Do dworu matki, który wnet zamknięto.

CHODKIEWICZ (do siebie, chodząc prędko).

Czyż to więc na nas nastawione pęto?—
Czy, nim koronę dadzą jéj na sejmie,
Chcą dać wprzód mitrę, któréj sejm nie zdejmie?
Czy nas doświadczyć? — by opór bez siły.....

(do PAPAGODY, który nań z boku z ironią spogląda).

Bież Waść wskok zaraz do Pana Wirszyłły,
Proś, by zszedł do mnie, nim się Rada zbierze.

(PAPAGODA kłania się nizko i odchodzi).

CHODKIEWICZ sam.

Chcą nas jak wiuny wpędzić na więcierze,
By potém zawrzeć, jak w Dubińskiéj skrzyni,
Na gody naszéj miłéj Hospodyni,

Gdy Rudy djabeł, dla swojego szwagra,
Veni creator na swych rogach zagra.

(ściskając pięście).

Ale poczekaj, ty chytry szatanie!
Nim ty nas zwarzysz, jak szczukę w szafranie,
Wprzód ci Kościesza (*) kością w gardle stanie!
I, jak Bóg żywy! nie ustąpię z drogi,
Aż isty szatan porwie cię na rogi.—

(wchodzi WIRSZYŁŁO-OSTYK).

CHODKIEWICZ (do wchodzącego).

Wczas witam Waszmość.

WIRSZYŁŁO.

A! spotkałem właśnie,
Tego — jak on tam? — niech go piorun trzaśnie!
Tego — Weneckie to straszydło — Włocha.
Jeśli to prawda, że go Bona kocha,
Toć już bez sądu baba stosu warta. —
Wzrok bazyliszka, a uśmiéch jak czarta!
Jak wczoraj do mnie przyszedł od Waszmości,
A jął mi prawić o swojéj Jéj Mości
Królowéj Bonie; — a coraz w rozmowie
Zérkać z pode łba; — ale jak? — aż mrowie

(*) Kościesza, herb Chodkiewiczów.

Jęło iść po mnie. — I gdyby nie owo,
Com Panu Kulwie dał szlacheckie słowo,
Że już, jak Kalwin, nie będę się żegnał:
Byłbym go krzyżem do stu djabłów przegnał.
I ten Włoch więcéj, niż co bądź mówiono,
Zraża mię jakoś zadawać się z Boną.

CHODKIEWICZ.

A nam co Bona? mój Mości Wileński!
Czas jéj już przeszedł; — i z jéj czarnoxięzkiéj
Laski, co wszystko przemieniała w złoto,
Dziś tylko ożog. — Ale nam rzecz o to,
Aby Radziwiłł po Litewskich Stanach
Nie deptał z góry, jak dziad po organach,
A ja i Waszmość nie byli tym miechem,
Co ma ich dudy karmić swojém echem.
Niech sobie Bona myśli, że dla siebie
Naszemi palcy żar z pieca wygrzebie,
By w nim swym gachom piec kasztany Włoskie
My z nią dopóty, aż Radziwiłłowskie
Praktyki wszystkie w łeb wezmą; — a wtedy
Będziem drwić z baby, i z całéj czeredy
Tych małp, co do nas nawiozła na nasze
Jabłka i grusze.

WIRSZYŁŁO.

(śmiejąc się i trąc dłonie jedna o drugą).

Mądre słowa wasze!
Mądre! — Toć przeto, zamrużywszy oczy,
Człek za Waszmością rad choć w ogień skoczy.

CHODKIEWICZ.

Byleby tylko nie skakał nie w porę,
Bo lub stos zgasi, lub sam darmo zgore.

WIRSZYŁŁO.

Waszmość mnie zawsze tém jedném przytyka.

CHODKIEWICZ.

Boć to jest jeden grzech Pana Ostyka.
A dziś nam nie lża, jeno baczyć pilnie. —
Wiész Waszmość? Sroczka już się ferta w Wilnie.

WIRSZYŁŁO.

A! jaż z tém właśnie biegłem do Waszmości. —
Szatny mój chodził na Antokol w gości,
I stamtąd dzisiaj wracał o północy.
Aż ru, ru, za nim — trzy dworskie karocy.
Żadna nie miała kagańca, ni swiécy.
Lecz w drugiéj dójrzał fraucymer kobiécy,

A w trzeciéj z śmiechu poznał tego błazna
Dowojnę. — A więc ona — rzecz wyraźna.

CHODKIEWICZ.

Tak jest.

WIRSZYŁŁO.

I jeszcze wiém rzeczy ciekawe,
O czém już z zamku czyniono mi sprawę.

CHODKIEWICZ.

Słucham.

WIRSZYŁŁO.

Gdy w nocy wczoraj Król Jegomość
O śmierci ojca otrzymał wiadomość,
Kazał wnet przyzwać Mistrza Proboszczyka,
Z którym się zwykle po nocach zamyka,
I jak z kabały, przez szkło Astrologa,
Z gwiazd czyta przyszłe myśli Pana Boga.—
Owóż i wtedy zamknęli się oba.
I snać po myśli udała się proba,
Bo Król być zdał się wesół i spokojny,
I napisawszy sam list do Dowojny,
Wskok do Dubinek słać kazał pojazdy.

CHODKIEWICZ (z ironią).

Cha, cha! to związek! Radziwiłł i gwiazdy!

WIRSZYŁŁO.

A ja wam powiém jak? Cała chałastra
Na hak w Koronie! Sic itur ad astra.
To niech im od nas służy za prognostyk.

CHODKIEWICZ.

Amen, i trzykroć amen, Panie Ostyk!
Lecz co bądź gwiazdy napiszą na niebie,
Człek sam na ziemi dbać musi o siebie. —
Na czémże stoi z Panem Hlebowiczem?

WIRSZYŁŁO (z oburzeniem)

A! niech go jasne pioruny! — Na niczém. —
Wiész Waszmość, każ mi gadać z Tatarzynem,
Z cyganem, z djabłem — byle nie z Żmudzinem!
Język w nich, isty szatan o dwu rogach,
Zda się że skacze na rozstajnych drogach.
Człek w łeb zajść musisz, nimbyś się dowiedział,
Co chciał powiedzieć przez to, co powiedział.
Niech go pioruny!

CHODKIEWICZ.

Mój Mości Wirszyłło,
Racz się uśmierzyć, a powiédz jak było.

WIRSZYŁŁO.

Jak było?— Wczoraj od Waszmości prosto
Idę i mówię: «Mościwy Starosto!
Pan Trocki pyta, zali będzie wola
Z nim i z drugimi pójść prosto do Króla,
I, jak przystało na Radę Senatu,
Rzec i upomnieć: że blask Majestatu
Kazi, pojmując małżonkę nierówną.
Radziwiłłównę więc Radziwiłłówną
Niechaj odeszle skąd wziął, a o żonie
Pomyśli takiéj, którаby w koronie
Jak piérwszy klejnot jéj świeciła jaśnie.»

CHODKIEWICZ.

A on cóż na to?

WIRSZYŁŁO.

Niech go piorun trzaśnie!
Otoż w tém sztuka— gadał przez godzinę,
A co powiedział, jeśli wiém, niech zginę.
Ja mu po prostu, otwarcie, rzetelnie,
Kładę myśl moję, jak blin na patelnię;

A on mi swoje—niech go tam pioruny!
Podaje iste zawite kołduny
Z prima aprilis: do jedzenia z miny,
A rozkrój wewnątrz—żwir i piłowiny.

CHODKIEWICZ.

Przecież?

WIRSZYŁŁO.

Jak wnoszę—choć udaje śmiałka,
Jak djabła w duszy boi się Marszałka.
A bardziéj jeszcze, niełaski królewskiéj.
A bardziéj jeszcze, lochu wieży Krewskiéj.
A zaś najbardziéj, aby na zagrodzie
Szlachcic się nie stał równym Wojewodzie.
Stąd, gdy mu idzie o rozwód, toć pono
Nie Króla z żoną, lecz Litwy z Koroną.
A że się wstydzi, czy boi téj chęci,
Więc się w swych słowach jak wiun w błocie kręci.
Ale ja wolę—niech go tam pioruny!
Iść się utopić, jak łapać te wiuny.

CHODKIEWICZ.

Źle jest zbyt gadać, jak źle jest zbyt milczeć.

WIRSZYŁŁO.

A toć wprzód trzeba zlisieć, albo zwilczeć,

By człek miał tylko czaić się, a skradać,
I wpaść, i dusić milczkiem— a nie gadać!—
Ja, choćbym nawet nie był Kasztelanem,
Rajcą— lecz został Hanem czy Sułtanem,
A tam— jak słychać, że się teraz dzieje—
Mieli mi tylko Murzy, Basze, Beje,
Kłaniać się milcząc:— ja od tych pokłonów
Wskok, bez papuciów, uciekłbym z ich tronów.—
I mówię szczerze— że jeśli dla czego
Życzę unii z Polską, to dla tego,
Że tam co w myślach, to i na językach.
A na ich zjazdach, sejmach i sejmikach,
To słyszę rozkosz!— Nikt się nie ogląda
Co myśli drugi; ale co kto żąda,
Mowi sam swoje.— To mi to jest radzić!—
I gdy mię Waszmość raczycie wysadzić
Na posła do nich: ręczę, że nie zrobię
Wstydu Waszmości, ni Litwie, ni sobie.
I z czém pojadę—to, pięknie, nie pięknie,
Ale wypowiém— chyba gardło pęknie.

CHODKIEWICZ (z niechęcią).

Mój Mości Ostyk! na wszystko jest miara.—
Ale unia potém;— dziś Barbara,

Panie Wileński! to nasza rzecz.— Kto wié,
Co nam na radzie Król Jego Mość powié,
I czy nie zechce zagadnąć znienacka
Czy zgoda na nią?

WIRSZYŁŁO (z oburzeniem).

A! toć jest zasadzka!
Ja się nie zgodzę — niech mię piorun trzaśnie!

CHODKIEWICZ.

Nie, Mości Ostyk! nie!— i przetom właśnie
Chciał się z Waszmością rozmówić przed radą.
Co Waszmość zrobisz, ludzie na mnie kładą—
Znając mój affekt ku wam, i że wzajem
Jeden drugiemu czasem radę dajem.—
Owóż, mnie gwoli, racz mi Waszmość wierzyć,
Że musisz dzisiaj swój zapał przyśmierzyć,
I dasz mi słowo szlacheckie, jak mniémam,
Że będziesz milczał.

WIRSZYŁŁO.

A jak nie dotrzymam?

CHODKIEWICZ.

Dotrzymasz Waszmość, bo musisz;— inaczéj,
Cała robota w progu się zahaczy,

I w śmiech popadniem z niewczesnego krzyku,
Jak huf, co bitwę rozpoczął bez szyku.

WIRSZYŁŁO.

Ależ kto milczy, ten się, mówią, zgadza.

CHODKIEWICZ.

To jak i kiedy;— lecz kto nie w czas zdradza
Myśli swe w słowach, plonu z nich nie zdejmie.—
Tém pewniéj za to, na Koronnym Sejmie,
Będziesz miał Waszmość do gadania pole.

WIRSZYŁŁO.

Juzciż, jak zawsze, spełnię waszą wolę,
Choćbym się własnym udławił językiem.

CHODKIEWICZ (podając mu rękę).

Ostyk z Kościeszą, Kościesza z Ostykiem,
Przez nas, Ruś z Litwą!— Czas, a prace ludzkie,
Mimo Starosty, da Bóg, ziemie Żmudzkie
Pociągną ku nam;— a złączonym siłom
Ufam, że skręcim karki Radziwiłłom.

(odchodzą).

Scena czwarta.

Pałac Radziwiłłowski. — Sala duża, sklepiona, na kolumnach. — BARBARA, w stroju podróżnym, siedzi w krześle, tuli twarz chustką w prawéj dłoni i płacze. — ZYGMUNT-AUGUST przy niéj, na niższém siedzeniu, trzyma w dłoniach lewą jéj rękę i z uczuciem do ust przyciska

ZYGMUNT-AUGUST.

Najmilsza moja! racz się uspokoić!

BARBARA.

Pozwól mi, pozwól! daj mi się oswoić
Z myślą, żem z tobą, że cię widzę w końcu.
Łzy idą same, jak patrząc ku słońcu.

ZYGMUNT-AUGUST.

Tyś mi jest słońcem, Najmilsza! ty oném
Swiatłem niebieskiém, co w sercu zamgloném,
W sercu, jak ziarno przywaloném ziemią,
Obudza siły życia, co w niém drzemią;
I ufam śmiało, że od tych promieni
Nową się jeszcze wiosną zazieleni.

BARBARA (powstając).

O! ty mój królu, małżonku i panie!
Bóg mi usłyszeć dał swe powołanie.
I gdy sił doda, całe nadal życie
Służyć mi tylko będzie na obmycie
Win moich przeszłych.

ZYGMUNT-AUGUST (z podziwieniem).

Jakich win?

BARBARA.

Młodości,
Niedoświadczenia, próżności, miłości,
Co nie śmiąc ponieść, tknąć śmiała ofiary,
Która nie była dla niéj.

ZYGMUNT-AUGUST.

Z ust Barbary?
Dziś? taka mowa?— Toż jest powitanie?

BARBARA (z mocą).

Nie! jest to serca spowiedź i kajanie.
Bo jak do świętych tajemnic ołtarza
Grzesznik nie piérwéj zbliżyć się odważa,
Aż grzech swój zmyje słów pokutnych zdrojem:
Tak ja, nim złożę skroń na sercu twojém,
Chcę, byś jéj myśli na wskróś przejrzeć raczył,
I z nich wyczytał, jak snać Bóg przeznaczył
Poczynać ze mną: byś w tém woli Pańskiéj
Domierzył naprzód jak Król Chrześciański.
Bowiem Bóg nie daj! byśmy k'temu przyśli,
Chcieć lub uczynić: byś królewskie myśli,

Królewskie siły, co jako zdrój żyżny
Ożywiać mają plon całéj ojczyzny,
Zwracał, lub dzielił na dwoje, by poić
Kwiat, co mnie samą miałby tylko stroić!—
Tyś zdumion, Panie! — lecz jam nie powinna
Dumieć się nad tém.— Niegdyś mowa inna
Szła z serca mego.— Nad świat kochać ciebie,
O! to umiałam zawsze;—ale siebie
Wyrzec się w tobie; nie dla twéj miłości,
Lecz dla twych drugich, świętych powinności,
Które ci pełnić Bóg dał, i nauczył:
Pasterza ludów, które ci poruczył,
Stróża ich swobód i sprawiedliwości,
Byś baczył na nie okiem Opatrzności,
I stał się godnym, by przez twoje dłonie
Bóg błogosławił Litwie i Koronie;—
O! na to nie dość żony i kochanki,
Nie dość Królowéj:—trzeba Chrześcianki,
Obywatelki;— by zaś w to ugodzić,
Trzeba wprzód umrzeć—by się módz odrodzić!
Auguście! i jam umarła.— Śmierć moja,
Była to dla mnie nieobecność twoja.
Ta, co mię widzisz—jam z grobu wróciła.
Co było ziemskie, strawiła mogiła.

Lecz nieśmiertelne w duszy zmartwychwstało,
I tylko dawny mój kształt przyodziało.—
Myśli, co niegdyś, przed naszém rozstaniem,
Ciebie i siebie nużyły szukaniem
Przeszkód i zawad do twojéj podróży,
Byś choć dzień jeden mógł pozostać dłużéj;
Serce, co wonczas, po rozdziale z tobą,
Grzesząc rozpaczą, trując się żałobą,
Radeby dla się za ofiarę wzięło,
By dlań tron przodków odepchnął Jagiełło;
Auguście! serce to, z myślami temi,
Leżą na wieki pogrzebane w ziemi,
Tam, gdzie i moja nadzieja matczyna.

ZYGMUNT-AUGUST.

Dość! niech już o tém serce nie wspomina.
Bóg miał dać, Bóg wziął.

BARBARA.

Bóg grzech mój obaczył,
Bóg skarał słusznie;— aleś ty przebaczył
Niebaczność matki, zbytnim żalom żony.

ZYGMUNT-AUGUST.

O! dość, dość o tém!

BARBARA.

Bądź błogosławiony!
Za tę łaskawość! Jam jéj tylko winna
Żem z samolubnéj zmartwychwstała inna,
I że myśl wzięła na rozwagę sobie
Nie czém mieć ciebie, ale czém być tobie.
Auguście! tyś jest Król Polski— twe życie
Należeć winno Polsce, nie kobiécie.
Mnie, słudze twojéj, strzedz tylko, by wiernie
Z korony twojéj otrzeć znój i ciernie,
By żaden promień twego Majestatu
Nie ubył przez mię ojczyznie i światu.

ZYGMUNT-AUGUST (z zapałem).

Barbaro! żono! Aniele méj doli!
Miłość jest piérwszą powinnością króli,
Miłość w nich tylko Boskiéj władzy godłem —
Bym ją czuł w sobie, ty mi bądź jéj źródłem.

(Przyciska ją czule do piersi, i po chwili smutnie i z powagą).

A teraz, usłysz przeznaczenia słowo!
Tak! od dziś — jam jest Królem, tyś Królową,
I byłbym istym sierotą na tronie,
Gdybym łez wylać nie mógł na twém łonie.

(tłumiąc wzruszenie).

Ojciec mój umarł.

(BARBARA milczy, i chwiejąc się ujmuje za poręcz krzesła).

ZYGMUNT-AUGUST (podtrzymując ją).

Ty bledniesz.

(z zapałem i mocą).

Barbaro!

On żył ze sławą— On umierał z wiarą—
Bóg go uwieńczył, nie skarał tym zgonem.—
Ja syn, nie mogę sercem niewzruszoném
Znieść ciosu syna;— lecz się nie bój o mnie.
Jam Chrześcianin, ja mąż, ja niezłomnie
Wierzę, że śmierć nas nie rozdziela wiecznie.
Kochać go będę i pomnieć statecznie,
Aż przed tron Boga nie stanę z nim społem.
Lecz dziś myśl moja — by co po nim wziąłem,
Powinność względem dwóch ludów i tronów,
Dźwigać w ślad ojca, jak syn Jagiellonów.—
I któż z gwiazd nieba lepszą kiedy może
Odebrać wróżbę, jako ja w téj porze
Z słów twych, Najmilsza?—Bog mi rzekł przez ciebie,
Że modły moje wysłuchane w Niebie,
I że mi schodzą pociecha i siła,
O którem błagał— a Bóg w tobie zsyła.

BARBARA.

Królu mój! przebacz! ale mówić muszę.

Straszna myśl, ciężka, przywala mą duszę.
Błogosławieństwem tylko ojca może
Bóg ślubne dzieci błogosławić łoże.

ZYGMUNT-AUGUST.

I dzięki Jemu niech będą na wieki!
W dniu, gdy śmiertelne miał zawrzeć powieki,
Kapłan, co duszę krzepił na sąd Boski,
Święty Krakowski Biskup, Maciejowski,
W imieniu Boga ślub mu nasz objawił—
A Król przebaczył— Ojciec błogosławił.

BARBARA (wznosząc oczy i ręce ku Niebu).

Tyżeś to moją ubłagał się probą?
(do AUGUSTA, rzucając się w jego objęcia).
Teraz mię oni nie rozłączą z tobą.

ZYGMUNT-AUGUST.

Oni? Kto oni? Barbaro! Kto może
Mnie, panu swemu, odjąć prawo Boże,
Com ja strzedz przysiągł każdemu z poddanych?—
Wiém o szemraniach — wiém o rozsiewanych
Paszkwilach.— Fraszka! Gdy się w górę wzbija,
Orzeł nie baczy, że nań syczy żmija.—
Lecz kto w Litewskiém państwie lub Senacie
Śmiałby mnie ścieśniać? Mnie, w mym majestacie.?

(BARBARA milczy, i chwiejąc się ujmuje za poręcz krzesła).

ZYGMUNT-AUGUST (podtrzymując ją).

Ty bledniesz.

(z zapałem i mocą).

Barbaro!

On żył ze sławą— On umierał z wiarą—
Bóg go uwieńczył, nie skarał tym zgonem.—
Ja syn, nie mogę sercem niewzruszoném
Znieść ciosu syna;— lecz się nie bój o mnie.
Jam Chrześcianin, ja mąż, ja niezłomnie
Wierzę, że śmierć nas nie rozdziela wiecznie.
Kochać go będę i pomnieć statecznie,
Aż przed tron Boga nie stanę z nim społem.
Lecz dziś myśl moja — by co po nim wziąłem,
Powinność względem dwóch ludów i tronów,
Dźwigać w ślad ojca, jak syn Jagiellonów.—
I któż z gwiazd nieba lepszą kiedy może
Odebrać wróżbę, jako ja w téj porze
Z słów twych, Najmilsza?—Bog mi rzekł przez ciebie
Że modły moje wysłuchane w Niebie,
I że mi schodzą pociecha i siła,
O którem błagał— a Bóg w tobie zsyła.

BARBARA.

Królu mój! przebacz! ale mówić muszę.

Mnię? co ich tylko, jak pasterz swą trzodę,
Przez miłość dla nich, ku swobodzie wiodę,
By bratnie z Polską spoiwszy prawice,
Stali pierś z piersią — jak owe dwu-lice
Bóstwo pokoju — za tarcz Chrześciaństwu,
Przeciw niewoli i przeciw pogaństwu?

BARBARA.

O! nie o Wilno jam drżała; — lecz Krakow!...

ZYGMUNT-AUGUST.

Nie, nie, Barbaro! ty nie znasz Polaków.
O nichby iście powiedzieć w tym razie:
Nie tak lew straszny, jak zda się w obrazie.
Gniew ich, zaprawdę — to lew; lecz zawziętość
Rozbraja lada wzruszenie lub świętość.
Rad ich burzliwość — to fala hucząca;
Lecz ją uśmierza lada promień słońca.
Umysł — to istny firmament ich ziemi.
Lada wiatr — mgli się, chmurami się ciemi,
Szumi, grzmi, błyska — i nagle się zmienia.
Czekasz piorunów — masz łzy rozrzewnienia.
Duch wzdęty pychą, przez miłość się zniża
U stopni tronu, lub przed znakiem krzyża,

Tak, że dłoń króla, by karcić wzniesiona,
Musi ich tylko przytulić do łona.

BARBARA.

O! mój Auguście! o! błogosławiony
I król i naród! gdzie dziedzic korony
Z takiém ją sercem na swe skronie bierze!

ZYGMUNT-AUGUST.

Dwóch ziem, dwóch ludów braterskie przymierze
Spoić, by w obu jedno serce tchnęło,
W obu król Miłość, a lud zwał się Wiara:
To cel mój! — Skończę, co zaczął Jagiełło.
Jego Jadwiga, mnie wesprze Barbara.

BARBARA (rzucając się w jego objęcia).

Królu mój!

ZYGMUNT-AUGUST (przyciskając ją mocno do piersi).

Żono! przyjaciółko moja!

(po pauzie).

Lecz idź! tam na cię czeka matka twoja.
Ja idę zasiąść na radzie Senatu.
A bądź gotowa na wezwanie nasze.
Mąż cię wprowadzi na szczyt Majestatu,
Hospodar Litwy, skroń mitrą opasze.

(odchodzą).

Scena piąta.

Sala w Zamku **Królewskim**. Przedsień Izby Senatu. U wejścia i w głębi naprzeciw wspaniałe podwoje; przy nich, w barwach dworskich, **Odźwierni** z laskami. Po jednéj stronie sali URZĘDNICY ZIEMSCY i MIEJSCY, po drugiéj DWORZANIE, stoją podzieleni na grona.

DOWOJNA

(otoczony przez **Dworzan**, kłania się w koło, zacierając ręce).

Pokorne dzięki Waszmościom! pokorne
Służby! Bóg zapłać! że mię tak raczycie
Przyjmować dworno.

TARŁO.

Klasztorne, nie dworne,
Bez was, Starosto, wiedliśmy tu życie.

DOWOJNA.

Topór serc z herbu ma w ustach Pan Tarło. (*)

DOWGIERD.

Jak tam na czkawkę starczyło wam gardło?
Tak was tu często mieliśmy w rozmowie.

DOWOJNA.

Hipokrat na to tak radzi, Panowie!
Czkawka—ktoś wspomniał; toć i człek wnet wzdycha
Do swych przyjaciół. A więc, daj kielicha!

(*) **Topór**, herb Tarłów.

Za zdrowie onych, co o nas wspomnieli!
I zaraz rzeźwiéj w sercu i gardzieli.

DWORZANIE.

Cha, cha, cha!

ŻEGOTA CHODŹKO, PODKOMORZY (z nieukontentowaniem).

Cóż to Waszmościów tak cieszy?

DOWOJNA (zwracając się szybko ku niemu).

Sługa Imć Pana Borejki, Kościeszy,
Chodźki! (*)

CHODŹKO (z przekąsem).

Jakże się ma Jéj Mość Królowa?

DOWOJNA.

Jaka Królowa? Korony i Litwy?

CHODŹKO.

Jużciż

DOWOJNA (kłaniając się i rozstawując ręce).

Źle! gniewna. — Niech nas Bóg zachowa
Od tego gniewu! Lecz próżne modlitwy,

(*) Herb Kościesza wspólny Chodkiewiczów i Chodźków. Borejko, przydomek rodziny Chodźków

Póki u dworu będzie Podkomorzy,
Co sam swym kluczem, nie tylko otworzy
Zamek królewski, lecz radby i serce,
By wpuścić wszystkie Niemce a bluźnierce.

CHODŹKO (marszcząc brwi).

O kim to mowa?

DOWOJNA (z ironią i przyciskiem).

Jużciż o Niebieskiéj
Królowéj naszéj, Polskiéj i Litewskiéj,
Któréj Pan Kulwa, co wam towarzyszy,
I możny Grabia na Szkle i na Myszy (*)
Oddawna wojnę wydali kokoszą,
Myśląc że z Litwy i z Nieba wypłoszą. —
Królowa jednak jest całkiem spokojną.

DWORZANIE.

Cha, cha, cha!

CHODŹKO (z urazą).

Trefnyś, Mospanie Dowojno!

(oddala się).

(*) Heronim Chodkiewicz, Kasztelan Trocki, pisał się Hrabią na Szkłowie i Myszy, i był gorliwym protektorem Abrahama Kulwy, krzewiciela zasad reformy w Litwie.

TARŁO.

Brawo, Starosto! tęgoś z mańki zaciął.

DOWOJNA.

Miło jest czasem pogłaskać przyjaciół.

DWORZANIE.

Cha, cha, cha!

DOWOJNA (wskazując na PODKOMORZEGO).

Teraz ma z czém, niech się śpieszy
Szeptać do ucha Trockiemu Kościeszy.

KORSAK.

Wiész co, Starosto, posłuchaj méj rady,
Z tym Panem Trockim nie zaczynaj zwady.
Lepsza ostróżność.

DOWOJNA (żartobliwie).

Jak ze szkłem, lub z myszką?—
Nie bój się Waszmość!

(do jednego z Dworzan, który przystępuje).

A! Kniaź Józef Szyszko!

SZYSZKO.

Sługa Waszmości.

DOWOJNA.

Cud Boży, żeś zdrowy,
Że was nie pożre przyjaciel herbowy. (*)

DWORZANIE.

Cha, cha, cha!

DOWOJNA.

Gdzież ten wasz bliźniak, Odyniec?

(SZYSZKO wskazuje na grono Dworzan opodal stojące).

DOWOJNA.

Patrzajcie Waszmość! toć isty zwierzyniec.

(ukazując palcem).

Dzik, Łoś, Tur, Borsuk (**)— będą i niedźwiedzie,
Jak z Panem Trockim Pan Wirszyłł przyjedzie.

DWORZANIE.

Cha, cha, cha!

MŁODY PAC (do otaczających).

Mówcie co chcecie, nie wierzę,
Że on to wszystko żywcem z głowy bierze.
Musi się piérwéj gotować; — znać pracę.

(*) Szyszkowie są herbu Odyniec.
(**) Nazwiska Litewskie.

DOWOJNA (zwracając się prędko ku niemu).

Źle Waszmość poznał! — Tatarzy a pace
To tylko czują smak w zdawniałém mięsie,
Kiedy je Tatar pod kulbaką strzęsie,
A pac w swéj norze gryzie po drobince.
Lecz węch tych Panów zna się na świeżynce.

DWORZANIE.

Cha, cha, cha! brawo! jak z rękawa sypie.

DOWOJNA (kłaniając się i zacierając ręce).

Język jak koło — co ruszy, to skrzypie.

(Szmer u wchodowych podwojów sali. Wszyscy zwracają się ku nim).

JEDEN Z DWORZAN (wbiegając).

Cicho! Radziwiłł! Marszałek Radziwiłł!

(DOWOJNA odwraca się nagle od Dworzan i śpiesznie postępuje ku drzwiom).

TARŁO (do Dworzan, wskazując na DOWOJNĘ)

Patrzcie go! zda się, że go giez ożywił!

(RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK wchodzi, i powłócząc po zgromadzeniu okiem wyniosłém, idzie zwolna ku drzwiom przeciwnym).

DOWOJNA

(wysuwa się naprzód i wita go niskim pokłonem).

Czołem ku stopom Waszéj Xięcéj Mości!

(RADZIWIŁŁ spogląda nań obojętnie, i nie zatrzymując się idzie dalej, i wchodzi do drzwi przeciwnych, które Odźwierny przed nim na oścież otwiera. DOWOJNA cofa się z pomięszaniem i staje jak wryty).

DOWGIERD (do Dworzan, wskazując na DOWOJNĘ).

Otoż się sparzył! Patrzcie, zbladł jak chusta!

SZYSZKO.

Żebyż choć uśmiech! choć znak uprzejmości!

PAC (wskazując na DOWOJNĘ).

Niech teraz koncept przyjdzie mu na usta!

(Wchodzą: BISKUP WILEŃSKI, RADZIWIŁŁ PODCZASZY, i kilku innych Biskupów i Senatorów).

RADZIWIŁŁ (przechodząc mimo DOWOJNY).

Panie Dowojno! co Waszmość jak z głazu?

(idą daléj i wchodzą do drzwi przeciwnych).

DOWOJNA (budząc się z zamyślenia).

Co? ja? nie!..

DOWGIERD (do Dworzan, patrząc ku DOWOJNIE).

Dość mu pańskiego wyrazu.

Patrzcie! znów ożył.

DOWOJNA (do siebie).

Źle! trzeba naprawić.—

(idzie ku gronu Urzędników Ziemskich).

SZYSZKO (wskazując na DOWOJNĘ).

Wcisnął się między Ziemskie Urzędniki.
Im teraz będzie smolne duby prawić.
Nas wstyd.

KORSAK.

No! dworak!

PAC.

Język nad języki.

(URZĘDNICY kłaniają się i otaczają DOWOJNĘ, który nawzajem wita ich z powagą).

WIELU URZĘDNIKÓW.

Witamy Pana Starostę, witamy.

DOWOJNA.

Dzięki Waszmościom!

CHORĄŻY WILEŃSKI.

Przecież zaszczyt mamy,
Po tylu czasach, oglądać was w mieście.

DOWOJNA (ściskając ramionami).

Nie mogłem.

CHORĄŻY.

Wiemy, wiemy.

DOWOJNA (przykładając palec do czoła).

Nie trza wiedzieć
Nic, póki nie czas.

STAROSTA OSZMIAŃSKI (do DOWOJNY).

Waszmość, co jesteście
Świadom wszystkiego, raczcie nam powiedzieć,
Jeśli się godzi—na co dziś tak rano
I nas, i Senat do zamku przyzwano?

DOWOJNA (tonem znaczącym).

O! o! Panowie! O tém się wprzód nie wie.—
Ale Król stary umarł;— bezkrólewie
Trwać nie powinno.....

WIELE GŁOSÓW.

Tak, tak! to rzecz cała.

CIWUN ŻMUDZKI.

Lecz wiém z ust Pana Stolnika Kiejżgała—
Co oto wchodzi....

(DOWOJNA odwraca się nagle i kłaniając się wchodzącemu, wyciąga doń rękę od serca.—KIEJŻGAŁ, z wielu innymi Senatorami przechodząc mimo, wita go wzajem z uśmiechem, skinieniem ręki od ust).

CIWUN ŻMUDZKI (kończąc).

Że Król ma ogłosić
Nową ustawę dla gmin i dla włości.

DOWOJNA.

Tak, tak! gdyż doszło Króla Jegomości,
Że kmieć dziś musi wiele krzywd ponosić;
Że wy, Panowie, wbrew prawom Zygmunta,
Ojczycom nawet zabieracie grunta,
A zaś dzierżawcy imion królewszczyzny
Podnoszą sami czynsz i serebszczyzny; (*)
Tak, że nieborak kmieć, jak ćwiek pod młotem,
Cieńczeje coraz, cieńczeje— aż potém....
Ale, Panowie, długo mówić o tém!—
Owóż Król, aby te skargi uśmierzyć,
Chce czynsz oznaczyć, a grunta pomierzyć,
By kmieć nie czynił nic, krom powinności.

CIWUN ŻMUDZKI.

Ależ Król nie tknie naszych własnych włości?

DOWOJNA

Oj! tknie, tknie, Panie Ciwunie! Król mówi,
Że chce być ojcem szlachcie i ludowi,
Lecz że i szlachcic ma znać w kmieciu brata.

(*) Ojczyc, włościanin stale na gruncie osiadły. Serebszczyzna, podatek od gruntu, przeznaczony na obronę kraju.

STAROSTA OSZMIAŃSKI.

Dignum et justum! Choć mniejsza intrata,
Przy łasce Bożéj, pracą to nadstarczém.

CHORĄŻY TROCKI.

A toż czy prawda, że pokątnych karczem
Mieć téż nie będzie wolno?

DOWOJNA.

Nie, nie będzie.

CIWUN ŻMUDZKI.

Ale to tylko w starostwach?

DOWOJNA (z przyciskiem).

Nie! wszędzie.

CHORĄŻY TROCKI.

A toć, jak niegdyś za Króla Olbrachta,
Widać że znowu musi ginąć szlachta.
Bo Król wyraźnie na gardło nam dąży.

DOWOJNA.

O gardle wprawdzie rzecz, Panie Chorąży!
Lecz się nie bójcie! Lepsze wam dostatki
Przyjdą z głów zdrowych, niż z trujących wódek.

(Wchodzą: CHODKIEWICZ, WIRSZYŁŁO-OSTYK, i wielu innych Senatorów),

WIRSZYŁŁO (postrzegając DOWOJNĘ).

A! a! papuga wyrwała się z klatki!

(Idą daléj i wchodzą do drzwi przeciwnych).

DOWOJNA (do otaczających).

Wszystkichby w ptaków chciał przedzierzgnąć dudek!

CHORĄŻY WILEŃSKI (kręcąc głową).

No, no! patrz! śmiałek! znać że ma fawory!

CHORĄŻY TROCKI.

Pan Trocki widać zły; bo wąs do góry
Stérczy jak wiecha, a kołpak żmie w dłoni.

CIWUN ŻMUDZKI.

On i Marszałek, to jak dwa Perkuny.
Jak się tam zetrą!...

CHORĄŻY WILEŃSKI.

A niech nas Bóg broni!
Im to igraszka — a dla nas pioruny.

WOŹNY SENATU

(wchodzi z drzwi przeciwnych i woła).

Wielce Mosciwi Panowie! Kniaziowie!
Panowie Chorągiewni! Starostowie!

Ciwuni i Chorążowie Powiatu!
I Wileńskiego Rajcy Magistratu!
Prosimy Waszmość do Izby Senatu,
Dla wysłuchania społem i przyjęcia
Rozkazów Króla i Wielkiego Xięcia.

URZĘDNICY.

Idźmy!

DOWOJNA (do siebie).

Nie wiedzą, czego się dowiedzą.

(do Dworzan, zbliżając się ku nim).

Pójdźmy téż patrzeć, jak panowie siedzą,
I jak się w myślach na perory sadzą,
Choć ich nikt pytać nie myśli, co radzą.

(Odchodzi przez drzwi poboczne, za nim Dworzanie, śmiejąc się i szeptając nawzajem).

Scena szósta.

Izba Senatu. — ZYGMUNT-AUGUST na tronie. Po prawéj stronie tronu BISKUP WILEŃSKI, po lewéj MARSZAŁEK RADZIWIŁŁ. Dalsi Senatorowie zasiadają na krzesłach po obu stronach sali. Urzędnicy Ziemscy i Miejscy stoją rzędem naprzeciw tronu.

BISKUP WILEŃSKI

(powstaje z miejsca, rozwija zwój pargaminu i czyta).

W Imię Boże. Amen. My Zygmunt August, z Łaski Bożéj Król Polski, Wielki Xiąże Litewski, Russki, Prusski, Mazowiecki, Żmudzki, Ziemi Pomorskiéj, Chełmińskiéj, Elbingskiéj, Pan i Dziedzic.

Obwieszczamy wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy: iż podobało się Panu Bogu Wszechmogącemu, którego woli świętéj przeciwić się niepodobna, powołać z tego doczesnego żywota do chwały swéj a wiekuistéj zapłaty, Najjaśniejszego Króla Jego Mości Zygmunta I., Pana i Ojca Naszego; którą to załośną wiadomość o niniejszéj żałobie i sieroctwie Naszém i mi-

łéj ojczyzny Naszéj, do serc wszystkich Waszmościów Panów Rady Senatu i wszech Stanów Wielkiego Xięstwa Litewskiego podajem, i ażeby takowa wiadomość po wszystkich Województwach, Powiatach i Grodach obwieszczoną była, urzędy wszystkie, do których to należy, wzywamy, żądamy i napominamy; duszę przytém świętéj a wiekopomnéj pamięci Króla, Pana i Ojca Naszego, wspominaniu i modłom wszystkich duchownych i świeckich Stanów i pojedyńczych ludzi polecając.

Gdy zaś już przed dziesięcią i ośmiu laty, za wolą żywego jeszcze naonczas, dziś świętéj i wiekopomnéj pamięci, Króla, Pana i Ojca Naszego, tudzież za zgodném zwoleniem Rad i wszech Stanów Obojga Narodów, na Królestwo Polskie obrani i koronowani, a zaś na Wielkie Xięstwo Litewskie, z prawa dziedzictwa wyniesieni i podniesieni Jesteśmy: przeto więc, gdy już ku temu przyszło, iż Pan Bóg z woli a przejrzenia swego, Króla, Pana i Ojca Naszego z tego świata do chwały wiekuistéj wziąć raczył, a wszelka sprawa, i zwierzchność, i władza w obu

Państwach na nas przypadła: nim o tém, jako przystało, w swoim czasie obwieścimy Stany Koronne, Waszmościów Panów Radę Litewskiego Senatu, tudzież wszystkie Urzędy Ziem, Powiatów i Grodów Naszego W. X. Litewskiego, niniejszém obwieszczamy, wzywamy i napominamy, aby wykonaną już nam przysięgę powinnéj wiary, i poddaństwa, i posłuszeństwa, wiernie, szczerze i pilnie wykonywali, a Nas samych serdeczną a stateczną miłością, jaką My sami wszystkie Stany Państw Naszych miłujemy, wzajemnie téż miłować chcieli; o co My sami, ze skruszoném sercem, ażeby to zdarzyć raczył, Pana Boga Miłościwego prosimy, i Waszmościów do wspólnéj o to prośby a modlitwy wzywamy. Dan w Wilnie, dziesiątego a siódmego dnia teraźniejszego miesiąca Kwietnia, lata Pańskiego 1548.

(Skończywszy czytanie, zwija pargamin i woła).

Niech żyje Zygmunt August, Król Polski! Wielki Xiąże Litewski!

WSZYSCY.

Niech żyje!

ZYGMUNT-AUGUST (powstając).

Panowie! z Bożéj łaski i z praw rodu
W Litwie — a w Polsce i z woli narodu,
Jam dziś, po ojcu, Król i Wielki Xiąże.
Litwa dziedzictwo moje; mojéj woli
Nic w niéj nie może wiązać — i nie wiąże.
Lecz ja sam z własnéj — w obec Króla króli,
Narodów świata Ojca i Pasterza,
Co sam stanowi królów, i powierza
Im ludy swoje i łask swych szafunek: —
Jak wiém, że przed Nim zdać muszę rachunek
Z wszystkich spraw, czynów — nie tylko sam swoich,
Lecz i każdego z was, poddanych moich: —
Tak dziś, przed Jego i waszém obliczem,
Ślubuję i przysięgam: że wam w niczém
Krzywd nie uczynię; w niczém nie nastanę
Na prawa wasze, a swobody dane
Utrzymam wiernie — i da Bóg, pomnożę.
Tak mi dopomóż Wszechmogący Boże!

Lecz nie wy tylko, Panowie Senatu!
Nie wy, Urzędy Grodu i Powiatu!
Nie wy jesteście tylko dziećmi memi.
Lud, co nam daje plony naszéj ziemi,

Lud, co swym znojem czyni łany żyżne,
We mnie téż ojca, a w kraju ojczyznę
Mieć ma — i będzie. Bo jak Bóg na Niebie!
Brzemia krzywd jego nie wezmę na siebie.
A jeśli ujrzę, że prawa nie starczą
Sprawiedliwości zasłonić go tarczą,
Wspomnę — nie z gniewu, lecz z méj powinności,
Że mam téż dany miecz Sprawiedliwości,
I chocia z żalem, potrafię go użyć.

Społem więc Bogu i Ojczyznie służyć,
Społem i wzajem miłować się w zgodzie,
Strzedz praw powagi, a iść ku swobodzie,
Aby był każdy bezpieczny i wolny:
To ma być wspólny nasz trud, i cel wspólny,
By Łaska Boża świeciła nad krajem.

Ale, Panowie! i ja téż nawzajem
Praw tych i swobód, co wam mają służyć,
Chcę, i mam prawo sam dla siebie użyć,
I nie dopuszczę, by złość lub swawola
Krępować miały wolną wolę króla.

Od dziś więc tajno nié ma być nikomu,
Iżem z zacnego, szlacheckiego domu,
Za wodzą serca, a wskazaniem Pańskiém,

Wziął, i poślubił ślubem chrześciańskim,
Małżonkę sobie: — a ten węzeł święty,
Przed Bogiem wieczny, w życiu nierozjęty,
Niech będzie razem godłem i dowodem
Serdecznéj spójni Monarchy z narodem,
Których stan Miłość w obec Boga równa.

Małżonką moją jest Radziwiłłówna,
Od dziś Królowa i Xiężna Litewska.
A nim, da Pan Bóg, korona królewska
Skroń jéj, jak trzeba, uwieńczy w Krakowie,
Chcę — i w chęć waszą mam ufność, Panowie!
Że jako naród jéj i mój rodzinny,
Piérwsi jéj z serca hołd dacie powinny.

(WIRSZYŁŁO porywa się z miejsca i chce mówić; ale obok siedzący CHODKIEWICZ ujmuje go za rękaw od kontusza, i pociągnąwszy zmusza aby usiadł).

WOŹNY U DRZWI.

Królowa Jéjmość!

(Otwierają się podwoje w głębi i widać zbliżającą się BARBARĘ; za nią idą HORNOSTAJ, KISZKA, i kilku innych Panów).

ZYGMUNT-AUGUST.

Biskupie Wileński!
Xiąże Marszałku! Wy w imieniu Boga,
Wy w naszém — Jéjmość przyjmijcie u proga!

(BISKUP WILEŃSKI i RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK powstają i idą na spotkanie wchodzącéj. — BARBARA uchyla czoła przed Biskupem, który ją błogosławi i prowadzi do stóp tronu.—ZYGMUNT-AUGUST i wszyscy obecni powstają).

ZYGMUNT-AUGUST.

(podając z tronu rękę BARBARZE).

Z świętego prawa równości małżeńskiéj,
Wstąp dzielić trudy i blask Majestatu!

(BARBARA wstępuje na stopnie tronu i staje obok AUGUSTA).

ZYGMUNT-AUGUST.

(do BARBARY, wskazując na Zgromadzenie).

Panowie Rada Litewska Senatu,
Urzędy Ziemskie i Obywatele —
Z prawa poddani, z serca przyjaciele.

(do Zgromadzenia, wskazując na BARBARĘ).

Moja małżonka — wasza Hospodyni.

SENATOROWIE I URZĘDNICY,

(oprócz CHODKIEWICZA, WIRSZYŁŁY i kilku innych).

Niech żyją Ichmość Królewstwo! niech żyją!

ZYGMUNT-AUGUST (do BISKUPA WILEŃSKIEGO).

Pasterzu! teraz wiedź nas do świątyni.
Niech z ust i z serca ku Niebu się wzbiją

Króla i ludu złączone modlitwy:
By w obu krajach Korony i Litwy,
Teraz i zawsze, nawzajem i społem,
Król był z narodem, jak Chrystus z Kościołem.

WSZYSCY.

Amen.

(ZYGMUNT-AUGUST zstępuje z tronu, podając rękę BARBARZE. Wszyscy ruszają się za niémi).

KONIEC PROLOGU.

AKT PIÉRWSZY.

Scena piérwsza.

KRAKOW.— Zamek Królewski.—Komnata Królowéj Bony.—
(BONA wchodzi prędko, trzymając list w ręku; za nią PAPAGODA).

BONA.

Sam więc, bezczelny, wstyd swój—nie małżeństwo,
Sam śmiał obwieścić?

PAPAGODA.

Na radzie Senatu.

BONA.

I Senat milczał?

PAPAGODA.

Jak ściana.

BONA.

Przeklęstwo!

Przeklęstwo na nich!— W co blask Majestatu?
W co sława domu?—

(odchodzi zwolna na stronę).

Ale mniejsza o to!
W co Ja?—O! znam ich, znam ich!—Dzikie, głupie,
Stepowe stado!— Znam ich!— Strach a złoto,
To jedne lejce na nich.— Lecz czém kupię
Tych, co mi dadzą siłę strachu, jeśli
Strach gnać przestanie, by mi złoto nieśli?
Lub gdy ich duma, jako drzewo, które
Dzierżyłam zgięte pod stopą, dziś w górę
Śmignąwszy znowu, mnie, jak martwe brzemię,
Porwie za sobą i rzuci o ziemię,
Lub trząść mną zechce?

(z wściekłością, zaciskając pięście).

Nie! k'temu nie przyjdzie!
Goreć wprzód będę w piekle—niż w mym wstydzie.—
Póki w mym skarbcu jeden cekin na dnie,
Póki mój rozum jedną myślą władnie,
Póki w naturze jest śmierć— a czart iści
Natchnienia zemsty i cel nienawiści:
Póty, gdzie jestem, lub gdzie będę, nowéj,
Ni prócz mnie drugiéj nie będzie królowéj.

(do PAPAGODY).

Słuchaj, Lorenzo! ludzkie myśli w liście,
Jak sam człek w swojém pisaniu, są iście
Oblicza w malowidle; w żywych słowach
Tchnie prawda żywa.— Jakże ów Pan Trocki?

PAPAGODA (z żywością).

Żubr Białowieżski, niedźwiedź Nalibocki,
Com z Królem Panem widywał na łowach,
Mogliby przy nim, z wdzięku i poloru,
Ujść za udatnych kawalerów dworu.—
I przytém nie wiém, w czém Waszéj Królewskiéj
Mości usłuży ten Satyr Litewski,
Którego cała potęga i siła
Jest ślepa zawiść względem Radziwiłła.
Bo choć sam siebie mieni Litwy głową,
I ma w popleczu, co go także zową
Głową ziem Russkich— Wirszyłłę-Ostyka,
(Podobniutkiego do rysia lub żbika,)
Co że najwięcéj i najgłośniéj gada,
Szlachta mu zewsząd przysłuchuje rada:
Ruś ich i Litwa, to w rzeczy są tacy,
Których by zjednać, Radziwiłł snać pracy
Nie zadał sobie; lecz którzy go mogą
Konającego chyba kopnąć nogą.

Partya trzecia, Pana Hlebowicza,
Zwie siebie Żmudzką: a jéj tajemnicza
Chęć, jest by zerwać unię z Koroną.
Przetoż za jedną ni za drugą stroną
Nie stawa jawnie, a baczy roztropnie
Z pomocą któréj rychléj celu dopnie.

Lecz jakbądź z sobą wichrzą się i wadzą,
Wszyscy się korzą przed królewską władzą,
Choćby dla tego, by wzajem przed niemi
Wszystko, co niższe, pełzało po ziemi.—
Bo szlachta u nich — choć wiedząc ze słychu,
Wzdycha do swobód Polskich, i pocichu
Szemrze na ucisk:— w łeb to im nie włazi,
Jak może szlachcic stanąć obok kniazi.
I przetoż każdy słucha swego bicza:
Ten Chodkiewicza, tamten Hlebowicza,
Tamten Wirszyłła, tamten Radziwiłła—
A koniec końców, cała Litwy siła
Nie warta dla nas grosza;— bo w potrzebie,
Dla sprawy naszéj, bez względu na siebie,
Oni téż pewno grosza nie poświęcą.—
To prawda żywa.

BONA

(spogląda bystro na niego, i mówi zwolna i z przyciskiem).

Brawo, mój Lorenzo!
Brawo!— Nie mówię wcale że się dziwię,
Ale mię cieszy, że tak przenikliwie
Wzierasz w głąb rzeczy. (prędko). Lecz dowody tego?

PAPAGODA.

Naprzód, przybywszy, u Pana Trockiego
Byłem na radzie świadek oczéwisty,
Jak on tam swoim czytał wasze listy.
Potém, każdego z nich badałem pilnie.
Potém, gadałem z naszymi, co w Wilnie
Dzierżąc gospody. winiarnie, cukiernie,
O wszystkiém wiedzą i donoszą wiernie.

BONA (odchodząc na stronę, do siebie).

Tak! to być musi prawda.— W jego liście
Treść prawie jedna.— Tak jest, oczéwiscie,
Tu zacząć trzeba;— niech iskry ze środka
Lecą na strony!—

(z goryczą i ironią).

Znam tego odrodka!
Krwi mojéj— znam go!— Z razu się zatwardzi—
Tak! to być musi;— lecz już téż nie wzgardzi

Berłem ni tronem; a wnet go zatrwoży
Domowa wojna, krew braci, sąd Boży!...
Cha, cha, cha! głupiec!— Niechbyż, gdy się zlęknie,
Uciekł się ku mnie! Niech przyjdzie, niech klęknie,
Niech powié: «broń mnie, rządź za mnie!»!— ha!
wtedy....

(z gniewem).

Nie, nie, nie! nigdy! Ni wtedy, ni kiedy.
Ona nie może zostać z nim.— Jagiełło,
Lach, wnetby uległ sercu.— Moje dzieło,
Zalotna miękkość, spadek z ojca rodu,
Lecz com ja sama krzewiła w nim z młodu,
Miałażbym teraz dopuścić, że będzie
Przeciw mnie saméj służyć za narzędzie?—
Nie! nigdy, nigdy!— Precz z nią!

(do PAPAGODY).

Papagoda!
Za wierne służby, wiész, jaka nagroda.
Masz ją.— Lecz słuchaj! Gdy żołnierz na boje
Idzie, ma włócznię, ma koncerz, ma zbroję;
Lecz mimo włóczni, koncerza i zbroi,
Jeśli jest mądry, nie zwycięztwo roi,
Lecz myśli nad tém, by nawet i w klęsce
Módz pomścić klęski, i zwalczyć zwycięzcę.

I bierze sztylet:— pod sercem go mieści,
Tuli do boku, i na rękojeści
Dłoń swą opiéra; i na jego harcie
Zakłada wszystko— gdy ostatnie starcie
Pójdzie w zapasy na śmierć. Biadaż jemu,
Jeśli zaufa żelazu kruchemu;
Jeśli, na zamach gdy je wzniesie ramię,
Hart jego pęknie, albo ostrz się złamie!—
Rozumiész?— Słuchaj! Mogęż w każdym razie
Liczyć na tobie, jak na tém żelazie?
Bo chwila proby przyjść może.

PAPAGODA (wznosząc ręce).

Królowo!
Za cóż, jak sztylet, niedowiary słowo
Rani mą duszę? Czyż całe me życie,
Każdy dzień, chwila, każde serca bicie,
Nie świadczą za mną przed twojém obliczem?—
Pani! bez ciebie, czemże byłem?— niczém.
Gorzéj—bo sam się jak szkorpion trułem
Żądzą i siłą być czemsiś, a czułem
Że byłem niczém;— gdy twoja opieka
Wzniosła mię nagle wyżéj nad człowieka,
I dar twéj łaski— najdroższy na ziemi....

BONA (przerywając).

Milcz! wiele czynów rodzi się niememi,
I wielu czynom głos dojrzeć przeszkadza. —
Wierzysz, że niebo — to rozkosz i władza?
Wierzysz, że piekło — to upokorzenie?
Wierzysz, że rozum — to mądrych sumienie?

PAPAGODA.

O! każ mi czynem dowieść to!

BONA

(wyciągając ku niemu rękę, którą on, rzucając się na kolana, z uniesieniem całuje).

Lorenzo!
Cesarz mnie mitrę obiecał xiążęcą
Dać do szafunku: — kogo nią obdarzę,
Ten mi pomoże dźwigać berło w Barze,
Gdzie, za plon moich tu prac i niewoli,
Kupimy sławę u xiążąt i króli. —

(szelest u drzwi).

Schroń się! nadchodzą.

(Otwiera drzwi poboczne, przez które PAPAGODA odchodzi).

Scena druga.

BONA. GRACIANI.

BONA (z uprzejmym uśmiéchem, do wchodzącego).

Signor Graciani!
Już z Wielkiéj Polski?

GRACIANI.

Najjaśniejsza Pani!
Któż powołany pełnić waszą wolę,
Nie czuł, że w pióra porasta sokole?

(podaje listy).

List od Prymasa i od Jenerała.

BONA (przebiegłszy listy, z oburzeniem).

Czy oszaleli? Wszakżem im pisała
Czekać, co powié naprzód Sejm; — a oni,
Szlachtę, jak piszą, zwołują do broni.

GRACIANI.

Przetoż wskok nazad śpieszyłem z powrótem,
By was wczas ostrzedz i zdać sprawę o tém.

BONA (prędko).

W tém snać są inne, a nie moje cele.

GRACIANI.

Jeśli z pozorów sądzić się ośmielę,
A wieściom ludzkim dam wiarę: Pan Górka
Zakrawa górą. Piwnicy i worka
Nie szczędzi; szlachtę zaprasza i hula.
Poznań, jak wulkan, wre cały na Króla,
A on, jak krater. — Nowy Piast mu w głowie.
A jakom widział, jego Aniołowie,
Są to Bambizy z Lejdy, z Magdeburga.

BONA (na stronie, przygryzając wargi).

Hm! może zdać się! — Margraf Brandenburga
Prosi o rękę Anny... Mąż méj córki —
Ha! niechby w porę zżął siew Pana Górki! —
Syn, zięć... Ha! kto wié! — obaczym za czasem.

(głośno do Gracianiego).

Ależ Pan Górka pisze, że z Prymasem
Trzyma za jedno. Jakże więc z Bambizą
Godzi się Prymas?

GRACIANI.

Toć się o prym gryzą,
I co ich z sobą jednoczy, ja nie wiém.
Chyba że tęsknią współ za bezkrólewiem. —

Lecz i w tém każdy goni swojém polem:
Ten chce dać króla, a ten chce być królem.

BONA.

A szlachta?

GRACIANI.

Szlachta! Trzebaż wiedzieć wprzódy,
Że w Wielkiéj Polsce są jak dwa narody,
Starzy i młodzi. — Starych, że są starzy,
Młodzież ma za nic; a że nic nie waży
Sama w ich radach: więc ciągłym hałasem
Chce je zagłuszyć, i krzyczy. — Tymczasem,
Starzy, nie wiedząc co z tych krzyków będzie,
Kupią się przy powadze, przy urzędzie,
I choć ten hałas nikomu nie szkodzi,
Boją się młodych — dla tego że młodzi.
Pan Górka wiedzie oba korowody.
Z starymi stary, a z młodymi młody,
Tym o starostwach, a tym o swobodzie
Wiary rozprawia. — Bo teraz tam w modzie
Wiara Niemiecka. — Same Melanchtony!
Gdzie spójrzysz — broda! mędrzec napuszony!
Co krok postąpisz — to dysputa w tłumie.
A wszyscy krzyczą, a nikt nie rozumie!

Ten w imie Lutra, ten Zwingla, ten Hussa,
Obces na siebie, jak Piotr na Malchusa.
Od argumentów, do pięści i szabel! —
Słowem, Sejm, Sobór — istna wieża Babel.

BONA.

Jacyż posłowie mają być wybrani?

GRACIANI.

Spis imion ułożyłem.

BONA.

Graciani!
Wskok, jakeś przybył, wracaj do Poznania!
Jeślibyś uznał, że te rokowania
Kasztelanowe nazbyt biorą gorę,
Ostrzeż Prymasa: niech zręcznie, a w porę,
Poskramia wybuch; ale niech nie gasi
Całkiem ogniska. A tymczasem nasi
Niechaj się pilnie baczą na sejmiku.—
Młodź budź, niech krzyczy! bo im więcéj krzyku,
Tém łacniéj przezeń Sejm będzie ośmielan.—
Grosza, gdzie trzeba, nie szczędź! — Pan Kasztelan
Niech daje uczty; ty płać — lecz tajemnie.
Z tych stu kop groszy, coś wprzód wziął ode mnie,
Kwita; — tą razą weźmiesz tyle troje.

Płać — lecz się targuj! — O zasługę swoję
Sam bądź spokojny! — Niechno z téj dziczyzny
Wyrwiem się, wrócić do naszéj ojczyzny,
W rychle, jak mniémam: — Kuzyn nasz Hiszpański
Pisze, że tron nam Neapolitański,
Do dni żywota, w opiekę powierzy.
Tu, ni tam, nikt cię przy nas nie ubieży. —
Jedź więc i wracaj! bo między naszymi,
Nikt tak nie umié dójść do ładu z tymi —
Jak mam ich nazwać? — wszystkiego połowy,
Czy w złém, czy w dobrém — pół serca, pół głowy!
Mnie sił brak nawet, lub gniew idzie w płomię,
Gdy muszę mówić, czy z tym, co widomie
Śni wciąż, że z Nieba grożą się nań palcem;
Czy z ich zwyczajnym głupcem a zuchwalcem,
Co się wieść dając, jak dziki koń w lęku,
Co krok się płoszy i wyrywa z ręku.
A cóż dopiéro, gdy podły a lichy
Nikczemnik z siebie, lecz dygnitarz z pychy,
Z tytułu, z rodu, i nawet z bogactwa,
Przyjdzie się przedać: a z matactw w matactwa,
Chce mię przekonać — i muszę przynamnie
Udać, że wierzę: — że się to on dla mnie
Poświęca? — Tu już szatan we mnie zgrzyta.

ODŹWIERNY (otwierając drzwi woła).

Wielki Marszałek, Wojewoda Kmita!

Scena trzecia.

CIŻ I KMITA.

KMITA (z niskim pokłonem).

Wasza Królewska Mość mnie rozkazała
Stawić się przed Nią.

BONA.

Właśniem wspominała
O was — czekałam.

(do GRACIANIEGO, który się uśmiécha ironicznie).

Signor Graciani!
Przyjdziecie poźniéj.

(GRACIANI odchodzi).

KMITA.

Miłościwa Pani!
Niemoc mię jeńcem trzymała w Wiśniczu,
A ślad jéj świeży na mojém obliczu
Niech mię wymówi, że poźniéj od innych,
Hołd mój — nie pociech, lecz żalów powinnych,

Przychodzę złożyć u stóp Majestatu.
Skąd tyle chwały ojczyznie i światu,
I tyle — jako z obfitości rogu,
Łask na mnie przyszło: — że nasamprzód Bogu,
Potém wam, Miłościwa Pani, wieczną wdzięczność
Noszę w mém sercu, i na każdą zręczność
Baczę skwapliwie, by choć dobre chęci
Nieść wam w usłudze.

BONA.

W żywéj nam pamięci
Usługi wasze; i sądzę, że wzajem
My téż dowody dobréj chęci dajem.

KMITA.

W Waszéj Królewskiéj Mości téż jedyna
Nadzieja nasza, że u Króla-syna,
Wbrew cudzych praktyk, o które się boim,
Raczy wyjednać wiernym sługom swoim
Wzgląd łaski Pańskiéj — nim sami dowiodą
Praw swoich do niéj.

BONA.

Mości Wojewodo!
Waszmość nie miałeś dzieci?

KMITA (z westchnieniem).

Ach! toć właśnie
Jest, co mię boli. Na mnie bowiem gaśnie
Długi ród Kmitów; po których jam tyle
Wziął czci i chwały, żem nie był dość w sile
Zdążyć za nimi, choć dążył od młodu.

BONA.

Jam téż ostatnia z królewskiego rodu
Sforcych — o których, rzeczy nieświadoma,
Wieść fałsze miota; chocia ich nie sroma,
Że w walkach nieraz użyli oręża,
Którym, widzieli, że wróg ich zwycięża. —
Mniéj przecięż boli, kiedy śmierć w nas gasi
Blask domów naszych: niż widzieć, że nasi
Dziedzice blask ten ćmią niegodnym czynem.

KMITA (z udaném podziwieniem).

Czy myśl tę Wasza Królewska Mość z synem
Swym wiązać raczy? — Król Jegomość młody
Cnót tylko dotąd dawał nam dowody,
I w jedną całość zlał, jako dwa spadki,
Z ojcowskiém sercem, wielki umysł matki.

BONA (z oburzeniem).

Dowiódł, jak umié łączyć rozum z sercem,

Gdy wszystkie względy zdeptał przed kobiercem
Z tą... z tą... z Radziwiłłówną. — Wolę nie rzec,
Cobym rzec mogła. — Ale ten kobierzec,
Gorzéj niż ojca całun pogrzebowy,
Gorzéj niż na mnie matce ten strój wdowy,
Gorzéj — bo kirem nie żalu, lecz sromu,
Okrywa serce moje, świetność domu,
I wspólną chwałę tronu i' narodu.

KMITA.

Wasza Królewska Mość! Królewic z młodu
W powolność ku wam tak swe serce wdrożył,
Że choć wzrósł w męża i koronę włożył,
Tuszę, że waszéj nie oprze się woli,
I że uznawszy, o ile was boli
Ślub ten nieszczęsny, zaniechać go raczy:
A Rzym go łatwo rozwiąże. — Inaczéj,
Nikt nié ma prawa, by wbrew Majestatu.....

BONA (porywczo).

Nikt nié ma prawa? A Rada Senatu?
A Stany?

KMITA (z ironią).

Wasza Królewska Mość! Stany!
Są to klawicymbały, lub organy,

Zdolne wszelkiemi odezwać się echy,
Jak kto strón dotknie, lub nadepce miechy.

BONA.

To téż o mistrza idzie.

KMITA (z westchnieniem, wznosząc oczy ku górze).

Trudne dzieło!
Ileż mi ono sił, ile ujęło
Życia i mienia: gdym po tyle razy
Wiódł tę kapelę na wasze rozkazy! —
I gdy dziś niemoc w ciele, a w dostatku
Ruinę widzę, runącą w upadku,
Tą jedną myślą ból ognisty studzę,
Żem je poświęcił ku waszéj usłudze.

BONA (na stronie).

O! cierpliwości! daj mi dotrwać w łęku!

KMITA (na stronie).

Ha! chytra babo! skarb twój w mojém ręku!

(Chwila milczenia. Oboje patrzą naprzód ku ziemi, potém nagle spoglądają na siebie).

BONA (patrząc bystro w oczy KMICIE, z lekkim uśmiéchem).

No! i cóż Mości Wojewodo?

KMITA (z uniżonością).

Pani!
Majestat winni szanować poddani,
Ani jest w prawie Senatu i Stanów
Zazierać w domy lub łoża swych Panów.
O tom ja zawsze stał czynem i słowem.
I gdy się godzi wspomnieć — pode Lwowem,
Gdy rozpasana szlachta a zuchwała,
Na was, małżonkę Pana swego, śmiała
Targać się w głosach: wiadomo wam saméj,
Żem ja był piérwszy, co, aby téj plamy
Na swym narodzie nie ukazać światu,
Stanął przy prawach i czci Majestatu,
I przez mię wszystko, bezpieczno i cało,
W rękach się waszych, jak było, ostało.

BONA (sucho).

Zawsze to ku wam pomnimy uprzejmie.
Lecz pomnim również, że rok wprzód, na sejmie,
Wyście téż piérwsi, wśród Rady Senatu,
Stawili opór woli Majestatu.

KMITA (zawsze z uniżonością).

Powód oporu w méj obronie stawa.
Szło nie o Króla, lecz o nasze prawa.

A Król nasz, wolny, lecz nie samowolny,
Zmieniać ich nie mógł bez woli ogólnéj. —
A z resztą, Miłościwa Pani! kto wié,
Czybym i wonczas śmiał się ozwać w słowie,
Ja, zawsze korny Majestatu sługa —
Gdyby połowa Majestatu druga,
Godna go równie przedstawiać, jak dzielić,
Wprzód mię nie była raczyła ośmielić,
I gdybym nie czuł, że jéj téż korzyści
Bronię przed szkodą od cudzéj zawiści.

BONA (porywczo).

Mości Marszałku!

KMITA (kończąc).

Owóż i w tym razie,
Gdy ten ślub Króla tak jest ku obrazie
Sercu waszemu, jako tkliwéj matki:
A my téż chcemy, aby nasze dziatki
Czciły rodziców: — mamy prawo żądać,
Wzór téj czci w królu na tronie oglądać,
I nie dopuszczać grzechu, który może
Na całe państwo ściągnąć kary Boże. —
Owóż więc, z tego względu i powodu,
Możnaby jakoś, dla dobra narodu,
Po woli waszéj, doświadczyć przynamnie.....

BONA (na stronie).

Per Dio Santo! znów ofiara dla mnie!

(głośno).

Mości Marszałku! Wdzięczność, jak Fortuna,
Jeździ kolasą, do któréj bieguna
Nie dość jednego: dwa idą w zaprzągu.
Jeśliż więc jeden, leniąc się pociągu,
Chce na drugiego cały ciężar zrzucić,
Wóz musi ustać, albo się wywrócić.

(z rosnącą żywością).

A mówiąc g'rzeczy: — ten rokosz pod Lwowem,
Coś go tam Waszmość hamował swém słowem,
Komuż on groził, gdy nie wam — co wszędy
Łowiąc urzędy, jak ryby na wędy,
A jako z siecią idąc na starostwa,
Rośniecie w państwa z tego rybołowstwa,
A skarb ojczyzny stoi gmachem pustym?
A ówże sławny sejm w trzydziestym szóstym!
Gdyby w nim była doszła praw poprawa,
Na czyją głowę spadłyby te prawa,
Jeśli nie na tych — co swéj pysze gwoli,
Dla swéj swawoli, a drugich niewoli,
Zręczne z nich tylko pokuli narzędzia? —
Kto winowajca, i kto byłby sędzia? —

Owóż więc, Mości **Marszałku**! jeżeli
Myśmy téż przytém swoje cele mieli,
Równieśmy sobie pomogli, jak sądzę:
Waszmość kupował— za moje pieniądze.
I nie tu mowa, kto komu co dłużny.
Nie lubię dawać, ni biorę jałmużny.
Praca a płaca — to węzeł stosunku,
I świat, jak mówią, stoi na rachunku.
Ale wiész Waszmość: **Rex novus, lex nova.**
Owóż te sceny z Piotrkowa, z pod Lwowa,
Mogą się łacno ponowić w Krakowie.
A że Krakowski Pan z Xiędzem już w zmowie (*),
A ów Pan tarczą, a ów Xiądz swą stułą,
Bronić i łączyć chcą tę parę czułą:
Trzeciemu przeto Panu Wojewodzie
Bodaj że przyjdzie żałować po szkodzie,
Jeśli jéj przyjściu w sam czas nie zabieży.

KMITA (z uniżonością):

Jeśli mi Wasza Królewska Mość wierzy,
Że nie swój własny, ale Jéj pożytek
Mając na pieczy....

(*) Kasztelanów przez skrócenie tytułowano po prostu **Pan**, a zaś Biskupów **Xiądz**, z dodaniem w obu razach nazwiska Kasztelanii lub Biskupstwa, jak np. Pan Krakowski, Xiądz Krakowski i t. p.

BONA, (wybuchając z gniewem).

A toć już łask zbytek!
Mówmy na czysto, Mości Panie Kmita!
Ona na tronie — z Kmity będzie kwita.
Gdy skoczą zewsząd o długi i szkody,
Ci do Wiśnicza, ci do Wojewody;
A groźny Hetman, prawicą wujaszka,
Zechce Marszałka ugiąć w młodzieniaszka;
A Xiądz Krakowski duchownym hyzopem
Pokropi w Grodach wasze sprawy z chłopem,
Z miastem, i z całym rodem Izraela.

KMITA (trzęsąc się od gniewu).

Wasza Królewska Mość! Ze słów zbyt wiela,
Bywa jak z zbytku trucizny, że potém
Sam jad się swoim staje antydotem. —
Lecz tak! na czysto pomówmy nawzajem!
Ona na tronie — będzie rządzić krajem.
Mąż, jak nieboszczyk Król świętéj pamięci,
Dla wdzięków żony, blask tronu poświęci.
Z resztą — w las dobra nie idzie nauka —
Ona go sama zdradzi i oszuka,
I na swój ołtarz nieść każe ofiary.
A nietoperze, z kościennicy staréj,
Będą nań tylko sykały przez szpary.

BONA (z wściekłością zaciskając pięście).

Ach! ty zuchwały! Ty! Corpo di Bacco!
Wiész ty, do kogo zwracasz mowę taką?

KMITA (z dumą).

Do tych, co nie wiém za jakiemi prawy
Śmią tykać mego imienia i sławy,
A którym, czuję, żem we wszystkiém równy,
Sługa ojczyzny — nie Włoskiéj Królówny.

(chce odchodzić).

BONA (przezwyciężając się z gwałtem).

Cha, cha, cha! czekaj, czekaj Wojewodo!
Marszałku, czekaj!

(KMITA zatrzymuje się).

BONA (śmiejąc się).

Piękniąśmy przygodą
Mieli zakończyć przyjaźń od lat tyla! —
Wstyd nam obojgu! — Lecz ta krotochwila
To niech ma dobrém, że szczerzéj i ściśléj
Spoi nasz wspólny interess i myśli.

KMITA (wracając).

Wasza Królewska Mość! Krew nie jest woda —
Człek sam nie pomni, co rzekł.

BONA (wesoło).

Zgoda, zgoda!
Dosyć już o tém! — Ważniejsza robota
Teraz przed nami. — Nie oszczędzę złota,
Do ostatniego cekina poświęcę.
Sto, dwakroć, trzykroć, złożę w wasze ręce.
Ale mi Waszmość zaręczysz o Sejmie,
Że czy ślub zerwie, czy koronę zdejmie.

KMITA.

Szczerość za szczerość! i ja wam odpowiém.
Choćbym nałożyć miał życiem i zdrowiem,
Choćbym chciał nawet — dopuścić nie mogę,
By mi Pan Hetman z przodu zaszedł w drogę.
On z Nią, więc Ona z nim. — Przetoż, Królowo!
Co chcesz? — mój czysty interess, czy słowo,
Bierz za rękojmię. — Sejm musi mię słuchać.
Mam, co mu trzeba; wiém, jak w ten ul dmuchać.
Nagrodzę w czynie, com mógł zbłądzić w gniewie.

BONA (podając mu rękę).

Hasło więc: rozwód, albo bezkrólewie! —
Pieniądze zabierz choć dziś. — Rzecz jest pilna.
Król lada chwila przybędzie tu z Wilna
Na pogrzeb ojca, i tłumy się zbiorą.
To czas najlepszy.

KMITA.

Wszystko pójdzie porą.
Wszędzie, gdzie trzeba, podłożym żarzewie.

BONA.

Raz jeszcze: rozwód, albo bezkrólewie! —
Żegnaj!

KMITA (patrząc jéj w oczy).

Czy sercem szczerze przejednaném?

BONA.

Tak! (podaje mu rękę). Precz z Radziwiłłówną!

KMITA (całując podaną rękę).

Precz z Hetmanem!
(odchodzi).

BONA sama (rzucając się na krzesło).

Nie mogę więcéj! to mię wyczerpało. —
Lach, barbarzyniec, śmiał!... Lecz już się stało!
Precz ta myśl!

(porywa się z krzesła i zaciska pięście).

Ty mi zapłacisz! Ty, podła!
Ty, zalotnico! Ty, coś mię przywiodła
Z tronu królowéj zniżać się i prosić
Tych, co pogardzam — i obelgi znosić!...

Ale się one jako żmije skręcą
W koronę dla cię!

(idzie ku drzwiom, któremi wyszedł PAPAGODA, i woła):

Lorenzo!

(po pauzie, otwierając drzwi z niecierpliwością).

Lorenzo!

(do wchodzącego, z goryczą).

Spałeś?

PAPAGODA (z przymileniem).

O szczęściu mém marzyłem, Pani!

BONA (opryskliwie).

Dzień jest na pracę — (hamując się) i wiele mi na niéj
Zależy dzisiaj. — Dziś nastanie nowiu.
Bież wnet do Staréj! — każ, niech w pogotowiu
Dziś mię w ogrodzie czeka przed północą. —
Nów wszystkie zioła nową krzepi mocą,
I z gwiazd na nowiu najpewniejsza wróżba. —
Idź!

(PAPAGODA stoi w miejscu, spoglądając na nią).

BONA (łagodnie).

Idź, Lorenzo! Przed zapłatą — służba.

(Odchodzą: PAPAGODA średniemi, BONA bocznemi drzwiami, z których był wyszedł Papagoda).

Scena czwarta.

Pałac Biskupa Krakowskiego.— Niewielka skromna komnata. Koło ścian szafy z xiążkami; z boku stół, na nim krucyfix, trupia głowa, zegar i przyrząd do pisania. Przy stole, w wysokiém krześle z poręczami, siedzi X. SAMUEL MACIEJOWSKI i czyta. Po chwili wchodzi JAN TARNOWSKI.

TARNOWSKI (**wchodząc, tonem wesołym i poufałym**).

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

X. MACIEJOWSKI

(**zrywa się z krzesła, rzuca xiążkę, i wyciągając ręce ku wchodzącemu, z radością**).

Na wieki wieków! — Witaj upragniony
Gościu mój, witaj!

(**uściskają się**).

TARNOWSKI (**uchylając czoła**).

Błogosław, Pasterzu!
Kto z Bogiem zawsze, z tym i Bóg w przymierzu.
A tyś jest wierny sługa tego Pana.

X. MACIEJOWSKI (**wznosząc ręce ku Niebu, z przyciskiem**).

Błogosław, Boże! Wielkiego Hetmana!
Daj Polsce długo cieszyć się tym synem,
By ją strzegł wszędy, jak pod Obertynem!

TARNOWSKI.

Cud tam był Boży, ojcze Samuelu!
I cudów pono w naszym Izraelu,

Ach! ciągłych cudów, a Mojżeszów trzeba,
By nie wpadł w zgubę, i nie odpadł Nieba.

X. MACIEJOWSKI.

Izrael! prawda! i mnie to uderza.—
Ów lud wybrany Starego Przymierza,
Jeden, co wiarę prawdziwą posiadał,
On jeden od niéj tak często odpadał,
Podczas gdy słudzy Molochów, Baali,
Statecznie w swojém bałwochwalstwie trwali.

I my — my dotąd jedni w Chrześciaństwie
Mający wolność prawdziwą, i w państwie
Swém powołani, jakby na wzór światu,
Zgodzić swobodę ze czcią Majestatu,
Spoić miłością tylko a braterstwem
Rycerstwo z sobą, i kmieci z Rycerstwem,
By jak w cudownym onym Piasta ulu,
Naród, jak pszczoły, przy matce swéj, Królu,
Wyrabiał społem, jak miody i woski,
Miłość ku bliźnim, światło ku czci Boskiéj,
Których Bóg cudem, jak Piastu, przymnoży:—
My, zamiast uczcić ten dar Łaski Bożéj,
My, zamiast ziścić ten cel Bożéj woli,
Wbrew samych siebie, i ludu, i króli,

Istny Izrael przed karą niewoli,
W imie wolności— hołdujem swawoli,
I z bram Kościoła pędzim owczym tłumem
Klękać przed cielcem — przed Niemców rozumem!
Podczas, gdy spójrzeć na ościenne państwo—(*)
Cóż w niém? pogaństwo tylko, a tyraństwo,
A przecież, patrząc, żal za serce bierze,
Jaka tam wierność, stałość w swojéj wierze,
Jaki ład cichy, a uległość panom!
Na wstyd nam wolnym, i nam Chrześcianom,
Wybranym ziścić, w Zakonie wyryty,
Wzór Chrześciańskiéj Rzeczypospolitéj,
Ach! a stawiącym tylko na sąd wieków
Wznowiony obraz brato-swarnych Greków!

TARNOWSKI.

Nieżywe ciało lada dźwigni słucha.
By rządzić żywém, trzeba siły ducha.
Lecz przezeń tylko Bóg wiedzie do celu
Ludzi i ludy.

X. MACIEJOWSKI

(wyciągając ku niemu rękę, z łagodnym uśmiéchem).

Zgoda, przyjacielu!

(*) Turcya.

Tyś mąż rycerski, a mnie Teologa
Zawstydzasz. — Tak jest! ufam w łaskę Boga,
Że jak pomimo wad i win tak wiela,
Światło Zbawienia wyszło z Izraela,
Tak mimo naszych grzechów, nad narody
Z nas wzejdzie zorze braterskiéj swobody,
A Wiara, Miłość i Pokój — ta Trójca
Boża na ziemi — ta Królestwo Ojca
Rozszerzy na niéj: co światu przy kresie
Bóg-Syn zwiastował, a Bóg-Duch przyniesie.

TARNOWSKI.

Amen, i stokroć amen! — Tąż nadzieją
Krzepić się chyba, gdy dziś siły mdleją
W walce — z czém? Gdybyż ze złością! Złość karci
Miecz; — lecz co począć z takimi, co warci
Miecza za czyny, z intencyi przecię
Są, rzecby można, niewinni jak dziecię,
Co przez swawolę, lub w bezmyślnym gniewie,
Po domu ojca rozrzuca żarzewie,
Lecz ni sił ognia, ni skutków ich nie wie.

I wiész co, Ojcze! tobie wyznać muszę,
Że dziwna walka morduje mą duszę.
Ojczyznę kocham nad życie — lecz widzę
Tyle wad w ziomkach — że nie to się brzydzę,

Ale są chwile, że ich nienawidzę,
Że gardzę niémi.— Raz już, w bywszym roku,
By raz na zawsze pozbyć ich widoku,
Kazałem sobie w Czechach, blisko Pragi,
Kupić klucz znaczny.— Nie wiém, czy odwagi
Miałbym dość w końcu wyrzec się swéj ziemi:
Lecz wprzód w Tarnowie chciałem się z mojémi
Kmiećmi pożegnać.— Ojcze Samuelu!
Trudno mi o tém mówić w słowach wielu.
Dość, że gdym ujrzał, jak mię ten lud kochał,
Gdym płacz usłyszał— i jam się rozszlochał,
I by już sobie pokus nawet nie dać,
Wskok znów kazałem klucz choć za nic przedać,
I już tu z niémi złożę moje kości.

X. MACIEJOWSKI (z uśmiéchem).

Toście, jak widzę, z swéj tylko miłości
Wyjęli szlachtę?

TARNOWSKI.

Nie! tego nie powiém.
Ja za Rycerstwo krwią, życiem i zdrowiem
Dziś rad nałożę:— lecz niech będzie w koszu,
W obozie, w polu— byle nie w rokoszu,
Jak ów pod Lwowem!— Ztamtąd to początek

Tych zgryzot moich.— I choć to dziesiątek
Lat już ubiegło: dotąd moje uszy—
Albo właściwiéj mówiąc— dotąd w duszy
Słyszę to echo sporów, gwarów, swarów,
Straszniejsze stokroć od pisku Tatarów,
Lub dzikich wrzasków Turka, czy Wołocha,
Straszniejsze temu, co ojczyznę kocha,
Bo znak, że wolną od wrogów pogromu
Właśni synowie zabijają w domu.

X. MACIEJOWSKI (z westchnieniem).

Ach! tak, tak! prawda!— istne to morderstwo!

TARNOWSKI.

Lecz daj mi Polskie prawdziwe rycerstwo!
Karne, pobożne— gdy rządnie a w kupie
Idzie na wroga!

(z zapałem).

O! Xięże Biskupie!
Gdybyś ich widział! ten zapał, tę skruchę,
Skry a łzy w oczach— a milczenie głuche!
Sambyś czuł pewnie, że zda się duch Pański
Wieje nad niémi; że to Chrześciański
Huf— nie na rozbój, ale na ofiarę,
Za kraj, za braci, za wolność, za wiarę!

Wódz, co ich wiedzie, dość, niech się oziera.
Gdy jest mąż serca — wzrośnie w bohatéra.

X. MACIEJOWSKI (z uśmiéchem).

Szlachty więc ziemian nie lubisz Hetmanie?

TARNOWSKI.

Strzeż Chryste Jezu! Poczciwi ziemianie!
Naprzykład moi Tarnowscy sąsiedzi! —
Gdy ja z nich kogo, lub mnie kto odwiedzi;
Gdy patrzę na nich: — męże czy niewiasty —
Zaraz mi w myśli Rzepichy a Piasty.
Uprzejmość w sercu, w ustach imie Boga!
Anioł w nich wchodzi, lub wita u proga. —
O! ja dla ziemian mam tu miłość szczerą!

(uderza się w piersi).

X. MACIEJOWSKI (biorąc go za rękę, z uśmiéchem).

Kogóż więc nienawidzisz? ty, ty, gdero!

TARNOWSKI.

Krótko ci powiem: — zapaleńców, krzyków,
Rokoszów, zjazdów, radnych kół, sejmików —
A słowem — Kmity, i jego stronników,
Górki, i całéj zgrai heretyków.

X. MACIEJOWSKI.

O! przyjacielu! kogóż to nie boli
Ta krnąbrność pychy, ta płochość swawoli,
Co wiarę nawet jak krój szat odmienia?
Te ciągłe w myślach burze, lub zaćmienia?—
Lecz sam przed chwilą rzekłeś mądre słowo,
Że duch nie ciało; — wiész, że raczéj głową,
Nie sercem grzeszą; że zły duch obczyzny,
To ich pokusa. — Ojcom więc ojczyzny
Przystało znać ich, ale nie pogardzać;
Uczyć, nie zrażać; miękczyć, nie zatwardzać.
I gdy jest sposób, co ich na złe wiedzie,
Użyć go samym, by stanąć na przedzie,
I wieść ku dobru.

TARNOWSKI.

Rozumiém, rozumiém,
Do czego zmierzasz! — Ale ja nie umiém
Tych sztuk. — Wolałbym z jednym pacholikiem
Wpaść w kosz Tatarow, niż z jednym językiem,
A z dwojgiem uszu, iść, gdzie niby radzą,
A iście wrzeszczą, kłócą się i wadzą;
A każdy sobie jest najwyższą władzą,
A chce, by każdy giął się u jéj kolan! —
Brzydzę się zdrajcą, jak był Koryolan,

Ale pojmuję, biorąc miarę z Polski,
Na jakich Rzymian naprowadził Wolski. (*)

X. MACIEJOWSKI.

Agrippa jednak lepszą obrał drogę. (**)

TARNOWSKI.

Nie będę przeczył— ale ja nie mogę.
Każdy swą drogą iść musi do grobu.
I wiész, co myślę? Oto, że w nas obu,
W nas razem wziętych, jest jak cały zaród
Zła, co jak kąkol osiadło nasz naród,
I głuszy rozum, i krępuje wolność.
Ja, zbytnia prędkość; wy, zbytnia powolność.
Ta w sądach szlachty, swawolę poduszcza,
Ta w sercach królów, swawolić dopuszcza,
I w mężach Bożych pogląda przez szpary,
Na wzrost bezbożnéj, zuchwałéj niewiary,
Co gdy zbyt wzrośnie, lub cieniem swéj dumy
Zaćmi do reszty serca i rozumy,
Lub runąc w końcu— nas w gruzach zagrzebie.

(*) Wolskowie albo Wolski, lud Włoski, sąsiedni z Rzymianami i nakoniec przez nich podbity.

(**) Menenius Agrippa, przyjaciel Koryolana, który stosowną przypowieścią wzburzony lud przekonał i uspokoił.

X. MACIEJOWSKI (z żywością).

Sług, nie obrońców, żąda Pan na Niebie.
I zaliż myślisz, że w sercu człowieczém,
Jak iskrę z głazu, wiarę wskrzesisz mieczem,
Lub klątwą zmusisz do kochania Boga?—
Chrystus w tém tylko wzór, światło i droga.—
A któryż żołnierz lepszy jest, Hetmanie!
Czy co w ślad wodza idzie niezachwianie,
Czy co ujrzawszy że pierzchnął kolega,
Sam, w pogoń za nim, chorągwi odbiega?—
Owóż tak samo i w naszéj potrzebie.
  A mówiąc o nas — i ja téż, nie z siebie,
Lecz z ciebie sądząc: dla wspólnéj pociechy,
Powiém: że wszystkie owe nasze grzechy,
Są tylko cieniem cnót naszych, nie ciałem.
Miłość słabością, entuzyazm szałem,
Grzeszą w nas — prawda! lecz biada na ludy,
Gdzie miłość tylko jest cieniem obłudy,
Gdzie zapał tylko z dzikości wynika!—
A jak, im słońce wyżéj się pomyka,
Cień sam przez siebie zmniejsza się i znika:
Tak nam, nie walczyć z tym cieniem, lecz dosyć
Ku Niebu tylko cnoty nasze wznosić,

A gdy na zenit wzejdą po nad nami,
Cień, jak wąż pełznąc, zniknie pod stopami.

TARNOWSKI (uściskając go oburącz, z wesołością).

Zgoda więc, zgoda! mój ty Apostole!
Tyś zawsze Mentor, jak cię zwano w szkole.
I Bóg ci zapłać! — bo i ja téż wolę
Kochać, gdy mogę. — Lecz dziś nowe wieści
Zjątrzyły bliznę méj dawnéj boleści.
Godny mój siostrzan, wiész? znów już na nogach!
I jako wicher na rozstajnych drogach,
Kręcić jął znowu, by w nowéj zamieci
Na nowy połów nastawić swe sieci.
A w Wielkiéj Polsce, ów pyszałek głupi,
Górka — i przy nim ten kąkol biskupi,
Co Bóg Prymasem nominował w gniewie:
Zwołują szlachtę, jak na bezkrólewie.
A wszystkiém z góry rządzi ta wcielona
Pycha, złość, chytrość — ta furya Bona.
A śluby Króla dostarczą powodu,
By wichrzyć w głowach ciemnego narodu.

X. MACIEJOWSKI (z westchnieniem).

Wiém, wiém, niestety! wiém.

TARNOWSKI.

Radź więc, co czynić?
By Bóg i dzieje nie mogły nas winić,
Żeśmy złe widząc, nie zabiegli złemu.

X. MACIEJOWSKI.

Rada jest jedna: sumieniowi swemu
Uczynić zadość; — każdy po swojemu,
Każdy jak może; — resztę zwierzyć Niebu.
Część Panów Rady, dla Króla pogrzebu,
Musi się wkrótce zjechać do Krakowa.
Będziemy mówić.

TARNOWSKI.

Co pomogą słowa?
Mędrsi i bez nich pójdą w jedno z nami.
Ale z posłami, Biskupie, z posłami!
Gdzie jest Salomon co ich w jedno sklei?—
Kmita swych dworzan, jak psiarnię do kniei,
Z pieniędzmi Bony, puści po powiatach,
By za stołami, przy hucznych wiwatach,
A przy hultajskich bigosach i głosach,
Bluzgać słowami o ojczyzny losach,
A w rzeczy grób jéj kopać pod nogami.
A co najgorsza, to, że czujem sami,

Że mają pretext; że siłą ich główną
Jest ów nieszczęsny ślub z Radziwiłłówną.

X. MACIEJOWSKI.

Nieszczęsny, prawda! — ale już się stało.

TARNOWSKI.

I strzeż nas Jezu! by się odstać miało.
By Król na wstępie, rokoszanom gwoli,
Puścił swą władzę na wicher swawoli,
A nawę Polski na burze i zamęt!

X. MACIEJOWSKI.

Wierzę w Opatrzność, i wierzę w Sakrament.
Jesteśmy nakształt Apostołów w łodzi.
Lecz Pan się ocknie — i zbawi z powodzi.

Scena piąta.

CIŻ I RADZIWIŁŁ, MARSZAŁEK W. LITEWSKI.

TARNOWSKI (postrzegając wchodzącego).

Xiąże Marszałek!

RADZIWIŁŁ.

On — sercem i czołem
Cześć wam niosący.

X. MACIEJOWSKI.

Czy i Król już społem
Przybył tu z wami?

RADZIWIŁŁ.

Król dziś jeszcze stanie.
Mnie posłał przodem, bym zań, was Hetmanie,
I was Pasterzu, życzliwie pozdrowił.
Bo w was on tylko, jak się sam wysłowił,
Pewien jest wiernéj rady i podpory.
Tu są téż listy od Królowéj — któréj
Los, Król wam obu na opiekę zdaje.

(podaje listy).

Opieka trudna! — wiém to, i nie taję.
I w oczach waszych, raz muszę przynamnie
Zmyć się z posądu, co mógł ciążyć na mnie.
Jakbądź nam zaszczyt czyni Króla związek,
Świętszy mi przecież był mój obowiązek
Wiernego rajcy i obywatela.
Jam nie chciał tego — smutku, nie wesela.
Ani nam trzeba tych praw po kądzieli
Byśmy tuż w Litwie przy tronie stanęli. —
Lecz kto, od czasów Ledy i Danai,
Ustrzeże piękność? kto miłość odrai? —

Jam w innych sprawach blizki jego sercu,
Jam był ostatni, com już na kobiercu
Widząc go, pojął, że przeznaczeń wola
Mnie, wbrew méj woli, czyni bratem króla.

X. MACIEJOWSKI.

Lecz ślub był —

RADZIWIŁŁ (z oburzeniem i dumą).

Wątpisz? Ja sam świadkiem byłem!
Radziwiłłowi dość być Radziwiłłem,
Lecz krew Jagiełły jeszczeby nie zmyła
Hańby, co chciałby wnieść w dom Radziwiłła.

X. MACIEJOWSKI.

Nie tom ja wcale myślał, Mości Xiąże!
Chciałem rzec tylko, że skoro ślub zwiąże,
Równe, nierówne, małżeństwo jest świętém,
Ni moc w tém ludzka igrać z sakramentem.
Sam Król nieboszczyk—gdym chwilą przed zgonem
Rzecz mu tę odkrył: — okiem rozrzewnionėm
Spójrzał ku Niebu, a ostatnie słowa,
Co wyrzekł, były: »Niechże święcie chowa
»Wiary swych przysiąg, by swój błąd naprawił.
»Boże! błogosław ich!» — i błogosławił
Krzyżem, to mówiąc, i wnet oddał duszę.

TARNOWSKI (na stronie, zasłaniając wzrok dłonią).

O! święty cieniu!

RADZIWIŁŁ.

To téż dodać muszę,
Że snać widoma Bożéj Łaski siła
Cudem w jéj duszy ten ślub uświęciła.
Z istéj przed laty Heleny Trojańskiéj,
Dziś w niéj jak obraz Świętéj Chrześciańskiéj,
Co świeci zda się z jéj ócz i oblicza.
I choćby była siostrą Chodkiewicza—
Jako Bóg żywy! przed taką w niéj zmianą,
Ja piérwszy ze czcią ugiąłbym kolano.

X. MACIEJOWSKI.

Ufajmy w Bogu! Bóg dokona cudu.—
Ja i on—

(wskazuje na Tarnowskiego).

Oba nie oszczędzim trudu,
By sejm i naród stwierdził to zamężcie.—
Ojczyzna Królom, Król ojczyznie szczęście
Winien przez miłość;— i oby zarazem
Ślub ten był naszéj unii obrazem!

(Słychać wystrzały z dział i dzwony).

TARNOWSKI.

Cóż to? strzał? dzwony?

RADZIWIŁŁ.

Król snać wjeżdża w bramy.

X. MACIEJOWSKI.

Idźmy być piérwsi, co go spotkać mamy.

(odchodzą).

Scena szósta.

Wolne miejsce przy ogrodzie Królewskim. W głębi fórtka w murze ogrodowym; na prawo nizki domek. Noc.

PAPAGODA, MARYNA (*).

PAPAGODA.

(goniąc za MARYNĄ, która śpiesznie chce wejść do domu).

Czekaj, Maryno! czekaj!

MARYNA (zatrzymując się przed domem).

Co mam czekać?

Będziesz mi znowu kląć się i przyrzekać,
A niechno Bona miłém oczkiem błyśnie,
Polecisz za nią, jak pies, gdy pan świśnie.

(*) Ob. Przypisy.

PAPAGODA.

Jakie ty dziecko! Kogóż miłość babia
Mogłaby nęcić?— Ale człek zarąbia
Grosz, gdzie jak może. — Sama to wiész przecie,
Że westchnieniami nie żyć na tym świecie.
Służę więc Bonie — póki hojnie płaci.
Ale poczekaj! niechno mię zbogaci
Tak, bym mógł ciebie zrobić wielką panią:
Czmychniem jak z procy — ani spójrzym na nią.—
Tylkoż pamiętaj, bądź grzeczna i czuła,
I by mię twoja matka nie otruła.

MARYNA.

Na co mnie matka? Ja sama ci mówię,
Że niech cię tylko na zdradziectwie złowię,
Ani postrzeżesz, jak zmienię się w żmiję,
I pocałunkiem, jak żądłem, zabiję.

PAPAGODA (ujmuje ją za rękę i usiłuje przyciągnąć do siebie).

No, no, pójdź! zabij!

MARYNA (wyrywając rękę).

Puść mię!

PAPAGODA.

Jaka silna! —
No, pójdź! Tu dla cię jest gościniec z Wilna.
(pokazuje i otwiera pudełko z safianu).

Patrz! a co? błyszczy — jak gwiazdy Niedźwiadka,
Z których tam Bonie wróży twoja matka.

(wskazuje na ogród).

Pójdź! niech przy twoim kształciku (*) zapiętym,
Świeci jak ognik nad skarbem zaklętym.

(MARYNA zbliża się, PAPAGODA uściska ją i przypina do piersi szpilkę dyamentową).

MARYNA.

Czy wiész na kogo Bona knuje czary?

PAPAGODA (z udaną obojętnością).

Nie wiém — i k'temu nie przykładam wiary.

MARYNA (chwiejąc głową, z ironią)

Ba, ba! nié wierzysz! —

(tonem poufnym).

Musi to być hoże! —
Bo matka moja najpiękniejszą różę
Wybrała na Nią. — I naprzód kwiat wszystek,
A potém, skubiąc, każdy w kolej listek
Kładła w kształt serca, i trzy razy kłóła. —
Biédnaż tam Ona, jeżeli to czuła! —
Potém zaklęła, i jęła gotować —
No! i w polewce! — Nie trzeba kosztować,
Dosyć powąchać — byłbyś syt na wieki.

(*) Kształcik, dawny wyraz, znaczy gorsecik, stanik.

PAPAGODA.

Czy ciebie matka uczy, jak te leki
Przyrządzać?

MARYNA.

Właśnie! Dość jéj wspomnieć o tém,
To zaraz język fruczy kołowrotem.
Mówi, że dla mnie zaprzedała duszę,
I że ja za to odkupić ją muszę,
I żyć jak mniszka, pobożnie i skromnie.

PAPAGODA.

A wié co o nas? — A co mówi o mnie?

MARYNA.

Mówi, że tropisz jak ogar za wianem.
Bo kto mnie weźmie, będzie wielkim panem.

PAPAGODA.

O! co w tém o mnie to fałszywie wróży!
Ja kocham ciebie.

(chce ją uściskać, MARYNA usuwa się).

Ale o téj róży
Skąd wiész? Dójść tego trudno było saméj.

MARYNA.

Skąd? Bom ciekawa; bo wiész, że mieszkamy

W dwóch ciasnych ciupkach; — w jednéj jéj kominek,
W drugiéj ja; — ale szczelin i szczelinek
Pełno po ścianach.

PAPAGODA.

Lecz skąd mogłaś wnosić,
Że nie kosztować, a powąchać dosyć.

MARYNA.

Bom jak nie ślepa, tak téż i nie głucha.
Bywa, że oko spi, a ucho słucha.
A Najjaśniejsza Pani, z wróżką starą,
Jak się zapędzą: — to, co za kotarą,
Ani im w głowie.

PAPAGODA (udając obojętność).

Jakże się więc robi
Owa polewka?

MARYNA (patrząc mu bystro w oczy, z ironią).

A to na co tobie?
Czy jak ja zwiędnę, myślisz sobie może
Mnie tak nią podlać, jak tę biédną różę? —
Nie, nie, Wawrzylku! Ta pokorna minka
Mnie nie oszuka: — ty Włoch, ja Rusinka.

Matka i ludzie mówią o mnie: »mniszka!»
I ty z pozoru patrzysz na braciszka.
Wzajem więc siebie nie kupim tak tanio! —
Ty chcesz być panem, a ja chcę być panią.
Bądźmyż przez siebie. — Ciebie twoja praca,
A moję matkę jéj praca zbogaca.
Ty bawisz Bonę, a matka jéj wróży.
A ja — ja czekam, aż się z was dosłuży
Każde swojego, Signore Lorenzo! —
Matka dla ciebie aż mitrę xiążęcą
Widzi na gwiazdach — a mnie męża pana.

(tonem stanowczym).

Ty więc mię pojmiesz — dla mnie, czy dla wiana,
Mniejsza! — lecz pojmiesz; a gdy ci złe przyjdzie
Do głowy — pomnij! — groza w las nie idzie —
Pomnij, że umiém warzyć tę polewkę,
I żeś wziął córkę szatana, nie dziewkę.

PAPAGODA (na stronie).

Corpo di Bacco! Nie śmiém się przeżegnać,
Ale już chciałbym to djablę odegnać.
Lecz jak? — Na wszystko odważy się gniewna.
Niełaska, nędza, lub trucizna pewna.

MARYNA (z uśmiéchem i ironią).

Co ty tam mruczysz? Zląkłeś się, nieboże?—
Nie bój się! wszystko pogodzić się może.
Jak przyjdzie pora, że już będę czuła
Że matki mojéj pełna jest szkatuła,
I że już tobie dość smalić cholewki:
To możem razem nawarzyć polewki.

PAPAGODA.

Dość, dość tych żartów! Ufam w twym rozumie.
Głupstwa nie zrobisz.—A to, co się umie,
Zawsze się człeku może przydać.

MARYNA (nasłuchując ku ogrodowi).

Cicho!
Idą! uciekaj!

(wbiega prędko do domu).

PAPAGODA (oglądając się).

Ot byłoby licho!

(oddala się i staje na stronie).

Scena siódma.

(PRAXEDA wychodzi prędko z ogrodu, za nią BONA).

BONA.

Czemuś przerwała? Co ciebie tak trwoży?

PRAXEDA (porywając się za głowę i krzycząc).

Źle, źle, źle wszystko! najgorzéj, najgorzéj!
Mnie i wam biada!

BONA.

Cóż grozi? co wróży?

PRAXEDA.

Źle, źle, źle wszystko! — Nie chcę patrzéć dłużéj.
Gwiazda wasza, razem z moją,
W cieniu jednéj chmury stoją.
A z niéj ku nim, jak z ukrycia,
Wprost w dom skarbu, wprost w dom życia,
Godzą, grożą ze trzech stron,
Panna, Lew, i Szkorpion.
Z czwartéj Waga. — Biada, biada!
Miłość, Władza, Sąd i Zdrada,
Wszystko razem grozi nam.
Mnie i wam.
Biada nam!
Biada, biada, biada obu!

BONA.

Jakże? nié ma więc sposobu?

PRAXEDA.

Tam? nie widzę.—Nié ma, nié ma!
Ciemno, czarno przed oczyma.

BONA.

A tu?

PRAXEDA.

A tu?—Tu, co tam.
Biada nam!
Co tam piszą, tu się staje.

BONA.

Tchórzysz, stara! pleciesz baje.
Ileż razy już groziło
Złe z twych ust!

PRAXEDA.

A cóż? nie było?

BONA.

Było, prawda—lecz minęło.
I to minie.—Gwiazd jest dzieło,
Nas żeglarzy ostrzedz z góry,

Skąd gdzie wichry, skąd gdzie chmury
Idą na nas; lecz my z morzem
Sami walczyć musim — możem.
I dopóki strach żeglarzy
Rąk nie zemdli, serc nie zwarzy,
Póki rozum sternik nawy—
Póty możem bez obawy,
Wbrew całego firmamentu,
Wszystkich burz i fal odmętu,
Bujać śmiało — i ujść cało.
Żadna gwiazda nie jest skałą.

PRAXEDA (z goryczą).

Tak! wam żarty! ale mnie!...
Kto was śmie? kto was tknie?
Was królowę, matkę króla? —
Czyja władza, czyja wola
Wyższa nad was? — Lecz mnie biada!
Mnie lud wiedźmą, mnie wójt lada
Zwie włóczęgą; mnie starosta
Każe pojmać; — dla mnie chłosta,
Mnie tortura; — mnie kat wlecze
W staw, na ogień!...

(krzycząc i chwytając się rękoma).

Piecze, piecze!

Tu, i w piekle — wszędzie, wszędzie
Ogień!...

(z mocą i z gniewem).

Nie, nie! tak nie będzie!
Dość już wróżyć, dość wam służyć,
Dość mi dla was gubić duszę.
Reszty życia sama użyć,
Grzech pokutą zgładzić muszę.

BONA.

Co ty? co ty? Wstydź się, stara!
Gdzie to piekło? — próżna mara!
Kto je widział? — A w Koronie,
Ja królowa — ja obronię.
Co tu, nasze; — a co tam...

(macha pogardliwie ręką).

PRAXEDA (z gorzką ironią).

Cóż tu moje? co ja mam?
Te łachmany? ta świetlica?

(potrząsa pogardliwie odzieżą i wskazuje na dom).

Lisia nora — loch — kunica —
Grób za życia i nagrobek —
Wasza hojność, mój zarobek!

(z postanowieniem i mocą).

Nie, nie! czart mię już nie skusi.
Wrócę do méj wsi na Rusi,
Wyspowiadam się u popa...

BONA (z szyderstwem).

I córkę wydasz za chłopa.

PRAXEDA (z przerażeniem).

Kto to mówi?

BONA.

Ja to mówię.—
Wiész, że dla niéj tu, w Krakowie,
Miałam znaleźć męża—pana;
I z gwiazd wróżba wyczytana
Potwierdzała, że to zrobię.
Idźże teraz—niech tam tobie
Gwiazdy zrzucą tego zięcia!
Idź zagrzebać los dziecięcia
W chłopskiéj chacie: a ze złotem
Twą szkatułę—chyba w ziemi.

PRAXEDA (z przestrachem).

Co? szkatułę?

BONA.

Milcz! wiém o tém.
Z cekinami Weneckiemi —
Których strzegąc, mrzesz od głodu,
Jak gryf w bajce. — Lecz nie o to
Idzie teraz. — Tu, wśród grodu,
Twoje życie i twe złoto
Masz bezpieczne; ja i Kmita
Bronim ciebie. — Lecz gdy chłopi,
Gdy tąm skarb twój pan wytropi,
Gdy zabierze i zapyta:
Skąd go wzięłaś? Kto da wiary,
Że to królów, panów dary?
Że nie kradzież? że nie czary? —
Sama wpadniesz w to, od czego
Chcesz uciekać. — Krzyczże potém:
»Gwiazdy, gwiazdy, sprawce złego!» —
Nie! nie gwiazdy! — Z głupstwa twego
Zguba twoja. — Twojém złotem
Kupią świadków, sędziów kupią,
Ciebie spalą, skarb twój złupią,
Córkę porwą.

PRAXEDA (z coraz większém przerażeniem).

Biada, biada!

Tak, tak! Władza, Sąd i Zdrada—
Tak, tak wszystko! tak wypada!

BONA.

A więc słuchaj! nie bądź głupią.
Złota warta dobra rada.—
Idź wprzód, idź, spełń coś przyrzekła,
A drwić będziesz z gwiazd i z piekła!
Bo zważ tylko! W zodyaku,
Rzekłaś sama, z Panny znaku
Idzie piérwsza wróżba zła.
Ona na nas szczuje Lwa,
Ona budzi Szkorpiona.
Ona wszystko—któż jest ona?—
Lew jest król—a Szkorpion
Gniew, sąd króla.

PRAXEDA

(spostrzegając nagle PAPAGODĘ, który podczas całéj téj sceny zbliżał się powoli i słuchał, odskakuje z największém przerażeniem i woła, wskazując na niego).

On! on! on!

BONA.

Kto? gdzie?

PRAXEDA (wskazując ciągle na PAPAGODĘ).

Patrzaj! Zdrada, zdrada!
Słyszał, widział— biada! biada!
Wzrok jak oczy szkorpiona!...
On! on!

(chce uciekać).

BONA (zatrzymując).

Dokąd? czyś szalona?
To mój sługa, Papagoda.

PRAXEDA (zatrzymnjąc się).

Ha! on?— Znam go.— Szkoda, szkoda!
Słyszał, widział!— Jaż więc mogę
Dom mój rzucić? iść gdzieś w drogę?
Nie, nie!— Znam go— i nie wierzę.
Słyszał— przyjdzie i zabierze.

BONA.

Bądź spokojna! ja twą córę,
Ja szkatułę w straż swą biorę.

PRAXEDA.

Nie! Maryna zawsze ze mną.

BONA.

Więc się nie troszcz nadaremno!

Zbiór twój w skarbcu mym umieszczę. —
Na! masz naprzód, włóż to jeszcze.

(daje jéj worek z pieniędzmi).

Idź, spełń dzieło! Za powrótem,
Znajdziesz pełny szczerém złotem.
Dam ci zięcia — pana dworu,
I na wiek twój, do wyboru,
Włość, czy który z zamków moich.
Idź, idź! — ufam w lekach twoich.
Idź Ją spotkać na granicy.
Tam ci łatwiéj, jak w stolicy.
Rób jak zechcesz — tylko zrób!
Zięć, skarb, zamek — za Jéj grób.

PRAXEDA (skrobiąc się w głowę).

Ha! cóż robić!

BONA (wyciągając ku niéj rękę).

Zgoda?

PRAXEDA (podając rękę nawzajem, z westchnieniem).

Zgoda!

(Wchodzą do domu).

PAPAGODA (sam klaszcząc w dłonie).

Brawo, brawo, Papagoda!
Szukaj tylko — czart myśl poda.

Oto pora, w jednym machu
Zdobyć posag, pozbyć strachu!
Dam znać — złowią, spalą obie.
Co chce stara — ja sam zrobię.
Co zebrała — ja zabiorę.
Z Boną także znajdziem porę,
Niechno mitrę będziem mieli!...
Viva Signor Macchiavelli!

(klaszcze w dłonie i odchodzi skacząc).

KONIEC AKTU PIÉRWSZEGO.

AKT DRUGI.

Scena piérwsza.

KRAKOW.— Plac przed Katedralnym Kościołem.— Wielu OBYWATELI stoją przede drzwiami kościoła, zawieszonemi kirem.— W głębi kościoła słychać śpiew pogrzebowy, na nótę: Dies irae, dies illa.

ŚPIEW W GŁĘBI KOŚCIOŁA.

Nam dzień kary, nam dzień bolu,
Co nam wydarł ciebie, Królu!
Ojca w domu, wodza w polu.

Lecz śmierć tobie dniem nagrody,
Coś jak dobry Pasterz trzody,
Pasł twe ludy i narody.

Tam, przed Boga teraz tronem,
Uwieńczony prac swych plonem,
Bądź nam stróżem i patronem,
Z świętym bratem Jagiellonem.

(**Łoskot w głębi kościoła**).

MARYNA (z uśmiéchem i ironią).

Co ty tam mruczysz? Zląkłeś się, nieboże
Nie bój się! wszystko pogodzić się może.
Jak przyjdzie pora, że już będę czuła
Że matki mojéj pełna jest szkatuła,
I że już tobie dość smalić cholewki:
To możem razem nawarzyć polew[illegible]

PAPAGODA.

Dość, dość tych żartów! U[illegible]
Głupstwa nie zrobisz.—A to, [illegible]mie,
Zawsze się człeku może przyda[illegible]

MARYNA (nasłuchując ku ogrodowi).

Cicho!

Idą! uciekaj!

(wbiega prędko do domu).

PAPAGODA (oglądając się).

Ot byłoby licho!

(oddala się i staje na stronie).

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Ba! gdyć i o to rok dają przed sądem,
Toćby i każdy mąż chyba wielblądem
Przez igle ucho iść musiał do Nieba.

OBYWATEL DRUGI.

A cóż król Polski z panami poradzi?
Czy ma swe skarby, czy siłę żołnierską?
Chyba ich jednych na drugich nasadzi,
By kraj i tron swój oblać krwią braterską?—
Nie, Bogu dzięki! to nie nasze dzieło.
Tak czyni Niemiec Rakusz— nie Jagiełło.
Zygmunt swe sprawy inszą ważył wagą.
Czego miłością zjednać a powagą
Nie mógł: z pokorą spuszczał na sąd Pański.

OBYWATEL CZWARTY.

Był to król wielki— bo król Chrześciański.
Jakich, prócz u nas, nié ma w całym świecie.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Żebyż to szlachta nasza choć raz przecie
Poczuła szczerze! a ten swój ustawny
Kweres o wolność— któréj nikt nie gniecie—
Przedzierzgła raczéj w pracę, by tę wolność

Zamienić wszystkim na korzyść a wspólność!—
Jakby to kraj był szczęśliwy a sławny!

OBYWATEL CZWARTY.

Szlachta dziś nasza, jak Syn Marnotrawny,
Im więcéj darów bierze z Ojca dłoni,
Tém je mniéj waży, i tém marniéj trwoni.
Aż przyjdzie może, jak w Ewangelii,
Że kiedyś boso, z powrozem na szyi,
Żebrząc o litość i o chleb tułaczy,
W nędzy się swojéj a pysze obaczy,
I wrócić zechce:— a nie będzie komu,
Ni gdzie go przyjąć: ni ojca, ni domu.

OBYWATEL DRUGI.

Nie mów tak, Janie, nie mów! boś ty wiele
Rzeczy przewidział.

OBYWATEL CZWARTY.

Bóg daj, przyjaciele,
Bym się w téj mylił!— Lecz się na złe chyli.
Wszak i przed nami ludzie ludźmi byli.
Ale w sumieniach była jedna miara
Na złe i dobre: była jedna wiara,
Był jeden zakon; którym, choć kto błądził,
Wiedział, że Pan Bóg będzie wszystkich sądził.

I nie przez bojaźń ludzką, ale Pańską,
Kajał się w sercu skruchą Chrześciańską.—
Na tém toż tylko, przy takiéj swobodzie,
Mogł ostać pokój i zgoda w narodzie.
A dziś co będzie? gdy każdy inaczéj
Zakon, i swoję powinność tłumaczy,
A słucha tylko swéj żądzy lub woli?—
Zdeptawszy ołtarz Boga — czyż tron króli
Szanować będzie, albo wzgląd braterski?—
A oto lada dukat Hollenderski
Uczy: co czynią zgoda i niezgoda.

OBYWATEL TRZECI.

Mój miły Boże! a co to za szkoda,
Że u téj szlachty tak dziwna budowa —
Nad takiém złotém sercem, taka głowa!

OBYWATEL CZWARTY.

Toć i w téj głowie, gdy uprawna w porze,
Bóg rodzi myśli, jak pszeniczne zboże.
Lecz na nieszczęście, tak im dobrze w kraju,
Że zapomnieli o wygnaniu z raju.
I jak plon ziemi, bez pracy, z rąk ludu,
Myślą, że mądrość i cnota, bez trudu,

Przyjść im téż mogą, jako manna z nieba;
Że szlachcie na nic pracować nie trzeba,
Bo każdy z rodu do wszystkiego zda się.
Stąd myśl ich wiecznie, jako żyto w krasię,
Kwitnie nadzieją tylko, i jak ono,
Za lada wiatrem, faluje zielono!—
Ale czy ciągły ten ruch, towarzysze!
Więcéj wytrząśnie ziarn, czy wykołysze,
To poznać chyba, gdy przyjdzie dzień żniwa.
Gnie korne czoło kłos pełen kaliwa,
Podczas gdy pusty hardo w górę sterczy.
Jak dziś nie jeden młodzik nowowierczy,
W czasie mszy świętéj w kościele—gdy starzy
Sędziwe czoła chylą u ołtarzy,
Czapkę na bakier wdziać gotów, i stoi,
Na wielką chlubę w obec braci swojéj,
Że się ni ludzi, ni Boga nie boi!—
Owóż zlicz tylko te głowy i kłosy,
A masz na dłoni przyszły plon — i losy.

(Kilku innych OBYWATELI wychodzi z kościoła, ocierając oczy).

OBYWATEL PIÉRWSZY (do jednego z nich).

Cóż to? płaczecie?

OBYWATEL PIĄTY.

Pytaj, kto nie płacze?

Żałościwszego pewno nie obaczę
Nad to, com widział.

OBYWATEL DRUGI.

Cóż?

OBYWATEL PIĄTY.

Gdy już, jak zwykła,
Trumna z przyborem zapadła i znikła,
Z loży królewskiéj płacz ozwał się rzewny.
W ciężkiéj żałobie, wszystkie trzy Królewny
Do stóp się brata rzuciły niebogi.
A on—znać było, jak musiał gwałt srogi
Czynić sam sobie, by synowską żałość
Potłumić w sercu, a królewską stałość
Zdzierżeć na licu:—i nakoniec nie mógł.
Płacz sióstr, jęk ludu, nad głazemby przemógł!
Zakrył twarz dłońmi—i jak dziecię szlochał.
Boć to był dowód jak kraj króla kochał!
Senatorowie, biskupi, kapłani,
Wojsko, lud—wszyscy, jak stali zebrani,
Tak na kolana rzucili się społem.
Nikt nie mógł śpiéwać—lecz z schyloném czołem
Każdy, jak umiał, modlił się od serca.
I choć ich pełno—żaden nowowierca

Nie śmiał nie klęknąć.— Xiąże tylko Prusski
Zgiął się pół ciałem, a poseł Rakuski
Przykląkł na jedno.— Samą nawet Bonę
Żal, czy wstyd musiał objąć: bo zasłonę
Z wielkim pośpiechem nawiodła na oczy.
I tylko w loży dworskiéj, na uboczy,
Ów Włoch jéj, nie kląkł, stał, i zdał się szydzić.

OBYWATEL DRUGI.

Człek nie chcąc musisz Włochów nienawidziéć.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Z nich to i z Niemców wszystko złe Polaków.

OBYWATEL SZÓSTY (wchodząc).

A wiécież? Bona opuszcza dziś Krakow.

OBYWATEL DRUGI.

Co? dziś? tak nagle?

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Z jakiegóż powodu?

OBYWATEL SZÓSTY.

Nie mogąc syna skłonić do rozwodu,
Mówią, że nie chce doczekać synowéj.
A ma za pretext, że żałobę wdowy
Pragnie samotnie przetęsknić w Warszawie,
Co jéj nieboszczyk zapisał w oprawie.

OBYWATEL DRUGI.

Niech jéj tam Pan Bóg da upamiętanie!

OBYWATEL SZÓSTY.

Król zaś tymczasem na żony spotkanie
Jedzie, i wszystkim za wdzięczne poczyta,
Kto ją z nim razem spotka i powita.

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Wiecie co Waszmość! Czyżby tylko panom
Przystać to miało, a nie wszystkim stanom?
Matką miast Polskich jest od wieku Kraków.
A téż od wieku obyczaj Polaków,
By oblubieńców matka, w imie Boga,
Z chlebem i solą witała u proga.
Cóż? byśmy także, z przylicznemi dary,
Słali swe posły, swój hołd dla Barbary?—
Dobrą chęć pewnie dobrze przyjąć raczy.
Król jéj nie zgani— a szlachta obaczy
Że nam téż służy prawo naszéj woli,
Czcić i uznawać żony swoich króli. —
Cóż ną to Waszmość?

WSZYSCY.

Zgoda! zgoda! zgoda!

OBYWATEL PIÉRWSZY.

Pan Jan na radzie niech ten wniosek poda.
Z ust jego większą znajdzie u niéj wagę.

OBYWATEL CZWARTY.

Dzięki Waszmościom, że mi tę powagę
Przyczytać raczą ich serca uprzejme.
Rad się miłego poselstwa podejmę,
I nawet w myśli mam już dar gotowy.
W bibliotece naszéj ratuszowéj
Jest po Jadwidze xiążka do modlitwy.
Z niéj ona może nawrócenie Litwy,
Z niéj snać w ustawnéj, gorzkiéj życia probie,
Moc i cierpliwość wybłagała sobie,
Że nie upadła pod krzyżem ofiary.
Owóż ta xiążka—to dar dla Barbary.
Przez nią w jéj myśli stać będzie Jadwiga.
Śladem dusz wielkich, duch się łacniéj dźwiga.
I któż wié, zali ich wspólne modlitwy,
Ich, dwóch pań naszych, w Niebie i na tronie,
Jak niegdyś cieniów bałwochwalstwa z Litwy,
Z głów i z serc pychy nie ruszą w Koronie?
Tam czyn Jadwigi, tu byłby Barbary.

Bo bez Pokory, Miłości i Wiary,
Czcza tylko może być szczęścia Nadzieja.)

OBYWATELE.

Zgoda! i vivat Pan Jan kaznodzieja!

(biorą go pod ręce i wyprowadzają z tryumfem).

Scena druga.

Sala posłuchalna w Zamku Królewskim.

ZYGMUNT-AUGUST w głębi na tronie. Po bokach tronu Wielcy Urzędnicy Koronni i Litewscy.—Po jednéj stronie sali Xiąże Prusski ALBERT, Xiąże Pomorski, Xiąże Opolski, Posłowie: Rakuski, Czeski, Węgierski i inni; po drugiéj Senat, Rycerstwo, Dworzanie.

W. KANCLERZ, X. MACIEJOWSKI.

Jego Królewska Mość, Pan Miłościwy,
Acz się wyrokom powinując Boskim,
Korném znieść sercem chce cios boleściwy,
W smutku swym wszakoż a żalu synowskim
Ust mych posługę wdzięcznie przyjąć raczył,
Bym łaskę Jego, a życzliwość pańską,

Wszem i każdemu z was w obec oświadczył,
Coście swą służbę i cześć Chrześciańską
Zmarłemu w Bogu przyszli oddać panu.
A wam najpiérwéj, Mężowie Senatu,
I wierna Rado Rycerskiego Stanu!
Za których sprawą, i blask Majestatu,
I wspólna chwała Ojczyzny-Rodzicy,
Tak sporo pod nim w Chrześciaństwie wzrosły!
Wam téż, ziem naszych Xiążęta-Lennicy,
I miast i królów Chrześciańskich Posły!
Co, jak przystało zaprzysięgłéj wierze,
Hołd nam powinny i bratnie przymierze
Przyszliście wznowić i stwierdzić na wieki!
Król, Pan nasz, przez mię, te wam mówi słowa:
Że jak swym wiernym lennikom opieki,
Szczerym sąsiadom sojuszów dochowa.
Ni wiedzion kiedy żądzą cudzéj właści,
Przeciwko słabszym podniesie napaści;
Ni śmiałby wierzyć w korzyść swego państwa,
Wbrew czy pożytków, czy praw Chrześciaństwa.
Lecz jak poprzysiągł, wierny swéj przysiędze,
Na to chce tylko zwrócić baczność całą,
By Słowo żywe w Chrystusowéj xiędze,
Żywą się Prawdą w dziejach Polski stało.

Lecz biada temu, ktoby śmiał tłumaczyć,
Że żal krwi ludzkiéj a miłość pokoju —
Największéj łaski Nieba — ma w nas znaczyć
Wstręt lub obawę rycerskiego znoju!
Przeszłość i przyszłość społem fałsz mu zada.
Wié świat, jak Polak mieczem w boju włada,
On, co od wieków strażnik Chrześciaństwa,
Odpiera hordy dziczy i pogaństwa,
Jak ów Archanioł z mieczem płomienistym,
Co broni raju przed duchem nieczystym.
Czy więc wróg hardy swe ognie a miecze
W kraj nasz zapuści; czy lud uciśniony
Pod tarcz się naszéj opieki uciecze;
Czy Kościół naszéj zawezwie obrony:
Nam téż z pod serca miecz błyśnie w prawicy,
Zagrzmi na hasło hymn Bogarodzicy,
I krew swą radzi poniesiem w ofierze
Sprawiedliwości, Swobodzie i Wierze.
To Król nasz mówi:— i on téż was, gości,
W imie plemiennéj, Polskiéj gościnności,
Wzywa, u smutnéj acz biesiady stołu,
Chleb i sól z nami pożywać pospołu.
I niech to godło przyjaźni i zgody,
W nas wzajem nasze zjednoczy narody!

(ZYGMUNT-AUGUST powstaje z tronu, i lekkiém uchyleniem czoła i skinieniem ręki od piersi daje znak pożegnania obecnym.— Dwaj Marszałkowie Dworu, z laskami w ręku, wchodzą na czele służby dworskiéj i stają po obu stronach otwierających się na oścież podwojów, przez które naprzód Xiążęta: Pruski, Pomorski i Opolski, daléj Posłowie, Senat, Rycerstwo i Dworzanie wychodzą, oprócz X. MACIEJOWSKIEGO, TARNOWSKIEGO i RADZIWIŁŁA MARSZAŁKA, którzy pozostają przy Królu).

ZYGMUNT-AUGUST (zstępując z tronu, do MACIEJOWSKIEGO).

Dzięki ci, Ojcze! tyś wiernie wymienił
Myśl serca mego: lecz ją opromienił
Jak światłem ducha twego aureoli.
Tak! cel i drogę Chrześciańskich króli
Jam téż ślubował mieć drogą i celem.—
Być razem Królem i Obywatelem,
Strzedz razem swobód Ducha i Kościoła,
To jest powinność, co mię w zawód woła.
Iść, chęć mię bodzie — lecz czy siły zmogą?
Wy mi więc wzorem, radą i przestrogą
Pomóżcie w Panu!

(do X. MACIEJOWSKIEGO).

Ty wzorze Pasterzy!

(do TARNOWSKIEGO).

Ty mistrzu wodzów i chlubo Rycerzy!
Coś mię chłopięciem jął wprawiać do zbroi.
Na królu teraz dokończ pracy twojéj.

A ujrzysz, ufam — że jeśli nie słynąć,
Za dobrą sprawę będę umiał zginąć.

TARNOWSKI.

Bóg nas uchowaj, Miłościwy Królu!
Byś sam dni swoje miał narażać w polu.
Z pomocą Bożą, dość nas drugich starczy,
Polskę i ciebie okryć murem tarczy.
Ty bacz, by wewnątrz, jak ojciec ojczyzny,
Cześć jéj od skazy, duch strzedz od trucizny.

ZYGMUNT-AUGUST.

Bóg daj, Hetmanie! aby mi w tych znojach
Tak pomódz raczył, jak tobie w twych bojach!
Znam czerw, co toczy rdzeń naszego drzewa;
Wiém, co tchem moru skądinąd zawiewa.
Lecz wierzę w przyszłość, co na cnotach Piasta
Już się z nas w duchu po nad świat rozrasta,
A któréj drogi i wiekowe końce
Widzą dziś chyba gwiazdy wszechwidzące.
Lecz i ludzkiemu już nie tajno oku,
Że zegar Czasu, skazówkę wyroku
Podniósł nad światem — i wprędce uderzy.
Świat wyrósł z dziecka, i z objęć Macierzy
Rwie się — niestety! nie z miłością synów,
By ją ucieszyć owocem swych czynów,

Owocem nauk, co wyssał w jéj mléku;
Lecz w hardéj pysze młodzieńczego wieku,
Sam, skarżąc na nią, śmie zasiąść do sądu
O liczbę z przeszłéj opieki i rządu.
Biadaż mu, jeśli, jak zły syn Noego,
Łono swéj matki, źródło życia swego,
Szydząc, obnaży świętokradzką dłonią!
Pan, jak o siebie, upomni się o nią.
I nowy potop — krwi już, a nie wody,
Na wiarołomne gotuje narody.
Świat zaślepiony swém światłem zwodniczém,
Nie widzi jeszcze: — lecz przed gwiazd obliczem,
Już chmura groźna, jako kir ciemnicy,
Kłębiąc się, bucha z paszczy Niedźwiedzicy,
A wbrew jéj druga, jak od krwi czerwona,
Gore jak wulkan w sercu Szkorpiona;
A grożą wzajem, że burzą szaloną
Gwiazdy narodów w swéj walce pochłoną.
Nam przeto czuwać, nam serca i barki
Pan łączyć każe na budowę arki,
By w niéj, gdy przyjdzie powódź nawałnicy,
Lub się bezpiecznie ostać na kotwicy,
Lub gdzieś na nowym szczycie Araratu
Wiarę i wolność uratować światu.

To na dni nasze przeznaczenia dzieło.
Jadwidze Niebo swą wolę natchnęło,
Pracę na ziemi rozpoczął Jagiełło.
My kończyć będziem! — A kto nam uwierzy,
Schroni się ku nam, lub w pomoc przybieży,
Trud z nim i nawę podzielim jak z bratem.
Polska iść musi za Bogiem, nie światem.
Nie ziemie cudze zdobywać morderstwem,
Lecz ludy ducha jednoczyć braterstwem,
W Wierze, w Swobodzie, w Pokoju, w Miłości.
To nasza arka — i gwiazda przyszłości.

X. MACIEJOWSKI.

Pewniéj niż gwiazdy na przeznaczeń polu,
Szczęście nam ręczą takie myśli w królu.
I z słów nam twoich, jak z gwiazd świeci wróżba,
Że wiara w Kościół i Kościoła służba
Twierdz naszych będą kamieniem węgielnym,
Przeciwko wrogom i siłom piekielnym.

ZYGMUNT-AUGUST.

Amen, Pasterzu! — Lecz przed tobą muszę,
Król przed kapłanem, otworzyć mą duszę.
Jak Bóg Zbawiciel na ziemi był w ciele,
Tak żywy duchem jest tylko w Kościele.

Lecz Bóg zszedł na świat wszystkich zbawić społem:
Ludzkość wierząca jest Jego Kościołem.
A kto weń wierzy, władzy Jego słucha.—
Lecz i dzierżący ją, z prawa czy z ducha,
Baczyć téż winni— by podwładni czuli,
Że z Boga iście płynie władza króli,
Z Boga duch mistrzów; że sam idzie wprzódy,
Kto się zwie wodzem Chrystusowéj trzody,
Nie z tyłu tylko klaska biczem kaźni.
Nie wzbudzi skruchy, co nienawiść drażni.—
My szukać będziem tych dobrych Pasterzy,
A lud nasz dobry sam w ślad ich pobieży.
Światłem mieć chcemy dla naszych poddanych,
Cnoty wybranych, nie stosy skazanych.
Sami tą drogą pójdziem w ślady wasze.—
W Kościelę bowiém jest zbawienie nasze.

X. MACIEJOWSKI.

Królu! ja na to »amen» téż odpowiém.
I gdy potrzeba, krwią, życiem i zdrowiem
Wspiérać cię będę do zawarcia powiek.

ZYGMUNT-AUGUST.

Jam tylko słaby i ułomny człowiek.
Lecz chęci moje widzi Bóg na Niebie.
Siebie dla kraju, nie kraj mój dla siebie,

Poświęcać pragnę, nie litując trudu.
I ufam w Panu — bom już doznał cudu.
Był czas — wy wiécie — nie mówię powodu,
Żem nie był może, czémbym chciał, od młodu.
Marząc o szczęściu, wprzódym go chciał użyć,
Niż myśléć zaczął, jak na nie zasłużyć.
Spragnione serce w pustynię mię wiodło.
Pan się zlitował — i wskazał mi źródło.
Źródłem tém dla mnie jest miłość Barbary. —
Własne me szczęście doszło swojéj miary.
Sam syt niém w duszy, poczułem nawzajem
Powinność króla, podzielić je z krajem.
Gdybym w niéj stygnął, Ona mię obudzi.
W Niéj ja i przez Nią pokochałem ludzi.
I Ona dla mnie jest owym Aniołem,
Co za dar Boży, co w Niéj z Nieba wziąłem,
Uczy mię w zamian nieść mu szczęście bliźnie,
Jak kwiat na ołtarz, zebrany w ojczyźnie.
Wiém, że mię jeszcze może czekać proba.
Lecz znam mój naród! — Wy mi tylko oba,
Powagą swoją a błogosławieństwem,
Pomóżcie cnotę uwieńczyć zwycięztwem,
A ufam śmiało, że sam wybuch waśni
Pomnoży Miłość — gdy Prawdę rozjaśni.

TARNOWSKI.

Królu mój! widzę, w ojca pójdziesz ślady.
Tyś wódz Rycerstwa, tyś jest głowa Rady,
Ty stróż praw naszych! Ja za prawa twoje
Wszędzie, i zawsze, i wszystkim dostoję.

X. MACIEJOWSKI.

Cobądź się stało, Bóg snać mądrze sprawił.
Sakrament związał, ojciec błogosławił.
Choćby mi nawet nie radziło serce...
Ślub mogą chyba łamać nowowierce.

ZYGMUNT-AUGUST (wyciągając ku nim rękę).

Dzięki wam, dzięki, przyjaciele moi!

(wskazując na RADZIWIŁŁA).

Lecz oto jeszcze — On wraz z wami stoi
Blizko i tronu i serca mojego.
Przyjmcież go między siebie! Mnie i jego
Uczcie! My młodzi — krok młodych niepewny.

(do TARNOWSKIEGO).

On wam, Hetmanie, jak i mnie pokrewny.

(do X. MACIEJOWSKIEGO, z uśmiéchem).

On nazbyt jeszcze ufa w swym rozumie.
W nim szuka Prawdy, i jeszcze nie umie

Pojąć, że Prawda jest w ducha pokorze.
Wzór mi twój, Ojcze! zwalczyć go pomoże.

(do RADZIWIŁŁA).

Pójdź! niech nas wszystkich jedna przyjaźń zwiąże.

RADZIWIŁŁ

(postępując ku TARNOWSKIEMU i MACIEJOWSKIEMU).

Stać się jéj godnym, będzie mój cel.

X. MACIEJOWSKI (podając mu rękę).

Xiąże!
Przyjaźń prawdziwą Bóg tylko zespola.

TARNOWSKI (podając również rękę RADZIWIŁŁOWI).

I wspólna miłość ojczyzny i króla.

ZYGMUNT-AUGUST (podając im obie ręce).

I wspólna praca, a czyste zamiary,
Dla dobra ludu, ojczyzny i wiary.

(patrząc na nich, podających sobie nawzajem ręce).

Oby tak sercem nawzajem złączona,
Stała na wieki Litwa i Korona!

X. MACIEJOWSKI (wznosząc oczy i ręce ku Niebu).

Błogosław, Boże! i przybądź na świadka!

ZYGMUNT-AUGUST.

Proś Go téż, Ojcze! by i moja matka

Poczuła w sercu żem ja syn jéj łona!—
Mimo prośb moich i rad, niewzruszona,
Opuszcza Krakow;—resztę zdaję Bogu.
My jedziem spotkać u królestwa progu
Małżonkę naszę, i ujrzymy radzi,
Gdy się w koło nas i nasz lud zgromadzi.
Wy, piérwsi w kraju, w Kościele, w Senacie,
Wy radźcie sami, co w tém czynić macie,
Czy teraz ze mną, czy potém po sejmie—
Bo wiém, że zawsze spotkacie uprzejmie.

TARNOWSKI.

Prawdziwy rycerz i prawy mąż Boży
Przed złém się tylko, nie złych wrzaskiem trwoży.

ZYGMUNT-AUGUST

(lekkiém skinieniem czoła dziękując obu uprzejmie).

O dniu więc zjazdu w listach zawiadomiém.
Miejsce spotkania—Łukow pod Radomiem.

(odchodzą).

Scena trzecia.

Uczta w domu Kmity.

(Na czele długiego stołu biesiady siedzi KMITA; po prawéj jego stronie JAN TĘCZYŃSKI, Wojewoda Sandomierski, po lewéj RAFAŁ LESZCZYŃSKI, Wojewoda Brzeski; daléj PIOTR BORATYŃSKI, LUPA PODLODOWSKI i Szlachta. Marszałek dworu Kmity nalewa kielich jemu i Wojewodom; Pachołkowie nalewają dalszym).

KMITA (wznosząc kielich i powstając).

Niech żyje wolność!

WSZYSCY (powstając).

Niech żyje! niech żyje! (piją).

RAFAŁ LESZCZYŃSKI.

Mości Panowie! Nie dość, gdy się pije,
Krzyczeć na wiwat. Z kuflem każdy śmiałek.
Lecz gdy nas kiedy Pan Wielki Marszałek
Wezwie do czynów; gdy od nas swoboda
Zażąda wsparcia: — kto jéj rękę poda?
Kto?

GŁOSY MIĘDZY SZLACHTĄ.

My, my wszyscy! — Vivat Wojewoda! (piją).

JAN TĘCZYŃSKI.

Pomnijcie Waszmość, nigdy cudzéj woli
Nie mieć przed swoją! Co szlachta pozwoli,

To tylko zakon; co bez niéj — konszachty.
Szlachta jest naród — Król jest elekt szlachty —
Każdy jest sługą praw, co my stanowim.
Za wolność przeto krwią, życiem i zdrowiem
Stać będziem wszyscy, póki serce bije.
Niech żyje wolność!

WSZYSCY.

Niech żyje, niech żyje! (piją).

(KMITA i za nim wszyscy ruszają się od stołu).

KMITA (ścicha do Marszałka dworu).

Dość dawać wina! szlachta zbyt już pjana.

GŁOS W TŁUMIE.

Vivat Rycerstwo, nie władza Hetmana!

(Głosy w tłumie powtarzają Vivat!)

GŁOS INNY.

Vivat nasz rozum, nie sądy Biskupa!

(Głosy w tłumie wołają ciągle Vivat!)

WIELE GŁOSÓW.

Vivat Pan Kmita!

(Tłum cały, powtarzając Vivat! rzuca się hurmem ku KMICIE, i chce go porwać na ręce).

KMITA (usuwając się).

Proszę!

(do LUPY PODLODOWSKIEGO).

Panie Lupa!
Waszmość Ichmościom wyłuszczysz uprzejmie,
O czém rzecz będzie toczyć się na sejmie,
By wczas, w swéj bacznéj a zimnéj rozwadze,
Znaleźli sposób, jak przy praw powadze
Stać za swobodę do ciała i dusze.—
Mnie wiek wymówi, że kęs spocząć muszę.

(Kłania się na wszystkie strony i odchodzi z TĘCZYŃSKIM i LESZCZYŃSKIM, którzy się téż wszystkim kłaniają).

LUPA PODLODOWSKI (do pozostałych).

Owóż, Panowie! raczcie mi dać ucha.

WIELE GŁOSÓW.

Słuchamy.

WIELE GŁOSÓW.

Wina! Na sucho rzecz sucha!

(MARSZAŁEK DWORU, ściskając ramionami i rozstawując ręce, kłania się na wszystkie strony, dając znać, że tego uczynić nie może).

GŁOS W TŁUMIE (z przekąsem).

Piwniczy zgubił klucz.

GŁOS INNY (z oburzeniem).

Cóż to u licha!
U Pana Kmity piwnica wysycha?

(MARSZAŁEK DWORU szepce do ucha jednemu z Pachołków, który odchodzi śpiesznie).

BORATYŃSKI.

Mości Panowie! Pan Marszałek Kmita
Chce kęs odpocząć. Rzecz nieprzyzwoita
Gwar w cudzym domu.

GŁOS W TŁUMIE.

Niech żyje swoboda!
Gdzie my, tam dom nasz!

(Pachołek wraca i szepce do ucha MARSZAŁKOWI).

MARSZAŁEK (woła głośno na sługi).

Wina!

(Pachołki wybiegają).

GŁOSY W TŁUMIE.

Zgoda! zgoda!
Vivat Marszałek! Vivat Wojewoda!

(Pachołki niosą dzbany i kielichy.)

LUPA PODLODOWSKI (podnosząc głos).

Panowie! proszę o głos!

GŁOS W TŁUMIE.

Uciszcie się!
Ma głos Pan Lupa w kraju interessie.

WIELE GŁOSÓW.

Vivat Pan Lupa i Rzeczpospolita!

LUPA PODLODOWSKI.

Rzeczpospolitą chce bronić Pan Kmita,
Którą Pan Hetman podbija bez bitwy,
I sadzi na tron Mościa-Pannę z Litwy.

GŁOSY W TŁUMIE.

Nie pozwalamy! Nie! nie! nié ma zgody!
Co nam Pan Hetman?— Zdrowie Wojewody!

(Pachołki nalewają kielichy, Szlachta pije).

GŁOS JEDEN.

Toćby dopiéro kraj był w łyka podan,
By miał wleźć na tron Litewski koczkodan!

LUPA PODLODOWSKI.

Kiedy my sami obieramy króli,
Możeż królowa być bez naszéj woli?

GŁOSY W TŁUMIE.

Veto! Nie może! Na to nie pozwolim!

BORATYŃSKI

(do jednego ze Szlachty, ujmując go za rękę, który słaniając się, z podniesionym kielichem w ręku, wydziera się z tłumu naprzód i chce mówić).

Dajże już pokój Panie Petrozolim!

PETROZOLIM (odpychając rękę BORATYŃSKIEGO).

Co mi Waść!

(występuje naprzód i woła).

Wszystko to winni Biskupy!
Precz Papieżniki! Zdrowie Pana Lupy!

(wypija, i zwracając się do BORATYŃSKIEGO):

Wiész, Nestorowi co mówił Ulisses?
«Si plus bibisses, melius dixisses.»

BORATYŃSKI (do LUPY PODLODOWSKIEGO).

Co Waszmość z nimi masz rozprawiać wiele?
Wszakto już wszyscy pjaniutcy jak bele.
Kończ!

LUPA PODLODOWSKI (podnosząc głos).

Więc, Panowie! co Pan Wojewoda
Mówił—czy zgoda na to?

WIELE GŁOSÓW.

Zgoda! zgoda!

PETROZOLIM.

Cóż on tam mówił?

LUPA PODLODOWSKI.

O Króla małżeństwie.
Rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie.
Czujmyż! bo zginiem, jako rude myszy.

PETROZOLIM (słaniając się).

Licz Waszmość na nas, jakby na Zawiszy.

LUPA PODLODOWSKI.

Od dziś za tydzień sejmik w Proszowicach.
Król jedzie żonę spotkać na granicach,
My radzić będziem o obronie granic.—
Pomnijcie Waszmość nie przyzwalać na nic,
Co się przeciwi szlacheckiéj wolności.
A obrać posłów.....

GŁOS Z TŁUMU (przerywając).

Za radą Waszmości.

PETROZOLIM.

Samego Waszmość obierzem, i kwita.—
Vivat Pan Lupa i Rzeczpospolita! (pijo).

GŁOSY W TŁUMIE.

Vivat Pan Lupa!

PETROZOLIM.

Przy mnie będzie laska.
Obierzem Lupę.

LUPA PODLODOWSKI (kłaniając się na wszystkie strony).

Jak wola i łaska.
A raczcie Waszmość tam do méj gospody,
Na chleb i na sól Pana Wojewody!

GŁOS Z TŁUMU.

Sól piecze w gardle!

LUPA PODLODOWSKI.

Zalejem Węgierskiém.—
Pan Wojewoda, w affekcie braterskim,
Sam tém się tylko z swych bogactw bogaci,
Że jedna affekt Waszmościów swych braci,
I że u niego jest wszystkim do syta.

WSZYSCY.

Vivat Pan Kmita i Rzeczpospolita!

PETROZOLIM (nastawując kielich, który Pachołek nalewa).

Lej! Strzemiennego!— i na ten raz kwita! (wypija).

(Pachołki krzątają się nalewając kielichy; Szlachta pije i wychodzi tłumnie).

Scena czwarta.

Dwór Pana Górki.

(ANDRZEJ GÓRKA, w purpurowym żupanie, siedzi rozparty w krześle; w koło niego stoją DWORZANIE; wielu z nich w długiém czarném ubraniu).

JEDEN Z NICH (deklamuje kończąc).

W cóż to Rzym ufa? że na siedmiu wzgórkach
Stoi?— Nasz Kościół nie na takich Górkach
Ma swój fundament!— W nich nasza nadzieja.
Apostoł Sławian miał imie Andrzeja,
Andrzej nasz będzie piérwszy reformator!

GÓRKA (śmiejąc się),

Cha, cha, cha! Z Waści nie lada orator!

DWORZANIN (z napuszeniem).

Bo w Prawdzie tylko jest siła wymowy.—
Papizm był u nas jak smok Wawelowy.
Lecz dość już pożarł ofiar swojéj dumy,
Dość mu jak dymem zionąć na rozumy!
Jest nowy Krakus— co gdy smoka zdławi,
Na nowym grobie nowy tron postawi.

GÓRKA.

Cha, cha, cha!

DWORZANIN (kończąc).

Zawsze tylko Polska Wielka
Bywała wielkich królów rodzicielka.
Z niéj założyciel państwa, nasz Piast dobry,
Z niéj rozszerzyciel, nasz Bolesław Chrobry..
Jagiełłów tylko wzięliśmy na państwo,
Że obalili Litewskie pogaństwo;
Toć i ród nowy wybierzem na króli,
Co nas z Rzymskiego pogaństwa wyzwoli.

GÓRKA.

No, no, no! Waszmość zapędzasz się w gniewie.
Toć jeszcze u nas nie jest bezkrólewie.

DWORZANIN (z zapałem).

Nie jest, to będzie!— Żaden Polak prawy
Nie ścierpi jarzma na swe ziemskie sprawy;
Miałbyż więc klękać i sam schylać głowę,
By dał swe myśli kuć w pęta duchowe?
Nie! prędzéj zbroje, niż kaptur przywdziejem,
By módz swobodnie wierzyć pod Andrzejem.

DWORZANIN DRUGI (wchodząc).

Xiądz Prymas!

GÓRKA.

Masz go!

(do Piérwszego Dworzanina z uśmiéchem).

Zaraz sąd biskupi!
A to się wszystko na Waszmości skrupi.

DWORZANIN.

Nasz Pasterz-Prymas pogodzi się z czasem,
Byleby został Pastorem-Prymasem.

Scena piąta.

CIŻ i PRYMAS DZIERŻGOWSKI.

PRYMAS

(idąc ode drzwi między Dworzanami, żegna ich na obie strony).

Benedictio vobis! Pokój z wami!

(Dworzanie śmiejąc się spoglądają po sobie).

GÓRKA

(powstawszy powoli z krzesła, postępuje niedbale przeciw wchodzącemu, i podawszy mu rękę, do Dworzan):

Ustąpcie Waszmość! mamy mówić sami.

(Dworzanie odchodzą. GÓRKA i PRYMAS siadają).

GÓRKA.

Jakże was tedy przyjął Król Jegomość?

DWORZANIN (kończąc).

Zawsze tylko Polska Wielka
Bywała wielkich królów rodzicielka.
Z niéj założyciel państwa, nasz Piast dobry,
Z niéj rozszerzyciel, nasz Bolesław Chrobry.
Jagiełłów tylko wzięliśmy na państwo,
Że obalili Litewskie pogaństwo;
Toć i ród nowy wybierzem na króli,
Co nas z Rzymskiego pogaństwa wyzwoli.

GÓRKA.

No, no, no! Waszmość zapędzasz się w gniewie
Toć jeszcze u nas nie jest bezkrólewie.

DWORZANIN (z zapałem).

Nie jest, to będzie!— Żaden Polak prawy
Nie ścierpi jarzma na swe ziemskie sprawy;
Miałbyż więc klękać i sam schylać głowę,
By dał swe myśli kuć w pęta duchowe?
Nie! prędzéj zbroje, niż kaptur przywdziejem,
By módz swobodnie wierzyć pod Andrzejem.

DWORZANIN DRUGI (wchodząc).

Xiądz Prymas!

GÓRKA.

Masz go!

Karcić, a nie zaś ośmielać młodzików. —
Jam przecie Prymas, i takich przytyków
Zmilczeć nie mogę w rzeczach tknących wiary.

GÓRKA.

Wielebność Wasza i jam zbyt już stary,
By siebie wzajem katechizmu uczyć.
Lepiéj więc sądom Bożym to poruczyć.
Bom ja jest szlachcic Polski, i rozumiém
Że mogę wierzyć jak chcę, i jak umiém.
A w rzeczach wiary — gdyśmy k'temu przyśli —
Biskup mój — rozum; kapituła — myśli.

PRYMAS.

Wierz Waszmość jak chcesz! lecz ja Prymas jestem.
Żart z wiary muszę odpaFć manifestem.

GÓRKA.

Wnieś go tam Waszmość choćby do Koronnych
Metryk! — Lecz mówmy o rzeczach postronnych. —
Nic-że Król przecie Waszéj Wielebności
Nie wspomniał o swéj małżonce Jéjmości?

PRYMAS.

Nic, ani słowa; prawił tylko wiele
O niekarności w kraju i w Kościele,
I wpadał prawie w zapał kaznodziei.

PRYMAS.

Raczył przypomnieć jak dawną znajomość,
Chocia na wstępie rzekomo się skrzywił.

GÓRKA.

Był kto?

PRYMAS.

Xiądz Samuś, Hetman i Radziwiłł.

GÓRKA.

Toć już jak widać nierozdzielna Trójca,
W któréj Pan Hetman ma funkcyą Ojca,
Król Syna, który woli ojca słucha,
A Xiądz — ba! nie wiém, czy świętego Ducha.

PRYMAS (urażony).

Że téż to Waszmość zawsze niespodzianie
Jakieś kacerskie znajdziesz przyrównanie,
Zwłaszcza gdzie będzie duchowna osoba.

GÓRKA (z niechęcią).

Tak jak Waszmości wżdy się nie podoba
Cò bądź ja rzeknę.

PRYMAS.

I owszem, i owszem!
Byleby Waszmość raczył zdaniem zdrowszém

Karcić, a nie zaś ośmielać młodzików. —
Jam przecie Prymas, i takich przytyków
Zmilczeć nie mogę w rzeczach tknących wiary.

GÓRKA.

Wielebność Wasza i jam zbyt już stary,
By siebie wzajem katechizmu uczyć.
Lepiéj więc sądom Bożym to poruczyć.
Bom ja jest szlachcic Polski, i rozumiém
Że mogę wierzyć jak chcę, i jak umiém.
A w rzeczach wiary — gdyśmy k temu przyśli —
Biskup mój — rozum; kapituła — myśli.

PRYMAS.

Wierz Waszmość jak chcesz! lecz ja Prymas jestem.
Żart z wiary muszę odparć manifestem.

GÓRKA.

Wnieś go tam Waszmość choćby do Koronnych
Metryk! — Lecz mówmy o rzeczach postronnych. —
Nic-że Król przecie Waszéj Wieleoności
Nie wspomniał o swéj małżonce Jéjmości?

PRYMAS.

Nic, ani słowa; prawił tylko wiele
O niekarności w kraju i w Kościele,
I wpadał prawie w zapał kaznodziei.

GÓRKA.

Niech mu się uda z szlachtą! wnet z kolei
I duchowieństwo przegraża wziąć w kluby,
By ściśle wszystkie wypełniało śluby.

PRYMAS (urażony).

Niech Król Jegomość o to się nie troska!
W tém nie królewska już władza, lecz Boska,
Nam od Stolicy dana Apostolskiéj.
Obaczym naprzód, czy, jako król Polski,
On sam swe śluby spełnia i pamięta
Co nam poprzysiągł przez Pacta Conventa?
Znajdzie się taki, co go o to spyta.

DWORZANIN (otwiera drzwi i woła)

Wielki Koronny Marszałek, Pan Kmita!

Scena szósta.

CIŻ I KMITA.

KMITA (wchodząc).

Służby uprzejme zalecam Waszmościom!

GÓRKA (powstaje prędko i spotykając uprzejmie):

Dom i gospodarz radzi miłym gościom.

PRYMAS (do KMITY, podnosząc się z miejsca):

Jakże dziś zdrowie? Z lica dobre zda się.

KMITA.

Nie czas chorować, Wielebny Prymasie,
Gdy los ojczyzny na szalach się waży,
A syn u matki stać winien na straży.

GÓRKA.

Wiémy, że nikt w tém nie ubieży Kmity.

KMITA.

Wszystkim nam dobro Rzeczypospolitéj
Miłe zarówno. Ale ach! są tacy,
Co żadnych naszych ni zasług, ni pracy,
Przyznać nam nie chcą; a tylkoby sami
Radzi ich plonem tuczyć się nad nami,
I pochlebiając młodzieńczéj krewkości,
Giąć nas przez ręce Króla Jegomości.

GÓRKA (z dumą).

Ho, ho, ho! jak się odegniem, toć snadnie
Z rąk i buława, i berło wypadnie.

KMITA.

Jest to prawdziwa buława zbojecka,
Pod którą nasza swoboda szlachecka,

Jak lew w obierzy, musi zginąć marnie,
Gdy wkrąg Litewskie osaczą go psiarnie.

PRYMAS.

Wczesną obronę obmyślmy więc społem.

KMITA.

Tak! bo też same i po nad Kościołem,
Co nad ojczyzną, pioruny zawisły.
Tarczą obójga, jest ich sojusz ścisły.
I ten on właśnie chce zachwiać nieznacznie,
Ścieśnić oboje; i zapewne zacznie
Z góry — od głowy kraju i Kościoła.

PRYMAS (z oburzeniem).

Jak to? Jam Prymas! I któż mi w czém zdoła
Ująć godności?

KMITA.

Toć jeśli wam dosyć
Czczego tytułu — możecie go nosić,
Pókiście żywi; — ale wasza władza,
Co go hamuje i szaleć przeszkadza,
Ta, wraz z wolnością, w ręku tego skona,
Co jak na wzgardę swojego Patrona,

Zamiast grzech karcić, jak tamten w Dawidzie,
Młodego Króla umacnia w bezwstydzie,
I na królewską chce wynieść stolicę,
Nie wiém — czy żonę już, czy miłośnicę,
Co jak Harpija, gdy siądzie na tronie,
Tron nasz zbezcześci, a wolność pochłonie.

GÓRKA.

Cóż więc w tym razie zamyśla Pan Kmita?

KMITA.

Wszyscy to wiémy, że Rzeczpospolita
Królowi Panu nie jest jeszcze żona,
Lecz tylko z naszéj woli zaręczona.
A w intercyzie spisane rękojmie,
Które gdy spełni, dopiéro ją pojmie.

GÓRKA.

A jak nie spełni, a zechce zuchwale
Dzierżeć, co dzierży?

KMITA.

Mości Jenerale!
Potożem właśnie przybył do Waszmości,
Aby w braterskiéj zgodzie a ufności,

Przyszłość ojczyzny obmyśléć nawzajem:
Czy już nam przyszło, Turków obyczajem,
Jak przed Girejem lub przed Solimanem,
Drżeć i bić tylko czołem a kolanem,
I ręce na krzyż złożyć po niememu,
Gdy nam sznur przyszle ze swego haremu;
Czy, póki jeszcze w ustach mowa wolna,
A ręka mowę mieczem poprzeć zdolna,
Iść się upomnieć o prawa swych przodków,
Lub ślad ich skazy obmyć krwią odrodków?
Bo z nas dwóch tylko wspólnego przymierza,
Gdy je, jak ufam, głos Arcy-Pasterza
Obwieści braciom i pobłogosławi,
Wyjść może siła, co ojczyznę zbawi.

PRYMAS.

Błogosławieństwa mego nie odmówię,
Wy tylko siłę obmyślcie Panowie!

GÓRKA.

Siła się znajdzie; ale mówmy szczerze —
Kogóż kraj wonczas postawi przy sterze?

KMITA.

Jużcić nie Włocha, nie Niemca, nie Turka,
Nie Tatarzyna. A kto, jak Pan Górka,

Obrońca swobód, pogromca zamieszek,
Ten śmiało w zawód iść może jak Leszek,
I skoro drugich prześcignie w zasłudze,
Nie dać, by berło przeszło w ręce cudze.
Jam już za stary do tego zawodu.
Jam jest ostatni szczep mojego rodu.
Dość mi, gdy moję ojczyznę ocalę,
Spocząć w pokoju, i umiérać w chwale.

GÓRKA (zamyśla się; — po pausie).

I cóż więc teraz czynić nam przystoi?

KMITA.

Król, urągając z obietnicy swojéj,
Że nic nie pocznie bez woli narodu:
Wziął sobie żonę nierównego rodu,
I nim sejm o tém, jak trzeba, uradzi,
Już ją tu z Litwy w tryumfie prowadzi.
To czas, by z mocy praw i obyczaju,
Wici na rokosz rozesłać po kraju,
By szlachta wszędzie zbrojna i gotowa,
Czekała od nas na hasło z Piotrkowa.
Tak wspólną siłą złe chyba wyżeniem.
Sejm będzie głosem, a naród ramieniem.

GÓRKA (do PRYMASA).

A więc, Prymasie?

PRYMAS.

Zgoda! niech tak będzie!

GÓRKA (do KMITY).

Kto bądź z nas wonczas ster władzy posiędzie,
Dwóch będzie ojców Rzeczypospolitéj:
Obok mnie Kmita, lub ja obok Kmity.

(KMITA i GÓRKA podają nawzajem ręce, które PRYMAS z góry przybija).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

Scena piérwsza.

ŁUKOW. — Podróżna gospoda Królowéj Barbary.

DOWOJNA. TARŁO.

DOWOJNA.

Ależ Królowa długo dziś w spowiedzi.

TARŁO.

Nie dziw! toć dla niéj jakby próg wieczności,
Gdzie sejm na wstępie, jak straszny sąd siedzi,
Na wyrok o jéj państwie i miłości.

DOWOJNA.

Nie bój się Waszmość! da-li Bóg, wygramy.
W łasce Królowéj naszéj z Ostréj Bramy,
I w cnotach ziemskiéj jéj naśladownicy

Jest nasze prawo, i nasz glejt bezpieczny.
Z nią, jak baranki staniem po prawicy,
Uparte kozły pójdą w ogień wieczny.

TARŁO.

Królowa jednak nie dobrze snać tuszy.
Tak jéj na tęskność zamgliło się w duszy,
Że od wyjazdu z Wilna, nikt uśmiéchu
Z lic jéj nie widział; a zamiast pośpiechu,
Zda się chce spoźnić swój wjazd na granicę.

DOWOJNA.

Dom swój rodzinny i miłą rodzicę
Rzuciwszy, trudnoć córce się uśmiéchać.
A prawdę rzekłszy, nie rozkosz téż jechać—
Gdzie chociaż serce z utęsknieniem wzdycha,
Choć miłość nęci—lecz gdzie wasza pycha,
Mościa Koronni! jako wół śród drogi,
Gnąc niby czoło, nastawuje rogi.
U nas—choć nasi bracia i sąsiedzi
Raczą nas dotąd mieć za pół-niedźwiedzi—
Lecz kto z nas niedźwiedź, ten ryczy zdaleka;
Człek się uzbroi, minie, lub ucieka.
Lecz wy—przy tylu waszych darach Boskich,
Macie już także wiele i sztuk Włoskich,

Co jak krój nowych szat i obyczajów,
Młokosy wasze zwożą z cudzych krajów.
Tak, że nam mógłby zły język w sąsiedziu
Dać za herb wspólny — Małpę na Niedźwiedziu.

DWORZANIN (wchodzi).

Królowa Jéj Mość!

TARŁO (do Dowojny).

Ustąpmy, niech spocznie.
Boć téż i w drogę czas będzie niezwłócznie.

(odchodzą).

Scena druga.

BARBARA sama, okryta zasłoną, wchodzi z xiążką do nabożeństwa i różańcem w ręku, które składa na stole. — Po chwili, wznosząc oczy i ręce ku Niebu, mówi.

Panie! Ty odtąd, Ty sam mieszkaj we mnie,
Ty ucz mą duszę żyć w Tobie wzajemnie,
A wszystko reszta niech mi się tak stanie,
Jak chcesz i każesz Wszechmogący Panie!

(po pauzie).

Przecz mi tak straszny ten wyraz: »królowa«?
Zda się, że złota urna pogrzebowa

Stoi przede mną, co mię całą w siebie
Zawrze, pochłonie, jak żywcem pogrzebie,
Od bliźnich ludzi na wieki oddzieli,
By już ją tylko, a nie mnie widzieli.
  Sprawże, o! Panie! jak manna żywota
Z naczyń Twych świętych, tak by tylko cnota
Na jaw szła ze mnie! — a niech w sercu ludzi,
Nie mnie, lecz Tobie cześć i wdzięczność budzi!

(po pauzie).

Dziwna! że dotąd w oczach duszy mojéj,
Polska nie inak, jako ten huf stoi,
Co niegdyś w Wilnie przed naszemi wróty:
Cały, prócz twarzy, w żelazo okuty.
Świst chorągiewek u drzewców i znamion,
Chrzęst zbrój, szczęk mieczów, szum skrzydeł u ramion,
I te z nad hełmów straszne głowy rysie!...
Tak to pamiętam wszystko, że zda mi się
Widzę, jak Hetman ich, z mym ojcem razem,
Siadają na koń, okryci żelazem,
A ja przy matce, mimo żartów braci,
Drżąc, nie śmiém spójrzeć na straszne postaci.—
  Ojcze! tyś wtedy, wziąwszy mię na ręce,
Z uśmiéchem, z konia, me czoło dziecęce

Ku przeżegnaniu podał Tarnowskiemu.
Duch twój niech teraz — im wszystkim, i jemu,
Tak znów poleci, i tak mię ośmieli,
Bym i w nich mogła poczuć przyjacieli!
(po pauzie).
Lecz ten lud dobry — co tam tak w kościele
Tłoczył się ku mnie! Jak szczere wesele
Na tych poczciwych twarzach! Z jak głębokiém
Uczuciem patrzał na mnie! Zda się okiem
Mówił i prosił, bym mu matką była.
Panie! chęć we mnie — ale w Tobie siła.
Duchu Jadwigi! ty przybądź mię wspiérać,
Łez nie dopuszczać — nie potém ociérać.

Scena trzecia.

BARBARA, RADZIWIŁŁ PODCZASZY, potém MIELECKA.

RADZIWIŁŁ.

Siostro! przerywam ci może — lecz dosyć
Już się modliłaś; a tyle masz znosić
Trudów i wzruszeń, że na zdrowie ciała
Trzeba byś także nieco baczyć chciała.

Z rozkazu Króla, cały dwór twój nowy
Przybył ci odtąd służyć jak królowéj.
Biskup Krakowski i Hetman, przy Królu,
Chcą przed Radomiem spotykać cię w polu.
A tu, u granic, po woli królewskiéj,
Witać cię będzie Xiądz Biskup Padniewski,
I Krakowskiego posłowie mieszczaństwa,
Z jakiemiś dary i hołdem poddaństwa,
I wielu Panów Rad i Wojewodow.
A w gronie niewiast, z najprzedniejszych rodów,
Jest nasza siostra, a twoja od dziecka
Współwychowanka — Anusia Mielecka.

BARBARA (z najżywszą radością).

Anusia! Ona tutaj! O! mój bracie,
Jakże mi słodką wieść w tém powiadacie!
Mogęż ją widzieć? Ach! nie tam, zdaleka,
Śród obcych — lecz tu, zaraz...

RADZIWIŁŁ (wskazując ku drzwiom).

Właśnie czeka.

BARBARA (z żywością).

O! niechże wnijdzie!

(RADZIWIŁŁ odchodzi, drzwi zostawując otwarte; przez które wchodzi natychmiast ANNA MIELECKA).

BARBARA (biegnąc ku niéj z roztwartemi rękami).

O! Anusiu droga!
Najmilsza moja!

MIELECKA (z pokłonem i uszanowaniem).

Pani!

BARBARA (zatrzymując się nagle).

O! dla Boga!
Anusiu! siostro! z ust twych takie słowo!

MIELECKA.

Wiém żeś mi siostrą, i wiém żeś królową.
Królowéj naprzód hołd mój złożyć muszę.

BARBARA (rzucając się jéj na szyję).

Zlituj się, przestań! — Gdybyś ty mą duszę
Obaczyć mogła! — Zawsze taka sama,
Jak była kiedyś — dzieweczka, nie dama.
W cierpieniach może spoważniała trocha.
Lecz ciebie zawsze, tak jak dawniéj kocha.

MIELECKA (płacząc i uściskając ją wzajem).

O! Basiu moja! Bóg ci to nagrodzi,
Że taka wielkość w pychę cię nie wwodzi.

BARBARA.

Dość, dość już o tém! —
(oglądając ją w koło).
Jakżeś ty mi hoża!

Kształtna jak łątka, rumiana jak róża!
Piérwszyć raz widzę po twojém zamężciu.
Znać, że ci Pan Bóg błogosławi w szczęściu.

MIELECKA.

Bóg ci daj z twego królewskiego stanu
Mieć tyle pociech, co ja w moim panu!—
  Lecz cóż ciotuchna? Czy zawsze tak żwawa?
Tak gospodarna? Czy na mnie łaskawa?

BARBARA.

O! zawsze!— Nieraz postrzegłszy że płaczę,
Tém mnie cieszyła, że ciebie zobaczę.

MIELECKA.

A tobież, Basiu, czego płakać było?

BARBARA.

Przypomnij sama, gdy ci przychodziło
Od nas — od ciotki, nię od matki przecie—
Odjechać całkiem, i na cudzym świecie
Zacząć żyć saméj;— jak po raz dziesiąty,
Płacząc, żegnałaś wszystkie domu kąty!
Ile frasunku miał stąd Pan Mielecki!—
A ciebież czekał dom cichy, szlachecki,

Czekali krewni życzliwi uprzejmie,
Dobrzy sąsiedzi! — A mnie tam na sejmie —
Anusiu moja! Bóg wié, co mię czeka?

MIELECKA.

Co? Miłość Króla, i Boska opieka,
I naród — który, dość niech cię obaczy,
Pokocha pewnie jak Król — choć inaczéj.

BARBARA.

Bóg daj, by słowa twoje były wieszcze!
Ale, Anusiu! jam tak samo jeszcze
Trwożna, jak dawniéj. — Pomnisz wieczór owy,
Gdym być raz piérwszy miała u Królowéj,
A na myśl każdą — jak wejdę do sali,
Jak na mnie obcy będą się patrzali —
Tak bladłam cała, że już mi na lice
Barwę kłaść chciałaś.

MIELECKA (śmiejąc się).

A też obietnice!
Jak, byle więcéj nie jechać do dworu,
Robiłaś *votum* wstąpić do klasztoru!
A nie wiedziałaś jaka Boska wola.
Raz piérwszy wtedy obaczyłaś Króla.

A pomnisz, jak cię stara Grzegorzowa
Widząc, krzyknęła: »piękna jak królowa!»
Gdy ją pożegnać przybiegłaś ubrana? —

BARBARA (z żywością).

Więc i ty pomnisz to, moja kochana?
O! bo ja pomnę! — Jak często rzecz mała
A ma wpływ wielki! — Wiész, że ta pochwała —
Gdy potém, w serca tajoném męczeństwie,
Wpadałam w rozpacz, a o podobieństwie
Szczęścia, pomyśléć nie śmiałam zuchwale: —
W téj jednéj, prostéj piastunki pochwale,
Była mi cała ulga i otucha,
Jak w przepowiedni życzliwego ducha! —
Poczciwa Marta!

MIELECKA.

Nie śmiém pytać, czyli
Dożyła przecię téj szczęśliwéj chwili,
By cię oglądać z Królem na kobiercu?

BARBARA.

Bóg dał tę radość jéj i memu sercu.
Sama mi rutę zrywała na wianek,
Sama równianki wiła cały ranek,

I Król się zgodził, na żądanie moje,
By nas do ślubu żegnała oboje.

MIELECKA (uściskając ją z uniesieniem).

Jakeś ty, Basiu, dobra jak królowa!

(postrzegł się).

Masz! — nie chcąc mi się wymknęły te słowa.
Miej więc w nich wróżbę — którą ziść ci Boże!
Pójdzie na sejmie, jak tam na wieczorze.

BARBARA (z westchnieniem).

Bóg daj, Anusiu! Ale to rzecz inna. —
Że Król mię wybrał, com ja temu winna?
Żem ja kochała?... Widział Bóg na Niebie,
Żem Go prosiła, by mię wziął do siebie,
A tylko mękę i ból serca skrócił.
A On sam wszystko inaczéj obrócił! —
Mojaż w tém wina, Anusiu? — A przecię,
Tam nawet, w Litwie, ci, co mię jak dziecię
Znali, kochali, pieścili — ci sami,
Takiemi potém nieraz spójrzeniami,
Albo mię takim spotkali uśmiechem,
Jak gdybym była pod śmiertelnym grzechem! —
Nawet gdy pan mój, w Senacie Litewskim,
Sam o swym związku obwieścił królewskim,

I wtedy nawet — skoro się wyprawił
Sam do Krakowa, a mnie tam zostawił —
Nieraz bywało, że kiedy te Panie
Rzekomo do mnie przyjdą na witanie,
Tak mię do serca ta ich cześć dojęła,
Żem cały potém dzień we łzach tonęła! —
A jednak one dobre i poczciwe!
Zazdrość w nich tylko, a nie serca krzywe.
Bo gdy mi przyszło rozstawać się z niemi,
A żal mi było méj rodzinnéj ziemi,
To tak mię wszystkie pożegnały rzewnie,
Jak — jak w Koronie nie spotkają pewnie.

MIELECKA.

Nie, Basiu! Polskie niewiasty i dziewki,
Żywsze, lecz niemniéj tkliwe jak Litewki.
Wszystkie je ujmie twa uprzejmość słodka.

BARBARA.

Wieleż ich będzie, co mię dzisiaj spotka?

MIELECKA.

Zaraz ci powiém.
(liczy na palcach).
Xiężna Mazowiecka,
Odrowążowa; Pani Szydłowiecka,
Wielka Koronna Kanclerzyna, wdowa;

Wojewodzina Russka, Firlejowa,
Trzy piérwsze panie. — Zofia z Tęczyna,
Kasztelanowa. Pani Katarzyna
Lewocka, cudna, milutka kobiéta.
Panna Teressa Kicka, znakomita
Z cnót swych i rodu; tém słynna w Koronie,
Że niezamężna, żyje jak w zakonie,
I na swym dworze mnóstwo sierót chowa.
Pani, z Kościelskich, Halszka Bonarowa,
Pono siostrzanka Poznańskiego Górki.
I koniec. — Przy nich są krewne i córki.

(z żywością).

A i ja także mam z sobą dziewicę. —
I musisz, Basiu, twój wstęp na granicę
Oznaczyć czynem, który, wiém, żeć zjedna
Cześć i pociechę. — Jest to bardzo biedna,
A godna twojéj opieki sierota.
Anioł nie dziéwcze! Imie jéj Dorota.
Cały jéj z bratem majątek ojcowski
Zabrał niegodny ich stryj, Podlodowski,
Zwan wilkiem, Lupa — i jak wilk nie syty.
Lecz że go broni protekcya Kmity,
A on u Kmity jest jak prawa ręka,
Każdy go przeto zaczepić się lęka.

Sprawa ta przyjdzie przed sąd Majestatu
Na piérwszym sejmie. — Tymczasem jéj bratu,
Biskup Padniewski, co jak król dwór dzierży
Z saméj szlacheckiéj, wybranéj młodzieży,
Dał chleb u siebie; a pan mój, rodzinę
Znając jéj matki, przygarnął dziewczynę.
Lecz już ją, Basiu, od dziś dnia polecę
Twojéj królewskiéj, matczynéj opiece.

BARBARA.

O! z duszy, z serca! On, pan mój, pozwoli.
Bo nic bez jego nie chcę czynić woli.

MIELECKA.

I wiész co jeszcze — pomimo jéj śliczność,
Dobroć — jest jeszcze jedna okoliczność,
Co mię najbardziéj, i ciebie niemylnie
Zajmie jéj losem. —
Pamiętasz, jak w Wilnie,
Pod gęstym cieniem tych lip starożytnych,
Odbitych w rzeki źwierciadłach błękitnych,
W ogrodzie waszym — ileśmy to razy,
Patrząc na cudnych okolic obrazy,
Czytały razem Włoskie rymy wieszcze,
A tyś bolała, że snać nie czas jeszcze

Na mowę naszą takich pieśni Boskich!—
Owóż dziś w Polsce jest ród Kochanowskich,—
Ród, rzecby można, jakoby natchnięty,
Jakby dar pieśni zsyłał im Duch Święty.
Dwaj zeń już starsi takie piszą rymy,
Że się im, płacząc z radości, dziwimy;
A wszyscy mówią, że Jan, brat najmłodszy,
Będzie z nich wszystkich największy, najsłodszy.
Ujrzysz go dzisiaj — młodziutkie pacholę —
Jest przy Padniewskim; — lecz na jego czole
Znać coś takiego, co go nad wiek wznosi.
  Owóż ów Jasiek rozmiłowan w Dosi,
Sierotce mojéj. Z kolebki się znają.
Lecz że ich wielu, a nie wiele mają,
Biskup Padniewski, co mu podał rękę,
Chce go przyoblec w duchowną sukienkę.
On się opiéra, a ona nieboga
Schnie od bojaźni.
                  Owóż, moja droga!
Nam ich snać Boska poruczyła wola.—
Weźmiesz Dorotkę, a potém u Króla
Wyjednasz dla niéj — nim ojca majątek
Prawo im wróci — choć coś na początek.

A Król, co światło i pieśni zachęca,
Sam, skoro pozna, polubi młodzieńca.

BARBARA.

O! Bóg daj spełnić twe piękne zamiary!

MIELECKA.

Niechaj choć w Polsce, pod berłem Barbary,
Grecka ta bajka stanie się nietrafną:
Że dla poetów, miłość wżdy jest Dafną,
Co, choć dościgną, śród ich uściśnienia,
W łzy się im naprzód — potém w laur zamienia.

(RADZIWIŁŁ PODCZASZY wchodzi).

RADZIWIŁŁ.

Dla Boga, panie siostry! co wam w myśli?
Toć już południe — a ci, co tam wyszli
Na spotykanie, czekają od rana.

BARBARA.

Ach! idźmy, idźmy!

(do MIELECKIEJ).

Pójdź, moja kochana!
Pójdź rzucić okiem na moje ubranie.
Tyś już tutejsza — znasz lepiéj te panie;

Czy ich co razić nie będzie? — boć przecię
Trzeba przystojnie odziać się kobiécie.]
(odchodzą).

Scena czwarta.

Miejsce otwarte przed miasteczkiem.

WIEŚNIACY i WIEŚNIACZKI, w stroju świątecznym, stoją tłumnie podzieleni na grona. — Wchodzą z boku PRAXEDA i MARYNA.

MARYNA (tonem stanowczym).

Matko! wracajmy nazad!

PRAXEDA (z ofuknieniem).

Milcz!

MARYNA.

Nie mogę,
Nie będę milczeć. — W złą idziemy drogę.
Bo złe nie na Nią, lecz na nas się skupia.
Ja was ostrzegam, wracajmy!

PRAXEDA (z gniewem).

Milcz, głupia!
Co ty tu pleciesz? Jakie złe? na kogo?

MARYNA.

Przeciwko świętym czary nic nie mogą.]
A Ona święta!]

PRAXEDA (podnosząc rękę jak do uderzenia).

Ach! ty niegodziwa!
Skąd tobie czary w głowie? — Kto wyzywa
Djabła — czy ty wiész, że go djabeł bierze?

MARYNA.

Wiém. — Ale takich jak Ona, ostrzeże
Anioł-Stróż, jeśli nie ludzie.

PRAXEDA.

Szalona!
Co ci tak we łbie przewróciła Ona?

MARYNA.

Bo to anielskie, nie ludzkie oblicze.

PRAXEDA.

Kto tobie mówił, że ja Jéj źle życzę?

MARYNA.

Nikt.

PRAXEDA.

A cóż bluźnisz? — Ja chcę dobrze zrobić
I Jéj i sobie. — Wszak muszę zarobić
Na chleb, na przyszłe twoje gospodarstwo.
Wszak żyję z leków. — A że mam lekarstwo,
Które mi drogo zapłaci zapewne,

By królewica mieć, albo królewnę,
Albo twarz gładką, nawet na wiek stary.
He! źle? — A wszystko moc ziół, a nie czary.
Ja czarów nie znam; — a ty, moje dziecię,
Strzeż się i myśleć, że są gdzie na świecie.
Ja żyję na to, by ci grosz zostawić,
A ty, pamiętaj, żyj tak, by mnie zbawić.
Lecz co ja robię — milcz, a nie śmiéj mruczéć!
Boć to śmiech ludziom, jajku kurę uczyć.

MARYNA.

A ja wam mówię, wróćmy do Krakowa.
Toć już dziś Ona, nie Bona, królowa.

PRAXEDA (z wściekłością zaciskając pięście).

Bona? — Milcz! smołą paszczę ci zalepię.
(oglądając się w koło z przestrachem).
Patrz, jak już na nas wytrzeszczyli ślepie!
Gotowi napaść. — Milcz, mowię, a daléj! (wychodzi)

MARYNA.

Czy tak?
(kiwa głową i odchodzi za matką).

JEDNA Z WIEŚNIACZEK (spoglądając ku nim).

Wszelki duch Pana Boga chwali!
To jakieś babsko, urwisz z Łyséj Góry!

WIEŚNIACZKA DRUGA (patrząc w stronę).

A! ot i nasze!

(Wchodzi kilka WIEŚNIACZEK).

WIEŚNIACZKA PIÉRWSZA (do wchodzących).

Gdzież to do téj pory?

WIEŚNIACZKA MŁODA.

(wybiegając z tłumu, do najstarszéj z wchodzących).

A no, Bartkowa! widziały Królowę?

BARTKOWA.

Jak was.

MŁODA WIEŚNIACZKA.

A kraśnaż?

BARTKOWA.

Jak róża w ogrodzie.
Liczko bieluchne jak śnieg, a różowe,
Jak kiedy słonko na wiatr przy zachodzie
Spójrzy po śniegu.

MŁODA WIEŚNIACZKA.

A kształtnaż?

BARTKOWA.

Jak łani.
Ale to wszystko nic; — nie jedna pani
Kraśna; — i Bona, za młodu, mówiono....

Tfu! Panie odpuść! grzech mieszać ją z Boną.—
To Anioł, mówię wam.

WIEŚNIACZKA PIÉRWSZA

(do kilku mężczyzn opodal stojących).

Chodźwa, sąsiedzi!
Ona widziała Królowę, i mówi
Że to jak Anioł.

(WIEŚNIACY zbliżają się).

JEDEN Z MŁODYCH.

Ba! dziwo królowi
Mieć gładką żonę!

BARTKOWA (machając ręką)

At! słuchaj co bredzi!
Ja nie to mówię.—Tać była w spowiedzi.

WIEŚNIACZKA PIÉRWSZA.

Gdzie?

BARTKOWA.

Tam, w kościołku, co go zwą kapliczką.

MŁODA WIEŚNIACZKA.

Królowa?

BARTKOWA.

Z jedną tylko służebniczką
Przyszła.—Xiądz z krzyżem i wodą święconą

Spotkał ją w progu. — Nam nic nie mówiono,
Tać my w ślad za nią — pomału, pomału,
Aż do samego konfessyonału.
A ludu w tyle coraz się mnożyło. —
Ona klęczała — aż nam dziwno było,
Że tak z pokorą. Xiądz długo jéj gadał,
Rychtyk tak samo jakby nas spowiadał.
Aż jak zapukał — raptem z zakrystyi
Kościelny na nas obces, nakształt żmii:
»Precz, precz! ustąpcie!« woła, a odpycha.
Aż ona jemu szepnęła coś ścicha —
Taj się zawstydził, i poszedł jak zmyty.
A my to widząc — my same kobiéty,
Nuż w tył, w tył — wolną zrobiłyśmy drogę. —
Ja, patrząc na nią, zrazu czułam trwogę,
Ale jak potém wpatrzyłam się chwilę,
A ona na mnie spójrzała tak mile,
Tak — że ją raptem pokochałam szczerze,
I aż mnie jeszcze tęskność za nią bierze.

STARZEC.

Znać że lud ona za ludzi uważa.

BARTKOWA.

Wszystkim a wszystkim, idąc do ołtarza,
Z uśmiéchem z lekka pokiwnęła głową.

MŁODY.

Paść na kolana przed taką królową!

BARTKOWA.

Tać my z nią wszystkie i uklękły razem.
Ona na stopniach, przed wielkim obrazem,
Z rękami na krzyż — a taka nieśmiała,
Tak cała drżąca! — i zda się płakała,
Ale cichutko — i pewnie nie z grzechu,
Bo całe liczko było jak w uśmiéchu.
A jak przyjęła Najświętszy Sakrament,
Taki w kościele uczynił się lament,
Taki płacz wszystkich, a ciche wzdychanie,
Jak gdyby to był wijatyk, strzeż Panie!
A to nic więcéj, jeno radość była.

WIEŚNIACZKA PIÉRWSZA.

A onaż? Czy się tém nie obraziła?

BARTKOWA.

Gdzie tam? — Odchodząc, istym głosem matki,
Rzekła do wszystkich: »dziękuję wam dziatki!» —

MŁODY (z zapałem).

Kiedyż to Pan Bóg i szlachta pozwoli
I nam na wojnie bronić takich króli?

Taćby człek z kosą, jak oni z dzidami,
Tuż przy ich koniu, gnał za Tatarami!

STARZEC.

Każdemu swoje przeznaczenie Boże.
Szlachta kraj broni, a kmieć na chleb orze.
A wszędy równo człek może być zbawion. —
Niech tylko Pan Bóg będzie błogosławion,
A szlachta z nami będzie jak król z niemi,
Toć w naszéj Polsce raj stanie na ziemi.

WIEŚNIACZKA PIÉRWSZA (patrząc w stronę).

Patrzwa no, patrzwa! dwaj jacyś panicze
Idą tu ku nam.

MŁODA WIEŚNIACZKA.

Młodszego oblicze,
Patrz, jakie gładkie!

WIEŚNIACZKA DRUGA.

I starszy nic jemu.

MŁODA.

Młodszy snać o nas coś prawi starszemu,
Bo się uśmiécha, a wzrok w nas wlepiony.

(Dwaj MŁODZI wchodzą).

MŁODSZY (do Wieśniaków, uchylając czapki).

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

WIEŚNIACY (witając wzajemnie).

Na wieki wieków!

STARZEC.

I niech wam, panicze,
Da w dalszém życiu, co ja teraz życzę.

MŁODSZY SZLACHCIC.

Dziękuję, ojcze! dziękuję, i wierzę,
Że co mówicie, to myślicie szczerze.

STARZEC.

Język dan ciału, jak dzwon kościołowi,
Póty czci Boga, póki prawdę mówi.

MŁODSZY SZLACHCIC (do STARSZEGO).

A co? Jakóbciu! nie moja wygrana? —
Pójdź to usłyszeć od jakiego pana!
Chyba że będzie Xiądz Biskup Krakowski.

STARZEC (schylając się ręką do kolan jego).

Proszę, jak godność wasza?

MŁODSZY SZLACHCIC.

Kochanowski.

STARZEC.

Piękne nazwisko! i wróżba nie płocha!
Wy lud kochacie, Pan Bóg was ukocha.

KOCHANOWSKI (zdejmując czapkę i uchylając czoła).

A więc błogosław, ojcze! niech tak będzie!

STARZEC (żegnając).

Niechaj Duch Święty, jak gołąbek siędzie
Na tém wysokiém, gładkiém czole twojém,
A serce twoje napełni pokojem!

KOCHANOWSKI (z zapałem).

Na zawsze w duszy zachowam te słowa.

(Kilku MŁODYCH WIEŚNIAKÓW wbiegają).

JEDEN Z NICH (wołając).

Chodźwa no, chodźwa! zaraz już Królowa
Jedzie!

DRUGI.

A co tam za rejwach!

WIEŚNIACZKA MŁODA.

Cóż?

TRZECI.

Mówią,
Że jakąś babę-czarownicę łowią,
Co chciała gwałtem wbić się do gospody.

WIEŚNIACZKA PIÉRWSZA.

Pewnoć ta sama, co tu była wprzódy.

WIELE GŁOSÓW.

Idźma już, idźma!

INNE GŁOSY.

Trzymajma się w kupie!

(WIEŚNIACY i WIEŚNIACZKI wychodzą tłumnie).

JAKÓB PODLODOWSKI (do KOCHANOWSKIEGO).

Pójdź! nam téż trzeba być tam przy Biskupie.

KOCHANOWSKI (odchodząc).

Dobry lud! Kiedyż i im dzień zaświeci,
Że ich ojczyzna przybierze za dzieci!

(odchodzą).

Scena piąta.

Przed gospodą Królowéj.

DWORZANIE przebiegają z pośpiechem w różne strony. RADZIWIŁŁ PODCZASZY wchodzi z listem w ręku; potém DOWOJNA.

RADZIWIŁŁ (sam).

O! straszna zbrodnio! O! furyo Włoska!...
Jawnie nad nami czuwa piecza Boska.
Ten list — tak w porę! — gdy może za chwilę...
Bo gdzie obrona przeciw czarów sile?

(do wchodzącego DOWOJNY).

Cóż?

DOWOJNA.

Uczyniłem, jak Dostojność Wasza
Kazać raczyłeś.

RADZIWIŁŁ (wskazując na gospodę).

Niech Jéj nie przestrasza
Żaden szmer.— Cicho! wszystko najspokojniéj!
Babę na oku niech trzymają zbrojni,
Lecz ni się zbliżać, ni imać jéj wprzódy;
Aż już Królowa ruszy się z gospody.

(odchodzą w przeciwne strony).

Scena szósta.

BARBARA wychodzi z gospody; potém MARYNA.

BARBARA (sama).

Cóż to? Ni brata mego, ni Dowojny?—
Jakaś przygoda!... ten ruch niespokojny!...

(ogląda się).

MARYNA (wpada z przerażeniem i rzuca się do stóp Królowéj).

Ratuj nas, ratuj!

BARBARA (podnosząc ją).

Ktoś ty jest? Co znaczy
Ten taki przestrach? ten twój głos rozpaczy?

MARYNA.

Widziałam ciebie przy wyjściu z kościoła.
Tyś nie niewiasta! ty masz moc Anioła!
Zbawić cię w duszy poprzysięgłam mojéj.
A oto sama żebrzę łaski twojéj.
Zbaw, zbaw! ty tylko możesz!—

BARBARA (z uczuciem).

Zbawię, zbawię—
Ale ty bredzisz!...

MARYNA.

Wszystko ci objawię
Potém, nie teraz.— Teraz chwila droga.—
Przyjm to, przyjm, schowaj! (podaje flaszeczkę).

BARBARA (cofając się)

Dziewczyno! dla Boga!
Co to jest?

MARYNA (z obłąkaniem).

Śmierć, śmierć!— tobie przeznaczona!
Przez matkę moję przysłała ją Bona.

Ale Bóg zdarzył, żem cię dziś postrzegła.
Choćby mi zginąć — ciebiebym ostrzegła.
Ktoś mię uprzedził. — Matkę pojmać mają.
Mnie to oddała — lecz i mnie ścigają.
Przyszedł mi na myśl ratunek jedyny.
Tyś święta! — to jest cały dowód winy.
Przyjm to, przyjm, schowaj! —

(oglądając się z przestrachem).

Słyszę pęd ich kroku. —
Rzucić nie mogłam — mieli mię na oku. —
Lecz nie otwiéraj! — sama woń zabije.

(słychać nadbiegających).

BARBARA.

Daj!

(z przerażeniem i wstrętem porywa z rąk jéj flaszeczkę i obwija chustką).

MARYNA.

Potém, potém wszystko ci odkryję.

BARBARA (patrząc ku Niebu).

Panie! bądź wola Twoja!

(do MARYNY).

Bądź spokojna!

(DOWOJNA wpada z Pachołkami).

DOWOJNA (do MARYNY).

Tuś mi zuchwała!

(postrzegając Królowę, cofa się z uszanowaniem).

BARBARA.

Mój Panie Dowojna!
Co to się stało? — Ta biédna dziewczyna
Żali się na was. — Jakaż jest przyczyna
Że tam jéj matce chcecie krzywdę czynić?

DOWOJNA.

Wasza Królewska Mość nie racz mię winić,
Ja pełnię brata waszego rozkazy.

BARBARA (z powagą).

Proszę im żadnéj nie czynić obrazy.
Proszę — i każę, Mościwy Starosto!
Do nas w Radomiu przywiedźcie ją prosto.
(ukazuje na MARYNĘ).
My sami o nich mówić będziem z Królem. —
Nam zaufała, i my nie dozwolém
Krzywd im uczynić.
(do MARYNY).
Idź, bądź przy tym panie!
Masz słowo moje! — nic ci się nie stanie.

(DOWOJNA z MARYNĄ i z PACHOŁKAMI odchodzą).

BARBARA sama (patrząc na flaszeczkę).

Śmierć!... I kryć przed Nim?... Niestety! a muszę.
Ciosby ten nadto był na Jego duszę.
(wchodzi RADZIWIŁŁ PODCZASZY).

RADZIWIŁŁ (wchodząc).

Siostro! jedziemy! — wszystko już gotowo.

(patrząc na nią).

Ależ weselej zacznij być królową!

BARBARA (z roztargnieniem).

Tak, tak, mój bracie! Jedźmy niemieszkanie!

(wychodząc za RADZIWIŁŁEM, wznosi oczy i ręce ku Niebu).

Ty mi bądź stróżem! Ty Jéj odpuść Panie!

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

Scena piérwsza.

RADOM. — Gospoda X. Biskupa Padniewskiego.

JAKÓB PODLODOWSKI. JAN KOCHANOWSKI.

J. PODLODOWSKI.

Ależ, mój Jasiu! ty dziś w omamieniu!

KOCHANOWSKI

Zwij to, jak zechcesz! — ja się w duszy mojéj
Czuję, jak człowiek po ducha widzeniu,
Co lub się duchem do ducha dostroi,
Lub w zbyt rażonych swych myśli zamęcie
Na wieki ziemskie utopi pojęcie.

(z zapałem).

I to nie piękność!.. nie! lecz w téj piękności
Lśni jakieś takie światło promieniste,

Tchnie jakiś taki urok wysokości,
Jak gdy się wpatrzym na niebo gwiazdziste,
A dusza rwie się do lepszego świata!

J. PODLODOWSKI (z uśmiéchem).

Co dziś, toć iście na Pegazie lata.

KOCHANOWSKI.

Tak! bo dziś iście pojęła natchnienie.—
Wszystko, com kiedy o Greckiéj Helenie,
Lub o niebieskiéj marzył Beatrice, (*)
By sobie w myśli stworzyć ich oblicze:
Wszystko to obraz czczy, martwy, jałowy,
Obok żywego oblicza Królowéj.
I przez nią w duszy stanęła idea,
Jakby z posągu żywa Galatea.

J. PODLODOWSKI (zawsze z uśmiéchem).

Ciekawym, co téż Dosia na to powié?

KOCHANOWSKI (z żywością i uczuciem).

Już powiedziała!—jeżeli nie w słowie,
To wzrokiem, licem.— O! patrzyłem na nią,
Gdy jak poddanka stanęła przed panią,

(*) Czytaj Beatrycze. Przewodniczka Dantego w Raju, w poemaci jego „Boska Komedya".

A na dźwięk piérwszych jéj słów, mimo świadki,
Upadła, łkając, jak do kolan matki.

J. PODLODOWSKI.

Ależ i ciebie powitała mile!

KOCHANOWSKI.

Wiecznie w mém sercu zachowam tę chwilę.
I gdy Bóg kiedy da mi być poetą,
Ona mi będzie siłą i podnietą.
Boć to jest naprzód co trzeba poecie:
Czuć, że jest komu śpiéwać na tym świecie.

J. PODLODOWSKI (z uśmiéchem, ściskając mu rękę).

Będziesz poetą, będziesz — ja ci ręczę.
I choć nie takie żywe i młodzieńcze,
Podobne jednak twojemu uczucie,
W piérwszym nie ledwo na nią oka rzucie,
W pierś mą téż weszło. Teraz się nie dziwię,
Że Król, jak mówią, dla niéj tylko żywie.

KOCHANOWSKI (z zapałem).

I oni wrzeszczą aby Ją opuścił! —
Król, coby takiéj zbrodni się dopuścił,
Wartbyż być królem? — Ach! a jak to boli,
Że nie umiémy cenić cnót swych króli! —

(Wchodzą STANISŁAW KOSZUCKI i JAN TARŁO).

KOSZUCKI (wskazując na TARŁĘ).

Wiodę Waszmościom niewdzięcznego zbiega.

J. PODLODOWSKI.

A! Pan Jan Tarło! — Pięknyś nam kolega!
Jak wpadł na Litwę, to jak szczupak w morze. —
Jest snać lep jakiś na Wileńskim dworze,
Co tam, jak gile, serca wasze łowi.
No! Bóg daj taką klatkę jak Królowi!

TARŁO.

Żartuj zdrów Waszmość! Czuję, że mi nié ma
Co rzec, prócz »mea culpa et maxima.«

(bije się w piersi).

Lecz nie wyzywaj tych Rusałek borów!
Unia teraz i koron i dworów,
I na was one przyjdą jak z więcierzem.
Dziś wam tymczasem Koszuckiego bierzem,
Na Jéj Królewskiéj Mości sekretarza.

(mówiąc to obejmuje i uściska KOSZUCKIEGO).

KOSZUCKI (do KOCHANOWSKIEGO).

Młodość to wasza ten mi zaszczyt zdarza,
Bo was Królowa mieć życzyła wprzódy.

KOCHANOWSKI (z zadziwieniem).

Mnie?

KOSZUCKI.

Lecz Król bacząc na wasz wiek zbyt młody,
Rzekł, że żal jeszcze zamykać was w cieśni:
Bo dla skowronków i kochanków pieśni,
Za młodéj wiosny, przedewszystkiém trzeba
Wolnego lotu i pięknego nieba.
I stąd chce piérwéj abyście zwiedzili
Ziemię, gdzie śpiéwał Dante i Wirgili.
Sam to dziś rano raczył mówić do mnie.

KOCHANOWSKI.

Skądże Królowa mogła wiedzieć o mnie?

KOSZUCKI (z uśmiéchem).

Próżno się słowik chce kryć w Czarnym-lesie,
Głos pieśni jego wiatr daleko niesie.

(do PODLODOWSKIEGO).

A mam i dla was snać miłą wiadomość.
O sprawie waszéj wié już Król Jegomość,
I wnosząc z tego, co rzekł do Biskupa,
Własności waszéj nie połknie Pan Lupa.
A nim ją wydrze sąd — siostra Waszmości
Ma być w opiece Królowéj Jéjmości.

I gdy się godzi rzec, jako przed bratem,
Pan Jan téż pono nie będzie opatem.

KOCHANOWSKI (na stronie, z uniesieniem).

Dosia! Italja! dwa duszy méj cele—
I oba razem z twéj ręki, Aniele!...

TARŁO.

A cóż nie dobrą przywozim królowę?

J. PODLODOWSKI.

(z uśmiéchem, patrząc na KOCHANOWSKIEGO).

Dość nam już ona zawróciła głowę.

TARŁO

Toście jéj Waszmość snać za to nawzajem
Chcieli odpłacić tym swym obyczajem
Witań, oracji, od których w istocie
Myśli słuchacza kołują w zawrócie.

KOCHANOWSKI.

Mowy są u nas tém, czém Trubadura
Pieśni gdzieindziéj.

TARŁO.

Lecz nudne.

KOCHANOWSKI.

Jak która.

To, co naprzykład ten Pan Jan z Krakowa
Mówił — jak cudne!

TARŁO.

A jak téż Królowa
Rada z ich daru!— Jeszczem w niéj ni razu
Nie widział z lica takiego wyrazu,
Jak gdy tę xiążkę brała z jego ręki.

KOCHANOWSKI.

Dość już to mówił sam ton jéj podzięki.

J. PODLODOWSKI.

Jak widać łatwo każda rzecz ją wzrusza!

TARŁO.

A wierz mi Waszmość, że to Rzymska dusza.
Lice jéj tylko, głos, wzrok, to są iście
Kwiat sensitiwy, lub osiny liście,
A serce w piersiach — jak arfa Eola.

KOCHANOWSKI.

Nie wiém czy Waszmość patrzyli w tę porę,
Gdy Xiądz Krakowski witał ją od Króla?
Toć było widzieć tę świętą pokorę,
Te razem w oczach lśniące łzy i radość,
Tak jak na licu to ogień, to bladość!

KOSZUCKI.

Prawda, wciąż na niéj był jak cień boleści.

J. PODLODOWSKI (do TARŁY).

Powiédz nam Waszmość, co téż to za wieści
Krążą? Jaka tam baba czarownica?

TARŁO (kładąc palec na ustach).

Cyt! jest to wielka dworska tajemnica.
Ale ja ufam dyskrecyi waszéj.
W Łukowie, wczoraj, Radziwiłł Podczaszy,
Gdy już z gospody mieliśmy się w drogę,
Odebrał jakiś list, a w nim przestrogę
O jakiéjś zdradzie, czy niebezpieczeństwie,
Co jakaś baba, biegła w czarnoxięstwie,
Miała Królowéj zastawić na drodze.—
Owóż Podczaszy, zatrwożony srodze,
Posłał w skok przejrzeć lud tam zgromadzony.
Aż jak raz w tłumie czarownica Bony!
Którą pachołek z Krakowskiego dworu
Poznał natychmiast z twarzy i z ubioru.—
Więc Pan Podczaszy chciał ją bez hałasu
Pojmać, i milczkiem wsadzić do tarasu.
Lecz gdzie tam! Baba, widać że przebiegła,
Czy czart ją ostrzegł—dość, że wnet postrzegła

Co się to święci. — A miała przy sobie
Dziewczynę jakąś — snać córkę. — Więc obie
W tył, w tył, a chyłkiem — ale już zapoźno.
Pachołki w koło stali z miną groźną.
A więc Megera po rozum do głowy!
Szepnęła córce — a ta do Królowéj
Wprost, pęc jéj do nóg. — O czém była mowa,
Tego nikt nie wié; — dosyć, że Królowa
Zdała się bardzo, bardzo niespokojną.
I gdy straż dworska nadbiegła z Dowojną...

J. PODLODOWSKI.

Z kim?

TARŁO.

Ach! Dowojna Waszmościom nieznany!
W Litwie to imie jak szeląg złamany.
Dworak, frant, trefniś, doktor i starosta.
Stańczyk mu nawet w konceptach nie sprosta.
Król dla Babińskiéj Rzeczypospolitéj!—
Zresztą człek dobry, a Litwin zabity.
Owóż on dziewkę ujrzawszy z Królową,
Gdy chciał ją pojmać — Królowa surowo,
(Co jéj się nigdy nie przydarza z nikiém),
Nie tam jéj stróżem, lecz tu przewodnikiem

Być mu kazała; — i dziś ją rzekomo
Badała sama.

KOSZUCKI.

A cóż? nie wiadomo
Czy co wyznała?

TARŁO.

W tém toć jest zagadka.
Z Królową była sam na sam bez świadka.
Wyszła spłakana. — Królowa ją mile
Żegnała w progu. — Zresztą wiémy tyle,
Że stąd, dziś jeszcze, pod opieką draba
Dworskiego, wozem odjeżdża — a baba,
Do jéj powrótu, na własne żądanie,
Niby pod strażą, na zamku zostanie.

J. PODLODOWSKI.

Ha! nié ma złego, jak mówi przysłowie,
Coby nie wyszło na dobre; — i kto wié,
Czy, gdy się o tém dowiedzą na sejmie,
Choć to im przecię bielma z ócz nie zdejmie,
Czyjém i k'czemu być mieli narzędziem?

KOSZUCKI.

Da Bóg! obaczym! wszak i my tam będziem.

Nasz Pan Górnicki Łukasz, qua historyk,
Ostrzy już dowcip, pióro i scyzoryk,
(do KOCHANOWSKIEO).
I Waszmość gotuj poetycką wenę.
Boć to spór nowy o nową Helenę,
Lub — gdy chcesz raczéj — wieża Babel nowa.

KOCHANOWSKI (z zapałem).

Żarty na stronę! Bóg i nam snać chowa
Dział w dobrém dziele. — Cóż stąd, żeśmy młodzi?
Szanujmy starszych! — lecz i nam się godzi
Czuć, żeśmy ziarna przyszłości ojczyzny.
Co wiémy, mówmy w obliczu starszyzny.
Lada głos w Prawdzie tyle znajdzie mocy,
Co drobny kamyk w Dawidowéj procy.

KOSZUCKI (podając mu rękę).

Głos w głos, i ręka w rękę! — Zgoda?

WSZYSCY.

Zgoda!

KOCHANOWSKI.

Młodą Królowę wesprze Polska młoda!
Pan Rej z Nagłowic wiém że będzie z nami.
On rej nas młodych; — a jego słowami
Mówiąc: »Panowie! strzeżmy tylko sami

Miłości w sercu, a Prawdy w sumieniu,
A da Bóg, w każdém nowém pokoleniu,
Tyle ojczyznie wzwyż i wszerz przyrośnie,
Co Libańskiemu cedru w każdéj wiośnie.—
(odchodzą).

Scena druga.

Zamek Królewski. Komnata Królewska.

ZYGMUNT-AUGUST. RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK.

ZYGMUNT-AUGUST.

Nie! to już nadto, Xiąże Mikołaju!
Od własnéj matki, od własnego kraju,
Jaż się to mogłem spodziewać?— Ja, który,
Całą potęgą woli i natury
Walczę z mém sercem, co dzień, co godzina,
By nie wyjść z karbów powinności syna,
I sam głos Prawdy od myśli i ucha
Odpycham z wstrętem, jak szept złego ducha!—
Ja, com chciał tylko, z Jagiełłów ostatni,
W bojaźni Bożéj, a miłości bratniéj,
Wiodąc do końca dzieło mego rodu,
Żyć na ofiarę dla dobra narodu,

I sam przed sobą uniewinniał z góry,
Przewidywane — lecz prawne opory,
Co choć boleśne, choć krzywdzące dla mnie,
Choć znam ich źródło — lecz którym przynamnie
Za pozór służyć mogła dobra wola
Matki dla syna, i sejmu dla króla! —
Lecz mógłżem myśléć?... — Nie, nie! téj katuszy
Bóg mi oszczędził, bym przeczuł w méj duszy,
Że mię tak spotka matka i ojczyzna!...
Od ziomków — rokosz; od matki — trucizna,
Lub gorsze od niéj czary!...

RADZIWIŁŁ.

O! mój Królu!
Przecz sam chcesz jątrzyć ranę twego bolu?
Prócz tego listu bez miana, gdzież mamy
Dowód na potwarz?

ZYGMUNT-AUGUST.

Dowód był w Niéj saméj,
W twarzy jéj, w oku, w jéj całéj rozmowie,
Com w dzień pogrzebu miał tam z nią w Krakowie. —
Dzień ten wybrałem, myśląc, ze w jéj duszy
Żal wdowi łacniéj czułość matki wzruszy.
Ach! a z niéj tylko straszny chłód mogiły
Krew mi ściął zgrozą, i odebrał siły!

Lecz ni w jéj słowach, ni w głosie, ni w ruchu,
Nie było żadnych tych iskier wybuchu,
Co wiém, że w sercu gorzały wulkanem.
Słów mych słuchała z obliczem udaném,
Jakoby matka, co chocia ją boli,
Nie śmie wręcz syna przeciwić się woli.—
Zgadłem, że inną zamierzyła drogą
Dójść celów swoich.—Wiém, co u nas mogą
Praktyki, złoto, języczne szermierstwa.
Czekałem sejmu, krzyku—lecz morderstwa,
Lecz zdrady—nigdy!...

RADZIWIŁŁ.

Racz, Królu, przebaczyć,
Że powiém jeszcze—wprzód chciéj się przeświadczyć.

ZYGMUNT-AUGUST (prędko).

Nie, nie, nie! nigdy!—To, co tylko tobie
Zwierzam—dopóki jest domysł, sam w sobie
Pracować będę, abym go pokonał.
Lecz cóżbym począł, gdybym się przekonał?—
Nie! nie chcę, nie chcę!—Przez mego Anioła
Bóg mię sam zda się ostrzega i woła
Bym tak uczynił.—Kazałem Dowojnie
By dziewce jechać dopuścił spokojnie,

A skoro wróci, by je odwieziono
Gdzie chcą, skąd rodem—gdzieś na Ruś Czerwoną.
Lecz badań żadnych!— To złe już minęło.
Na gorsze teraz gotujmy się dzieło!
Wieść o rokoszu, sroźéj mię tu boli.
(wskazuje na serce).
Mnież to być piérwszym z wszystkich Polskich króli,
Co stając w praw mych najświętszych obronie,
Lub w krwi mych ziomków mam zbroczyć me dłonie,
Lub ich swawoli oddać na ofiarę,
Król— moję władzę, człowiek— moję wiarę,
Miłość i szczęście!— Powiédz, Mikołaju!
Gdzie znajdę siłę być ojcem dla kraju,
Gdy kraj goryczą zatruje me serce?
Gdy sam w mordercę, albo przeniewiercę
Zmieni mię gwałtem?— a nié mam wyboru!

RADZIWIŁŁ.

W tém wszystkiém jeszcze ja więcéj pozoru
Widzę, niż rzeczy.— Stałość twa na sejmie,
Dobrych przekona, złym śmiałość odejmie.

ZYGMUNT-AUGUST.

Bóg daj! lecz jeśli zatną się w uporze?
Co czynić?— Walczyć?— Hetman bunt przemoże,

Wiém i nie wątpię. — Lecz jak tę ofiarę
Zniesie Jéj serce? — Ach! ty znasz Barbarę!
Ten duch niebieski, co miłością żyje!...
Kropla krwi dla niéj — ona ją zabije.

RADZIWIŁŁ.

Król, a nie mąż jéj, walczyć będzie.

ZYGMUNT-AUGUST.

Xiąże!
Obu w tym razie taka wspólność wiąże,
Że sam Bóg chyba rozwikła zawiłość,
Co chce Powinność, a co tylko Miłość.
A ja ci powiém co myślę w téj mierze.—
Póki król mocen w Nadziei i Wierze,
Że kosztem swoich prac, ofiar i trudów,
Okupi szczęście swych krajów i ludów,
Póty być czuję powinnością króli
Karcić, choć mieczem, bunt przeciw ich woli,
Krew złych poświęcić dobrym na ofiarę.
Lecz gdy tę świętą Nadzieję i Wiarę
Stłumi w nich samych głos sumienia — cichy,
Lecz nieomylny: — cóż wtedy prócz Pychy,
Prócz Zemsty chyba, miecz im w ręce poda?
Jaki cel walki, i jaka nagroda?

Za krótki tryumf grzesznego zwycięztwa,
Tam — wieczna zguba; tu — wieczne przeklęstwa!
A ja — ja czuję, że wybiérać muszę
Co zbawić raczéj: czy mój tron, czy duszę? —
Bo gdy sam przez nich szczęścia w Niéj pozbędę,
Jak dam to drugim, czego mieć nie będę?
Lub śmią-li mniemać, bym rwąc wiarołomnie
Ślub serca mego, dla dziedzica po mnie,
Zdolny był z drugą stanąć przed ołtarze?...
Nie! ród mych ojców odkwitnie w Barbarze,
Lub grób mój będzie grobem Jagiellonów!

RADZIWIŁŁ.

Pomnij więc, Królu! żeś dziedzic dwóch tronów,
I że grzech ojcu, za pasierzbów winy,
Chcieć własne swoje osierocać syny,
Co cześć i miłość wyssali dłań z mlékiem.

ZYGMUNT-AUGUST.

Obyż mi wolno być tylko człowiekiem!
A zbyć téj strasznéj powinności króli,
Co ich pchnie torem Bożéj tylko woli,
Gdy ją Bóg jasno wypisze przed niemi,
W gwiazdach na niebie, lub w dziejach na ziemi!

Xiąże! są rzeczy, których człek nie zdoła
Pojąć rozumem; — a przecież nań woła
Taki głos w duszy, jakby Anioł z Nieba,
Że słuchać, wierzyć, i iść za nim trzeba.
A zbocz, gdyś słyszał — on cię przed sąd Pana
Pozwie na wyrok. —
Polska snać wybrana
Na jakieś wielkie posłannictwo Boże.
Dróg jéj, ni kresów, dziś jeszcze nie może
Dójrzeć nikt z ludzi — nawet gwiazdy same.
Bo i ich wiedzy Pan położył tamę,
Jak wszystkim swoim stworzonym jestestwom.
Lecz gwiazda Polski przodkuje królestwom,
Jak owa Mędrcom w progi Betlejemu,
Ku nieznanemu, lecz obiecanemu
Królestwu Jego — co z woli przedwiecznéj,
Ukryte jeszcze za mgłą Drogi Mlecznéj
Gwiazdom i ludziom — lecz przy świata końcu,
Ma przyjść — i przyjdzie, podobne słońc słońcu,
Co światłem Ducha myśl Słowa rozświeci,
I ludzi z Ojcem złączy w Niém jak dzieci.
Widział je tylko Apostół Miłości;
Miłość je tylko ziści dla ludzkości.
A bierz, patrz dzieje! Jest-li kraj, lub naród,

By tak w Miłości miał i cel i zaród,
Coby tak kochał, jak lud Polski kocha?—
Cóż stąd, że miłość namiętna lub płocha,
Z krewkości nieraz na szlak zboczy zgubny?
Póki nie zgaśnie w Pysze samolubnéj,
Bóg ją nawróci iść swéj woli torem!
Jaż się więc miałbym stać téj pychy wzorem?
Ja z wolą Bożą iść w sprzeczne zawody?
Ja z dróg jéj wierne sprowadzać narody?
Rwać sojusz ludów, co już Miłość wiąże?
Zniszczyć, co miałem dokończyć?—Nie, Xiąże!
Jeśli nie mogę spełnić woli Pańskiéj
Jako król—spełnię jak mąż chrześciański.
Żonie dochowam swiętych przysiąg wiary,
Ojczyznie z siebie dam przykład ofiary,
Nie obowiązków Ducha dla wielkości,
Lecz blasku ziemskich dóbr dla powinności,
Którą naonczas wspólna wasza wola
Poruczy rękom szczęśliwszego króla.

RADZIWIŁŁ.

Królu mój! przebóg! jak straszne zamiary!
Złych karać nie śmiész dla serca Barbary;
Czyż więc to serce zniesie, lub dozwoli

Kraj dlań pchnąć w zamęt i w przepaść niedoli?—
Nie! to dopiéro cios śmiertelny zada
Jéj i ojczyznie!

ZYGMUNT-AUGUST (postrzegając wchodzącą BARBARĘ.)

Nieba! jaka blada!

(BARBARA wolnym i chwiejącym się krokiem postępuje ku Królowi, który śpieszy na jéj spotkanie).

RADZIWIŁŁ (patrząc na nią, na stronie).

O! jak w téj walce dotrwa duch niewieści,
Gdy serce moje pęka od boleści?...

(odchodzi).

Scena trzecia.

ZYGMUNT-AUGUST. BARBARA.

ZYGMUNT-AUGUST (biorąc ją za ręce).

Najmilsza moja! co tobie?

BARBARA.

Mój Królu!
Wiém wszystko.— Sejm się zgromadza, a w polu
W koło rokoszan stoją szyki zbrojne,
Z sercem gotowém na braterską wojnę,

Skoro na sejmie król zerwie z narodem.
A ja — Auguście! wiém, żem ja powodem.

ZYGMUNT-AUGUST (prędko).

Cóż więc chcesz radzić? Barbaro! co radzić?
Ciebie opuścić? cześć skazić? ślub zdradzić?
Praw mych i władzy zapomnieć w popłochu,
I z króla stać się igrzyskiem motłochu?

BARBARA.

Nie! to już nie czas! — Nie! tego nie radzę.
Król-pomazaniec, od Bogaś wziął władzę;
Król-obywatel, winieneś krajowi,
Jak prawa ludu zachować ludowi,
Tak i koronie przodków przywileje.
Z tego cię sądzić będą Bóg i dzieje.
Zwycięzcą musisz zejść z téj walki pola.
Lecz pomnij, Królu! że powinność króla
Zarowno w tobie zachwieje lub zaćmi
Słabość przed wrogiem, jak zemsta nad braćmi! —
Auguście! znam ja serce twe i męztwo.
I jedno tylko jest niebezpieczeństwo,
Skąd szwank twéj mocy, lub dobroci plama
Przyjść na cię mogą: — a tém jest — ja sama.

ZYGMUNT-AUGUST.

Ty?

BARBARA.

O to jedno boję się dla ciebie,
Byś nie mógł we mnie zapomnieć sam siebie,
I stąd dróg ludzkich nie przeniósł nad Boże,
Gdzie sam Bóg tylko wieść i zbawić może.

ZYGMUNT-AUGUST.

Najmilsza moja! ja cię nie rozumiém.

BARBARA.

Pozwól! mysl moję wyjaśnię jak umiém.
Naród od ciebie chcieć będzie rozwodu.
Ty walczyć musisz z tą wolą narodu.
Ale dla czego? i o co?— Czy o mnie?
Że ja cię kocham? że chcesz mi niezłomnie
Wiary dochować? lub że drżysz tajemnie
O stratę szczęścia, coś upatrzył we mnie?
Czy raczéj o to?— byś dziedzic dwóch tronów,
Stróż praw i swobód, ojciec milionów,
Na wstępie drogi, która na cię czeka,
Nie dał ci w królu wydrzeć praw człowieka,
Osłabić berła, które w twojéj dłoni
Praw ludu twego przed przemocą broni,

A które zdawszy Pysze lub Swawoli,
Stałbyś się zdrajcą Boskiéj w tobie woli?—
Królu! to walka święta i godziwa,
Godna Jagiełły!— i do niéj cię wzywa
Bóg, twa powinność — o! i miłość moja!
Ale w téj walce oręż twój i zbroja
Jest — Prawdą tylko łamać fałsz we wrogu,
Zapomnieć siebie, i zaufać Bogu.

ZYGMUNT-AUGUST.

Cóż chcesz bym czynił?

BARBARA.

Na twe tylko śluby
Z ojczyzną pomnij! a wszystkie rachuby
Mądrości ziemskiéj, wszystkie z złem układy,
Odrzuć od serca, jak złych duchów rady,
Których zmódz tylko Boską możesz siłą!
Czyń tak we wszystkiém, jakby mnie nie było.—
Strzeż się chcieć opór skłaniać po twéj woli
Pochlebstwem Pysze, potuchą Swawoli,
Złotem, lub łaski królewskiéj nadzieją.
Zli się tém wzmogą, a dobrzy zachwieją.
Nie!— w dobrych tylko miéj tronu podpory,
Siłą praw tylko łam buntu opory,

A co bądź przyjdzie, Bóg zaradzi snadnie.
Bez woli Jego włos z głowy nie spadnie.

ZYGMUNT-AUGUST.

Nie! nie! Barbaro! nie lękaj się o to!
Nikt łask mych u mnie nie kupi niecnotą.
Łaska dla dobrych— miecz praw na ich wroga!

BARBARA.

Auguście! jutro należy do Boga.
ON na dziś tylko wydziela stworzeniu
Chleb, i powinność, i siłę w cierpieniu.
Myślą dzisiejszą jutra nie docieczem.—
Lecz Bóg nie na to przepasał cię mieczem,
Promiennym chwałą twych przodków rycerską,
Byś miał blask jego zgasić krwią braterską!
Nie, mój Auguście! ON czuwa nad tobą!
ON Sprawiedliwy!— Doświadcza cię probą,
Lecz gdy w niéj dotrwasz stateczny a wierny,
Nie da ci upaść— ON, Pan Miłosierny!—
Ale gdy inszą, niż téj krwi, ofiarą
Okupić każe zwycięztwo....

ZYGMUNT-AUGUST (z mocą).

Barbaro!
Ofiarę z siebie wszelką rad Mu złożę.

Jedna jest tylko, któréj chcieć nie może,
ON, Wszechwiedzący — bo ja dać nie mogę.

BARBARA.

Któż z nas sam sobie zakréśla swą drogę?
Lub kto rzec śmiałby Wszechmogącej woli:
«Tu mię nie sięgaj! to mię nazbyt boli!?» —
A jeśli sięgnie? — Biada, ktoby sądził,
Że to traf sprawił, a nie Bóg rozrządził;
Lub śmiał, na bliźnich zwalając przyczynę,
Sąd woli Bożej im liczyć za winę!

ZYGMUNT-AUGUST.

Najmilsza moja! przecz mię tak uderzasz
Ślepemi ciosy? — bo czuję, gdzie zmierzasz.

BARBARA (z żywością).

A więc na jasno! Nas-że to ma trwożyć
Śmierć, którzy wierzym, że umrzeć, jest ożyć,
By żyć na wieki? — Ale to mię trwoży,
Że gdy wprzód na mnie zawoła głos Boży,
Ty mógłbyś, przeszłość nurtując pamięcią,
Tym, co mię żywą widzieli z niechęcią,
Gniewem w twém sercu odpłacać nawzajem:
I syn nad matką, albo król nad krajem,

Chcieć mścić się śmierci, któréj nikt prócz Boga
Zesłać nie może.

ZYGMUNT-AUGUST.

Dość, dość, moja droga!
Są straszne słowa, co jak grot przez usta
Ranią wskróś serca.

BARBARA (z mocą).

Nie! serce Augusta
Musi być wyższe nad boleść!— A wreście,
Tyś mąż, wzór winien mnie słabéj niewieście,
Jak Chrześcianin ma znieść, co Bóg zsyła.—
Królu! jest jedno, com przed tobą kryła.
Ale dziś muszę mówić.— W sercu mojém,
Krew, czuję z dawna, wre trawiącym zdrojem,
I śmierć mi wróży.— Gdy ją Bóg odwróci,
Wspólny dzięk Jego złożymy dobroci.—
Ale, Auguscie! w Imie Boga w Niebie,
W imie miłości mojéj! błagam ciebie,
Przysiąż mi, przysiąż przed Jego obliczem,
O smierć mą nigdy nie winować w niczém
Ani twéj matki, ani ludu twego!—
Opór ich słuszny— nie ze żródła złego
Płynie w obojgu.— W niższych nawet stanach,
Iluż rodziców, co w dzieci swych wianach

Widzą jedyną ich szczęścia rękojmię?
Ile niesnasek, gdy syn niższą pojmie! —
A tyż, w królowéj i matce, bez względu
Śmiałbyś potępiać plon własnego błędu?
Ty miałbyś winić twój naród, że wierzy,
Iż ten, co nad nim Boską władzę dzierży,
Wyższym nad ludzi być musi — i zdoła?
Że cię w téj wierze do ofiary woła?
Lub że ich razi czyn ich współziemianki,
Co w tobie pana, a w sobie poddanki
Zapomnieć śmiała — i może snać łaknie
Nadstarzyć pychą, co jéj z prawa braknie?
A w każdym razie, zamiast czci i plonu,
Co każda z córek królewskiego tronu,
Przed tronem męża jak swe wiano składa:
Zamiast przymierza możnego sąsiada,
Cóż im poddanka w zamian przynieść zdoła?

ZYGMUNT-AUGUST (z zapałem).

Im serce matki — mnie rady Anioła,
Im i mnie szczęście. — To jest twoje wiano.

BARBARA.

Królu! sądź słusznie! Przed dusz naszych zmianą,
Co w łzach, nie w woli naszéj wzięła źródło,
Co było wzajem, co nas k'sobie wiodło?

Zaliśmy nie raz nie zawarli ucha
Jak na przestrogę strażniczego ducha?
Lub czyśmy czuli chęć i moc ofiary?—
Dziękujmyż Panu, że win naszych kary
Tu nam dał znosić — by snać tam przebaczył!
A gdy w cierpieniu za cel nam naznaczył
Serce od ziemskich oderwać wielkości:
Z ufnością w Ojcu, pójrzmy ku wieczności!
Tam szczęście, które z życiem się nie kończy;
Tam miłość, któréj śmierć już nie rozłączy;
Tam! — lecz Auguście! by módz dójść do Nieba,
Spełnić powinność — i przebaczyć trzeba.

ZYGMUNT-AUGUST (z zapałem).

Jako Bóg żywy! spełnię i przebaczę.
Lecz ty mię wspiéraj! — Sejmowi krzykacze,
Nie to głos Polski — nie oni mię strwożą.
Pókiś ty ze mną — ufam w pomoc Bożą.
Jéj siłą złamię opór krnąbrnéj dumy. —
Ty mi bądź tylko Egeryą Numy! —

(odchodzą).

Scena czwarta.

Leże Chorągwi Pancernéj. — Gospoda obozowa.

BRUCZNIK EJDZIATOWICZ i TOWARZYSZE PANCERNI stoją koło, z kielichami w ręku, i uderzając w nie wzajem, piją i śpiéwają.

SPIÉW.

I.

Wiwat, wiwat nasz pancerny,
  Wiwat nasz Hetmański znak!
Zawsze mężny, zawsze wierny,
  Jak bywało, zawsze tak!
Za ojczyznę i za króla,
  W ogień prosto — nigdy wspak! —
Wiwat, wiwat! hejza! hola!
  Wiwat nasz pancerny znak!

II.

Wiwat, wiwat nasz pancerny,
  Wiwat nasz Hetmański znak!
Zna nas Tatar, pies niewierny,
  Gdy w swój czarny pełznie szlak.
Jak z żelaza mur śród pola,
  W pogoń lecim jako ptak. —
Wiwat, wiwat! hejza! hola!
  Wiwat nasz pancerny znak!

III.

Wiwat, wiwat nasz pancerny,
  Wiwat nasz Hetmański znak!
Nad Tokaje, nad Falerny,
  Słodszy swego miodu smak.
Hejże! lejże! czyja wola,
  Do dna duszkiem! — u nas tak! —
Wiwat, wiwat! hejza! hola!
  Wiwat nasz pancerny znak!

(wchodzi ROTMISTRZ SKRZYDLEWSKI).

(PORUCZNIK postrzegając wchodzącego).

A! ot i Rotmistrz! —
                Hej! zdrowie Rotmistrza!
Musisz się upić! boć uczeń nad mistrza
Być nie powininien; — a my, bez przechwałek,
Już to dziś drugi szturmujem antałek.

ROTMISTRZ.

Nie w czas dziś nawet trunek na frasunek.
Gotujcie Waszmość oręż i rynsztunek,
Boć się na wojnę zanosi nie żartem.
Rokosz się w polu rozwija otwartém,
A Hetman przysiągł mieczem go poskromić.
  Ordynans dla nas, iść do Niepołomic,

I tam, na piérwsze Króla zawołanie,
Bronić Majestat; — a zaś rokoszanie
Pod Gomolinem gromadzą się w sile.

PORUCZNIK.

Jezus Marya! toć bellum civile! —
Co im téż we łbach? — Czyż królewską żonę
Przyjąć nie lepiéj, niż krwawą Bellonę? —
Lecz i Król także!... Czyż jedna kobiéta
Ma być mu milsza, niż Rzeczpospolita? —
I wiész co Waszmość, problema nie lada,
Za kim tu Sancta Justitia gada.

ROTMISTRZ.

Król zawsze królem, a bunt zawsze buntem.]

PORUCZNIK.

Tak! lecz pod świętéj pamięci Zygmuntem,
Ów Lwowski Rokosz, vel Wojna Kokosza,
Miał grunt.....

ROTMISTRZ (z oburzeniem).

Z którego plon zżęła Wołosza,
A Polska hańbę: że kwiat jéj rycerstwa,
Zamiast za łupież, gwałty i morderstwa,
Zdrajcę lennika, jak kundla za szkodę,
Na hak z Suczawy przyciągnąć za brodę,

Wolał, jak szersznie ruszywszy się z ulów,
Huczeć i kąsać najlepszego z królów,
I koniec końców, co miałby Wołoszę,
Jak jastrząb tylko wytępić kokosze,
Podczas gdy Bohdan, łup i naszych brańców
Przedawał, szydząc, w niewolę pohańców! —
Owóż i teraz nie lepsza nadzieja!
Już przednie czaty hord Sahap-Gireja,
Brodów, jak słychać, probują na Dnieprze.
Czyż ich sam jeden Pan Pretwic odeprze,
Gdy my tu musim czas i siły trwonić,
I na harc z bracią — nie z Tatary gonić?

PORUCZNIK.

Oj, tak, tak! pewnie, że to się odezwie! —
I wiész co Waszmość! niechno się wytrzezwię,
A rzecz tę na czczo rozbiorę — toć może
Porucznikowstwo moje nawet złożę,
A wolę sobie za prostego ciurę
Pójść do Pretwica; — bo znam swą naturę.
Turka, Tatara, zakolę jak prosię.
Lecz gdy człek chrzczony, w zrozumiałym głosie,
A cóż po polsku — krzyknie: »nie zabijaj!»
Zabić nie mogę. — A każdegóż mijaj —

To ich wnet z tyłu zbierze się do tyla,
Że cię za skrzydła złapią jak motyla.
A nuż naonczas pjany konfederat
Mach szerpentyną! — dasz gardło rad nie rad,
A czart wié za co?

ROTMISTRZ.

Jakto? Waszmość nie wié?
Toć gdy król żyje, a ktoś bezkrólewie
Ogłasza w kraju — cóż ten ktoś zamierza?
Bunt, gwałt! — A gdzież jest powinność żołnierza,
Jeśli nie króla i praw kraju bronić? —
Braterstwo, zdrajcy nie może zasłonić.
Toć gdyby z nas kto chciał się zbisurmanić,
A potém Turkom, Tatarom hetmanić,
I hordy na nas nawodził z Zadnieprza —
Kłółbym bestyę jak dzikiego wieprza.
Bo co mi po tém, że on mój ziemianin,
Gdy z serca zdrajca, a z czynów poganin?

PORUCZNIK.

Wszystko to prawda! Rex est Sigismundus.
Fiat justitia, et pereat mundus!
Myśl ta jednakże jak cierń w sercu siedzi. —
Raniutko jutro idę do spowiedzi,
Woli w tém wszystkiém poradzić się Boskiéj.

ROTMISTRZ.

Pójdziemy wszyscy. — Xiądz Biskup Krakowski
Nakazał wszędzie uroczyste modły,
By zgodę w sercach, a pokój przywiodły.

PORUCZNIK.

Exaudi Deus! Ecce Pastor bonus!
Et servus Dei, et verus Polonus!
Jakby mi serce wyrwał z pod obucha! —
Pan Bóg go natchnął, i Pan Bóg wysłucha.—
Z takimi xiężmi wiaraby nie słabła,
A herezya uciekła do djabła,
Co dziś z bambizów, jako z jaj swych kokosz,
Płodzi nam tylko niezgodę i rokosz. —
Lecz Bóg da radę! — Hej, Mości Panowie!
Wypijmy Xiędza Krakowskiego zdrowie!

(do służby).

Hola! antałek do kwatery mojéj! —
Pić takie zdrowie w karczmie nie przystoi.
Nim kiedyś w polu będziemy, zda mi się,
Nie bić się — ale śpiéwać »kochajmy się!»

(odchodzą).

Scena piąta.

Obóz Rokoszan pod Gomolinem.

PODSTAROŚCI z dzbanem w ręku; za nim Pachołki, z koszami chleba i dzbanami, przynoszą je i stawiają na stołach, ustawionych na polu przed zamkiem.

PODSTAROŚCI (**stawiając dzban**).

Skaranie Boże z tym djablim rokoszem!
Człek jak wół ciągle, pod dzbanem lub koszem,
Cały dzień musi tuptać jak w tartaku.
A wżdy im nie dość! a nic nie do smaku!
Jak mi Bóg miły! wprzódbym ruje wilcze
Nasycił zda się. — Lecz cóż czynić?... milczę.
Bona tak każe — a tu szlachta zbrojna!...
Lecz patrz-no babę! na złe to i hojna!
Bywało człeku była wielka wina,
Gdy śmiał barana dać dla Bernardyna;
A dla rokoszan tuczne bijem woły!
Konie, jak w pole, wiodą do stodoły.—
Istna szarańcza, lub Tatar psia-wiara!

(**potrząsając głową**).

Oj, broim, broim! — przyjdzie Boża kara!

(**Wielu ROKOSZAN wchodzi**).

ROKOSZANIN PIÉRWSZY.

No! cóż tam Waszeć, Panie Podstarości!
Czy nas dziś lepiéj niż wczoraj ugości?

PODSTAROŚCI (kłaniając się).

Co jest — toć wszystko na rozkaz Waszmości.

ROKOSZANIN DRUGI.

Mów na usługę Rzeczypospolitéj.

PODSTAROŚCI (na stronie).

Bodaj wam taki nos!

(wchodzi LUPA PODLODOWSKI).

ROKOSZANIN PIÉRWSZY (postrzegając wchodzącego).

Factotum Kmity!

LUPA PODLODOWSKI (wchodząc).

Pokłon Waszmościom i służba braterska!

ROKOSZANIE.

Wzajem Waszmości!

LUPA PODLODOWSKI.

Czy już Sandomierska
Bracia przybyła?

ROKOSZANIN PIÉRWSZY.

Wczoraj przed zachodem.

LUPA PODLODOWSKI.

Teraz już możem nazwać się narodem.
Co z trzech Województw szlachta jednomyślnie
Powié — to statut! Hetman ani piśnie.

ROKOSZANIN DRUGI.

A wszakoż słychać że się wciąż najeża,
I coraz ku nam podsadza żołnierza.

LUPA PODLODOWSKI.

Nic to, nic! Spijcie Waszmość bez okopów! —
Toć żołnierz Polski z szlachty, a nie z chłopów,
Abel, nie Kaim — nie przyjdzie zdradziecko
Szabel swych broczyć krwią bratnią, szlachecką!
A gdy Król w sejmie będzie się opierał,
Zaraz tu zjadą: Pan Górka Jenerał,
Xiądz Arcybiskup, i Marszałek Kmita.
Gdzie jest trzech takich, tam Rzeczpospolita.
Którą naonczas, jak matkę skrzywdzoną,
Waszmość synowie przyjmiecie na łono.

ROKOSZANIN DRUGI.

O! i nie damy pokrzywdzić nikomu!

LUPA PODLODOWSKI.

Brońcie ją, brońcie od hańby i sromu!
Boć to straszniejsza niż najazd Tatarów. —
Król sam spętany urokami czarów,
Mamyż dopuścić, by nas w pęta kował?

ROKOSZANIN PIERWSZY.

Jezus Marya! któż go oczarował?

LUPA PODLODOWSKI.

Kto? Waszmość pytasz? Waszmość człek już stary,
Pewnie żonaty? — Nie są-że to czary,
By ktoś — nie mówię jeszcze przed kobiercem —
Lecz w rok po ślubie, tak duszą i sercem
Dał się oplątać sznurkiem od podwiki?
Tak pod pantoflem Jejmość Dobrodziki
Jęczał, i nie miał sił powstać nieborak? —
Żal bierze słuchać, co mi jeden dworak
Powiadał o tém! — Król nasz, pomazaniec,
Pan nasz — a u niéj jak Tatarski braniec!
Mrugnie — on bieży; zmarszczy się — drży cały;
Fuknie — on stoi jak żak osłupiały! —
Myż więc dopuścim, by tak w szponach djabła
Cześć i powaga Majestatu słabła? —
Toć gdyby brata naszego szlachcica
Tak opętała jaka czarownica,
Wstyd dla całego byłby Województwa,
Nie chcieć go wyrwać z tego bałamuctwa!
A my — my szlachta Polska! — myż dozwolém
By takie sztuki dokazywać z Królem?
I to gdzie? W obec Rad i Ojców kraju! —
Bo na sejm Jéj Mość osiadła w Bugaju,
Zamku królewskim, od Piotrkowa w mili. —

I myż to milcząc będziem się patrzyli?—
Nie! jak Bóg żywy! przepłoszym moc djablą
Krzyżową sztuką, a święconą szablą!...

ROKOSZANIN PIÉRWSZY.

Jednak rzecz dziwna! piérwszy raz to słyszę.

LUPA PODLODOWSKI (wyjmując z zanadrza papiér).

Czytajcie Waszmość, co tu o tém pisze
Xiądz Orzechowski; — a zapewne wiécie,
Że to człek sławny na uczonym świecie,
Co się ad forum et corum nie lenił.

ROKOSZANIN DRUGI.

Czy to ten samy xiądz, co się ożenił,
A nyncz się o to z Biskupy ogryza?
Pół psa, pół kozy — ni xiądz, ni bambiza?

LUPA PODLODOWSKI.

Człowiek uczony, Mości Dobrodzieju,
Co w małym palcu ma więcéj oleju,
Niż wszystkie razem kapitulne głowy.

ROKOSZANIN PIÉRWSZY.

Bajanoć wprawdzie o staréj Królowéj
Że z Łysą Górą wdaje się w konszachty.
Włoszce to ujdzie! — lecz ta, z naszéj szlachty!...
Ej! czy to tylko nie paskwilus płonny?

LUPA PODLODOWSKI.

Waszmość tak myślisz o szlachcie Koronnéj,
I bardzo słusznie. — Lecz w Litewskiém państwie,
To jeszcze wszystko na wpół jak w pogaństwie,
Na wpół jak w lesie — w którym Litwin siedzi.
Stąd téż podobny przez pół do niedźwiedzi,
Chciwy na cudze, jak niedźwiedź na barcie.
A czary u nich — to jak figle w żarcie!
I w tém to cała ich mądrość i siła. —
A herszt do złego — to ród Radziwiłła!
Co go z praszczura, jak wieść dawna niesie,
Orlica z jaja wysiedziała w lesie. —
Jak się to stało? tego już nikt nie wié.
Dość, że go w gniaździe znajdziono na drzewie,
A Kniaź tam jakiś w klatce wyhodował. —
Owóż ten cały ród dotąd zachował
Sępie drapiestwo i chciwość niesytą.
I teraz czyha na Rzeczpospolitą,
Aby nas wszystkich dławił jak przepiórki.
  Lecz laska Kmity, a miecz Pana Górki,
A Prymasowskie, da Pan Bóg, kropidło,
Z berła naszego spędzą to straszydło,
Aby się na niém krwią naszą nie żywił.
  Boć gdyby Królem miał rządzić Radziwiłł,

Mości Panowie! któż raczéj nie woli
Ród sobie inny upatrzyć na króli,
Co krew z krwi naszéj, i kość z naszych kości,
Strzegłby nam naszych i gardł i wolności,
I jak przystało, po skończonéj wojnie,
Pomoc Waszmościów wynagrodził hojnie?

ROKOSZANIN PIÉRWSZY.

Nie! Król wżdy królem!... Nie, nie, Panie Lupa!
To grzech!

LUPA PODLODOWSKI.

Toć Waszmość od Arcybiskupa
Chcesz być już mędrszym?— Kogo on namaści,
Ten pomazaniec.— Grzech jego, nie Waści.

ROKOSZANIN DRUGI.

Tak! grzech na panów!— Pan Górka, Pan Kmita,
Rzekł: »hajże na koń!» — wsiedliśmy, i kwita.

ROKOSZANIN TRZECI.

Co tam te grzechy! ta maść! Już te czasy
Przeszły!— Co dla nas Króle i Prymasy?—
Zakon nasz— rozum; prawo— nasza wola.
Wierzymy w siebie, nie w xiędza i króla!

ROKOSZANIN CZWARTY.

Mniejsząć tam o to, kto siedzi na tronie,
Byle nam wolność, jak klejnot w koronie,
Świeciła zawsze, jak ojcom i dziadom!

LUPA PODLODOWSKI.

Tak, tak, Panowie! Naród praw swych świadom,
Wié, jak ich bronić. — I tę to spuściznę
Po przodkach naszych: wolność i ojczyznę,
Brońmy, ratujmy! walczmy bez rozejmu! —
Jutro w Piotrkowie jest otwarcie sejmu.
Obaczym naprzód co Jmć Król nam powié.
Potém przemówią Senat i Posłowie.
Usłucha? dobrze! — Nie? to, jak mówiłem,
My tu z Waszmością — a on z Radziwiłłem!
Niech odpowiada, gdy go kraj zapyta,
Co milsze? żona, czy Rzeczpospolita?
Czy jéj pieszczoty, czy swobody nasze?

(dobywając szabli).

Mości Panowie! dobądźcie pałasze!
Kto nasz, przysięgnij, kraj bronić orężem! —
Niech żyje wolność! Zginiem lub zwyciężym!

ROKOSZANIE (dobywając szabel).

Niech żyje wolność! Niech żyje Pan Kmita!
Wiwat Pan Górka! i Rzeczpospolita!

LUPA PODLODOWSKI.

Wiwat Rycerstwo, i nasze braterstwo!

(wychodzą tłumnie, powtarzając „wiwat!“)

PODSTAROŚCI (wznosząc ręce do góry).

Jezus Marya! Bluźnierstwo! bluźnierstwo! —
Ot tobie Włoszka! ot tobie Luterstwo!

(odchodzi do zamku).

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

Scena piérwsza.

BUGAJ — Zamek pod Piotrkowem. — Komnata Królowéj. — MIELECKA przechadza się szybko po sali; na boku przy krosienkach DOSIA PODLODOWSKA, z twarzą nachyloną ku robocie, ukradkiem ociera łzy z oczu.

MIELECKA (zatrzymując się przed nią).

Czegóż ty płaczesz, moja Dosiu droga?

DOSIA.

Ach! Miłościwa Pani! taka trwoga,
Taki żal jakiś trapi mię od wczora. —
Królowa Jéjmość zda się bardzo chora.

MIELECKA.

Bóg Miłosierny! Proś go! bądź spokojna!
Bóg nas wysłucha.

(postrzegając wchodzącego DOWOJNĘ, idzie śpiesznie na jego spotkanie).

Cóż Panie Dowojna!
Jak jest?

DOWOJNA.

Nie dobrze. — Na chorobę ciała
Znalazłbym radę; — lecz dusza zbolała,
Dusza wstrząśniona! A co mię najgorzéj,
To ta milcząca spokojność w niéj trwoży.
W Dubinkach nieraz, pamiętam, bywało,
Że wpadnie w żałość a rozpacz niemałą;
Ale się żali, ale się wypłacze,
I zaraz lepiéj; — a dziś, jako baczę,
Walczy z boleścią; chce przemódz nad sobą,
A siły nikną.

MIELECKA.

Boć téż ciężką probą
Bóg ją doświadcza! — Ktoby mógł przewidzieć,
Że jest ktoś w Polsce, by Ją nienawidzieć,

DOWOJNA.

E! z przeproszeniem Dostojności Waszéj,
Dziwny to naród tych Koroniaszy!
Lekki, jak piasek Mazowsza; umysły —
Zmienne — nie mówię płytkie — jak dno Wisły,
Ale żeglujże po niéj! — Mam nadzieję,
Że jutro może inszy wiatr zawieje;

Ale tymczasem, gdy żal strawi siłę —
Jak Wandzie chyba usypią mogiłę.

(DOSIA PODLODOWSKA porywa się nagle od krosienek i zakrywając twarz chustką, bieży ku drzwiom).

MIELECKA (zatrzymując).

Co tobie, Dosiu?

DOSIA (tłumiąc łkanie).

Miłościwa Pani!
Pozwól, wnet wrócę (wybiega).

MIELECKA (do DOWOJNY).

Jak mię srodze rani
Żal tego dziecka! — Boję się jéj przeczuć.

DOWOJNA.

Głazby to chyba mógł widzieć, a nie czuć! —
I szczęście jeszcze, że Król przyjąć raczył
Wierną mą radę, i tu nam przeznaczył
Mieszkać pod bokiem sejmu; gdyż inaczéj....
Długa niepewność — droga do rozpaczy.

MIELECKA.

I jakby nie dość tych sejmowych swarów,
Trzebaż téj wieści o najściu Tatarów!
To snać do reszty duszę jéj rozdarło.

DOWOJNA (patrząc w okno).

A! ot i z sejmu wiadomość! Pan Tarło!

(wchodzi JAN TARŁO).

MIELECKA (spotykając wchodzącego).

Cóż tam? co? Panie Tarło!

TARŁO.

Dzięki Bogu!

Początek dobry! — U ratusza progu,
Senat, i całe Rycerstwo Sejmowe,
Spotkali Króla; Marszałek miał mowę,
W imieniu Posłów Rycerskiego Stanu.
Mowę przyliczną, jak słuszna ku panu.
Król też nawzajem wdzięcznie i uprzejmie
Dziękował wszystkim, nim zasiadł na sejmie.
I z lica jego pogoda wesoła
Świeciła jawnie. — Jam śród Posłów koła
Stał, i na wszystko miał baczną uwagę. —
Z wszystkich znać było surową powagę,
Lecz nigdzie marsa gniewliwego w twarzy.
Widziałem owszem, jako zwłaszcza starzy,
W Króla, gdy mówił, patrząc okiem łzawém,
Nieraz wzrok z prędka otarli rękawem.

Boć też to widok! Ja, com od dziesięci
Lat go nie widział, i mdło miał w pamięci,

Czułem się, zda się, w przybytku niebieskim!
Król Pan na tronie, w swym stroju królewskim;
Po obu stronach, na wyniosłych ławach,
Biskupi, Senat! — W samych już postawach,
W samych ich czołach, jasnych od siwizny,
Znać, że Pasterze i Ojce ojczyzny!
A wprost przed tronem, pomiędzy ławami,
Stali Posłowie, długiemi rzędami,
Jakby snać zastęp ojczyzny stanowić. —
I trzebaż jeszcze! — ledwie Król jął mówić,
Słoneczna jasność, z chmur jesiennych włokna,
Nagle w wysokie uderzyła okna,
I wpadła wewnątrz, w kształcie mglistych słupów.
Korona Króla, i mitry Biskupów,
Klejnoty Panów, i stroje błyszczące,
Zagrały razem w jasnych barw tysiące.—
A tak mą duszę zdjęła cześć nieznana,
Żem omal płacząc nie padł na kolana.

MIELECKA.

Idę wieść dobrą udzielić Królowéj.

TARŁO.

Koszucki w Izbie pozostał sejmowéj,
I wnet o końcu sessyi doniesie.

(MIELECKA odchodzi),

DOWOJNA.

Radbym z Waszmością był widział tę sessję.
Bo na następnych pono będzie smutniéj,
Gdy je zawichrzy gwar sporów i kłótni.

TARŁO.

Bóg nie daj! Waszmość, z swych przywidzeń płonnych,
Wżdy radby sarkać na braci Koronnych.

DOWOJNA.

Idź Waszmość spójrzeć w Królowéj oblicze!
Co już snać życia wzięły te gorycze,
Co jéj, od wjazdu w tę nową ojczyznę,
Kroplą po kropli, sączą jak truciznę!

TARŁO.

Najazd Tatarów nie jest nasza wina,
A w nim toć mdłości wczorajszych przyczyna.
Lecz, da Bóg, rychłe pocieszy zwycięztwo.

(DOWOJNA potrząsa głową).

TARŁO (z przerażeniem wpatrując się w niego).

Przebóg! Starosto! Czy niebezpieczeństwo?...

(Wchodzą BARBARA, MIELECKA, DOSIA, z pudełkiem w ręku).

TARŁO (postrzegając wchodzące, na stronie).

O! wielki Boże! jak śmiertelna bladość!

BARBARA (do TARŁY).

Dzięki Waszmości, żeś nam przyniósł radość.

TARŁO (z uczuciem).

Błagamy Boga, Miłościwa Pani!
By wam wżdy radość sprawiali poddani!..

(Wchodzą KOSZUCKI i KOCHANOWSKI).

KOSZUCKI.

Wasza Królewska Mość! nas Król Jego Mość
Przysyła, dobrą zwiastować wiadomość.
Sessya przeszła gładko i bez sporów.
Z mów, tak Biskupów, jak i Senatorów,
Znać było jawnie dobrą chęć i wolę.
I jest nadzieja, że i w Posłów kole,
Gdy przyjdzie laudum przesłać do Senatu,
Przeważy zgoda i cześć Majestatu,
I, da Bóg, wszystko przeminie spokojnie.
  Król doniósł Stanom o Tatarskiéj wojnie,
I nim sejm pobór uchwali ogólny,
Kraj do ofiary wezwał dobrowolnéj,
By wskok żołnierza nająć u granicy.
Tymczasem wszyscy starzy wojownicy
Ręczą, że piérwszy czambuł hord zbojeckich,
Wstrzyma Pan Pretwic i dwóch Wiszniowieckich.

BARBARA.

Bóg daj! by nasza ziściła się wiara! —
Tymczasem proszę — niech piérwsza ofiara
Będzie odemnie: — drogi sprzęt mój wszelki.
Dar nie królowéj, lecz obywatelki.
Com z domu ojców wyniosła w spuściznie,
To u stóp tronu oddaję ojczyznie,
Nim ona w zamian — o! i w rychłéj dobie,
Włoży koronę — na mój herb na grobie.

(do DOSI).

Zbliż się tu Dosiu!

(biorąc z rąk jéj pudełko).

Panie Kochanowski!
Niech to z rąk waszych przyjmie Pan Krakowski.
A proszę, o tém niechaj się nie głosi.

(Podaje mu pudełko, i otwierając je, wyjmuje krzyżyk dyamentowy z łańcuźkiem).

Krzyżyk ten tylko zostawiam dla Dosi,
I prosić będę, aby Bóg to sprawił,
By jéj nie ciężył, a wżdy błogosławił.

DOSIA (całując jéj ręce).

O! Miłościwa Pani! Matko moja!

BARBARA (wkładając jéj krzyżyk na szyję).

W krzyżu niewiasty jest oręż i zbroja.

Przezeń pokusę i boleść odpiéra,
Cierpi spokojnie — i mężnie umiéra.

KOCHANOWSKI (z zapałem).

O! Miłościwa Pani! Gdy się godzi
Rzec — Bóg zasmuca, Bóg smutki łagodzi!

BARBARA.

A! winnam jeszcze złożyć wam podziękę.
Dosia mi dała wasz psalm, czy piosenkę,
Co tak stosowna dzisiaj sercu memu:
«Kto się w opiekę poda Panu swemu»..
Mówię ją codzień rano i wieczorem.

KOCHANOWSKI.

O! Miłościwa Pani!

BARBARA.

Pięknym torem
Duch wasz młodzieńczy, jako widzę, wzlata.
Kto Boga wielbi w młode swoje lata,
Bóg mu, i przezeń czci ojczyznie przyda.
Sławniejsza arfa, niż berło Dawida.

KOCHANOWSKI.

O! skoro to wam k'myśli, jako baczę,
Cały Dawida psałterz wytłumaczę!

BARBARA.

Wytłumacz Waszmość! Nam ludziom potrzeba,
By nas ktoś ciągle podnosił do Nieba.
O! i szczęśliwy! komu Bóg poruczy,
Dać to ukochać, co ON sam nas uczy!—
Lecz by na wieszcza zejść raczył duch Pański,
Wzrość w nim wprzód musi człowiek chrześciański.

KOCHANOWSKI (z uczuciem).

O! jeśli kiedy, za co bądź, mię przyzna
Wiernym swym sługą i Bóg, i ojczyzna,
Ja, Miłościwa Pani! tu, i w Niebie,
Wyznam, żem siłę na to wziął od ciebie!

(BARBARA z tkliwym uśmiéchem podaje mu rękę, którą on, przyklęknąwszy, całuje).

DOWOJNA (patrząc w okno).

Król, z pocztem Panów!—Racz spójrzeć, Królowo!
Czapką ku oknom wstrząsa po nad głową.

BARBARA.

Nie! spotkać obcych nie czuję dość siły.
Sam niech przyjść ku mnie raczy pan mój miły.

(odchodzi z MIELECKĄ i DOSIĄ).

KOCHANOWSKI (do KOSZUCKIEGO).

My do Piotrkowa jedźmy z darem pańskim,
By go pod liczbą zdać w skarbcu Hetmańskim.

(odchodzi z KOSZUCKIM).

Scena druga.

PIOTRKOW. — Plac przed Ratuszem.

POSŁOWIE z różnych stron przechodzą i idą na Ratusz. Wchodzą LUPA PODLODOWSKI i BORATYŃSKI.

LUPA PODLODOWSKI.

Ależ, dla Boga, Panie Boratyński!
Nie dopuść proszę, bym ten kamień młyński
Sam miał obracać! Czy ja Samson drugi? —
Pan Kmita hojnie zawdzięczy usługi.

BORATYŃSKI.

Acz ze czcią ważę łaskę Pana Kmity,
Lecz sam wzgląd dobra Rzeczypospolitéj
Każe mi dzisiaj stać w swobód obronie,
I nie dopuszczać, by na naszym tronie
Zasiadłszy Litwa — na miarę Litewską
Miała rozszerzać potęgę królewską. —

LUPA PODLODOWSKI.

To i dość! zgoda!—Byle nam Marszałek
Nie zmylił w końcu!—Bo rzec bez przechwałek,
Ja mu i Waszmość chyba nie dozwolém
Przez słabość serca pójść jawnie za Królem.
A toćby dla nas był cios piorunowy,
By nas miał odbiedz Marszałek Sejmowy.

BORATYŃSKI.

Pan Sierakowski jest człek pełen względu,
Czuje i waży powinność urzędu,
I co bądź serce mogłoby mu radzić,
Wié, że wódz szlachty nie może jéj zdradzić.

LUPA PODLODOWSKI.

Idźmyż więc w płomień rozdąć to żarzewie.
A hasło—Rozwód, albo Bezkrólewie!

(wchodzą do Ratusza).

Scena trzecia.

Izba Poselska.

MARSZAŁEK SIERAKOWSKI w krześle, ustawionėm na podniesieniu; przed nim na stole, okrytym kobiercem, złożona laska. — Po bokach na ławkach POSŁOWIE.

MARSZAŁEK SIERAKOWSKI.

Bracia! Posłowie Rycerskiego Stanu!
Już bracia starsi, Panowie Senatu,
Z wiernéj miłości k'ojczyznie i panu,
Radne swe głosy u stóp Majestatu
Złożyli ongi. Nam teraz wypada,
Nam, młodszym synom téj saméj ojczyzny,
Obmyśléć również, w czémby wczesna rada
Zmyć mogła skazy, a zgoić jéj blizny,
Co lub czas naniósł, lub ludzka ułomność.
By przyłożeniem prac, a prawych środków,
Spuścizną w cale przenieść na potomność,
Co dzierżym sami z cnót i zasług przodków.
Radźcie więc, bracia! a co wasza wola
Uchwali zgodnie, na podane wnioski,
Zaniesiem wspólnie przed Senat i Króla.
A teraz prośmy, by duch Prawdy Boskiéj
Oświecił nasze serca i umysły;

Abyśmy radząc w obec panów Pana,
Czuli, że odeń skutki rad zawisły. —
W górę więc serca, a w ziemię kolana!
Veni Creator Spiritus!

(MARSZAŁEK i większa część Posłów przyklęka i odmawiają pocichu zaczętą przez Marszałka modlitwę. LUPA PODLODOWSKI i wielu innych, zwłaszcza młodych Posłów, pozostają stojący, z szyderskim uśmiéchem na ustach).

JEDEN Z MŁODYCH.

Przesądy!
Sam rozum ludzki wiedzie świata rządy.
I póki w Niebo wlepiać będzie oczy,
Co krok na ziemi potknie się, lub zboczy.

MARSZAŁEK (powstawszy, i zasiadłszy w krześle).

Król Pan obwieścił, że sprośny pohaniec,
Znowu wzdłuż Dniepru puszczając zagony,
Z ogniem i mieczem rozpoczął swój taniec.
Śpieszmy więc środki uchwalić obrony.
Aby rzeź starców, i gwałt niewinności,
Płacz wdów i sierot, nie skarżył nas Panu,
Żeśmy dla kraju, dla ziomków miłości,
Szczędzili złożyć po dwa grosze z łanu!
Bo tyle tylko Król żąda od Stanów.
Resztę sam doda z swych włości królewskich,

By wskok żołnierza słać ku wsparciu panów,
Co już tam poszli z bliższych ziem Litewskich.
Bracia! krzywdziłbym waszą cześć i wiarę,
Gdybym w téj chwili, gdy kraj i swoboda,
Gdy krew braterska woła o ofiarę,
Wątpiącym głosem pytał was: czy zgoda?

REJ Z NAGŁOWIC I WIELE GŁOSÓW.

Zgoda!

BORATYŃSKI I WIELE GŁOSÓW.

Prosimy o głos!

LUPA PODŁODOWSKI I WIELE GŁOSÓW.

Nié ma zgody!

MARSZAŁEK.

Ma głos Pan Boratyński, Poseł z Rusi.

BORATYŃSKI (powstając).

Całości granic i wnętrznéj swobody
Krwią swą i mieniem naród bronić musi.
Lecz gdy obojgu złe grozi wespoły,
Rozważyć naprzód jest powinność święta,
Zali miecz kując na nieprzyjacioły,
Sami na siebie nie ukujem pęta?

Zagon Tatarski wtargnął na Podole.
Lecz gdy nań baczność i siły obrócim,
A dom nasz, wolność, zagarną w niewolę —
Wygnawszy wroga, gdzie sami powrócim?
A więc nim z hordą harc zaczniemy w polu,
Pókiśmy w Radzie — chcemy i żądamy,
Naprawy naprzód skaz w prawach i w królu,
Byśmy wiedzieli, czego bronić mamy.

REJ Z NAGŁOWIC.

Gdy zbójca matkę napadł i zarzyna,
Przebóg! Panowie! trzebaż jeszcze rady,
By czuć i wiedzieć, co powinność syna:
Czy ją ratować, czy liczyć jéj wady?

POSEŁ MŁODY.

Tatarska strzała Polski nie zabije.
A gorsza strata, niż co Tatar złupi,
Gdy nam Król jarzmo natłoczy na szyję,
A od rozumu odsądzą Biskupi.

SPYTEK JORDAN.

I gdzież to Waszmość, krom chyba w swéj głowie,
Widzisz takiego Króla i Biskupa?

POSEŁ MŁODY.

Gdzie? tu!

SPYTEK JORDAN.

Fałsz!

LUPA PODLODOWSKI I WIELE GŁOSÓW.

Widzim.

WIELE GŁOSÓW.

Fałsz!

(Hałas. ŁUPA PODLODOWSKI zbliża się do MARSZAŁKA i mówi pocichu).

MARSZAŁEK (podnosząc głos).

Mości Panowie!
Ma głos Pan Poseł Proszowicki, Lupa.

LUPA PODLODOWSKI.

Gdy wiatr się wszczyna, a niebo zachmurza,
A biegły sternik czeladź w pracy nagli,
Biada im! jeśli pytając: gdzie burza?
W czas nie rozepną lub nie zwiną żagli!
Biada nam! jeśli, zamiast moc i męztwo
Wytężyć społem ku swobód obronie,
Pytać będziemy: gdzie niebezpieczeństwo?—
Gdzie?— U stóp tronu— przy tronie— na tronie!

Przez co Król królem stanął tak za młodu?
Z cnót swych, czy zasług? Czy z praw swego rodu?
Czy że nas mieczem zhołdował w poddaństwo?—
Nie! Z łaski naszéj obran jest na państwo,
A z dobréj chęci ku Ojcu-Królowi.—
Przecz-że więc wszystko, jak sam-pan stanowi?
Przecz zawarł uszy na głos Rad przydanych?
Przecz ludzie wolne chce mieć za poddanych?
Mijam, że z wzgardą przodków obyczaju,
O śmierci ojca, o wjeździe do kraju,
Senat i szlachtę obwieścić zaniechał;
Że jak wróg zdradą do Krakowa wjechał,
Skarb rozszafował bez liczby i sprawy,
Pochlebcom rozdał pieczęć i buławy;—
Ale, o! zgrozo! w dziejach naszych nowa!
Wbrew własnych przysiąg, obietnic i słowa,
Zamiast wprzód ziścić, co narodu wola
Mieć po nim chciała, niż w nim uzna króla:
Porwał w dłoń berło—i swobodzie grozi.
Jak Han na państwo wjeżdża, i przywozi—
Kogo? Powiada że żonę;—lecz nie tę,
Co ją dał ojciec—Cesarską Elżbietę,
Co mu za wiano niosła do ołtarzów,
Zaszczyt u świata, i sojusz Cesarzów,

I co ją naród, za jéj cnotę rzadką,
Zwać już był nawykł swą panią i matką.
Nie! Ta najlepsza xiężniczka i żona,
W czci poniżona, w miłości skrzywdzona,
Po ciężkich serca boleściach i probach,
W królewskich w Wilnie odpoczywa grobach.
A na jéj miejscu któż stoi — by społem
Cały kraj przed nią uderzać miał czołem?
Nie chcę ubliżać krwi jéj, ni osobie. —
Lecz któż nie baczy, o nas, czy o sobie
Król myśléć raczył, gdy wchodził w te związki?
Czy swe rozkosze, czy swe obowiązki
Miał w nich na celu? — Zaliż więc bez Panów
Rad swych Koronnych, bez zwolenia Stanów,
Król Polski może dać Polsce Królowę? —
Jeśli powiémy że nie — a on owe
Słowa w nic puści, jak już snać z nich szydzi —
Mości Panowie! któż z nas nie przewidzi
Końca tych rzeczy? — Toć gdy sam uradzi,
I syna bez nas na tron nasz posadzi! —
A cóż nam z naszéj Rzeczypospolitéj
Zostanie w onczas? — Wstyd niczém niezmyty!
Wstyd, że przez bojaźń, lub przez wzgląd zdradziecki,
Daliśmy upaść wolności szlacheckiéj;

Że wielkich ojców synowie odrodni,
Stracili — czego nie byli snać godni!

SPYTEK JORDAN (porywając się z miejsca).

Panie Marszałku! powinność jest wasza
Skarcić, kto potwarz na Króla ogłasza.

JEDEN Z POSŁÓW.

Wróg chyba swobód lub dworak z rzemiosła
Śmie widzieć potwarz w wolném zdaniu Posła.

MARSZAŁEK (podnosząc laskę).

Proszę, Panowie! Głos jest Pana Lupy.

LUPA PODLODOWSKI.

Owóż, co rzekłem, zbierając do kupy,
I wiążąc w jedno — konkluduję na tém:
Abyśmy wszyscy, pospołu z Senatem,
Szli prosić kornie Króla Jego Mości,
Iżby nie czekał, aż go w powinności
Upomni naród, który ją pamięta,
Lecz sam wprzód ziścił swe Pacta Conventa,
Nim władzę króla i rządy obejmie.
A przedewszystkiém, by tuż na tym sejmie
Stargał to krzywe, to zgubne małżeństwo,
Co tron na hańbę i niebezpieczeństwo,
A kraj naraża na pożar z żarzewia.

REJ Z NAGŁOWIC.

A toć Jegomość chce wręcz bezkrólewia!

SPYTEK JORDAN.

Jest to obraza praw i Majestatu!

INNY POSEŁ.

To rzecz nie nasza, lecz Panów Senatu.

LUPA PODLODOWSKI.

Tak! gdyby Senat był, jak być przystało—
Przy prawie mocno, a za wolność śmiało
Stał lwem, nie lisem! a w swych radnych ławach
Czuł szranki Króla w Rzeczypospolitéj,
A nie sam po nich, jak bluszcz po podstawach,
Wspinał się tylko po nowe zaszczyty!
A nie sam tylko skarbiąc pańskie względy,
Goniąc starostwa, żebrząc o prebendy,
Chciał zwalać na nas, na młodszych swych braci,
Straż i obronę tego, co sam traci,
Albo nas z Królem przywodząc do sporów,
Chwytać z nich assumpt do nowych faworów,
I Jakubowe sam warząc soczewki,
Śmieć bryzgać na nas przezwiskiem polewki! (*)

(*) Co najbardziéj rozjątrzyło Szlachtę na piérwszym sejmie w Piotrkowie za Zygmunta-Augusta, toz przezwisko, „Polewki," które jéj, niewiadomo z jakiego powodu, możniejsi stronnicy Dworu nadali.

Mości Panowie! toć gdyby tak płaca
Szła wszem zarówno, jak jest równa praca,
Każdyby sobie u swego przypiecka
Warzył polewkę swą; — a czy to pańska,
Jak u Ichmościów — czy nasza szlachecka,
Wżdyćby to była polewka Spartańska,
Przy któréj, choćby my głodni, lecz syta
Byłaby wolność i Rzeczpospolita! —
Diś one chudną, a Panowie tyją,
Wciąż, jak pjawice, gdy krew cudzą piją.
Aż im już ciasno w granicach Koronnych.—
Stąd te wędrówki do krajów postronnych.
Po co? po światło? po rozum? po cnotę?
Nie! lecz po łańcuch; lecz po Runo-Złote;
Po strój Hiszpański; po Niemieckie Grafstwa,
Lub tym podobne Francuzkie plugawstwa,
Co z braci równych, dla tych cacek marnych,
Czynią — z nich bożków, z nas kozłów ofiarnych!
Nie, nie! Panowie! Nie! Prześwietne Stany!
My nie poganie, aby czcić bałwany!
My cześć i służbę nieść radzi starszyznie,
Jak starszym braciom w radzie i w ojczyznie,
Lecz niech też Ichmość nas raczą nawzajem
Ważyć za braci, a czuwać nad krajem!

Niech zdejmą z serca te dworskie maszkary!
Niech na dwóch stołkach nie sadzą swéj wiary!
A w klar przed nami, i przed Królem, głośno
Wniosą i sądzą tę sprawę żałośną:
Między ojczyzną, a tą panią nową,
Między rozwodem, a wojną domową;
Byśmy poznali, kto z nich wierny rajca,
A kto jest dworak, i ojczyzny zdrajca!

RÓŻNE GŁOSY.

Zgoda! — Vivat orator! — To oracja!
Precz ze zdrajcami!

GŁOS JEDEN.

To nie starsi bracia,
To bracia Judy!

GŁOS DRUGI.

Lecz my nie pacholę,
By się dać przedać w Egipską niewolę!

GŁOS TRZECI.

My im z polewki nawarzym bigosu!

SPYTEK JORDAN.

Panowie! proszę o głos!

POSEŁ MŁODY.

Nié ma głosu!

Laudum stanęło — na piśmie się poda.
Kto nasz — podpisze; kto nie...

WIELE GŁOSÓW.

Zgoda! zgoda!

REJ Z NAGŁOWIC (do JORDANA).

Daj pokój! zadął w wabik na cietrzewie.
Teraz tok!

WIELE GŁOSÓW.

Rozwód, albo bezkrólewie!

(wychodzą tłumnie).

Scena czwarta.

Gospoda Radziwiłła.

Przez podwoje otwarte w głębi widać salę napełnioną gośćmi. Gwar, muzyka.

HORNOSTAJ. KIEJŻGAŁ. KISZKA.

HORNOSTAJ.

Kość więc rzucona — i jutro obaczym
Jak się ta walka zakończy, i na czém?
Walka jedyna, z celu i z powodu!
Narodu z królem, co sam dla narodu

Chce w sobie prawem ścieśnić władzę króla,
A w którym naród — lub raczéj swawola
Cząstki narodu — godzi i nastawa
Na własne jego człowieczeńskie prawa!
I dziwna sprzeczność! Co gdzieindziéj króle,
Tu naród króla chce ująć w niewolę.
Jakby co insze, nad wzajemną wspólność,
Utrwalić mogło — czy miłość, czy wolność!

KIEJŻGAŁ.

Ach! tak, tak, prawda! Panie Hornostaju!
Wolność prawdziwa została snać w raju;
A syn Adama, gdy go kto nie nagnie
W poddaństwo swoje, to go on giąć pragnie.

KISZKA.

Posłowie, słyszę, calamo currente,
Już podpisali to, co im natchnięte
Było przez usta popleczników Kmity,
I jutro, w imie Rzeczypospolitéj,
Wniosą na Senat.

HORNOSTAJ.

Tak! i Król jest gotów
Słuchać Izb obu połączonych wotów,
By smok od razu wytknął wszystkie głowy.

KIEJŻGAŁ.

Boże! zmiłuj się nad sercem Królowéj!

KISZKA.

Ja nie pojmuję, przecz nasz Król tak żąda
Unii ścisłéj? Zaliż nie przegląda,
Ile przybędzie kłopotu i wrzawy,
Gdy szlachta z Litwy pomnoży ich ławy?
A i nam przez to, jak przewidzieć snadnie,
Wiele sił w służbie królewskiéj upadnie.

HORNOSTAJ.

Król, jako zwykle duch wzniosły, młodzieńczy,
Patrzy na przyszłość jak przez rąbek tęczy,
I jako jeździec, ufny w moc swéj dłoni,
Lubi dosiadać niehamownych koni.
Wszakoż gdy bliżéj dotknie a obaczy,
Ufam, że w rychle poczuje inaczéj.
I jest to jedno dobro, mówiąc szczerze,
Co z tego sejmu wyniknie, jak wierzę,
Że Król sam prawdy doświadczeniem świadom,
Łacniéj da ucha wiernym naszym radom,
I nie dopuści rozkełznać Pogoni,
By mu się Orłem nie wyrwała z dłoni,

Ani da Orłu, by ją rwąc swym dziobem,
Krzykliwy gardziel miał czynić jéj grobem.

KIEJŻGAŁ.

Krzykliwy — prawda! Ta sessya wczora!
Te głosy tego Lupy oratora!...
Nie czułem dotąd, co to jest za żmija
Język — gdy Prawdę pozorem zabija!

KISZKA.

A czyście Waszmość widzieli Wirszyłła?
Dla mnie to istna krotochwila była.
Gdy go już w Wilnie obrano na posła,
Tak była pycha w rogi mu porosła,
Że przechwałkami trąbiąc w ludzkie uszy,
Myślał, że jeden cały sejm zagłuszy,
I jako drugi Goliat przed szykiem,
Jechał tu na nas z swym długim językiem. —
Biedak! nie przeczuł fatalnego losu,
Że poseł z Litwy nie będzie miał głosu. —
Toż widzieć było, jak się wił i zżymał!
Zrywał się, siadał, kurczył się, nadymał,
I cudze tylko słowa przeżuwając,
Długie swe słuchy nastawiał jak zając.

Zda się, żem patrzał na dąsy koguta!
Była to istna Tantala pokuta.
I co bądź w słowach przeciw mnie nabroił,
Tak mię ubawił, że mój gniew rozbroił. —

(Wchodzi WIRSZYŁŁO-OSTYK.)

KIEJŻGAŁ (scicha.)

Mowa o wilku, a ot i wilk z gaju!

KISZKA (cicho do HORNOSTAJA).

Proszony?

HORNOSTAJ.

Tak jest.

WIRSZYŁŁO (zbliżając się.)

Mości Hornostaju!
I wy Panowie oba! W cudzéj ziemi
Serce się jakoś klei ze swojémi. —
Odpuśćcie, proszę, jak i ja odpuszczę.

(podaje z kolei rękę.)

A posłuchajcie! niech choć wam wyłuszczę,
Co myślę o tém, co widzę: — albowiem,
Czuję że pęknę, jeśli nie wypowiem.

(HORNOSTAJ i KIEJŻGAŁ z uśmiéchem spoglądają po sobie).

WIRSZYŁŁO.

Niech ją pioruny, tę unią ścisłą! —
Bądźmy jak byli — jako Niemen z Wisłą.

Płyńmy, jak one, do jednego morza,
Ale pilnujmy każdy swego łoża!
Bo teraz widzę, na co Ichmość radzą:
Chcą nami rządzić, a gadać nie dadzą.

(Wchodzi DOWOJNA).

DOWOJNA (postrzegając WIRSZYŁŁA, z ironią).

A!!!

KIEJŻGAŁ (prędko do DOWOJNY).

Pan Wileński pojednał się z nami.

DOWOJNA (zmieniając ton, z ukłonem ku WIRSZYLLE).

A! Dom Wirszyłłów wżdy z Radziwiłłami
Zwykł był iść w parze.

WIRSZYŁŁO (do DOWOJNY).

Mój Mości Starosto!
Jam, Bogu dzięki, nie Żmudzin — i prosto
Mówię, co czuję. — Co było, to było —
Zabądźmy o tém! (podaje mu rękę).

DOWOJNA.

Komuż nie jest miło
Szczycić się względem Waszéj Dostojności!

WIRSZYŁŁO.

Mam jedną wielką prośbę do Waszmości.

DOWOJNA.

Rozkaż, Dostojność Wasza!

WIRSZYŁŁO.

Kilką słowy
Raczcie powiedzieć Jéj Mości Królowéj,
Naprzód — że wczoraj, nie z myślą, ukradkiem
Śledząc jéj kroki — lecz istym przypadkiem,
Chcąc widzieć z blizka zwierzyniec w Bugaju,
Tak ją znienacka naszedłem tam w gaju.
A zaś jéj przestrach, bladość i spójrzenie,
Tak mię ubodły w serce i sumienie,
Że mi na słowo tchu w piersiach nie stało,
A oka zmrużyć nie mogłem noc całą.
I niech mię piorun! jeślibym nie gotów
Znieść raczéj ostrze stu Tatarskich grotów,
Niż tak raz drugi czuć razem w pamięci,
Wszystko, co kiedy — nie tyle z złéj chęci,
Co z méj prędkości — niech ją piorun trzaśnie!
Ni w pięć ni w dziewięć wyrwało się właśnie!—
Powiédz to Waszmość, a da Bóg odwdzięczę
Kiedyś tę łaskę,

DOWOJNA (z uczuciem.)

O! powiém, i ręczę

Że Jéj Królewska Mość raczy uprzejmie
Przyjąć...

WIRSZYŁŁO.

To ciężar z serca mego zdejmie.
Bo to com widział — niech mię tu pioruny!...
Ona tak blada — że choć dziś do truny!

(Wchodzą SPYTEK JORDAN, REJ Z NAGŁOWIC, TARŁO, KOSZUCKI, KOCHANOWSKI i JAKÓB PODLODOWSKI).

KIEJŻGAŁ (postępując naprzeciw wchodzącym).

Traf niespodziany ten mi zaszczyt zdarza,
Zastąpić chwilę miejsce gospodarza.
Lecz i sam Xiąże wnet wróci od Króla.

SPYTEK JORDAN.

Miła nam Jego uprzejmości wola,
Chocia dziś ùczta nie przypada k'duszy,
Gdy w niéj myśl dobrą czarna troska głuszy.

KIEJŻGAŁ.

Widok przyjaciół każdą troskę zmniejsza.
A kto wié zresztą, sessya jutrzejsza
Zali nie będzie szczęśliwszą niż wczora? —
Słuszność, najlepsza nadziei podpora.

REJ Z NAGŁOWIC.

Bóg daj, by słuszna nie zwiodła nadzieja!

KOCHANOWSKI (do DOWOJNY).

Waszmość pragnąłeś poznać Pana Reja,
I w nim ku temu jest chęć z waszą spójna.
Pozwólcie przeto.... (wskazując po kolei).
Pan Rej — Pan Dowojna.

DOWOJNA (z uprzejmym ukłonem do REJA).

Pan Bóg z wysoka, a ludzie z daleka
Patrzą w »Zwierciadło Poczciwego Człeka«!(*)

REJ (z lekkim uśmiéchem).

Kto snać rad wgląda w ludzkie przyrodzenie,
Przecz chce bliźniego wieść na pokuszenie?

DOWOJNA.

Prawdziwéj cnoty pycha się nie ima.

REJ.

Jest już w jéj mocy, kto się takim mniéma.

DOWOJNA (z ukłonem, rozstawując ręce).

Nie giermkom, widzę, wyzywać rycerza!
Schylam broń, składam — i błagam przymierza.

REJ.

Znać po Waszmości, żeś prawy syn Litwy,
Wolisz braterstwo, niż palmę z gonitwy.

(Podają sobie ręce i uściskają się nawzajem).

(*) Tytuł dzieła Reja z Nagłowic.

WIRSZYŁŁO (patrząc na nich, na stronie).

A niech ich piorun! jak w bitki na głowy!

(do REJA).

Wszakże to Waszmość, co w Izbie Sejmowéj
Ozwał się, mówiąc, że aż słuchać miło,
Co syn powinien?

(REJ kłania się milcząc).

WIRSZYŁŁO (podając mu rękę).

Jam Litwin, Wirszyłło.
Kocham tych wszystkich, co nam dobrzę życzą,
I co, jak Waszmość, radzą, a nie krzyczą.

DOWOJNA

(scicha do KIEJŻGAŁA, wskazując skinieniem czoła na WIRSZYŁŁA).

Jest to komentarz budujący wielce,
Do przypowieści o źdźble i o belce.

KIEJŻGAŁ.

Lepiéjbyś Waszmość przykąsił języka!
Wiész, że nam ważny głos Pana Ostyka.

DOWOJNA (do REJA).

Królowę Jéj Mość wielce uwesela,
Że w was, jak słyszy, ma mieć przyjaciela.

REJ.

Kocham ojczyznę, mam nieco rozsądku,
I wiém, że wolność stoi na porządku.

DOWOJNA.

Wszyscy my bolim w téj najlepszéj Pani,
Że kraj jéj nie zna, a tak srodze rani.

REJ.

Nie kraj — wierz Waszmość! burzliwość szlachecka,
Praktyki Włoskie, a mądrość Niemiecka!

DOWOJNA.

Fałszywa mądrość na zielone głowy,
Jak błyskawica na kwiat orzechowy!
Dość niech raz chwyci — tyleż z nich pociechy!
Pstrokate mozgi, a puste orzechy.
A z tych krzykacze, jak z tamtych świstuny.

WIRSZYŁŁO.

No! ależ świszczą — niech ich tam pioruny!
Ten Jeśpan Lupa! — Gdybym był nie wiedział
Że łże — przysiągłbym, że prawdę powiedział.

REJ.

W tém toć jest bieda, Panie Kasztelanie!
Że bodaj wszyscy nasi współziemianie,
Wierzą nie w ludzi, ale w język ludzki.

WIRSZYŁŁO (z oburzeniem).

Jaki on ludzki! To jest język Żmudzki,
Niech go pioruny! co choć gada różnie,
Wżdy kręci djabła, jak pieczeń na rożnie.—
U nas na Litwie — to plaga Egipska!
Kołowrot, tartak, młyn, predykant z Lipska,
Zła baba — nic go przeklektać nie może.—
A niechbyż mówił co myśli!— Broń Boże!
Myśl owszem w słowach kryje jak w opończy.—
A słysz go w Radzie! Jak bałamut gończy,
Rzuci trop wilka, a gotów na jeża
Ujadać, jakby na grubego zwierza!—
Łowiec się zmyli, jeż w norę się skryje,
Pies potém skomli — a wilk, jak żył, żyje.

REJ.

Toć bieda z łowcem, co sądzi z daleka!
Nie słucha, jaki pies — lecz dość że szczeka,
Trąbi na wierne, że niedźwiedź lub złodziej.

DOWOJNA.

Bardzo to mądrze czujesz Pan Dobrodziej!
Niechby na probę sam Archanioł z Nieba,
Chciał zlecieć ku nam:— jednego z nas trzeba,
By krzyknął głośno: »sęp!«—wnet nakształt dziatwy,

Zakryjem oczy, lub jak kuropatwy,
Głowę w śnieg! — spójrzeć sam, każdy się boi,
A będziem wrzeszczeć »sęp!« na czém świat stoi.

J. PODLODOWSKI.

Wad, jak choroby, dopatrzyć nie sztuka!
Ale to doktor, co leki wyszuka.

REJ.

Byleśmy tylko słuchali doktora!
Recept jest: Miłość, Wiara i Pokora.
Bóg go krwią swoją napisał dla świata.
Zacznijmy tylko w bliźnim kochać brata,
A zaczniem łatwo wierzyć w cnoty cudze.
Połóżmy wiarę w cnocie i zasłudze,
A łatwo wierzyć przestaniem potwarzy.
Kto prawdę więcéj, niż swą pychę waży,
Prawda mu w nim się, i w drugich objawi.
Miłość błąd cudzy, skrucha swój naprawi.
A przez tę tylko wzajemność i wspólność
Stać może jedność i prawdziwa wolność.

DOWOJNA.

Amen! — A człowiek, co taki rej wiedzie,
Wart zwać się Rejem, i stać nam po przedzie.

KOCHANOWSKI (patrząc ku Niebu, na stronie).

Twój jest dar słowa! Dajże go tak użyć,
By Ciebie uczcić, a ojczyznie służyć!

(Wchodzą **HETMAN TARNOWSKI** i **RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK**, zajęci żywą rozmową. **RADZIWIŁŁ** w milczeniu wita obecnych i postępuje za Hetmanem. — Obecni usuwają się z uszanowaniem na stronę i powoli odchodzą do sali).

Scena piąta.

TARNOWSKI I RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK.

TARNOWSKI.

Król chce, czy nie chce — ja powinność moję
Sam, jako Hetman, spełnię, i dostoję. —
Póki szermują językiem — ich wola!
Lecz piérwsza ręka, co się przeciw Króla
Porwie do miecza— na moim sztandarze
Zatknięta, drugim los zdrajców ukaże.

RADZIWIŁŁ.

Jutro się wszystko wyświeci na wierne.

TARNOWSKI.

Dziś już tymczasem chorągwie pancerne
Wkrąg Gomolina rozłożą się koszem.

Co rychléj musim kończyć tu z rokoszem,
Inaczéj horda wtargnie na Podole. —
Pretwic z kozactwem stawi jeszcze pole.
Lecz zdjęty strachem miecza i jassyru,
Lud zbiega zewsząd w mury Peremiru,
A Wiszniowiecki szle gońca po gońcu,
Że w nim, bez wsparcia, nie dotrzyma w końcu.

RADZIWIŁŁ.

Chorągwie nasze wskok poszły już z Litwy.

TARNOWSKI.

Ale nim zdążą, a przyjdzie do bitwy,
Drżę, by nie była, jak ta pod Sokalem.
I nim tu granic obronę uchwalém,
Bisurman strzałę wpędzi w kraju serce!
Te Kmity, Lupy! — nie toż są morderce
Tych, co tam giną? — Lecz nie ujdą kary!
Nie! jak Bóg żywy! — Sam, jak na Tatary,
Sam, z mieczem w ręku, nim go śmierć nie wydrze,
Pójdę łeb uciąć téj piekielnéj hydrze,
By wnet, têm rychléj, i z rąk, i z sztandarów,
Jad jéj posoki obmyć w krwi Tatarów.

(odchodzą do sali).

Scena szósta.

Zamek w Gomolinie. — Noc.

Wchodzą MARYNA i PAPAGODA, w stroju podróżnym. PODSTAROŚCI poprzedza ich, z pochodnią w ręku. Za niemi dwaj Pachołkowie niosą szkatułę, żelaznemi obręczami okutą.

PAPAGODA.

Baczżeno Waszmość, Panie Podstarości!
Aby téj pani, dopóki tu gości,
W niczém nie zbyło na niczém. Inaczéj!...

PODSTAROŚCI.

Co jest — na rozkaz! Lecz niech Jejmość raczy
Mieć téż wzgląd. Rokosz wciąż pragnie i łaknie,
A sklep już pusty, i w spichrzach już braknie.
Z dnia na dzień ledwie żyliśmy z dowozu.
A teraz słychać, że z trzech stron obozu
Ichmość rokoszan, Ichmoście pancerni
Stanęli koszem. A źli to odźwierni.
Nuż zamkną drogi!...

PAPAGODA.

Co mi tam, do licha!
Cały wasz naród niech z głodu wyzdycha,
Byle nam po was zostało się dosyć! —
Idź Waść tymczasem i każ sprzęt pownosić.

PODSTAROŚCI (na stronie).

Sam zdychaj piérwéj, ty gadzino Włoska!
A strzeż mię od niéj Matko Częstochowska!
(odchodzi).

PAPAGODA (do MARYNY).

I cóż, Maryno! nie słuchasz méj rady?

MARYNA (stanowczo).

Za nic się przed Nią nie dopuszczę zdrady.

PAPAGODA.

Zdrady? Któż mówi? — Lecz gdy o Nię idzie,
Gdzie Jéj dziś o was pomnieć w swojéj biédzie!
Wrócisz, nie wrócisz — ani będzie wiedzieć.
Wreście jest sposób: — można Jéj powiedzieć,
Żeś już wracała; lecz że wojsko w drodze
Napadło na cię; żeś się zlękła srodze,
Że w Gomolinie chorujesz. — Tymczasem,
Obaczym jak się skończy z tym hałasem.
A nuż Ją samą za Niemen przepędzą? —
Cóż będzie z tobą? — Zostaniesz z tą jędzą,
Co cię tak kocha, jak czart potępieńca.
Zawiezie ciebie gdzieś w stepy Kamieńca,
Zasadzi w jakimś futorze, jak w norze,
I będzie morzyć głodem; — a choć może

Czart ją i porwie nareście: — cóż po tém?
Gdzie się obrócisz? Co poczniesz z twém złotem?
Zakopiesz? To cóż za korzyść? — Pokażesz?
Porwą, zabiorą, posądzą o kradzież.
Lecz i bez tego — mierz złoto choć krobką,
Wiedzą, żeś chłopka — musisz zostać chłopką.

(**MARYNA** wzdryga się, **PAPAGODA** mówi daléj z przymileniem i rosnącym zapałem).

Ty, co z piękności, z dowcipu, z rozumu,
Wartaś być panią, boginią — nie tłumu,
Nie! lecz xiążęcych, lecz królewskich dworów!
Ty, co z dziedzictwa matki twojéj zbiorów
Masz już dość na to, by zawsze i wszędzie,
Strojem, przepychem, stać w piérwszych pań rzędzie!
Mężać brak tylko, coby cię wysoko
Od razu ludziom postawił na oko.
Mąż ten, Maryno! mąż ten — masz go we mnie.
Czy Bona w końcu, jawnie, czy tajemnie,
Przez sejm, przez rokosz, czy jak, wygra walkę,
Owładnie Królem i strąci rywalkę —
My przez nią wtedy potężni w Koronie!
Czy się Barbara osiedzi na tronie —
Bona naonczas, ze skarbami swemi,
Uciecze sama z téj obmierzłéj ziemi.

A my z nią zawsze! — Naprzód, jako słudzy.
Lecz potém, potém!... Przez nas tylko drudzy
Znajdą wstęp do niéj, i przez nas wybrani.
Aż zwolna, zwolna — ja pan, a ty pani.
A potém — Bona już stara; a potém —
Każdy śmiertelny! — A potém jéj złotem
Kupim gdzieś pałac, tytuł — hrabstwo, xięztwo!...
Zważ więc, zważ tryumf i niebezpieczeństwo,
A nie leć w przepaść, nie czyń jak szalona!

MARYNA.

A cóżby na to powiedziała Bona,
Gdybym znów do niéj wróciła bez matki?

PAPAGODA.

To już zdaj na mnie! — Są różne przypadki.
Można powiedzieć — słudzy nam są wierni —
A nawet można zrobić, że pancerni,
Jak na sług Bony, napadną w istocie. —
Ma się rozumiéć, że o twojém złocie
Wprzód się pomyśli. — Ale będą świadki
Że puzdro wzięte. — A wracać do matki
Bez jéj szkatuły!... Któż nie zna téj jędzy?

MARYNA.

No! ależ matka?

PAPAGODA.

Nie zostawisz w nędzy.
Poszlesz część jakąś.— A czegóż jéj trzeba
Na stare lata? — Ma zdrowy kęs chleba,
Ma kąt spokojny — choć niby w więzieniu.
Niech medytuje o duszy zbawieniu.
To jeden sposób, kto się chce poprawić. —
A wszak mówiła, że ty masz ją zbawić.

MARYNA.

Gdybyś ty widział ten wzrok téj Królowéj!
Słodki — a straszny jak błysk piorunowy.
Jak spójrzy w ciebie, to zda się że widzi
Wszystko, co w tobie! — I człek się nie wstydzi,
Nie! — lecz tak jakoś żal złego, co zrobił,
Takby się dla niéj rad był przyozdobił,
Iż by ją tylko zjednać i przeprosić,
I módz ją kochać — to zda się i dosyć! —
Widzę ją jeszcze, jak stojąc nad progiem
Żegna i mówi: »jedź, i wracaj z Bogiem!»

PAPAGODA.

No! dobrzeż, dobrze! Kochaj ją! Któż broni?
Lecz pomyśl tylko, czy powracasz do niéj?

Czy będziesz przy niéj? — Nie! Jéj nie zobaczysz.
A kto wié, kto wié, czy jéj nie wyświadczysz
Większéj przysługi, zostawszy przy Bonie? —
Bo dajmy, sejm ją utrzyma na tronie.
Znasz Bonę — złota na zemstę nie skąpi.
Znajdzie, kto miejsce twéj matki zastąpi.
Owóż my, wiedząc, zły zamiar uprzedzim,
Ostrzeżem tamtą — i do Włoch pojedziem.

MARYNA.

Poczekaj jeszcze, poczekaj! — Pomyślę.

PAPAGODA.

No! pomyśl, pomyśl! Jak rozważysz ściśle,
Obaczysz sama, że ci dobrze radzę.

(chce ją uściskać).

Jużciż ty moja! — sam siebie nie zdradzę.

(Wchodzi **PODSTAROŚCI** z Pachołkami, niosącymi tłomoki).

PODSTAROŚCI.

Gdzież mamy nieść to wszystko?

PAPAGODA.

Do sypialnéj.

(**PODSTAROŚCI**, Pachołkowie, i **MARYNA** za nimi, odchodzą).

PAPAGODA sam, (zacierając ręce).

No! gdy się uda — wygrałem bój walny!

Teraz szyk nowy w myśli mych obozie. —
Ależ bom długo był jak lis w wąwozie!
List ten przeklęty ścigał mię jak mara,
Istne na myśli pismo **Baltazara**! —
No! za toż teraz sam czart nie dośledzi. —
Dziewka w mych ręku, baba w lochu siedzi.
Jéj złoto — moje! — Lecz brać z niém i dziewkę!...
Ho, ho! — Niech tylko zwarzy mi polewkę
Na sen dla mojéj Miłościwéj Pani,
Już ja w tém doktor, że stanie i dla niéj! —
Na toż jest rozum — sprzątnąć co zawadza.

(z ironią).

Wierzę, «że Niebo — to rozkosz i władza.»
Lecz już ja do nich sam znajdę swą drogę.
Nie będę drugim, gdzie piérwszym być mogę.
Nie głupim w jednéj jarzmo się zaprzysiądz,
Gdy ich za złoto mogę kupić tysiąc! —

(po pauzie).

Oby sejm tylko powiódł się Barbarze,
A nam co rychléj rozgościć się w Barze!

(dobywa listy).

Listy te, dane do rąk moich wiernych,
Z pustą szkatułą przejdą do pancernych.

Niech Król z nich prawdy dowié się choć trochy—
Ucieczem do Włoch. — O! kochane Włochy!
(odchodzi).

Scena siódma.

Izba Senatorska.

Na podniesieniu o trzech stopniach, okrytych purpurowém suknem, ZYGMUNT-AUGUST siedzi na tronie, pod baldachimem, w płaszczu axamitnym błękitnym, szytym w orły srebrne, gronostajami podbitym. — Przed podniesieniem, z prawéj strony tronu, na krześle, Wielki Kanclerz Koronny, Biskup MACIEJOWSKI. Po obu stronach, na wysokich ławach, drogiemi kobiercami okrytych, zasiadają: po prawéj stronie tronu Biskupi—Prymas DZIERŻGOWSKI na czele; po lewéj, Senatorowie świeccy—Kasztelan Krakowski, Hetman TARNOWSKI na czele. Po bokach tronu stoją Panowie Litewscy: Obaj RADZIWIŁŁOWIE, KIEJŻGAŁ, KISZKA, HORNOSTAJ, WIRSZYŁŁO, oraz Dworzanie Królewscy. Po między ławami Senatorów, na przeciw tronu, stoją w rzędach Posłowie Ziemscy—Marszałek SIERAKOWSKI na czele; obok przy nim, po obu stronach, BORATYŃSKI i LUPA PODLODOWSKI.

X. MACIEJOWSKI (powstając).

Na laudum Posłów, co Panowie Rada
U stopni tronu przekazali Panu,
Przez usta moje Król Pan odpowiada.
Prześwietna Izbo Rycerskiego Stanu!
W żądaniach słusznych zadość się wam stanie.
Ścisłe swych paktów i praw wykonanie

Jest w oczach Króla piérwszą z powinności.
Lecz Bóg sam tylko, słowem Wszechmocności,
Mógł wszystko zacząć i skończyć zarazem. —
Król radby dla nas być Boga obrazem
W miłości ku nam; ale ludzkie dzieje,
Człowiek, przez czasu wieść musi koleje,
I by cel osiądz u mety zawodu,
Prosi o pomoc, i ufność narodu.
Skarg na się waszych Król za złe nie bierze.
Szczęśliwy tylko, że może w téj mierze,
Tak was zaręczyć, jakby chciał módz zawdy,
Że w żadnéj nié ma ani cienia prawdy.
Król nie obwieścił Rad swoich i Stanów
O śmierci ojca — bo od Ichmość Panów
Sam piérwszą o niéj wieść otrzymał w Wilnie.
Przybył co rychléj — bo mu było pilnie
Koić żal matki i siostr, nad któremi
On już dziś jedna opieka na ziemi.
Skarbiec otworzył nie Król, lecz Panowie,
Co byli przy nim obecni w Krakowie.
I oni wiedzą, czy z tych summ królewskich,
Czy z swych dziedzicznych dochodów Litewskich,
Starczył na kosztá pogrzebnych obrzędów.
Król żadnych nowych nie rozdał urzędów.

A że potwierdził wszystkim, co kto trzymał,
Król przez to właśnie dowieść chciał i mniémał,
Że władzy swojéj nie chce użyć w niczém,
Aż wprzód raz jeszcze, przed Boga obliczem,
Na sejmie z wami, przodków obyczajem,
Śluby wierności wymieni nawzajem.
Panowie Rado i Stany Rycerstwa!
Król chce być ojcem waszego braterstwa,
Król chce być stróżem praw swojego ludu.
I w zamian wszystkich prac, ofiar i trudu,
Sam żąda tylko praw wspólnéj wolności,
By was kochając, był wolnym w miłości! —
W prawości waszéj jest jego otucha.
Teraz, Panowie! macie głos — Król słucha.

(usiada).

PRYMAS DZIERŻGOWSKI (powstając).

Z wspólnéj narady i woli Senatu,
Co sam jest z prawa częścią Majestatu,
W sprawie z nim, wszczętéj z Rycerstwa powodu,
Głos piérwszy służy Posłom od narodu.

(usiada).

BORATYŃSKI (postępując ku tronowi).

Wszystkich nas boli, Miłościwy Królu!
Że korni słudzy, a wierni poddani,

Sercu snać twemu przyczynimy bolu,
Gdy głosem świętéj powinności gnani,
Jak wolni ludzie i obywatele,
Prawdę, acz gorzką, wypowiémy śmiele.
Bo nie z płochości, nie z naszéj złéj woli,
Lecz idzie z dbania o cześć swoich króli.
Tyś jest, o! Panie! syn wielkiego rodu,
Tyś król i ojciec wolnego narodu.
W tém dwojgu twoja powinność i sława,
Strzedz i utrzymać: swą cześć, nasze prawa.
Bo tam dopiéro jest przybytek wieczny,
Gdzie szczyt tak mocny, jak grunt jest bezpieczny.
Przebóg więc, Królu! racz oczyma swemi
Wejrzeć sam na się! Azali nie ciemi
Blasku twéj chwały małżeństwo nierówne?
Racz zważyć, zali prawa nasze główne,
Przez to nieprawnie zawarte małżeństwo,
Nie idą na szwank i niebezpieczeństwo?
Ten, co nad wszystkich przełożon w urzędzie,
Wszystkich, nie siebie, mieć winien na względzie.
Kto jeden wszystkich kierować ma wolą,
Sam to chcieć musi, co wszyscy pozwolą.
Inaczéj chyba, z najwyższego stanem,
Chciałby być wszystkich panem a tyranem,

I garnął k'sobie, co tylko jednemu
Bogu należy.—
Owóż, by ku temu
Nie przyjść— lud wolny, jak skrzydła orłowi,
Radę do boku przysadza Królowi.
Skrzydłami tylko orzeł buja snadnie,
Z Radą swą tylko Król chwalebnie rządzi.
Wytargaj pierze ptakowi — ptak spadnie.
Odejmij Radę Królowi — Król zbłądzi.
Tyś zbłądził, Panie! nie że ci odjęto
Rady twe wierne — lecz żeś sam, niestety!
Względem nich złamał twą powinność świętą.
Mąż piérwszy w raju zgrzeszył dla kobiéty,
I rodzaj ludzki jest bannitą z raju.
Tak wolność pójdzie na wygnanie z kraju,
Gdzie Król zapomni, że jest jako duchem,
Co jako w ciało, w Radę swą wcielony,
Jéj, nie swém tylko, sercem, okiem, uchem,
Nie sobie tylko szukać musi żony,
Lecz i dla wszystkich matki i królowéj.
Jako więc z owéj winy Adamowéj,
Tak z wzgardy Króla dla Rad swych starszyzny,
Rość musi owoc śmierci dla ojczyzny,
Jeśli Król Prawdzie nie nakłoni ucha,

Jeśli prośb dzieci ojciec nie wysłucha.
Królu nasz! Ojcze! Panie Miłościwy!
Pójrz po swych Radach, po swych wiernych Stanach,
Obacz ich boleść, usłysz głos płaczliwy!
Naród cię przez nas błaga na kolanach.

(BORATYŃSKI i wszyscy Posłowie rzucają się na kolana).

Pomnij na świętość twoich obowiązków,
Strzeż nas od zguby, a siebie od plamy!
Zbaw, zbaw ojczyznę! a nie racz tych związków
Mieć za małżeństwo — jak i my nie mamy!

ZYGMUNT-AUGUST (porywając się z tronu).

Mości Panowie! powstańcie! Jam człowiek.
A Boga tylko błagać tak przystoi,
By nikt z nas przed Nim, do zawarcia powiek,
O zdradę duszy nie przyprawił swojéj.

(Posłowie powstają).

Posłowie kraju! wamże to chcieć po mnie,
Nie bym swych przysiąg święcie strzegł na tronie,
Lecz bym się uczył rwać je wiarołomnie?
Toć gdybym wiarę własnéj złamał żonie,
Gdzie jest rękojmia, że jéj wam dotrzymam? —
Każdy z was równym królowi się mieni.
Przecz więc, wam równy, równych praw mieć nié mam,
Bym się mógł żenić, jak z was każdy żeni,

Z równą wam wszystkim? — Czyż więc wasza wola
W tém byćby miała, by między wolnemi,
Niewolnik tylko był król? — Przecz więc króla
Żona być musi wyższą nad wszystkiemi,
Że jéj koniecznie z wyższych chcecie rodów? —
Z męża, nie z siebie, cześć bierze niewiasta.
Pójrzcie na dzieje postronnych narodów!
Pójrzcie na królów z pokolenia Piasta!
Iluż z nich żony z niższych wzięło stanów!
Byłże z nich owoc hańby albo zguby? —
Lecz gdy was razi, żem bez wiedzy Panów
Rad swych Koronnych, tajne zawarł sluby....
Panowie moi! jeślim w tém zabaczył
Praw czy zwyczaju; jeślim wspak uczynił —
Przebaczcie, proszę, jako mi przebaczył
Ten, przeciw komu jam srożéj zawinił,
Pan mój i ojciec! —

(z zapałem).

Duch jego mię słucha.
Przed nim ślubuję wam, iść w jego ślady.
Nie zamknąć nigdy ni serca, ni ucha,
Na chęć narodu, na głos wiernéj rady.
I jako kapłan w ojczyzny przybytku,
Tak wżdy jéj służyć: aż przy łasce Bożéj,

Bogu czci, Polsce chwały, wam pożytku,
A mnie — nie władzy, ale się przysporzy
Miłości waszéj. — Lecz co się już stało,
Panowie moi! odstać się nie może.
»Cóż nada posiąść choćby ziemię całą,
»Gdy stracim duszę?» — mówi Słowo Boże.
I biada królom, co swym żądzom gwoli,
Na ludy swoje gniew nawodzą Pański!
I biada ludom, co chcą zmusić króli,
Gwoli ich łamać zakon Chrześciański!
Bójmyż się przeto, aby snać, gdy sami
Węzły swe z Bogiem rwać zaczniem jak pęta,
Bóg téż przymierza nie rozerwał z nami! —
Chrześcian z Bogiem łączą sakramenta,
I przez nie ludzi Bóg wiąże w małżeństwo.
Z świętości małżeństw, jest świętość rodziny.
Na mocy rodzin, królestw bezpieczeństwo.
Skrusz węgieł gmachu — szczyt runie w ruiny.

(Szmer głośny między Posłami).

Co są te szmery? Nie prawdę-li mówię?

(zwracając się do Biskupów).

Wy więc, Pasterze Kościoła! wy stróże
Przy tronach króli, by na nich królowie
W sobie i w ludach czcili prawo Boże!

Wy mówcie za mnie! Z miejsc waszych i stanu
Ukażcie braciom, czego chcą, gdzie dążą.
Ja ufam w świętość mych przysiąg, i w Panu,
Że co ON związał, ludzie nie rozwiążą. (usiada).

PRYMAS DZIERŻGOWSKI (powstając).

Wasza Królewska Mość zapomnieć raczył,
Że ten przywilej, z władzy Apostolskiéj,
Ma przecież Papież — który mnie przeznaczył
Zastępstwo swoje sprawować dla Polski.
Ja więc, ja Prymas i Legat Papiezki,
Mam moc rozwiązać, dla dobra ojczyzny,
Śluby królewskie — a grzech w tém królewski
Rozdam na podział na wszystkie mężczyzny. (*)

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Cha, cha, cha! — Brawo! — To Rzymskie odpusty!

X. MACIEJOWSKI (powstając z żywością).

Xiąże Prymasie! Myśl wasza i serce
Snać nie dostrzegły, co się wymkło usty.
Kościoła tylko śmią twierdzić oszczerce,
Że chce i może, dla ziemskiéj rachuby,
Zwalniać moc przysiąg i rozprzęgać śluby,

(*) Historyczne.

Lub bez pokuty grzech zdejmować z winnych.
Lecz by grzech cudzy rozkładać na innych,
Téj władzy nawet, Wielebny Prymasie!
Bóg sprawiedliwy sobie nie zostawił.
Każdy z nas przed Nim odpowié sam za się.
Lecz kaźń grzechowa, jak nam Bóg objawił,
Z ojców na syny przechodzi spuścizną.
Miejcież więc litość nad własną ojczyzną!
Nie bierzcie na się winy, któréj brzemię
Na wnuków waszych spaśćby mogło plemię,
Jako zaraza zdrady i niewiary!—
Bo posłuchajcie mię, Bracia Panowie!
Ja kapłan Boga Prawdy, ja człek stary
Nad brzegiem grobu — ja wam prawdę mówię.
Jakbądź ślub Króla, w obec praw narodu,
Błędem być może — przed Boga obliczem,
Jest to sakrament nierozjęty niczém.
Przed Bogiem nié ma nierówności rodu.
Król żadnym radom dać nie może ucha,
Co mu iść radzą wbrew Świętego Ducha.
Król nadal prawa chce przestrzegać święcie.
Co się więc stało — przejrzyjcie uprzejmie!

ANDRZEJ GÓRKA (powstając).

Dobre to wszystko na sobór w Trydencie,

Lecz my tu świeccy radzimy na sejmie.
Co gdzieś Kanony albo Sakramenta,
To nam Polakom są Pacta Conventa.
W nich nasza wiara i zbawienie nasze,
To nasz Dekalog i Arka Przymierza.
Kto sobie szczerbiec Chrobrego przypasze,
Chronić nam musi statut Kazimierza.
Bośmy są jeszcze owych dziadów wnuki,
Co gdy Król wstrzymał list swobód im dany,
List swéj wierności zsiekli przed nim w sztuki.
Wasza Królewska Mość, król nasz obrany,
Przysiądz nam raczył, że bez naszéj rady
Nic sam nie pocznie w Rzeczypospolitéj.
Owóż my prosim, jako nasze dziady,
By dla swych oczów, a wdzięków kobiéty,
Wasza Królewska Mość nie poniewierał
Naszą koroną i prośbami Stanów.
Bo może złożyć, kto kogo obierał.
Bo czcimy królów — lecz nie zniesiem panów.

ZYGMUNT-AUGUST (powstając z powagą).

Głosy groźb ludzkich, jak klątwy do Boga,
Nie dolatują uszu Majestatu.
Król z krwi Jagiełłów nie wié co jest trwoga.

Ale Król Polski chce dać widzieć światu,
Jak pragnie wolność ludu swego ważyć.
  Kto z was rzecz umié baczyć a rozważyć,
Pozna, że przykład dopiéro rzeczony,
O przodkach naszych i Rad téj korony,
Z nami ni z wami nic wspólnego nié ma.
Co król wam przysiągł, król wiernie dotrzyma,
Lecz w nim i człowiek swéj wiary nie złamie.
A jeśli miłość nienawiść obudzi—
Niech sąd nad nami Boskie waży ramię!
My bać się będziem Boga, a nie ludzi.

KMITA (powstając prędko).

O! biada krajom! gdzie król się nie wstyda
Oblicza ludu! Gdzie na wspak Dawida,
Skazawszy wolność na los Uryasza,
Sam, nie swą skruchę, lecz upor ogłasza,
I jako słońce, kir swego zaćmienia
Rzuca na naród!

ZYGMUNT-AUGUST (porywając się z gniewem).

Milcz! to już za wiele!

(Szmer nagły i rozruch w zgromadzeniu. Senatorowie powstają z miejsc swoich; między Posłami poruszenie i wrzawa. KMITA, z ręką na rękojeści, z głową podniesioną do góry, blady i drżący od gniewu, wpatruje się mocno w Króla, i pozostaje jak wryty).

JAN TĘCZYŃSKI.

Kto śmie głos Rady zmuszać do milczenia?

RAFAŁ LESZCZYŃSKI (wybiega na środek Izby).

Myśmy są naród! My obywatele!
My stróże swobód! My obiorcy króla!
Zakon nasz — prawo, a nie czyja wola!

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI, BISKUP KUJAWSKI,
(zbliża się prędko ku niemu i ujmuje za rękę).

Mój Mości Brzeski! pohamuj się w gniewie!

LESZCZYŃSKI (wydzierając rękę).

Król nie pan!

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Rozwód, albo bezkrólewie!

(ZYGMUNT-AUGUST, stojąc przy tronie, podnosi rękę na znak że chce mówić).

X. MACIEJOWSKI (podnosząc głos).

Jego Królewska Mość chce mówić!

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Cicho!
Mości Panowie! Król Jegomość mówi!

ZYGMUNT-AUGUST (z uczuciem i mocą).

Przecz mię kusicie obraźliwą pychą,
Bym zabył wzajem, co król narodowi

Winien na radzie? — Gdy nie wasz królewski
Majestat we mnie — toć wart przecię względu
Syn waszych Królów i Xiążę Litewski.
Bóg mi nie dopuść, być z tych królów rzędu,
Co, jak gdzie indziéj, kraje i narody
Mieć baczą tylko za włości a trzody.
Których potęgą jest strach, zdobycz chwałą,
A wiara tylko w świat, rozum i ciało!
Ci niech dla pychy, rozkoszy, czy plonu,
Zbrodnią się nawet dokupują tronu.
Ale być królem wedle Bożéj woli —
O! któżby z ludzi zniósł brzemię téj doli,
Bez téj nadziei i téj wiary głosu,
Co męczenników krzepił w ogniach stosu,
I krew Jagiełłów wiódł na śmierć ofiarną,
Pod Grünewaldem, Mohaczem i Warną? —
Bóg czytał we mnie méj duszy zamiary:
Żyć i umiérać dla Polski i wiary.
Ale gdy naród do zbrodni mię zmusza —
Ja wam powiadam — a czyńcie jak chcecie!
Milsza mi moja wiara, moja dusza,
Niżeli wszystkie królestwa na świecie. (usiada).

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Król nami wzgardził! Król zrzekł się korony!

INNE GŁOSY.

Nie! nie! Król dzieci swych nie osieroci!

HETMAN TARNOWSKI (porywając się z oburzeniem).

Przez Boga! Królu! czyż ten wrzask szalony,
Co twéj ojcowskiéj urąga dobroci,
Tak cię ma wstrząsać, byś ojczystéj nawy
Odbiegł — ty sternik! gdy się burza sroży? —
Nie! naród Polski wierny jest i prawy.
Tyś Król nasz, Pan nasz, Pomazaniec Boży!
Gdy ci tak święty ślub twojego serca,
Azaż nie świętsze twe z ojczyzną śluby?
Azażbyś nie był jako przeniewierca,
Chcąc tak nas wszystkich wtrącać w otchłań zguby,
Że czyjaś może rachubą zdradziecka
Drażni cię pychą, lub śmie lżyć potwarzą? —
Azaż to Polską rządzi czerń szlachecka?
Azaż nam słuchać, co Ichmość rozkażą? —
Nie! Królu Panie! nie! Rado Senatu!
Kto z nas rozezna wolność od swawoli,
Ten stanie ze mną przy czci Majestatu,
Ten praw swych w królu zelżyć nie dozwoli!

(Zgiełk i wrzawa między Posłami).

WIELE GŁOSÓW RAZEM.

Słyszycie! Zdrajca! On grozi swobodzie! —
My czerń? — Precz z zdrajcą! — Na szablach roznieście!

(LUPA PODLODOWSKI i wielu Posłów porywają się do szabel. X. MACIEJOWSKI, i inni Biskupi i Senatorowie zrywają się z miejsc swoich i zastępują drogę tłoczącym się Posłom).

X. MACIEJOWSKI.

Mości Panowie! Posłowie! Narodzie!
Stójcie! Pomnijcie, kto, i gdzie jesteście!

LUPA PODLODOWSKI.

Kto nas zwie czernią, nas Stany Rycerstwa,
Ten nie wart z nami zasiadać na radzie.

TARNOWSKI (ku Posłom).

Toć Król ma słuchać waszego oszczerstwa,
A wam rzec prawdę — to wnet wrzask o zdradzie!...

X. MACIEJOWSKI (do TARNOWSKIEGO).

W imie pokoju! Hetmanie! dość na tém!

TARNOWSKI.

Z wzgardą, nie z gniewem, ryk téj zgrai słyszę.
Lecz kto z nas zdrajca? to w dziejach, przed światem,
Krwią ich, gdy trzeba — lub swoją wypiszę!

ZYGMUNT-AUGUST (do MACIEJOWSKIEGO).

Kanclerzu Państwa! obwieść wierne Stany,
Że nim sejm własne poskromi bezrządy,
My Król obrany i koronowany,
W moc praw — na jutro przywołujem sądy.

(Zstępuje z powagą z tronu, rzucając żałosny wzrok na zgromadzenie, gdzie wre ciągły zgiełk i zamieszanie. — Panowie Litewscy i Dworzanie otaczają Króla; HETMAN TARNOWSKI, BISKUP MACIEJOWSKI, i wielu innych Biskupów i Senatorów przyłączają się do nich i towarzyszą Królowi do drzwi, po za tronem będących).

ZYGMUNT-AUGUST

(zatrzymuje się przy drzwiach, zwraca się, i spogląda przez chwilę; poczém wznosząc wzrok i ręce ku Niebu):

O! Boże Zbawco! przebacz to szaleństwo!

(Odchodzi.— Za nim Panowie Litewscy i Dworzanie.—Biskupi i Senatorowie wracają na swoje miejsca).

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Kto nas ma sądzić? — Król? co przed narodem
Sam ma być sądzon o krzywoprzysięztwo?

LUPA PODLODOWSKI.

Nie chciał dziś z nami rzecz kończyć rozwodem,
Toć my z nim jutro skończym bezkrólewiem!

KMITA

(stojąc między Posłami, wznosi laskę Marszałkowską do góry).

Jam jest Marszałek — lecz wprzód, jak Scewola,

Rękę mą dałbym spalić nad żarzewiem,
Niż wznieść tę laskę na tym sądzie Króla! —
Niech pęka raczéj, niż służy niegodnie!

(łamie laskę i rzuca o ziemię).

TARNOWSKI (przystępując szybko ku niemu).

Przywódzco złego w Radzie i w Koronie,
Co na tron buntu miotając pochodnię,
Nie dbasz, że razem i ojczyzna spłonie!
Idź, wiedź twój rokosz! Ja z wojskiem przy Królu.
Wrzask wasz, tak głośny na ucztach i w sejmie,
Przed gromem strzelby oniemieje w polu,
A wrzód ojczyzny miecz wam z karków zdejmie!

KMITA (uderzając z gniewem po szabli).

Dziękuj krwi siostry, co w mych żyłach płynie,
Żem jest silniejszy, niż zemsty pokusa!

TARNOWSKI.

Krwi méj ni rodu nie znam w Katylinie,
I znajdę siłę na wyrok Brutusa.

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Do broni, bracia! za cześć Pana Kmity!

(Część Posłów, z dobytemi szablami, otacza KMITĘ i rzuca się ku TARNOWSKIEMU. Drudzy, także z dobytą bronią, zastępują im drogę i otaczają Hetmana, wołając):

Nie śmiejcie!

KMITA (wstrzymując swoich).

Bracia! szanujcie te progi!
Tu jest świątynia Rzeczypospolitéj.
W polu, nie w Radzie, do broni!

(Stronnicy KMITY cofają się i rozstępują).

TARNOWSKI

(otoczony swoimi, idzie ku drzwiom pomiędzy tłumem, i podnosząc rękę do góry, z dumą).

Precz z drogi!

(Wychodzi. — Za nim część Posłów i wielu Senatorów).

GÓRKA (do pozostałych Posłów).

Król wzgardził naszą prośbą i pokorą,
Idźmy praw naszych dochodzić orężem!

LESZCZYŃSKI.

Dość już téj walki na język i pióro,
Z mieczem za wolność zginiem, lub zwyciężym!

TĘCZYŃSKI.

Wolę w Krakowie Solimana Turka,
Niż tę Litwinkę oglądać na tronie!

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Precz z Litwinami! — Wiwat Król Pan Górka!
Wiwat Król Kmita! — i szlachta w Koronie!

(GÓRKA, KMITA, TĘCZYŃSKI, LESZCZYŃSKI, i dalsi Senatorowie, otoczeni resztą Posłów, wychodzą tłumnie, przy okrzykach: „Wiwat!“)

X. MACIEJOWSKI (wznosząc ręce ku górze, z żalèm).

Ojczyzno moja! tegożem miał dożyć? —

(Grzmot, błyskawica, i szum burzy zewnątrz).

Słyszycie? przebóg! co za burza wściekła
Dmie w okna gmachu! — Aza nie lża wróżyć,
Że zgubne moce wyparły się z piekła,
I na ten jeden przybytek w Europie
Obywatelskiéj, Chrześcjańskiéj swobody,
Biją, jak wichry na Arkę w potopie,
By ją pogrążyć w zamęcie niezgody?
I snać w téj chwili godują szydersko,
Że ojce kraju idą bunt prowadzić,
Że bracia godzą przelać krew braterską!...

PRYMAS DZIERŻGOWSKI (z przerażeniem).

Tak! złe się stało — ale jak zaradzić?

X. MACIEJOWSKI.

Idźmy, rozkażmy uderzyć we dzwony!
Niech głos kapłanów, niech lud zgromadzony,
Niech wspólne akty Miłości i Skruchy,
Z miejsc tych, i od nas odgonią złe duchy!

A jeśli hardzi zatną się w uporze—
Ja, z krzyżem, szaty przywdziawszy biskupie,
Sam wśród walczących pójdę w imie Boże,
Szał ich rozbroję—lub krwią swą odkupię!

(**PRYMAS**, **X. MACIEJOWSKI** i dalsi Biskupi wychodzą).

KONIEC AKTU PIĄTEGO.

AKT SZÓSTY.

Scena piérwsza.

Zamek Bugaj. — Sala ta sama, co w Akcie czwartym. — Noc. Burza zewnątrz.

MIELECKA, DOSIA PODLODOWSKA, DOWOJNA. Opodal nieco TARŁO, KOCHANOWSKI, KOSZUCKI, JAKÓB PODLODOWSKI; potém RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK.

MIELECKA (do DOWOJNY).

Ach! ona tego nie przeżyje ciosu!

DOWOJNA.

Cios, prawda, straszny; — lecz Xiąże Marszałek
Wié, jak powagą rad swoich i głosu
Trafić w jéj umysł. — Ja téż, bez przechwałek,
Znam Jéj Królewską Mość; wiém, co w jéj duchu
Jest sił i męztwa. — Piérwszego wybuchu
Strach mi jest tylko; — lecz gdy ten przemoże—

Wiara jéj wielka w rozrządzenia Boże.

MIELECKA.

Co téż myślicie, jaki koniec będzie?

DOWOJNA.

Ha! da Bóg może obaczą się w błędzie.
A z resztą Hetman....

MIELECKA (z przerażeniem).

Co? Wojna domowa?
Krew braci? — Na to nie była gotowa!

DOWOJNA (ściskając ramionami).

W tém już moc Boska, nie ludzka!

(wchodzi RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK).

MIELECKA (postępując szybko naprzeciw niemu).

Cóż, Xiąże?

RADZIWIŁŁ.

Nad spodziewanie znalazłem ją silną.
Pragnie być sama. — Ja do Króla dążę.

MIELECKA.

Ach! w taką burzę?

RADZIWIŁŁ.

Chwila zbyt jest pilną.
Jedna minuta los wieków stanowi.

(do Dworzan).

Waszmość Panowie w kolej, co godzinę,
O zdrowiu pani donoście Królowi.

(do MIELECKIEJ).

Wy, siostro, baczcie! by wszelką nowinę,
Coby skądkolwiek, prócz od nas, dójść mogła,
Usuwać od niéj. (chce iść).

MIELECKA (zatrzymując).

Jeszcze jedno słowo.
Jak się to skończy?

RADZIWIŁŁ.

Złość Bony przemogła.
Teraz rzecz o to — czy Polską Królową,
Czy tylko będzie Wielką Xiężną naszą.

MIELECKA (załamując ręce).

O! wielki Boże!

RADZIWIŁŁ.

Lecz niech was nie straszą
Widma przedwczesne! — Jak ten szturm na dworze,
Burza jest wielka — lecz jutro przejść może.

(odchodzi).

MIELECKA (zbliżając się ku Dworzanom):

Któż widział Króla po powrócie z Rady?

KOCHANOWSKI.

My wszyscy.

MIELECKA.

Jakże?

TARŁO.

Nadzwyczaj był blady,
I łzy miał w oczach; — lecz w twarzy i w czole
Znać było męztwo i niezłomną wolę.

MIELECKA.

Waszmość zmoczeni! Tam, w izbie bokowéj,
Gore ognisko. — My, z Panem Dowojną,
Czuwać będziemy u progów Królowéj.

(TARŁO, KOSZUCKI i PODLODOWSKI odchodzą. KOCHANOWSKI pozostaje nieco; spogląda chwilę na DOSIĘ, i odchodzi śpiesznie za drugimi. DOSIA zakrywa nagle twarz obu rękami, i płacze).

MIELECKA.

Co tobie, Dosiu? — Proszę, bądź spokojną!
Wiész, jak ten płacz twój serce mi rozdziera.

DOSIA (całując jéj ręce i łkając).

Czy się to z żalu, bez chorób, umiera?

MIELECKA.

Tak! gdy Bóg siły nie da na wytrwanie. —
Ale skąd w tobie ta myśl i pytanie?

DOSIA.

Przed wami powiém wszystko. — Gdy odchodził,

(wskazuje za Kochanowskim).

Tak spójrzał na mnie — że zda się ugodził
Ostrzem w me serce. — Gdyby go tam byli
Wzięli na xiędza, i nas rozdzielili,
Jak..... I wspomniałam Miłościwą Panię —
Ona się z Królem żywa nie rozstanie!

MIELECKA (tuląc ją do piersi).

Bóg jest wszechmocny, Dosiu moja droga!
Kto w Bogu ufa, ma obrońcę Boga.

(odchodzi z DOSIĄ i z DOWOJNĄ).

Scena druga.

Komnata Królowéj. Na stole duży krucyfix hebanowy, z figurą z kości słoniowéj. Przed nim xiążka do nabożeństwa Królowéj Jadwigi, w bogatéj oprawie, z klamrami, w kształcie Orła i Pogoni.

BARBARA (sama).

(z załamanemi rękami, z głową zwieszoną ku piersiom, stoi, i mówi z przestankami i zwolna).

A więc? — a więc — już się stało! —
Serce prawdę przeczuwało.
Przecz więc czuję że nie pęka? —
Własnaż moja musi ręka
Spełnić to — co wiém, że trzeba? —

(po pauzie).

Precz, co było! — Ziemską drogę
Jam już przeszła. —

(z żywością).

Przecz nie mogę
Myśli moich wznieść do Nieba? —
Przecz ta w sercu martwość sucha?...
Ni łez żalu, ni sił ducha —
Ni to rozpacz, ni otucha!...
Duch-li niemy, czym ja głucha? —

(po pauzie).

W rozumie przecięż widzę jak na dłoni,
Że dziś, lub nigdy. — Gdy się raz do broni

Porwą na Króla — gdzież jest ludzka siła,
By wstrzymać potok, gdy się wyparł z łoża?—
Dziś tamą może być moja mogiła.
Jutro, już nie czas! —
Przecz więc, wolo Boża!
Tak jasna rozumowi — przecz nie koisz
Wątpienia serca?

(uderzając się w piersi, z goryczą).

Serce! ty się boisz! —

(po pauzie).

Nie! — Bać się?— Czego? — Pokoju? — Lub czego
Żałować? — Męki? wzgardy? nienawiści? —
Być lub ofiarą, lub przyczyną złego?...
Nie! — Niech się wyrok Polskiéj szlachty iści!
Oni mię karzą snać za chęć, żem chciała,
By ich swoboda — co na nich od Króla
Zeszła jak z słońca — z nich téż zstępowała,
Jak z gór, na niższe doliny i pola! —

(urywa, i kładąc rękę na sercu).

Serce! tyś gniewne! — Przecz w drugich przyczyny
Szukać chcesz losu, co z twéj własnéj winy
Wzrósł, jak plon z ziarna?— Zasiałoś— czas zbierać.

(z mocą).

Zgubić ojczyznę — lub trzeba umierać!

O! Auguście! O! mój Królu!
Cóż, że wiém, jakem ci droga?—
Mnież dziś myśléć o twym bolu?
Mnie?— Toć gdybyś szedł na wroga,
A na harcie twego ducha
Czuł ojczyzny cały los:
Mógłżbyś, śmiałżbys skłaniać ucha
Na mych westchnień, jęków głos?—

(przyciskając ręce do serca).

Milcz, milcz serce! Cięższe boje,
Twardsza musi być twa zbroja.—
Wróg ojczyzny— życie moje.
Tryumf— tylko jest śmierć moja.

(Dobywa z za piersi flaszeczkę, daną przez Marynę).

Pójdź, pójdź, przeznaczeń skazówko i darze!
Matka przysłała— naród przyjąć każe!—

(po pauzie).

Dość odetchnąć! Jedno tchnienie—
Ból, żal, trwoga, zamęt, sprzeczność,
Wszystko— pokój!— Okamgnienie,
Chwila chwili— i już wieczność!

(cofając się z przerażeniem).

Wieczność! wieczność!— i sąd Boży!
A ja?—

(Grzmot, świst wichru i łoskot burzy na dworze).

Cóż to? łoskot gromu? —
Co za burza! — Ściany domu
Drżą jak okna! —
Przecz mię trwoży
Waśń żywiołów, nie sąd Boga? —
Lecz te gromy? lecz ta trwoga?
Nie głos-li Twój a przestroga?....

(z przerażeniem).

Panie! Panie! — W głębi ucha
Dziwne głosy! — W skroniach bucha,
Krew jak ogień w sercu wre! —
Mów, mów, Panie! duch mój słucha. —

(uderzając w dłonie).

Ach! jam w mocy złego ducha!
Boże! Zbawco! ratuj mnie!

(Rzuca się ku stołowi i ujmuje prawą ręką krucyfix; a postrzegłszy xiążkę Jadwigi, porywa ją i wznosi ku Niebu).

Jadwigo! stróżu Aniele mój!
Wspieraj mię, wspieraj! Przez krzyż ten twój!
Przez te łzy twoje — ten chrzestny 'zdrój
Ojczyzny mojéj! — Patronko w Niebie!
Któż mógł lub może cierpieć nad ciebie?
Lecz kto podoła w ślad twéj pokory,
Komu Anioła nie zeszlą z góry?

Kto ci dorówna, gdy nań od Boga
Nie zstąpi chyba moc i przestroga?—
O! daj mi tę przestrogę,
W sercu, myśli, czy głosie!
Bo już sama nie mogę
Dójrzeć Prawdy w mym losie.
Ty kieruj mą czynność,
Ty ucz co wybierać:
Co grzech? co powinność?
Czy żyć? czy umierać?

(Cofa się nagle — i z wykrzyknieniem radości):

O! Panie nad Pany!
Jaż czuję Twe tchnienie?—
Złych myśli tumany
Pierzchają jak cienie.
I w serce wstępuje
Jak ciepło po zimnie—
O! Boże! ja czuję,
Mój Anioł jest przy mnie!

(postrzegając flaszeczkę, którą ciągle ma w lewéj ręce).

Ha! pokuso szatana!
Przeszedł czas twéj próby!—
Przez moc i w imie Pana,
Precz w otchłań zaguby!

(Odrzuca ją ze wstrętem, a podnosząc oburącz xiążkę Jadwigi):

A ty, darze nad dary!
Ty mię ucz, jak prosić
Sił Miłości i Wiary,
By Krzyż wziąć i znosić!

(Przyciska ją mocno do piersi i pozostaje chwilę w milczeniu; — po pauzie).

O! szalona! jażem śmiała
Samobójczą zbroić dłoń?
Od mąk ziemskich, jażem chciała
W potępienia skoczyć toń?
Ja pomagać Wszechmocnemu
Ludu mego wstrzymać błąd:
Własnym grzechem przeciw niemu
Mnożąc tylko gniew i sąd?....

(z uniesieniem).

O! nie pomocy trzeba Ci, Panie!
Byś świat urządził wedle Twéj woli! —
Jak piana fali na oceanie,
Przed Tobą losy ludów i króli.
Chcesz — a pod niebo wznoszą się z szumem.
Tchniesz — i zapadły w otchłań zaguby! —
Nam-że to marnym ziemskim rozumem
Wbrew woli Twojéj stawić rachuby?

Nam-że to bliźnich serca zepsute
Chcieć leczyć samym — nie z Tobą zgodnie —
Nie przez wzór cnoty, żal i pokutę,
Lecz przez swe gorsze grzechy i zbrodnie? —

(rzuca się na kolana).

O! przebacz mi Boże!
Jam grzech mój uznała.
Daj cierpieć w pokorze,
Co chcesz, bym cierpiała!
Nie pociech, nie otuchy,
Nie zwolnienia od kary:
Nic, nic nie chcę, prócz Skruchy,
Prócz Miłości i Wiary!
A jeśli me cierpienie
Win własnych przejdzie miarę —
Przyjm je, przyjm jak ofiarę
Za ojczyzny zbawienie!

(Porywa się nagle z przestrachem, i wspiera się na poręczu krzesła).

Co mi jest? Co się stało?
Wzrok mgli się i ciemi.
Jak martwy ciężar ciało
Ciągnie mię ku ziemi.
Głos niknie, krzepną usta —
Jak słabo! jak ciemno! —

Boże! wspiéraj Augusta!
Zmiłuj się nade mną!

(upada).

(Na łoskot upadku wbiegają: MIELECKA, DOSIA, DOWOJNA, i wkrótce potém TARŁO, KOCHANOWSKI, i wiele Kobiét dworskich Królowéj).

MIELECKA (klęcząc przy omdlałéj).

Barbaro! Siostro! — Ach! ona nie żyje!

DOSIA (załamując ręce).

O! ja nieszczęsna!

DOWOJNA (klęcząc również z drugiéj strony Królowéj).

Nie! puls jeszcze bije.
To jest mdłość!

(do Kobiét dworskich).

Wody! — Przenieście na łoże!

(MIELECKA i Kobiéty dworskie wynoszą zemdloną BARBARĘ. DOWOJNA odchodzi za niemi).

DOSIA (do KOCHANOWSKIEGO).

Jeśli Bóg zbierze Miłościwą Panię,
Pójdziem oboje zamknąć się w klasztorze,
Cały wiek płakać i modlić się za nię.

KOCHANOWSKI.

Wszędzie na świecie jest krzyż, moja droga!
Modlitwa zewsząd wzniesie się do Boga.

DOWOJNA (wchodząc śpiesznie).

Królowa Jéj Mość powraca do życia.
Lecz śpieszcie Waszmość, i nie traćcie chwili —
Niech Król Pan swego nie zwleka przybycia!—
(z żalem).
Ciężko Bóg skarze tych, co ją zabili!

(Odchodzą w różne strony: DOSIA z DOWOJNĄ, KOCHANOWSKI z KOSZUCKIM i TARŁĄ).

Scena trzecia.

PIOTRKOW. — Pałac Królewski. — Noc.

ZYGMUNT-AUGUST i RADZIWIŁŁ MARSZAŁEK.

ZYGMUNT-AUGUST (podając RADZIWIŁŁOWI listy, z goryczą).

Czytaj! Pancerni przejęli te listy,
Owoc méj matki uczuć macierzyńskich!—
Dość bym chciał— w ręku dowód oczéwisty
Cnót owych Kmitów, owych Boratyńskich,
Co tak gorliwi o cześć méj korony,
Że ją snać ważą na cekiny Bony!—
Ale Bóg z nimi! Dziej się Boska wola!
Nie skalam zemstą ni syna, ni króla.—
Biédny narodzie! lecz mię los twój boli,

Że wierzysz tylko nie sercem, lecz uchem;
I byle słowa brzmiały po twéj woli,
Gotów choć w otchłań — choć w ślad za złym duchem!

(Wchodzi RADZIWIŁŁ PODCZASZY).

ZYGMUNT-AUGUST (do wchodzącego).

I cóż Pan Hetman?

RADZIWIŁŁ PODCZASZY.

Wbrew nocy i burzy,
Konno, z swym pocztem, pognał do obozu.

ZYGMUNT-AUGUST (wzdrygając się).

Już?....

RADZIWIŁŁ PODCZASZY.

Rokosz także nie chce czekać dłużéj.
U Pana Górki konie już u wozu.
W gospodzie Kmity zbierają się zbrojno.
Wszędzie zgiełk, wrzawa—wszystko jak przed wojną.
A tam w kościele tłumy zgromadzone,
I Maciejowski sam wszedł na ambonę.

ZYGMUNT-AUGUST (wznosząc oczy i ręce ku Niebu).

Panie! Ty widzisz!... Cóż ja zrobić mogę?—
Ty zmiękcz ich serca! Ty mi wskaż mą drogę!

(Drzwi otwierają się nagle, i KIEJŻGAŁ wchodzi z pośpiechem).

ZYGMUNT-AUGUST (z przerażeniem, do wchodzącego).

Wieść od Barbary?...

KIEJŻGAŁ.

Nie od niéj, mój Królu!
Lecz wieść nieszczęsna — Tatar na Podolu!

ZYGMUNT-AUGUST.

Jak to? A Pretwic? A Kniaź Wiszniowiecki?

KIEJŻGAŁ.

Zamek Peremir, przez napad zdradziecki,
Wzięt szturmem w nocy — i Kniaź w pętach wroga.

ZYGMUNT-AUGUST (z zapałem).

Tam! tam jest mojéj powinności droga!
(do KIEJŻGAŁA)
Wskok, wskok bież Waszmość obwieścić Hetmana.
Niech zwija obóz — by już jutro z rana
Wszystkie chorągwie wystąpiły w pole! —
Kto syn ojczyzny, za mną na Podole!
(KIEJŻGAŁ odchodzi śpiesznie, i spotyka się we drzwiach z wchodzącym TARŁĄ).

ZYGMUNT-AUGUT (do TARŁY).

Wy od Królowéj?

TARŁO (nieśmiało).

Miłościwy Panie!

ZYGMUNT-AUGUST (prędko).

Cóż?

TARŁO.

Jéj Królewska Mość niespodziewanie
Zasłabła.....

ZYGMUNT-AUGUST (wołając).

Konia!

(Dworzanin wbiega).

Konia!

(Dworzanin wybiega).

(do RADZIWIŁŁÓW).

Wy ze mną oba!

(chce iść).

TARŁO.

Dowojna kazał przydać, że choroba
Nie straszna.

ZYGMUNT-AUGUST (z niecierpliwością).

Konia!

(TARŁO odchodzi prędko).

O! Ty Królu króli!
Daj sił znieść brzemię téj królewskiéj doli!

(Odchodzi spiesznie. RADZIWIŁŁOWIE za nim).

Scena czwarta.

Gospoda Kmity.

(KMITA zbrojno, w stroju podróżnym. Dworzanie i Pachołkowie krzątają się, wynosząc paki i rynsztunek).

KMITA (patrząc w okno i przypasując karabelę).

Już świt — Czas w drogę! —

(do jednego z Dworzan).

Czy wszyscy zebrani?

DWORZANIN.

Już są.

KMITA.

Zaprzęgać!

(DWORZANIN wybiega śpiesznie, i spotyka się we drzwiach z drugim, niemniéj śpiesznie wchodzącym).

DWORZANIN DRUGI (zadyszany).

Miłościwa Pani.

KMITA (opryskliwie).

Kto?...

(Wchodzi PANI KMITOWA — poważna, wysoka matrona; w axamitnym podróżnym stroju, i w sobolim kołpaku na głowie).

PANI KMITOWA (spokojnie i z powagą).

Ja. — Wiém dobrze, żem niespodziewana.

(Daje ręką znak rozkazujący Dworzanom aby odeszli. Dworzanie i Pachołkowie odchodzą).

KMITA (zmieszany).

Cóż to jest? moja Jéjmość! — Skąd ta zmiana,
Przestrach, czy boleść na waszém obliczu? —
Za-li nie jaka przygoda w Wiśniczu? —

PANI KMITOWA (z powagą i mocą).

Gore! —

(KMITA cofa się z przerażeniem).

Nie Wiśnicz — lecz Rzeczpospolita.
Gore — a ogień kto podkłada? Kmita!
On, szczep ostatni sławnéj krwi! On członek,
On wódz Senatu! — On, on — mój małżonek?
Nie! — Jam z Waszmością brała ślub przed Bogiem
Polka z Polakiem — nie z ojczyzny wrogiem.
Jam wam przysięgła cześć i posłuszeństwo,
Lecz nie swą hańbę — nie krzywoprzysięztwo
Swym obowiązkom, piérwszym niźli żony:
Obywatelki téj Polskiéj Korony,
Córki Herburtów, co od wieków tylu
Cnotą a chwałą słyną w Dobromilu,
Mnożąc ją społem i strzegąc od sromu,
Mężowie w bojach, a niewiasty w domu!

KMITA (nastawiając się).

Cóż to jest? Moja Jéjmość! — Co to znaczy?

PANI KMITOWA.

Posłuchaj Waszmość! wnet się wytłumaczy.

KMITA.

Jam jest mąż — panem swéj się woli mniémam.

PANI KMITOWA.

Jam jest niewiasta — i swéj woli nié mam.
I na sąd Boży pozywam was śmiało,
Zali wam kiedy zadość się nie stało,
Prawie, nieprawie — we wszem, co nie tyczy
Czci i zbawienia? Choć Bóg niech nie liczy
Łez mych tajonych! co wezbrane w sercu,
Sciekły i oschły na ślubnym kobiercu,
Co dziś okrywa mój klęcznik — nim owe,
Da Bóg, okryje mary pogrzebowe,
Na których pewniéj, niż na mém małżeńskiém
Łożu, odpocznę po życiu męczeńskiém.

KMITA (łagodnie).

Wżdym radom waszym ucha dawał chętnie.

PANI KMITOWA.

Rad mych wam nigdy nie niosłam natrętnie.
Gdy zaś to Waszmość stosujesz ku temu,
Gdyś chciał Straszównę dać Orzechowskiemu—

Wichrzycielowi, swoję wychowankę,
Jawnogrzesznemu xiędzu, chrześciankę —
Że moje wonczas błagania i modły
Wczas świętokradzki ten związek rozwiodły,
Nimby miał stać się w obec Chrześciaństwa
Skazą małżeństwa i skazą kapłaństwa:
Toć już sam Waszmość rad, że wasze imię
Dziś się nie szarga po świecie i w Rzymie,
I jać się cieszę tém, że, jako tuszę,
Od klątwy waszą ochroniłam duszę.

KMITA.

Widzisz więc Waszmość, że waszą przestrogę
Iszczę, gdy mogę; — ale gdy nie mogę....

PANI KMITOWA.

Nie jam naonczas, ale głos Kościoła,
Nie ja dziś na was — lecz Ojczyzna woła,
Ojczyzna błaga, byś z syna i rajcy,
Na sąd jéj dziejów nie szedł z piętnem zdrajcy.

KMITA (porywając za rękojeść szabli).

Zdrajcy? — Podziękuj, żeś jest białogłową!

PANI KMITOWA.

O! zabij Waszmość to straszliwe słowo!

Zabij je w myśli! wprzód nim czyn zbrodniczy
Jak wąż niém na was z ludzkich ust zasyczy.

KMITA.

Ja bronię swobód, bronię praw narodu.

PANI KMITOWA.

Przed Bogiem Waszmość zdasz liczbę z powodu,
Lecz świat ze skutków sąd swój na was wyda.
Skutki — bunt, wojna domowa, ohyda,
Klęski, krew, klątwa Rzeczypospolitéj,
Tułactwo zbiega — i koniec bannity!

KMITA.

Niewiastom wszystko wydaje się groźno.
Mąż patrzy śmieléj. — Zresztą, już za poźno!

PANI KMITOWA (z żywością).

Nie, nie! dziś jeszcze — i dziś właśnie pora! —
Wieść mię o wszystkiém doszła ledwie wczora.
I usłyszałam głos Anioła-Stróża:
»Jedź»! — Pojechałam, jestem. Noc i burza,
Niebezpieczeństwa, przygody złowieszcze,
Pierzchły z méj drogi; wy tu — więc czas jeszcze.

KMITA (z rosnącym gniewem).

Czas ten był wczoraj! — ale go nie chciano
Użyć ku zgodzie. Głos mój za nic miano! —

Dziś już za poźno! — Nie raczyli z Kmitą,
Ha! niechże mówią z Rzecząpospolitą!
Kmita rzekł swoje. — Słowo, co się rzekło,
Stało się czynem. — I choćby mię piekło
Pochłonąć miało — wolę znieść męczarnie,
Niż by z gróźb Kmity Król szydził bezkarnie!

PANI KMITOWA (surowo).

Tak? — A więc nasza skończona rozmowa.
Waszmość naczelnik rokoszu — jam wdowa
Po waszéj cnocie, i po chwale waszéj! —
Was względy ludzkie — mnie Boski sąd straszy.
Od dziś dnia nasza rozłącza się droga. —
Waszmość za swoją, ja za wolą Boga
Iść chcę — i pójdę. Nie będzie mówiono,
Że Herburtówna była zdrajcy żoną;
Że Herburtówny wiano w rękach Kmity
Wspierało rokosz w Rzeczypospolitéj! —
Wiano to odtąd ni wasze, ni moje.
Tu, na tém miejscu, gdzie w téj chwili stoję,
W obec was, Bogu ślub czynię — że za nie
Kościół i klasztór pokutniczy stanie,
I ja w nim, za was sromając się świata,
Na łzy i posty zamknę swoje lata,

Ile ich jeszcze Bóg mi żyć przeznaczył,
Prosząc Go tylko — aby wam przebaczył!

(Chce odchodzić — wtém drzwi się otwierają, i Odźwierny ukazuje się na progu).

ODŹWIERNY (wołając).

Tarło, Dworzanin Jéj Królewskiéj Mości!

(Wchodzi TARŁO).

KMITA (zmięszany, postępując naprzeciw niemu).

Skąd mi ten zaszczyt niespodzianych gości?

TARŁO.

Xiąże Mikołaj Radziwiłł, Podczaszy,
Z dawnéj przyjaźni ku osobie waszéj —
(Tak mi rzec kazał), i z téj parenteli,
Co go z Jéj Mością łączy po kądzieli,

(kłaniając się wskazuje ku PANI KMITOWEJ).

Dziś, gdy już z Królem siadał na koń w drogę,
Zlecił mi ku wam tę wieść i przestrogę:
Że w ręku Króla jest list znaleziony,
Pisany do was od Królowéj Bony,
W którym tak dziwne znajdują się rzeczy,
Że gdy im Wasza Godność nie zaprzeczy,
A Króla Pana nie przejedna w porze,
Cześć wasza wielki szwank stąd ponieść może.

Gdy wam zaś raczéj Xięcia k'temu użyć,
Wżdy gotów słowem i osobą służyć.

KMITA (z dumą).

Gróźb ni potwarzy Kmita się nie boi!
Lecz dobrą wolę ważę, jak przystoi.
Dzięki Waszmości!— I Xiąże Jegomość
Dziś jeszcze o mnie mieć będzie wiadomość.

(TARŁO kłania się i odchodzi).

PANI KMITOWA.

Bóg snać was jeszcze całkiem nie opuścił!

KMITA.

Ja miałbym błagać, by Król nie odpuścił?

PANI KMITOWA.

Nie ta snać ku wam w sercu jego wola.
Czyżby Radziwiłł śmiał bez wiedzy Króla?..,

KMITA.

Lecz i chcąc nawet, jak wstecz zwrócić mogę?

PANI KMITOWA.

Zaufaj Waszmość! Bóg wam wskaże drogę.—
Nynie każ wstrzymać przybór do podróży.
Przybycie moje za powód posłuży.

Ja sama jadę widzieć się z Podczaszym. —
On po mnie, z żony, jest siostrzeńcem waszym.

(odchodzi).

KMITA sam. (przechodzi się szybko i mówi z przestankami).

Przeklęta Włoszka! — Wiém, że ludzkie ramie
Krwi Herburtowskiéj uporu nie złamie. —
Piękna nadzieja! Wiśnicz bez Samboru! —
Wstyd lub niesława — to los do wyboru! —
Djabeł téj babie natchnął to pisanie!...

(Wchodzi LUPA PODLODOWSKI).

LUPA PODLODOWSKI (ujmując za kolana KMITĘ).

Do stóp się waszych, Miłościwy Panie!
Ścielę, i proszę rady. — Mój synowiec
Pozew przed Króla dał mi o Węgłowiec.
Mamże iść na sąd?

KMITA (opryskliwie).

Idź Waść choć do biesa!
W głowie mi teraz Waścine processa! —
Coś wziął nie swego — to oddaj, i kwita.

(odwraca się i wychodzi).

LUPA PODLODOWSKI (z gniewem).

Zgiń ty z tą radą! — Widzę, co tu świta.
Lis zwietrzył jamę, i chce wstecz do nory. —

(uderzając się w czoło).

Ot tobie, głupcze, te pańskie fawory!—
Sam teraz muszę zabiegać przygodzie.
(ujmując się oburącz za głowę).
O! głupi rozum, co mądry po szkodzie!
(odchodzi).

Scena piąta.

Izba Poselska.

(Wchodzi partya Posłów — SPYTEK JORDAN na czele).

SPYTEK JORDAN.

Najświętsza prawda, co Xiądz Maciejowski
Rzekł na ambonie! Nie minie sąd Boski,
Nie będzie Łaski — póki się tak wzajem
Sami sądami, jak nożami, krajem,
A serca królów iście za cel mamy,
Co weń jak z łuku, bawiąc się, strzelamy.

JEDEN Z POSŁÓW.

Ale co czynić? Wedle słów Biskupa,
Sejm nie zerwany.

POSEŁ DRUGI.

Ten Judasz, ten Lupa,
Isty źwierz, który, jako Pismo mówi,

Krąży, czyhając, czyją duszę złowi—
On to we wszystkiém rej ku złemu wiedzie!

(Wchodzi druga partya Posłów, zbrojno i po podróżnemu; na czele JERZY SOROKA, Poseł z Ziemi Russkiéj).

JEDEN Z WCHODZĄCYCH POSŁÓW (do SOROKI).

Więc to jest pewna że Kmita nie jedzie?

SOROKA.

Komuż w tém, jesli nie Lupie dać kredyt?
On mówił.

DRUGI POSEŁ TÉJŻE PARTYI (wchodząc pręko).

Wiecież? Lupa fugam dedit.

WIELE GŁOSÓW.

Co Lupa?

TENŻE POSEŁ.

Uciekł— przed pozwem synowca.

POSEŁ DRUGI Z PARTYI PIÉRWSZÉJ.

Ganiał wilk owce— pognała i owca!

GŁOSY MIĘDZY PARTYĄ DRUGĄ.

Cóż to?—Żart?—Zdrada?—Co to wszystko znaczy?

(wchodzi BORATYŃSKI).

WIELE GŁOSÓW.

Pan Boratyński niech nam wytłumaczy!

(Otaczają kołem BORATYŃSKIEGO).

BORATYŃSKI (oprysкliwie).

Co mam tłumaczyć?

SOROKA.

Waszmość jest druh Kmity.
Pan Kmita, w imie Rzeczypospolitéj,
Kazał nam wierzyć, że Króla małżeństwo
Kraj wiedzie na szwank i niebezpieczeństwo.
A teraz słyszym, że się nas odrzeka,
Odstaje od nas! Pan Lupa ucieka —
A Xiądz Krakowski ogłasza z ambony,
Że to fałsz, podstęp; że naród zwiedziony! —
Owóż prosimy — jak snać Waszmość wiedzieć
Musisz to wszystko — prawdę nam powiedzieć.
Bośmy są radzi słuchać rad starszyzny,
Lecz ku pożytkom, nie szkodom ojczyzny.
Bośmy nie byli, i da Bóg, nie będziem
Czyjéjś prywaty ni pychy narzędziem,
I nie pozwolim na żadne konszachty,
By ktoś żar sobie garnął ręką szlachty!

BORATYŃSKI (z urazą).

A toć jest do mnie pretensya dzika!
Jam na Waszmościów nie świstał z wabika.

Mówił, com myślał: — i rozumiém przecię,
Że téż i Waszmość rzecz swą rozumiecie.
A każdy musi o pożytek wspólny
Radzić, jak umié; — każdemu głos wolny.

GŁOS JEDEN Z PARTYI DRUGIÉJ.

Ho! ho! Jegomość inaczéj już śpiéwa!
Nawarzył z Kmitą — a nie chce pić piwa.

GŁOS JEDEN Z PARTYI PIÉRWSZÉJ.

Znamy kto Kmita, kto Xiądz Maciejowski.
Kto wilk, kto pasterz! — Głos jego, głos Boski!

(Wchodzi MARSZAŁEK SIERAKOWSKI, otoczony wielu Posłami, między którymi REJ z NAGŁOWIC).

SIERAKOWSKI

(wchodzi szybko na podniesienie, i stanąwszy przy Marszałkowskiém krześle, mówi z uczuciem i żalem).

Mości Panowie! wstyd nam i żałoba!
Wstyd i pokuta! — bo wieści Hioba.
Połowa Rusi w mocy Krymskiéj Hordy.
Rzeź, łupież, gwałty, pożoga i mordy!
A myśmy serca zamknęli i skrzynie
Na głos ojczyzny! A krew braci płynie,
Woła o pomstę! — O! wstyd nam i plama!
Że jedna tylko — Panowie! ta sama,

Ta, cośmy dla niéj, na jednego słowo,
Wili tak hurmem koronę cierniową: —
Że się w niéj tylko, jęk braci zbolałéj
Nie odbił w sercu, jak echo od skały;
Że ona tylko, cały sprzęt swój złoty,
Całe swe wiano — perły i klejnoty,
Wszystko oddała na wojnę z Tatary!

GŁOSY MIĘDZY POSŁAMI.

Któż to? — Kto taki? — Czyje to ofiary?

SIERAKOWSKI (podnosząc głos).

Małżonki Króla — Królowéj Barbary!

(Poruszenie między Posłami).

I dziś nam nie łza, jeno w ślad jéj toru! —
Nie wczas już teraz uchwała poboru.
Król z wojskiem jutro idzie na Podole,
A skarb jest próżny! — Dziś więc, tu, w tém kol
Musim sumpt wojsku obmyśléć na drogę. —
Ja — Bóg mi świadkiem! co mam i mieć mogę,
Oddaję wszystko.

MNÓSTWO GŁOSÓW.

I ja! — i ja! — i my!

JEDEN ZE STARSZYCH POSŁÓW.

Panie Marszałku! Waszmości prosimy
Zbierać ofiary!

STEFAN GARCZYŃSKI, POSEŁ Z WIELKOPOLSKI.

Obliczmy, co komu
Potrzeba *stricte* na powrót do domu.
Resztą ojczyźnie!

WSZYSCY.

Zgoda! zgoda! zgoda!

SOROKA (do otaczających).

Bracia ziomkowie! Przez Ruś wojsku droga.
Nasz chleb, nasz obrok, i nasza podwoda!

POSŁOWIE Z RUSI.

Nasz! wszystko nasze!

STEFAN WITWICKI, POSEŁ Z MAŁOPOLSKI.

Dla kraju i Boga!
Co każdy z kruszcu, co z klejnotów mamy,
Na żołd dla wojska!

WSZYSCY (z zapałem).

Oddamy! oddamy!

(Tłum Posłów tłoczy się ku Marszałkowi, miotając w czapkę, którą on oburącz trzyma nastawioną, łańcuchy, spinki, sygnety i pieniądze).

SIERAKOWSKI (z uniesieniem, patrząc ku górze).

O! cnoto polska! jakże blask twój świeci!

(do Posłów).

Wszyscyśmy znowu jednéj Matki dzieci.

Niechże brat bratu wzajem rękę poda!
Co było — przeszło! Teraz zgoda!

WSZYSCY.

Zgoda!

(Posłowie obu partyi mięszają się i uściskają nawzajem).

REJ Z NAGŁOWIC (wskakując na podniesienie).

Mości Panowie! jeszcze jedno słowo!
Gdy bracia z bracią łączą się na nowo,
Czyż dzieci z Ojcem trwać będą w niezgodzie?—
Król wierność naszéj poprzysiągł swobodzie,
Król krew swą waży dla kraju i wiary:
Przecz większéj po nim wymagać ofiary?
Przecz jak wróg grotem godzić w jego serce?
Przecz zeń chcieć gwałtem czynić przeniewiercę?—
Bracia Panowie! Bóg sam jawnie mówi.—
Przez kogo jedność natchnął narodowi?
Czyja dziś naszym wzór dała ofiara?...

OKRZYKI Z RÓŻNYCH STRON IZBY.

Zgoda! Niech żyje Królowa Barbara!
Niech żyje Król nasz! Niech żyją oboje!

SIERAKOWSKI (wyciągając ręce ku Posłom).

O! bracia moi! przebaczcie łzy moje!
Lecz i wam z oczu lśnią te łzy niebieskie.—
Śpieszmyż pocieszyć i serce królewskie!

Pozwólcie, w imie Sejmu i Ojczyzny,
Nieść mu te słowa, jak balsam na blizny;
I niech świat widzi, jak w nas, bez oręża,
Wolność praw broni, a Miłość zwycięża.

OKRZYKI ZE WSZYSTKICH STRON IZBY.

Prosimy! — Wiwat Król! Wiwat Królowa!
Wiwat Królewic! i krew Jagiełłowa!

(wychodzą tłumnie).

Scena szósta.

Gospoda Górki.

(GÓRKA przechodzi się szybko po izbie; DWORZANIN, w długiém czarném ubraniu, stoi w miejscu i obraca się za chodzącym).

DWORZANIN (deklamując).

Ależ, dla Boga! rozważ Jenerale!
Boć napisano jest: »nie czyń w zapale!»
Dawidzie! Saula nie wzmacniaj na tronie!
Kościół budować kończ wprzód Salomonie!

GÓRKA (z niecierpliwością).

Daj mi Waść pokój z tym stylem nadętym!
Ja nie być waszym Superintendentem,
Lecz chcę być wolnym Polakiem; — i skoro

Król mię, czy Xięża, w kuratelę biorą,
Z Królem i z Xiężmi człek, jak umié, radzi. —
Lecz gdy Król wojsko na wroga prowadzi!
Ja, Andrzej Górka, mam zostać w zapiecku,
By z wami psalmy śpiéwać po niemiecku?
Ja dać się ubiedz Królowi, czy komu,
W obronie kraju? Ja tę plamę sromu
Ściągać na siebie: że gdy Król na wojnie,
Ja chciałbym w kraju wichrzyć niespokojnie? —
A toć to jedno, co sojusz z Tatary!
I jeśli Waszmość, dla różnicy wiary,
Na coś takiego bylibyście gotowi:
Wiązać sojusze z wrogiem, lub wrogowi
Przystęp do kraju ułatwiać: — Mosanie!
Ja piérwszy wtedy na wasze gadanie
Plunąłbym i rzekł: snać wiara nie z Boga,
Gdy śmie na braci nawodzić miecz wroga;
Musi być sama zdradą kusiciela,
Kiedy do zdrady ojczyzny ośmiela! —
Ale co mówić o kiedyś lub może!..
Dość, jam dziś z Królem. — A jeśli, jak wróżę,
Wrócim szczęśliwie — obmyślim, co trzeba,
By w Polsce każdy szedł, jak chce, do Nieba.

(odchodzi).

DWORZANIN (z gniewem).

O! zgrozo! — Darmo! nie wśród tego tłumu,
Nie z nim wieść dzieło czystego rozumu!
Filozof w Polsce wieczny cudzoziemiec.

(wznosząc i wyciągając przed siebie ręce, z uniesieniem).

O! Niemcy! Niemcy! — Do Niemiec! do Niemiec!

(odchodzi).

Scena siódma.

Obóz Rokoszan.

(ROKOSZANIE, w rozmaitych postawach, siedzą, stoją, lub chodzą wziąwszy się pod ręce. Trzech siedzi obok, na kłodzie).

PIÉRWSZY Z SIEDZĄCYCH.

A cóż u licha! czekamy, czekamy,
A sejm jak ślimak snać pełznie leniwo.

DRUGI.

Dobrze że jesień! Prócz młódźby, nie mamy
Nic w domu. — Ale tak w siejbę, czy żniwo!...

PIÉRWSZY.

Czartbyż się wtedy dał z domu wypędzić! —
I tak gdy wspomnę, jak tam Jéjmość pocznie

Witać mię, fukać, lamentować, zrzędzić —
Radbym już oślep na miecze a włócznie!

TRZECI.

Ja powiém prawdę! Gdyby nie dla sromu,
Nie dla kądzieli a zajęczéj skórki:
Jak mi Bóg miły! wróciłbym do domu,
I drwił z Prymasa, i z Kmity, i z Górki.

ROKOSZANIN CZWARTY (wpadając nagle).

Do broni! Mości Panowie! do broni!
Na koń, co żywo! Pancerni nadchodzą!

NAJSTARSZY Z ROKOSZAN.

Wiele?

CZWARTY.

Widziałem, że gromada koni.

WIELE GŁOSÓW.

Na koń! do broni!

JEDEN ZE STARSZYCH.

Lecz pod czyją wodzą?

(Wielu Rokoszan kupi się około Najstarszego).

JEDEN Z NICH.

Panie Szafraniec! Waszmość Hussarz dawny.
Prowadź nas!

SZAFRANIEC.

Zgoda! — Ależ nie uciekać! —
Bo nie chcę wstydu. — Wprawny, czy niewprawny,
Stój, jak słup! — broń się! i daj się rozsiekać!

(chcą iść).

ROKOSZANIN PIĄTY (wbiegając).

Stójcie, Panowie! to jeszcze nie wojna!
To tylko z pocztem Hetmański posłaniec.
Chce mówić z wodzem.

WIELU ROKOSZAN (do Najstarszego).

Mów, Panie Szafraniec!

SZAFRANIEC.

Zgoda! — Lecz cicho! — bo rzecz nieprzystojna
Wścibiać głos, gdy wódz poselstwo odprawia.

(Wchodzi PORUCZNIK EJDZIATOWICZ, z kilku Towarzyszami).

PORUCZNIK (wchodząc).

Laudetur Jesus Christus!

SZAFRANIEC.

In saecula.

PORUCZNIK (kiwając głową na wszystkie strony).

Pan Hetman przez mię Waszmościów pozdrawia.
I w imie Boga, i z rozkazu Króla,

Ręczy swém słowem polskiém i rycerskiém,
Że to jest wszystko fałsz, potwarz, ambaje,
Co ktoś językiem ostrym a bluźnierskim,
Jak ów wąż jabłko — do serc wam podaje.
I jeśli jest kto z was, Mości Panowie!
Co służył pod nim, lub co zna Hetmana:
W imie ojczyzny! niech stanie i powie,
Czy słowu jego ma być wiara dana?

SZAFRANIEC (z zapałem).

Ja, ja sam piérwszy przysięgnę bez grzechu.
Ja wasz przed laty kolega — Szafraniec.

(podaje rękę).

PORUCZNIK (z radością, rozciągając ręce).

A! miły Boże! Wyż to, wy, Wojciechu?
A! —

(uściskają się).

A pomnicie ten Wołoski szaniec,
Cośmy dwaj naprzód — wy piérwsi z Hussarzy,
A ja z Pancernych — przesadzili czwałem?

SZAFRANIEC.

Toć po téj kresie przez brew, na wskiełz twarzy,
Coście tam wzięli, zaraz was poznałem.

PORUCZNIK.

No! Bogu dzięki! toć i finis belli!

(zwracając się do ROKOSZAN).

Bo choćby Waszmość — (Pan Hetman to mówi),
Choćbyście Waszmość, niewiedzieć zacz, chcieli
Wojować gwałtem — toć wojujcie zdrowi
Z kim sobie chcecie! My schodzimy z pola.
Lecz nie ze strachu, Mościa Dobrodzieje!
Nie! Tam na Rusi, tam w sercu Podola,
Tam się dzicz pastwi, tam krew polska leję,
I tam Król Polski idzie z wojskiem polskiém! —
A Szlachta Polska co czynić zamierza?
Hulać w Krakowskiém, jak Tatar w Podolskiém?
Grozić Królowéj — gdy Król sam żołnierza
Na żon szlacheckich prowadzi obronę?..
Toć gdyby prawda, co wam łże starszyzna,
Że Król nie kocha kraju, tylko żonę;
Że żonie jego za nic jest ojczyzna: —
Czyżby Król z wojskiem szedł tam ku potrzebie,
Gdy się tu na nią miota złość zawzięta?
Czyżby go ona puściła od siebie? —

ROKOSZANIN PIÉRWSZY.

Jak mi Bóg miły! w tém jest prawda święta!

SZAFRANIEC (surowo).

Silentium! Póki ja tu wódz — ja mówię.

(do PORUCZNIKA).

Z słów, i z poselstwa waszego, Jaroszu!
Widzę, gdzie prawda; i—

(zwracając się do ROKOSZAN).

Mości Panowie!
Składam nad wami dowództwo w rokoszu.—
Lecz kto chce bronić ojczyzny i wiary,
Kto przy surm dźwięku rad z Hordą pójść w taniec,
Temu, da Pan Bóg, choć siwy i stary,
Drogę do sławy pokaże Szafraniec!

WIELE GŁOSÓW.

Zgoda!—Prosimy!—Hajże na Tatara!—
Wiwat Szafraniec!—Wiwat Jan Tarnowski!

PORUCZNIK.

Vivat Rex! Vivat Regina Barbara!

WSZYSCY.

Vivant! Niech żyją!

(PODSTAROŚCI zamku Gomolińskiego wchodzi prędko).

PODSTAROŚCI (wchodząc).

Xiądz Biskup Krakowski
Przyjechał z Panem Górką.

WIELE GŁOSÓW.

Jak to? razem?

PODSTAROŚCI.

Tak! I Pan Górka ma, słychać, tę wolę,
Kto z was ochotnik kraj bronić żelazem,
Pod swą chorągiew wziąć go na Podole.

WSZYSCY.

Wiwat Pan Górka! Wiwat Maciejowski!

PORUCZNIK.

Hic est vir Dei! On to wszystko sprawił,
On to nam grzesznym wymodlił cud Boski!
Idźmyż go prosić, by nas błogosławił.

(wychodzą tłumnie).

PODSTAROŚCI (wznosząc za nimi ręce, z rozrzewnieniem).

Błogosław Boże!

(po chwili, zaciskając pięście i grożąc na powietrzu).

Ha! djable Niemiecki!
Kuś tam twych szołdrów, nie nasz kraj szlachecki!

(odchodzi).

Scena ósma.

Gospoda Kmity.

KMITA sam — (stoi zamyślony)

Sejm mię opuścił! — Któż uwierzy nynie,
Żem wprzód chciał zgody? Że nie strach jedynie
Wiedzie mię ku niéj? — Sejm zamknął mi drogę.
Mógłbym być piérwszym — ostatnim nie mogę! —
Król ma te listy: — jakimże więc czołem
Stanąłbym przed nim? —

(po pauzie).

Nie! zbyt już zabrnąłem.
Na czele chyba Rzeczypospolitéj
Słowo o zgodzie nie poniży Kmity.

(Wchodzi PANI KMITOWA).

PANI KMITOWA (podając list).

Masz Waszmość list swój! — Król pojednan z wami.
Przebacza wszystko. — Ale, Panie Kmito!
Choćbyś już Waszmość pokutnemi łzami
Wiślanne teraz napełnił koryto:
Wyjednasz może że wam Bóg przebaczy,
Lecz co się stało, stało! —

KMITA (z przerażeniem).

Cóż to znaczy?

PANI KMITOWA.

erzę, żeś Waszmość nie wiedział kto Ona,
przeczuł przyszłych dla ojczyzny plonów,
/by się pod Jéj sercem, u Jéj łona,
:zął i wzrastał szczep krwi Jagiellonów!
:z strach — strach patrzeć, jak zda się my sami,
swą złą wolą, lecz swemi grzechami,
im, gasim wszystko, co nam Bóg, jak zorze
ıże z góry, chce dać — i nie może.

KMITA.

:óż rzecz? raczcie wypowiedzieć jaśniéj!

PANI KMITOWA (z mocą).

o — że wasza pycha, wasze waśni,
)ią ojczyznę; grzech w niéj tylko mnożą.
gwałtem Łaskę odpychacie Bożą.
Bóg Anioła chciał dać — i odbiera.

(z żalem).

ı jest Anioł — a przez was umiera!

KMITA (z przerażeniem).

iera?

PANI KMITOWA.

Tak jest! jak drzewo, co w wiośnie

Ostrzem topora dojęte do rdzeni.
Cóż, że czas jeszcze nad swym grobem rośnie,
Że się ostatkiem sił jeszcze zieleni?
Owoc — śmierć!

KMITA.

Przez Bóg żywy! jam niewinien!
Jam nie chciał tego! — Jam choć dziś gotowy....

PANI KMITOWA.

O! śpiesz, śpiesz Waszmość! uczyń coś powinien.—
O! gdybyś Waszmość słuchał jéj rozmowy!
Serceby wasze pękło od żałości. —
Jak ona o was mówiła łagodnie! —
Ona przedemną broniła Waszmości!
Broniła wszystkich, prócz siebie. — Jak godnie
Czuje i prawa króla, i narodu! —
Nakoniec płaczem przerwanemi słowy:
»Bóg sam wnet, rzekła, da wyrok rozwodu.
»Przecz go chcieć pisać krwią wojny domowéj,
»Zdradą, zniewagą Króla Majestatu? —
«Co Waszmość widzisz, powiédz Panu Kmicie.
«Nie długo będę zawadzała światu.
«Niechbyż mi dali skończyć moje życie
«Z tą jedną myślą, że ono ojczyznie

«Nie było źródłem ni zbrodni, ni zguby!
«Niechby Król w żalu czuł, jak balsam w bliznie,
«Że Bóg, nie naród, zerwał nasze śluby!
«By i śmierć moja nie była powodem
«Rozbratu serca — króla z swym narodem.» —

KMITA (z zapałem).

Nie! jak Bóg żywy! Nie! choćbym krew moję
Przelał do kropli — a łzy jéj ukoję! —
Kmita pokaże, że groźba nań próżna,
Lecz mu dobrocią serce wyjąć można.

(Wchodzą X. MACIEJOWSKI, PRYMAS DZIERŻGOWSKI I GÓRKA).

X. MACIEJOWSKI (wchodząc).

Życzliwe służby Panu Wojewodzie!

KMITA (uprzejmie).

Wczas, wczas witajcie, Wielebny Pasterzu!
Król Pan uprzejmie wzywa nas ku zgodzie,
Ja — i snać wszyscy radziśmy przymierzu.

X. MACIEJOWSKI.

Szliśmy w tém właśnie zbadać waszą wolę.
Lecz Bóg snać bez nas zmiękczył serce wasze.

GÓRKA.

Król sam chce z wojskiem ciągnąć na Podole.
Ja z nim!

PRYMAS.

Zwyciężcie! A gdy laur opasze
Skronie królewskie — mówcie! jam gotowy
Koroną Piastów okryć skroń Królowéj.

KMITA.

Wielebność Wasza odgadł nasze chęci.—
Ja w tém, że naród i sejm je uświęci.

X. MACIEJOWSKI (wznosząc ku Niebu ręce, z rozrzewnieniem).

A Bóg litośny niech krzewi szczep rodu
Cnotliwych królów wolnego narodu!

(odchodzą).

Scena dziewiąta.

Zamek Bugaj. — Sala ta sama, co na początku Aktu.

KOCHANOWSKI, KOSZUCKI, J. PODLODOWSKI.

KOCHANOWSKI.

Ślepym być trzeba, by nie widzieć cudu!—
Król ufał w Bogu, i Bóg serca ludu
Skruszył, jak lody słońcem.

KOSZUCKI.

Kto mógł wróżyć,
Że z burzy wczoraj, może się wynurzyć
Dzień tak pogodny, jak nam dzisiaj świeci?

J. PODLODOWSKI.

Ojciec dobrocią upamiętał dzieci.

KOCHANOWSKI.

Lecz serce matki do dna się rozdarło.

J. PODLODOWSKI (nasłuchując).

Co to za tentent?

KOSZUCKI (patrząc w okno).

Pan Kiejżgał! Pan Tarło!
I jakiś Hussarz! Zsiadają, wskok biegą.
Snać z wieścią.

(Wchodzą śpiesznie KIEJŻGAŁ, TARŁO, i TOWARZYSZ HUSSARSKI).

KIEJŻGAŁ (wchodząc, do obecnych).

Gdzie Król?

(KOSZUCKI wskazuje ręką na drzwi przeciwne. KIEJŻGAŁ odchodzi).

KOCHANOWSKI (do TARŁY).

Czy znów co nowego?

TARŁO.

Cześć Bogu! chwała Rzeczypospolitéj!
Horda przegnana, i jassyr odbity!

J. PODLODOWSKI.

Skądże wieść?

TARŁO (wskazując na Hussarza).

Jest to Jegomość Pan Żarski,
Z Pana Pretwica chorągwi Hussarskiéj.
On tę wiadomość przywiózł Hetmanowi.
A jak co było — prośmy, niech opowié.

WSZYSCY.

Prosimy! (otaczają kołem ŻARSKIEGO).

ŻARSKI.

Zgoda! — Michał, brat Dymitra,
Kniaż Wiszniowiecki, z wielkim ludu hurmem,
Zamknął się w zamku Peremir. Dzicz chytra
W nocy na wały rzuciła się szturmem.
I czy brak siły, czy obrony rządnéj,
Dość, zamek wzięto — i nastał dzień sądny.
Co uszło miecza, wróg ścigał toporem.
W dziedzińcach zamku krew stała jeziorem,
Nim ją zasypał gruz murów pożogi.
Starców i dzieci wycięto do nogi.
Zdolnych do pracy, i niewiasty młode,
Tatarzy w jassyr pędzili jak trzodę.

I już nad Dnieprem, Han, w kole swéj dziczy,
Zasiadł w obozie na podział zdobyczy,
Gdy wtém Pan Pretwic, Kniaź Wasil z Ostroga,
Herburt, Sieniawscy, i chorągwie z Litwy,
Z trzech stron, znienacka, hajże w Imie Boga!
Za sto lat życia nie dałbym téj bitwy!
Tatarzyn myślał, że nas wszystkich wybił.
Aż tu jak huknie pieśń Bogarodzicy!
Jak palniem z rusznic! — a żaden nie chybił.
Jak na nich obces skoczą kopijnicy,
Szumiąc w proporce! — Tatarzyn jak chmura,
A my jak wicher! — A wtém nasi jeńce,
Poczuwszy swoich, jak nie wrzasną: »hurra!»
Nuż jedni drugim rozwiązywać ręce,
I co Bóg zdarzył, łuki, spisy, kordy,
Wydzierać wrogom — wręcz, kto kogo przeprze! —
Toć widzieć było! gdy połowa hordy
Wpław, jak szarańcza, czerniała po Dnieprze!
A reszta psiarni, skomląc: »Ałłach!» Ałłach!
Daléj na brzegu kupić się w krąg Hanów! —
Lecz co się w rzeki nie zmieściło wałach,
Gnije pod ziemią trzech gór — nie kurhanów.

(Wchodzi DOWOJNA).

DOWOJNA (do Hussarza).

Król Pan chce z wami mówić osobiście.

(ŻARSKI odchodzi przez drzwi, które mu DOWOJNA wskazuje).

KOCHANOWSKI (do DOWOJNY).

Jakże dziś zdrowie Miłościwéj Pani?

DOWOJNA.

Duch jéj i ciało, to jak kwiaty iście.
Kropelka rosy, promyczek — dość dla niéj!
Odkwita życiem... Lecz....

(DWORZANIN Królewski wchodzi)

DWORZANIN.

Hetman Tarnowski,
Pan Kmita, Górka, Prymas, Xiądz Krakowski,
Biskupi, Senat, Posłowie Sejmowi,
Jadą tu.

DOWOJNA.

Idźmy oznajmić Królowi!

(do KOCHANOWSKIEGO, odchodząc).

Bóg tyle dziwnych uczynił już rzeczy,
Iż śmiejmy wierzyć — że i ją uleczy.

(odchodzą).

Scena dziesiąta i ostatnia.

Komnata Królowéj.

BARBARA w krześle, MIELECKA na kolanach przy niéj, DOSIA w głębi.

BARBARA (uściskając klęczącą MIELECKĘ).

Tak, tak, Anusiu! cieszmy się! jest czego.
Bóg nam okazał moc jawnego cudu.
Naród znów w królu uznał ojca swego,
Król znów z miłością żyć może dla ludu,
A mnie — mnie dano być ową ofiarą,
Co sądom Nieba ma uczynić zadość.
Gdzież większe szczęście na ziemi?

MIELECKA (z żalem).

Barbaro!
Takaż to tylko w sercu twojém radość?
Toż ma być tylko szczęścia twego znamie,
Gdy Bóg, gdy naród?...

BARBARA.

O! Anusiu droga!
To już rzecz inna. — Kwiatu, co grad złamie,
Nie wskrzesi słońce. — Los nasz w ręku Boga.
A kto raz Jemu zaufał, ten czuje,
Że On najlepiéj wié, co komu trzeba.

MIELECKA.

A twójże August, co cię tak miłuje?
A jaż? a ona? (wskazuje na DOSIĘ).

BARBARA (z mocą).

Milcz! Wyrokom Nieba
Korzyć się tylko ludziom — nie opierać.
Ty jeszcze nie znasz tajemnicy Krzyża,
Nie wiész, czém boleść ku Bogu nas zbliża —
Oto tém tylko — że uczy umierać.

MIELECKA.

Nie, nie, Barbaro! ty musisz, ty będziesz
Żyć dla ojczyzny! Umarłaś dla siebie,
Lecz gdy Królowa tron Polski zasiędziesz,
Duch Pański nad nią zaświeci przez ciebie.

BARBARA.

Duch mój przed Bogiem błagać będzie za nią,
By grób mój ziomkom wieczną był przestrogą,
Że godząc w króla, pierś ojczyzny ranią,
I że ojczyznę, jak mnie, zabić mogą.

(Wchodzą ZYGMUNT-AUGUST, X. MACIEJOWSKI, TARNOWSKI, i obaj RADZIWIŁŁOWIE; za nimi DOWOJNA, KOCHANOWSKI, KOSZUCKI, TARŁO i J. PODLODOWSKI).

BARBARA, (z wysileniem powstając z miejsca, rzuca się w objęcia śpieszącego ku niéj ZYGMUNTA-AUGUSTA).

O! mój Auguście! Bóg ci dał zwycięztwo!

ZYGMUNT-AUGUST (tuląc ją do piersi).

Tak! naród poznał, i uczcił Anioła!—
Pójdź z rąk Senatu, Sejmu, i Kościoła
Przyjąć koronę i błogosławieństwo!

X. MACIEJOWSKI (do BARBARY).

Kto ufał Bogu w doświadczenia probie,
Bóg mu, jak tryumf, da balsam na blizny.

TARNOWSKI (do BARBARY).

W imie narodu, pozdrawiamy w tobie
Rękojmię szczęścia Króla i Ojczyzny!

BARBARA (kładąc rękę na sercu).

Ojcze! Hetmanie! sił mi brak na słowa,
Lecz ja tu czuję, com winna wam obu.
W was mię i przez was cnota narodowa,
Jak wiedzie na tron, wieść będzie do grobu.

ZYGMUNT-AUGUST.

Pójdź, pójdź, Najmilsza! tam czekają na cię.
A kto z nich może krzyw się ku wam baczył,
Ufa, że łaskę znajdzie w Majestacie.

BARBARA.

Oby tak Bóg mój wszystko mnie przebaczył!
Lecz Królu Panie! pozwól błagać słudze,
Nim dar twój pójdzie przyjąć z ręki Boskiéj,

By znieść swe własne, niech wprzód szczęście cudze
Sił doda sercu.

(do KOCHANOWSKIEGO i DOSI).

Panie Kochanowski!
Dosiu! przystąpcie! Nim miłość młodzieńcza
Kwiat uczuć waszych zmieni w plon dojrzały,
Król was, jak ojciec ojczyzny, zaręcza,
W obec najwyższych jéj — cnoty i chwały.

(wskazuje na MACIEJOWSKIEGO i TARNOWSKIEGO).

(KOCHANOWSKI i DOSIA klękają przed Królem).

ZYGMUNT-AUGUST (do KOCHANOWSKIEGO).

Pomnij, młodzieńcze! że wszelki dar Boski
Praca w nas tylko w swą zasługę zmienia.
Jedź dojrzeć pracą w świetle ziemi Włoskiéj,
Byś wrócił mężem z ducha i z imienia.

(wskazując na DOSIĘ).

O nię się nie troszcz! Bog w niéj snać podoba,
Gdy ją u wzoru wszelkich cnót umieszcza.

(do BARBARY, wskazując na DOSIĘ).

Ty ją —

(do MACIEJOWSKIEGO i TARNOWSKIEGO wskazując na KOCHANOWSKIEGO).

Wy ze mną błogosławcie oba:
Kapłan młodzieńca, a bohatér wieszcza.

KOCHANOWSKI (z zapałem).

Królu! przed Nieba i twojém obliczem,
Majestatowi cześć, wiarę starszyznie,

(wskazując na DOSIĘ).

Jéj wierną miłość, nieskalaną niczém,
A krew i pracę ślubuję ojczyznie.

X. MACIEJOWSKI.

Amen! Dochowaj świętego przymierza,
A uszczkniesz palmę u mety zawodu.

TARNOWSKI.

Rycerz kraj broni, wieszcz budzi rycerza:
Miecz zbroi ciało, pieśń ducha narodu.

(KOCHANOWSKI i DOSIA powstają i skłaniają się po kolei do kolan Króla, Królowéj i dalszych).

DOSIA (całując z uniesieniem rękę Królowéj).

O! Miłościwa Pani!

BARBARA.

Dosiu droga!
Ty wiedz to tylko, że miłość kobiéty
Ma być jak słońce, co wszelki dar Boga
Rozradza w mężu w czynów plon obfity.

ZYGMUNT-AUGUST (podając rękę BARBARZE).

Najmilsza! pójdźmy!

BARBARA (odchodząc, do KOCHANOWSKIEGO).

Młodzieńcze! raz jeszcze!
Przysiąg, coś wyrzekł, umiéj strzedz niezłomnie.—
U Boga tylko jest natchnienie wieszcze.
W Nim służ ojczyznie — i pamiętaj o mnie!

(Ostatnie słowa wymawia prędko i z żalem, i kryjąc wzruszenie odchodzi śpiesznie za Królem. — Za nią MIELECKA i dalsi).

KOCHANOWSKI (sam).

Ja cię zapomnieć? O! posłanko Nieba!
Blask mi twój z oczu ziemską zdjął ślepotę,
Duch twój dał skrzydła! — Teraz wiém, jak trzeba
Miłować Boga, kraj, ludzi i cnotę.
I gdy tu wrócę—

(urywa — i z żalem).

Niestety! cóż nada?
Już ty nie będziesz ziemskich zdobić tronów!

(wznosząc ku górze załamane ręce).

O! Szlachto Polska! biada tobie, biada!
Tyś w niéj zabiła plemie Jagiellonów!

(zakrywa oczy i wychodzi prędko).

KONIEC.

PRZYPISY.

PROLOG.

Str. 8., w. 7.

Toć pewnie po nią jadą do Dubinek. i t. d.

Tajemne małżeństwo Zygmunta-Augusta z Barbarą zawarte zostało w końcu Września 1547 r., a już dnia 15 Listopada młody Król musiał opuścić Wilno i nieutuloną w żalu małżonkę, udając się na Koronny Sejm do Piotrkowa. We trzy dni po wyjeździe jego, Barbara także, w towarzystwie matki swéj, Kasztelanowéj Wileńskiéj, i rodzonego brata, Mikołaja Radziwiłła, Podczaszego Lit., wyjechała do Radziwiłłowskiego zamku Dubinek, o siedem mil drogi od Wilna, oblanego dokoła jeziorem. Ochmistrzem jéj dworu i zarazem przybocznym lekarzem był Stanisław Dowojna, Starosta Merecki, poufały powiernik Króla, »wzór dworaków», jak go słusznie P. Baliński *w Pamiętnikach o Królowéj Barbarze* nazywa, gdyż własne jego listy i szczegóły o nim, w tychże Pamiętnikach przytoczone, w zupełności usprawiedliwiają tę nazwę.— Oto są niektóre wyjątki z listów jego do Zygmunta-Augusta, o pobycie Barbary w Dubinkach. Piérwszy,

wkrótce po przybyciu pisany, donosi o minionéj już chorobie i poronieniu Królowéj. »Oznajmuję Waszéj Królewskiéj Mości, memu Miłościwemu Panu, iż Jéj Miłość, małżonka W. K. M., jest za łaską Bożą dobrze zdrowa, ale żeby co miało być w żywocie, już o tém nie trzeba myśléć; albowiem, Miłościwy Królu, niewymowny płacz wielki, i z onego tak wielkiego płaczu częste a okrutne omglewanie, rozerwało to brzemię, które snać Jéj Miłość w żywocie miała. — Piszę prosto W. K. M., memu Miłościwemu Panu, pod mém sumieniem, jako się Stworzyciela swego boję, iż nie tylko ja sam, w mych jeszcze nie starych leciech, ale wierzę, chocia będzie drugiemu i sto lat, iż nie widział, któraby małżonka, miała małżonka swego tak miłować bardzo, jako Jéj Miłość W. K. Mość miłuje, swego Miłościwego Pana i małżonka.« —

W drugim liście, będącym odpowiedzią na list Króla, do niego pisany, tak się wyraża:

»Raczy mi W. K. Mość pisać, mój Miłościwy Pan, najmniejszemu słudze swemu, że był Wasza Królewska Miłość raczył przychorzać, lecz za łaską Bożą niegwałtowną chorobą, z czegom ja nędzny a najuboższy służka W. K. M. był bardzo smęcien, bo moja wszystka, zupełna, a najpośledniejsza nadzieja w Bodze a W. K. M.,moim Najmiłościwszym Panie. Ale iż się już W. K. M. polepszyło, z tego Panie Boże bądź pochwalon. Jesliże W. K. Mość, mój Mił. Pan, raczy mnie najmniejszemu słudze swemu rozkazać, tedybym przysłał lekarstwo W. K. M., memu Mił. Panu; ale jesliby mogło być, lepiéjby nie leczyć; bo tak, Miłościwy Krolu, dawno mówią: nie daj Boże leczyć konia, bo na leczonym koniu źle jeździć.

»Jéj Kr. Miłość, małżonka W. K. M., jest dobrze zdrowa za łaską miłego Boga, jedno Jéj Kr. M. nie zawsze bywa dobréj myśli, dla odjachania W. K. M., swego Miłościwego Pana i małżonka. Chodzi Jéj Kr. Miłość na każdy Boży dzień do kościoła; za szczęśliwe zdrowie, a téż za rychły i szczęśliwy przyjazd W. K. M, jałmużny ubogim ludziom Jéj Kr. Miłość każdego dnia swemi własnemi rękoma daje; a przytém, Miłościwy Królu, Jéj Kr. Miłość prawie Bernardyńską regułę raczyła przyjąć bez bytności W. K. M., swego Miłościwego Pana i małżonka; ubior Jéj Kr. M. bardzo nędzny, nie stoi ledwo za kopę.

»I my najmniejsi słudzy W. K. M. swego Mił. Pana, zawżdy Pana Boga prosim, aby raczył W. K. M., naszego Mił. Pana, w dobrém zdrowiu a rychło przynieść do swéj ojczyzny, aby nas W. K. Mość raczył wybawić z tego ciężkiego Dubińskiego więzienia. Jużci nam te Dubinki, Miłościwy Królu, stali kością w gardle.» —

Nie tak rychło atoli ziściły się te życzenia Dowojny. Zygmunt-August wrócił wprawdzie z Piotrkowa do Wilna w końcu Lutego 1548 roku, lecz nie wyznawszy małżeństwa swego przed ojcem, który go o to, jak mówią, sam w Piotrkowie na osobności badał, a nadto otoczony w Wilnie przeciwnikami Radziwiłłów i szpiegami Bony, nie mógł ani sprowadzić do siebie stęsknionéj małżonki, ani sam jéj odwiedzić w Dubinkach; uspakajając ją tylko przez Dowojnę, »że widzenie się ich, dla ważnych przyczyn, do niejakiego czasu odłożoném być musi.» — Dopiéro około połowy Kwietnia, Podczaszy Radziwiłł otrzymał od Krola list następującego brzmienia:

„Panie Podczaszy! Jest wielka a gwałtowna tego potrzeba, o czém Twoja Miłość wiedzieć będziesz od nas potém, aby pewnie a koniecznie Jéj Kr. Miłość, małżonka nasza najmilsza, jutro przyjachała do Wilna, na dobrą godzinę w noc, do dworu Twojéj Miłości, pokryjomu. Tego największa potrzeba jest nam, *sic astra volunt*, aby jutro *certe, certissime* była w Wilnie. Niech ta droga J. K. M. *molesta* nie będzie. Zdaje się nam, aby oprócz pacholąt, służebny który, *propter aliquod accidens*, jachał. Jedno aby jutro, *atque iterum*, aby jutro wyjachała.»—

List ten jest nader ważny i ciekawy, gdyż obok czułéj troskliwości małżonka, dowodzi zarazem głębokiéj wiary w Astrologią, któréj Zygmunt-August, jak i skądinąd wiadomo, wraz z całym wiekiem swoim hołdował, i sam się jéj, przy pomocy przybocznego swego astrologa, mistrza Akademii Krakowskiéj, Proboszczewicza albo Proboszczyka, oddawał. Powodem zaś tak nagłego i tajemniczego przyzwania Barbary, była świeżo otrzymana w Wilnie wiadomość o śmierci Króla Zygmunta I., zaszłéj d. 1. Kwietnia w Krakowie, o czém dopiéro sam Zygmunt-August ustnie małżonkę swą zawiadomił. Poczém, zwoławszy na dzień 17 Kwietnia do zamku Radę Litewskiego Senatu, nie tylko na niéj publicznie małżeństwo swoje obwieścił, lecz i spotkawszy u drzwi wchodzącą, w gronie przyjaznych sobie panów, Barbarę, wezwał obecnych do oddania jéj hołdu, jako Królowéj i Pani, i nakoniec sam ją, w świetnym orszaku, jako małżonkę już swoję, do wewnętrznych komnat zamku wprowadził, i urzędników oddzielnego jéj dworu mianował. — Obszerniejszą wiado-

mość o tym akcie, ciekawy czytelnik znajdzie we wspomnionych już wyżéj Pamiętnikach, w Historyi Litewskiéj Kojałowicza, Stryjkowskiego i innych.

Wkrótce potém, d. 28 Kwietnia, młody Król wyjechał znowu do Krakowa na pogrzeb ojca, i dopiéro we Wrześniu tegoż roku złączył się znowu z małżonką w Łukowie, pograniczném miasteczku Koronném, blisko Radomia, gdzie ją ze znaczném gronem panów i pań Polskich spotykał. — Ciekawe opisanie tego spotkania znajduje się w I. tomie Pamiętników, str. 149.

Str. 11 w. 16.

W domu mym, wiecie, mieszka Pan Wirszyłło.

Na czele przeciwnego Radziwiłłom stronnictwa panów Litewskich, obok Kasztelana Trockiego Chodkiewicza, stał także Kasztelan Wileński, Grzegorz Wirszyłło Ostykowicz, lub Ostyk, jak go pospolicie zwano. Częste, a zawsze prawie jednakowe o nim wzmianki w listach Króla i Radziwiłłów, pozwalają utworzyć niejako psychiczne pojęcie o excentrycznym jego charakterze. Oto są niektóre z pomienionych wyrażeń.—Mikołaj Radziwiłł Marszałek pisze do Podczaszego z drogi, którą właśnie z Królem do Krakowa odbywał:» Pisze mi Xiądz Kijowski, że snać Pan Wileński (Wirszyłło) zdziera się jachać do Polski, a zaś na miejsce jego chcą innego obrać. Ale mnie się zda, aby Wasza Miłość i Xiędzu Wileńskiemu i Panu Hornostajowi śmiele perswadował, iżby na innego posła nie zezwalali, ani pieczętowali listów, bo W. M. wié, co za przyczyna, że tego szaleńca Król wiedzie za sobą. Jakoż to pewna, jeśli Pana Troc-

kiego na jego miejsce poszlą, tedy będzie z nim tężéj, jako z tym, który na dworze fawory ma. Ale ten wicher byłby ku méj niejakiéj krotochwili, jakom z W. M. mówił.»— Król sam pisze w tymże przedmiocie do Podczaszego: »Iż nam o Kasztelanie Wileńskim piszecie, że się na sejm do Polski gotuje, na to my nic nie dbamy, i owszem lepiéj że się téż tu swym rozumem postawi, z którego zawsze będzie mogło być komedyéj dosyć.»— Podczaszy Radziwiłł, przeprowadzający siostrę do Polski, pisze do matki z Radomia: »Otoż chwała Bogu Wirszyłłowe proroctwo się nie pełni; on powiadał, że mię miano obiesić na haku, a Królowę na Wiśle utopić; otoż Królowa z mężem pospołu, a mnie, za łaską Bożą, sam ludzie i radzi widzą i częścią ważą.»— Nakoniec Radziwiłł Marszałek, w liście do Podczaszego, pisze o powodzeniu Wirszyłła na sejmie w Piotrkowie: »O Wirszylle, jako mi W. M. piszesz, nie zda mi się repetować, bo sam nic tu nie sprawił; przyjachał do Piotrkowa *confuse*, a odjachał jeszcze *confusius*. Życzę mu tego, iż Wirszyłł; ale z drugiéj strony, iż jest Radą piérwszą onego państwa (Litwy), zaprawdę litują go, iż się tak zelżywie ówdzie pokazał. Żal mi téż téj jego wzgardy, która go w obec od wszech potkała, bo ja *privatim* z nim nié mam czego czynić, chocia przed ludźmi, którym to jest nie tajno, iż W M. zajście z nim mieć raczysz, winien mu byłem, jako mówią, wilczy ząb pokazać.»—

AKT PIÉRWSZY.

SCENA SZÓSTA I SIÓDMA.

Że Bona, oprócz politycznych intryg i zabiegów ku zerwaniu małżeństwa Zygmunta-Augusta, których Kmita był główném narzędziem, uciekała się jeszcze do nadziemskich potęg i czarów, i godziła na życie nienawistnéj sobie synowéj: na to, oprócz powszechnéj tradycyi narodowéj, znajdujemy dostateczne dowody w listach samegoż Zygmunta-Augusta, umieszczonych w Pamiętnikach o Królowéj Barbarze. I tak, w jednym z nich Król pisze do Podczaszego Radziwiłła, podczas sejmu z Piotrkowa: «Matka nasza ni o czém innéem snać więcéj nie myśli, jeno abyśmy wszystkich rzeczy i potrzeb naszych zatrudnienie mieć zawżdy mogli, i nicby raczéj widzieć nie chciała, tylko śmierć, gdyby koronacya małżonki naszéj dójść miała.— Zdało się téż nam i to wam oznajmić, iż tu J. K. M. matka nasza, pod samym Piotrkowem, w niejakiéj wsi Gomolinie mieszka, i przywiozła téż była Jéj Mość z sobą *Wielkiego Ożoga*, to jest czarownicę, którą od dawnego czasu w Warszawie miała; a tę czarownicę zjednała Jéj Mości Falczewska, starościna Kobryńska. Myśmy tę jéj czarownicę tu dostali, jest u nas w klatce, śpiéwa dosyć niemało rzeczy. Owa jest się czemu podziwować; co jednak potém z czasem dostatecznie wiedzieć będziecie mogli.»—

Z innych listów Króla okazuje się, iż posądzał tę babę o zamach na życie Barbary, i wielką przywiązywał wagę do utrzymania jéj w mocy swojéj. Jakoż, odesławszy ją naprzód do więzienia w Sieradziu, kazał potém przenieść do Brześcia, i poruczył ją szczególnéj baczności bawiącego tam naówczas Marszałka Radziwiłła, jako Starosty Brzeskiego. Że zaś i Bona ze swojéj strony niemniéj gorliwie starała się o jéj wyswobodzenie, dowód tego, między innemi, znajdujemy w liście Marszałka, pisanym do Podczaszego, właśnie podczas pobytu swego w Brześciu:

»Racz téż W. M. wiedzieć, że w ten poniedziałek przeszły był u mnie od Królowéj starszéj (Bony) Bogucki, pisarz jéj, który pilnie a układnemi słowy prosił mię o to: aby ta baba, która na Sieradziu siedziała, nie była tracona, ponieważ nie jest winna, ale z męki napletła tych fraszek, a jest sługą Jéj Mości. Powiedziałem na to, ile należało mnie. Owóż ta baba jest już na Brześciu, i ja z nią mieszkam, jako na Opatrzności Boskiéj. Straszą zewsząd, aby mnie abo z zamkiem nie spalono, abo baby nie wykradziono. Nie miałem kłopotu i zjednałem go sobie tém. Nową turmę buduję na babę, by ośród białego jeziora.» —

Po zgonie już nawet Barbary, i w piérwszym swym żalu po niéj, jeszcze Król nie zapomniał »Wielkiego Ożoga», i mając przeprowadzać przez Brześć ciało swéj małżonki do Wilna, pisał do Marszałka Radziwiłła do Brześcia: »Wielmożny nam zwłaszcza miły! Iż Proboszczewicz mistrz *hoc ex astris deprehendit*, (tego się z gwiazd obawia), że na kilku miejscachw drodze trzeba się obawiać nam ognia, gdzie téż między innemi miejscy, pra-

wie natenczas kiedy w Brześciu będziemy, od ognia *periculum magnum praedicit* (niebezpieczeństwo wielkie przepowiada); a tak, iż Królowéj Jéj Mości matce naszéj ta tam baba, która z Sieradzia do Brześcia jest przewieziona, bardzo a bardzo dolega, obawiamy się, iż jako inszych dosyć nieprzystojnych rzeczy pobroiła, *quod meminisse horret* (co strach wspomnieć), żeby się i tego, *confidenter* Twojéj Miłości pisząc, nie ważyła; zwłaszcza aby tym obyczajem, to jest ogniem, téj baby zbyć nie chciała, gdzieby się téż i nam, czego Boże uchowaj, przy téj babie co dostać mogło. A tak, ostrzegając *omne periculum*, zda się nam koniecznie, aby ta baba była z Brześcia na inne miejsce gdzie odesłana, widzi się nam, aby do Dubinek, do P. Wojewody Trockiego, (Radziwiłł Podczaszy był już naówczas Wojewodą Trockim), o czém téż sami do P. Wojewody piszemy. Zda-li się T. M., abyśmy ku wiezieniu do Dubinek téj baby kogo ze swoich służebników przysadzili, daj nam znać; my w téj mierze uczynimy, co się Twojéj Miłości będzie widziało.»—

W liście zaś do Wojewody Trockiego, tegoż dnia pisanym, Król tak się wyraża: »Mniemamy iż T. M. dobrze wiedzieć raczysz, że tę babę, którąśmy na Sieradziu mieli, ***która z rozkazania matki naszéj, i o nas, i o Królowéj Jéj Mości małżonce naszéj, mile myszlała,*** jako to T. M. wiész; że tę babę, z rozkazania naszego, p. Marszałek brat T. M. z Sieradzia do Brześcia wziął. A iż z własnych przyczyn, które T. M. potém wiedzieć będziesz, nie jest rzecz bezpieczna, aby w Brześciu teraz była chowana: przeto zdało się nam, aby do T. M., do Dubinek ta baba była posłana; którą abyś T. M. do Dubinek

przyjął, o to T. M. żądamy. A ta baba tylko do naszego do Wilna przyjachania tam w Dubinkach mieszkać będzie; bo skoro do Wilna przyjedziemy, już tam jéj prawo uczynić rozkażemy.»—

Czy sąd ten rzeczywiście nastąpił, i jaki był jego wyrok, nie wiémy. Co się zaś tyczy Maryny— z tego, co o niéj wiadomo, możnaby i w niéj upatrzyć jeden z milionowych dowodów owego nieodzownego prawa ludzkości, że wszelkie zło, prędzéj później, na tym nawet święcie, wychowuje samo dla siebie karę swą albo mściciela. Oto jest opisanie ostatnich chwil życia Królowéj Bony.

»W r. 1556 Królowa Bona wyjechała z Polski, po 38 latach ciągłego mieszkania. Włosi, którzy ją w Krakowie otaczali, a mianowicie ulubieniec jéj Jan Lorenzo Papagoda, łudzili ją, że przybywszy do Bari wnet zostanie Rejentką Neapolitańską. Wysypano na ten koniec ogromne summy w Madrycie, na dworze Filippa II, ale skutek okazał, że się w nadziejach swoich zawiodła.— Po kilkunastomiesięcznym pobycie we Włoszech, widząc się być oszukaną, zamyślała już o powrócie do syna, i lekką złożona chorobą, powtarzała ciągle, iż skoro do zdrowia powróci, natychmiast się w podróż wybierze.— Papagoda, lękając się stracić owocu długoletnich zabiegów, (gdyż dla tego jedynie Królowę do Włoch ściągnął, aby xięztwo Bari dla dworu Hiszpańskiego zapewnił, a klejnoty i pieniądze sam zagarnął): przekupił lekarza, Jana Antonio z Maceraty, aby w lekarstwie Królowę otruł. Kiedy Antonio wszedł do pokoju choréj, Lorenzo ani na chwilę go nie odstąpił. Bona żądała, aby, podług zwyczaju, lekarz połowę podawanego lekarstwa sam wypił, co ten bez wahania się uczynił,

w nadziei zniszczenia natychmiast skutków trucizny wiadomemi sobie środkami. Skoro jednakże Bona resztę zgubnego kubka wychyliła, a lekarz śpieszył zająć się własném ocaleniem, Papagoda nie piérwéj mu z zamku wyjść dozwolił, aż póki trucizna wnętrzności nie objęła. Antonio, wróciwszy do domu, nie taił, że nad tydzień żyć nie będzie, Królowa zaś i trzech dni nie wytrzyma. — Wnet Lorenzo pomyślał o zniszczeniu testamentu, za wolą Królowéj, przez publicznego notaryusza, Catapano, sporządzonego, inny zaś ułożył sam, razem z niejakimś Pawłem, mnichem Franciszkańskim, przez który Zygmunt-August był wprawdzie mianowany dziedzicem całéj fortuny, wszakże tyle wciśniono legatów, że zaledwo cząstka z niezmiernéj spuścizny na niego spadła. — Wywiozła Bona z sobą z Polski z dzieciństwa wychowaną dziewczynę, którą »Mniszką Maryną» nazywano. Ta wiernie Lorenzowi we wszystkiém dopomagała, i kiedy przed konającą już Królową czytano ten nowy zmyślony testament, Maryna, trzymając rękę pod poduszką choréj, poruszała jéj głową na znak niemego przyzwolenia. Taki był koniec Bony, w dniu 20 Listopada 1557, w 66 roku życia. (*Warszewicki Parallelarum, libro II.*) *).

---

*) Tygodnik Petersburgski z r. 1843. Artykuł P. Mikołaja Malinowskiego.

AKT DRUGI.

Str. 150 w. 7.

Strzedz razem swobód Ducha i Kościoła.

Że Zygmunt-August był mocno i głęboko wierzącym; że religia była zasadniczém prawidłem polityki jego i życia: widzimy to na każdéj karcie jego dziejów. Ale żeby sprostować całkiem mylne, a jednak dosyć upowszechnione mniemanie, jakoby w opiniach swoich przechylał się na stronę protestantyzmu: przytaczam tu wyjątek z obszerniejszego w tym przedmiocie artykułu, pióra światłego i głębokiego badacza dziejów krajowych, p. Mikołaja Malinowskiego, który mi go uprzejmie z rękopismów swoich udzielił.

»Zygmunt-August był szczerze religijnym. Zasady Chrześciaństwa, zaszczepione z dzieciństwa w jego sercu, głęboko się w niém rozkrzewiły; nauczony szanować powagę Kościoła i władzę duchowną, nigdy nie dał się sprowadzić z téj drogi. Lata jego młodości przypadły właśnie na chwilowy tryumf reformacyi, na tak zwane *Interim* Karola V, i na zapowiedziane otwarcie powszechnego Soboru w Trydencie, który miał wszystkie spory w rzeczach wiary rozwiązać, prawidła wierzenia określić i karność kościelną obostrzyć. Około początku drugiéj połowy XVI-go wieku, wszystkie oświeceńsze umysły w Europie zajęte były tém zadaniem. Ogromna liczba dzieł i pism ulotnych roztrząsała nie tylko najważniejsze zagadnienia wiary, ale téż i zewnętrzny ustrój Chrześciaństwa. Był

to przedmiot powszechnych rozmów. Większość ludzi sumiennych, ostatecznego rozstrzygnienia tych zadań od przyszłego Soboru oczekujących, mniemała, iż należało im samym najpilniéj i wszechstronnie te przedmioty badać, aby dobrą radą, owocem dojrzałego namysłu, sprawie Chrześciaństwa módz służyć. Zygmunt-August, jako król wielkiego narodu, nie mógł i nie powinien był być obcym wszystkich zajmującym przedmiotom; pilnie więc i sam je zgłębiał i chętnie słuchał tego, co o nich najznakomitsi mężowie owego czasu pisali. Sobór nic jeszcze ostatecznie ani w rzeczach wiary, ani w rzeczach karności kościelnéj nie był wyrzekł. Mniemania więc badaczów prawdy swobodnie krążyć mogły i każdemu wolno było spodziewać się, że jego przekonanie górę weźmie. Nadto, rozpatrując się w prawach krajowych, Zygmunt-August widział, że postanowienia przez pradziada jego przeciw Hussytom ogłoszone, a do wszystkich różnowierców stosowane, były już zdawniałe, ani z oświatą wieku, ani z łagodnością Zygmuntowskich obyczajów niezgodne. Stan téż rycerski w Polsce, rozszerzając ciągle obręb swoich swobód, przyszedł był właśnie naówczas do posiadania ich w takiéj pełności, że odjąćby ich sobie nie pozwolił. Zygmunt-August przeto, którego treścią charakteru była miłość a znamieniem rozumu umiarkowanie, za główne prawidło swojego królewskiego zawodu poczytał, utrzymywanie lekką a zręczną ręką równowagi między władzą królewską a prawami narodu. Głęboko pojąwszy przyrodzony jego charakter, wiedział on, że bezwzględnym rozwojem siły, rozjątrzyć go tylko i znarowić można. Wyrozumiałością, trafną zwłoką stanowczéj odpowiedzi, beznamiętném

przyjmowaniem choćby najdaléj posunionych żądań, umiał on najzawilsze okoliczności rozwiązywać, najgwałtowniejsze wzburzenia umysłów koić, i najdaléj rozstrzelone wymagania kojarzyć. Kiedy więc naród, nie czekając ostatecznego wyroku Trydentskiego Soboru, rozdzielił się na dwa obozy: Zygmunt-August, pojmując kochającém a bogobojném sercem obowiązki Chrześciańskiego króla; wierząc, że sąd sumienia Bóg sobie tylko jednemu zostawił; okazywał równą względność dla wszystkich swoich poddanych, i różnica ich wyznań na jego postępowanie z niémi i bezstronną względem nich sprawiedliwość żadnego nie wywierała wpływu. Sam on atoli osobiście, z przekonania, z nawyknień od dzieciństwa, z uszanowania dla pamięci przodków, był zawsze szczerze i niezachwianie przywiązanym do Stolicy Apostolskiéj, do obrzędów katolicyzmu, które do czułéj jego duszy potężnie przemawiały, i nigdy nie przestał pragnąć i dążyć ku temu, aby wszyscy jego poddani trzymali się opoki Piotrowéj. Lecz obok tego, nigdy mu téż nie przyszło na myśl zmuszać lub krępować sumienia ludzkie. Nakoniec Zygmunt-August, stojący tak wysoko w rzędzie owoczesnych mocarzów Europy, pilnie przyglądał się działaniom w tym kierunku Katarzyny Medycejskiéj i Filippa II, i przewidując ten łańcuch klęsk i wojen, który krwią i zgrozą miał Francyą i Hollandyą napełnić, sam taką przyszłość, całemi siłami, od ojczyzny swojéj odwracał.

Ale to mądre, sprawiedliwe, przezorne i zręczne sterowanie religijnemi sprawami narodu, przez większość pojętém nie było. Niektórzy biskupi i teologowie polscy, zarażeni gwałtownością, rozwinię-

tą we Francyi i Hiszpanii, z edyktami Władysława Jagiełły w ręku, domagali się ich bezwarunkowego i doraźnego wykonania. Widząc zaś, że Król zachował uległość dla Stolicy Apostolskiéj; że stan biskupi szanuje, duchowieństwo wspiera, powinności chrześciańskie i przepisy koscielne spełnia; rozumieli, że na piérwsze ich zawołanie, ogniem i mieczem powinien był różnowierców ścigać i wytępiać. Żarzucali go ogromem przytoczeń, najniewłaściwiéj z Pisma Świętego stosowanych, i oburzali się największą zapalczywością, gdy postrzegli, że Zygmunt-August ich zapędów nie dzielił; że wśród ich najgwałtowniejszych uniesień, zimną krew, umiarkowanie i jasnowidzenie przyszłości zachował. Znał on lepiéj swoich Polaków i Litwinów, niżeli ich duchowni nauczyciele; wiedział dobrze, że byleby ich nie jątrzyć i nie narowić; byle zostali jakiś czas spokojnymi: zabrzmi na nowo w ich sercach stary obyczaj przodków; wrócą znowu do świątyń, w których zwłoki ich ojców i matek pogrzebione; do udziału w obrzędach, które stały się narodowemi, bo suche formy protestanckie nie zdolne były przemawiać do czułéj ich duszy. Z drugiéj zaś strony nowowiercy, zwłaszcza zbliżeni do osoby królewskiéj, rozwodząc się ze swieżo zaczerpniętą nauką, gdy nie znajdowali kontrowersyjnego w Królu oporu, i całą myśl swoję swobodnie przed nim wypowiedzieć mogli: brali stąd otuchę, ze Krol rzeczywiście do ich stronnictwa należy. Piérwsi zaś pisarze protestanccy w Polsce, lubo widzieli, że ziemia im z pod nóg ucieka; że nie trwałego zbudować nie zdołają; chcieli przecięż tak swoich krajowych współwyznawców jako i obcych łudzić twierdzeniem, że Król z przeświadczenia Ko-

ściołowi Katolickiemu jest niechętnym, nowéj zaś ich nauce najprzychylniéj sprzyja. Zaślepieni niewczesną gorliwością autorowie katoliccy, ubolewając nad tém, że w Zygmuncie-Auguście prześladowczego fanatyzmu obudzić nie zdołali, w lot pochwycili rozsiewane przez protestanckich pisarzy fałsze, i prawdziwego swojego obrońcę, jako wroga przed światem oskarżyli. Ta historyczna nieprawda, taką wszelakoż wiarę w późniejszych, fanatyzmem przyćmionych czasach, znalazła, że nawet wyższe umysły nie wahały się twierdzić, iż Zygmunt-August był krzewicielem różnowierstwa w Polsce. Dopiéro późniejsze a głębsze poszukiwania okazały całą bezzasadność tych twierdzeń. Zygmunt-August stał ciągle i czujnie na straży powagi Kościoła Katolickiego w Polsce i w Litwie. Główném usiłowaniem różnowierców było, ażeby Kościół ten sekularyzować. Dla tego to dopominano się, ażeby skarby kościelne obrócić na potrzeby Rzeczypospolitéj; aby z dóbr duchownych duchowni osobiście służbę wojenną służyli; aby osobne sądy duchowne poznosić; aby Biskupów od udziału w sprawach Rzeczypospolitéj oddalić, żadnych świeckich urzędów piastować im nie dozwalać, wszelką zależność ich bezpośrednią od Rzymu uchylić, i t. p. W tych wszystkich wymaganiach tylko sam jeden Zygmunt-August chciał i umiał ich bronić, i powaga Kościoła Katolickiego w istotnych swoich warunkach ocalała. Przeciwnie zaś Protestanci nic nigdy od Zygmunta-Augusta nie wyjednali, prócz tego tylko, czego im bez ubliżenia sprawiedliwości odmówić nie można było, t. j. swobodnego sprawowania swoich obrzędów, zakładania zborów, szkół, szpitalów, i odbywania

zjazdów i synodów, na których sprawy wyznania swojego rozstrząsali i urządzali. Jak zaś Zygmunt-August, nawet najbliższym swojéj osoby, nie dozwalał nadużywać swego imienia i tém niebacznych łudzić i uwodzić, najlepszym tego dowodem jest list jego, pisany do Jana Bonara, Kasztelana Bieckiego, w 1556 r. Marca 17-go, z Wilna, w którym gromiąc Bonara, że ośmielił się na zamku Krakowskim komnaty królewskie obrócić na zbór dla nowowierców, rozkazuje mu natychmiast z zamku zbór takowy wynieść, i powiada: »Wewnętrzném przekonaniem a przykładem mądrych i pobożnych Królów przodków naszych powodowani, baczyliśmy i baczymy na to, aby nikomu nie dać przyczyny do mniemania, jakobyśmy odłączając się od przodków naszych i od przykazań Kościoła Katolickiego, do zmian i nowości pochopni byli. Obraża nas przeto, jeśli słudzy i urzędnicy nasi postępowaniem swojém czystość wiary naszéj w podejrzenie podają; że zaś dochodzi nas wiadomość, że Wierność Wasza zamek i komnaty nasze królewskie znieważasz niewczesném i pełném wzgardy dla Kościoła jadaniem potraw mięsnych w czasie postu; że schadzkami i kazaniami, tudzież obrządkami dotąd niebywałemi, dom przodków naszych znieważasz, co na osławienie nasze i krzywdę imienia godzi; rozkazujemy Wierności Waszéj, abyś odtąd podobnych śmiałości dopuszczać się nie ważył; inaczéj, strzeż się, abyśmy ciebie tak z zamku, jak z zarządu dóbr naszych nie wyrugowali« *).

W dalszym ciągu tegóż artykułu, z którego ten

---

*) Sieńkiewicza Skarbiec N. II. str. 401.

wyjątek jest wzięty, uczony autor przytacza mnogie, a poczerpnięte z rozpraw sejmowych i innych historycznych źródeł, przykłady i dowody, jak Zygmunt-August »łagodnością, umiarkowaniem, a trafną i przezorną zwłoką, odpierał i niweczył nakoniec wszystkie natarczywe na Kościół zamachy protestantów, a hamując téż z drugiéj strony niewczesną drażliwość i zapał, nie dozwolił rozjątrzeniu wybuchnąć w nienawiść, a swarom i dysputom braterskim zamienić się w religijną wojnę domową». — »Widzimy więc — kończy P. Malinowski — że nie tylko sam Zygmunt-August, co do osoby swojéj, nigdy i w niczém ani na włos od obowiązków katolickiego Chrześcianina nie odstąpił, lecz że téż, jako Król, w burzach, które naówczas na Kościół biły, statecznie go zawsze swą królewską powagą zasłaniał, i nie tylko mu w swym kraju upaść nie dozwolił, lecz owszem, za panowania swojego, przygotował środki do poźniejszego jego rozkwitu i zupełnego tryumfu nad różnowierstwem w Polsce ».

Str. 152. w. 23.

Lub gdzieś na nowym szczycie Araratu, i t. d.

Arka Noego, jak wiadomo, osiadła na górze Ararat.

AKT TRZECI.

Str. 182. w. 9.

Dziwna, że dotąd w oczach duszy mojéj,
Polska nie inak, jako ten huf stoi,
Co niegdyś w Wilnie przed naszemi wróty.

O wspólnéj wyprawie z Wilna Hetmana W. Lit.

Radziwiłła z Tarnowskim, ob. »Życie Jana Tarnowskiego.»

Str. 194 w. 6.

Że dla poetów miłość wżdy jest Dafną,
Co, choć dościgną, śród ich uściśnienia,
W łzy się im naprzód, potém w laur zamienia.

Podług mitologii Greckiéj, Nimfa Dafne, córka Peneja, uchodząc przed rozkochanym w niéj Apollinem, gdy już doścignioną być miała, wezwawszy opieki Bogów, przemienioną została w laur; który, gdy się nim Apollo uwieńczył, stał się odtąd godłem sławy poetyckiéj.

AKT CZWARTY.

Str. 238 w. 18.

Ty mi bądź tylko Egeryą Numy.

Numa Pompilius, drugi Król Rzymu, następca Romulusa, ustanowiciel obrzędów religijnych i założyciel świątyni Janusa (bożka pokoju) w Rzymie, dla nadania większéj świętości mądrym swym prawom i ustawom, utrzymywał przed ludem, iż mu były natchnione przez Nimfę Egeryą, któréj gaj poświęcony w tym celu odwiedzał.

Str. 249 w. 5.

Czytajcie Waszmość, co tu o tém pisze
Xiądz Orzechowski. i t. d.

Z pomiędzy wielu potwarczych paszkwilów, które, z natchnienia Bony, przeciw małżeństwu Zygmun-

ta-Augusta i jego małżonce miotano, złośliwością i gwałtownością obelg odznaczało się ulotne pismo Orzechowskiego »*de obscuro connubio*«, rozrzucone podczas sejmu w Piotrkowie. Autor nie przyznaje w niém dosyć siły samym wdziękom Barbary, aby zdołały Króla do tego stopnia usidlić, ale oskarża ją po prostu o czary i o podanie mu miłośnych trunków, mieniąc Marszałka Radziwiłła nie tylko wspólnikiem, ale wynalazcą tych podejść, i obwiniając zarazem cały dom Radziwiłłów o pychę, obojętność na dobro publiczne, nieposkromioną żądzę górowania, i nakoniec o czary. Sama gwałtowność tonu tego bezecnego paszkwilu i przesadzone potwarze, odejmowały mu już naówczas wszelki pozór prawdy, i wywołały zaraz na sejmie ubolewania cnotliwego Maciejowskiego i rycerskie oburzenie Tarnowskiego, który wołał: »Ej, Miłościwy Królu! przez miły Bóg, proszę W. K. M., jako pana, aby te tam *libelli* sprawiedliwie były karane, i aby téj rozpusty, któréj jest wiele, raczył zahamować!« — Ale co najlepiéj i fałsz rzeczonych potwarzy i osobisty charakter Orzechowskiego wyjaśnia, to to, że wkrótce potém tenże sam Orzechowski, układając swoję kronikę panowania Zygmunta-Augusta, pod tytułem Roczników, nie może się dosyć odchwalić »urody, zacności, i skromnych, a zarazem łagodnych, obyczajów« Barbary. — Król, za świadectwem wszystkich dziejopisów, mało dawał baczenia na te wszystkie złośliwe pociski, i znosząc je z wrodzoną sobie dobrocią i łagodnością, przeciw żadnemu z potwarców królewskiéj swéj władzy nie użył. Prawda samą tryumf odniosła.

AKT PIĄTY.

Sejm piérwszy za Zygmunta-Augusta, (w Listopadzie 1548 r.) nie zamknięty, lecz raczéj odroczony, i drugi (w Maju 1550), będący jakby dalszym ciągiem i uzupełnieniem piérwszego, uważane zwłaszcza pod względem polityczno-obyczajowym, nie mają podobnych sobie nie tylko w dziejach Polskich, ale i w historyi powszechnéj. Na nich to Król, i to po razy kilka, dysputuje formalnie z tronu z Radą Senatu i Posłami Stanów, nie o publiczne sprawy kraju, ale o osobiste uczucia, o własne swoje małżeństwo; na nich to opór narodu, posunięty, rzec można, jak burza do piorunu, kończy się, nagle i najniespodziewaniéj, nie tylko pojednaniem, lecz uniesieniem i zapałem miłości dla Króla. Szczegóły obu tych sejmów, ze wszech miar godne poznania, znajdzie ciekawy czytelnik, oprócz historycznych źródeł spółczesnych, w listach samegoż Zygmunta-Augusta, Radziwiłła, i innych, umieszczonych tak w »Pamiętnikach o Królowéj Barbarze,» jako téż w »Studyach Historycznych» tegoż autora, (P. Michała Balińskiego). W texcie starano się, jak można było najwierniéj, zachować nie tylko treść i barwę, ale nawet i dosłówne wyrażenia mów przytoczonych; tu umieszczamy kilka wyjątków z wyżéj pomienionych listów, mogących rzucić bliższe światło na niektóre wspomnione w texcie osoby i wypadki.

W samym początku piérwszego sejmu, Król pisze do Podczaszego Radziwiłła: »O sejmie nic wam jeszcze pisać nie możemy, bo ledwie mu jeszcze jaki fundament jest założon; a wszakoż wszystkie te

duchy, skądby nam niejakie zatrudnienie przypaść mogło, nie z kogo innego najwięcéj pochadzać się zdadzą, jako z Boratyńskiego i z Pana jego (Kmity). Ale za wiele jest ludzi cnotliwych, to, da-li Bóg, pójść nie będzie mogło.» — W innym liście królewskim do tegoż Radziwiłła czytamy: »Teraz już się jawnie okazować poczęło, którzy na nas najbardziéj nacierać chcą, i już nacierać poczęli: jako Arcybiskup (Prymas), Wojewoda Krakowski (Kmita), Pan Poznański (Górka), i ci dwaj ich chlebojadowie, Brzeski a Łęczycki Wojewodowie; i Posły także naduchają. — W poniedziałek Posłowie do Panów przyszli, a Boratyński przodkiem ku nim od Posłów rzecz niemałą uczynił, prosząc, aby się Panowie do nas przyczynili, żebyśmy piérwéj wszystko praw i wolności pospolitych ubliżenie, wedle obligacyéj naszéj, *in executionem* przywiedli, a potém je konfirmowali; dopowiadając, że póki tego Król J. M. nie uczyni, *jurisdykcyéj* dostatecznéj mieć nie może; i k'temu się jeszcze wiele innych rzeczy mówiło. Lupa Podlodowski za się do Panów około małżeństwa naszego wielką i szeroką rzecz uczynił, mieniąc, żeby to nasze ożenienie ku niemałéj obelżywości stanu naszego królewskiego i téż koronnéj iść miało, i nakoniec o to ich imieniem braci swéj żądając, aby przy Poślech, jako inne wszystkie artykuły, tak i na ten około małżeństwa naszego wotowali, chcąc wiedzieć, jeśli kto z Panów na to ożenienie radził albo zezwalał; i stąd już dosyć niemała tragedya około małżeństwa naszego urosła.» —

Znajomsza powszechniéj jest druga mowa Boratyńskiego do Króla, na połączoném zebraniu Senatu i Posłów, zachowana w całości u Górnickiego,

przy końcu któréj Posłowie rzucili się na kolana, prosząc, ażeby Król »raczył zaniechać tego, co wziął przed się, i nie nazywał tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest» — Odpowiedź Zygmunta-Augusta na tę mowę, ubarwioną pozorem dobra publicznego a w rzeczy z natchnień Bony i Kmity idącą, daje w nim poznać lepiéj nad wszelkie cudze słowa charakter chrześciańskiego króla i człowieka, i przeto ją tu prawie w całości przywodzim.

»Co się tyczy małżeństwa naszego, słyszymy, iż żałujecie wszyscy tego, żeśmy równą wam, a nie stanowi naszemu pojęli.

»Gdy zaś tak rozumiemy, że Królowie dawno i téż niedawno bywali, i mogą być z pospolitego stanu obierani: Królowe, na których mniéj zależy, czemuby nie miały być z równiejszych niż królewskich stanów obierane? Jakoż i przodkowie nasi nie zawsze z królewskich domów pojmowali;— bo, za zrządzeniem Bożém, małżonkę każdy sobie wybiera, która mu się podoba; bo nie żona męża, ale mąż żonę wynosi i uszlachetnia.

»A jeśliby się tém co wykroczyło, żeśmy w tém rad Waszych Miłości nie używali, tedy żądamy od W. M., abyście to w lepsze obrócili; gdyż my, na potomne czasy, mamy tę wolę, nic bez W. M. Rad naszych, coby się Rzeczypospolitéj dotykało, nie czynić.

»Małżonkę naszą iżbyśmy mieli opuścić, tego nam się uczynić nie godzi, gdyżeśmy przysięgli jéj do śmierci naszéj nie opuszczać. A w téj rzeczy większe na Pana Boga a na ślub nasz baczenie mamy, niż na co innego. Bo i sam Pan Bóg mówi: *Quid prodest homini, si totum mundum lucraretur, animae vero suae detrimentum patiatur.?* (Na

cóż się przyda człowiekowi, choćby cały świat posiadł, gdy w duszy swéj uszczerbek poniósł?)».

Tu powstał szmer w zgromadzeniu; na co Król: »*Silentium!* (a obracając się do Biskupów dodał:)» A wy, W. M. Panowie Duchowni, którzyście na tém miejscu są posadzeni, abyście przestrzegali, przy panie siedząc, aby co przeciwko sumieniu swemu nie uczynił; wy to dobrze możecie rozumieć, iżbyśmy *in eo puncto* swego dusznego zbawienia musieli naruszyć. A przeto W. M. Panów na to żądamy, abyście to młodszéj braci swéj, poddanym naszym, przełożyli, iż tego z poczciwością a dobrém sumieniem naszém uczynić nie możemy, ani się godzi; bo więcéj sobie rzeczy duszne ważemy, niż te ozdoby tego świata, któreście nam przełożyli; acz téż i tego nie ganimy.

»A téż rozumiéć możecie, iżbyście i sami złéj nadziei o nas i o naszéj przysiędze być mogli, gdybyście widzieli, że jéj Panu Bogu w małżeńskiéj obietnicy nie dzierżemy; na co przywodzić nas i W. M. Radom naszym nie przystoi, i braci waszéj młodszéj się nie godzi. Gdybym zaś to uczynił, czego po mnie żądają, mała stąd pociecha byłaby, bo na grzech przyszłaby kaźń Boska; a ja na to baczyć chcę przedewszystkiém, abym nie tylko duszy swojéj i małżonce méj, ale i na to królestwo kaźni Boskiéj nie przyniósł.

»A przeto, jakeśmy W. M. powiedzieli, tak i teraz powiadamy, iż tego do ostatniéj koszuli i ciała naszego, które na sobie mamy, uczynić nie możemy.» —

Tak stanowcza odpowiedź królewska nie osłabiła wszakże ani nadziei, ani intryg stronników Bony i Kmity, i owszem, w tydzień po téj sessyi, na

ogólném także zebraniu Senatu i Posłów, wystąpili oni z większą niż przedtém gwałtownością, domagając się zerwania królewskiego małżeństwa. Tą razą głównym ich organem był Górka, Kasztelan Poznański, którego mowa, pełna wyniosłości i buty, należy do charakterystycznych rysów owéj epoki. *) Król sam tak o niéj pisze do Podczaszego Radziwiłła: »Po onéj naszéj odpowiedzi, którąśmy, jako wczora tydzień, Posłom dali, Panowie, umówiwszy się pomiędzy sobą, znowu wczora przy Poślech do nas rzecz uczynili. Ta oracya, *nomine Senatus et Nuntiorum* (w imieniu Senatu i Posłów), *publice* jest uczyniona k'nam przez Pana Poznańskiego, któréj oracyéj jeśli dostać będziemy mogli, wam jéj exemplarz potém poszlemy. Ale to była summa téj oracyéj: prośba, abyśmy to małżeństwo nasze na stronę odłożyli, i o zachowanie Senatorskiéj godności upominanie, powiedając: iż to jest natura *dignitatis Senatoriae*, (godności Senatorskiéj), i na tém Rady Koronne zasiedły (zależą), iż gdy na co zgodnie Królowi Rada Koronna radzi, tedy winien ma być Król na ich radzie, mimo zdanie i wolę swą, przestawać. Byłać niemała w téj oracyéj barwa, i niektóre *exempla* przodków naszych z kronik polskich były przywodzone; ale nie zdało się nam, i wielu innym, ażeby te przykłady stosownie przypadały do rzeczy.» —

Odpowiedź Króla na tę mowę, naprzód ustnie, a potém i na piśmie dana, odznaczała się, równie jak piérwsza, mocą i duchem religijnym, a zarazem i równąż łagodnością i względnością dla Stanów. Oto

*) Mowa ta w całéj rozciągłości znajduje się wydrukowana w Tomie II. Pamiętnika Sandomirskiego, na str. 367 i dalszych.

są niektóre jéj słowa: »Acz Pan Bóg przełożył nas stanem, ale w tych rzeczach, które się wiary ustaw a zakonu dotykają, tedy nas równymi z innymi udziałał. A tak, kto będzie chciał więcéj baczyć Boże przykazanie a zakon postawiony od Boga i od zakonu Chrześciańskiego, a rozmyśli się na to dobrze, wierzę, że nam tego za złe mieć nie będzie, iż się tego dzierżemy więcéj, co Bóg rozkazał. ***Melius obedire Deo, quam hominibus*** (lepiéj słuchać Boga, jak ludzi).

»Względem przodków naszych, choćbyśmy téż żadnych przykładów nie mieli, jako ich dosyć zostawili, czém my się sprawować mamy: tedy z osobnéj chęci naszéj przeciw wam, Radom naszym, i przeciw Rycerstwu naszemu, takbyśmy się sprawować chcieli, i da-li Bóg będziemy, iż da-li Bóg nie poznacie po nas nic innego, jedno iż z waszą radą, z dobrém we wszystkich rzeczach rozważeniem, będziem tak po wszystkie czasy czynić, jakoby to Panu Bogu wszechmogącemu było ku czci, ku chwale, a téż ku sławie naszéj, a rozmnożeniu miłości waszéj przeciw nam, panu swemu, a ku dobru Rzeczypospolitéj, o co się da-li Bóg starać chcemy, iż tyle, ile z nas będzie, panowanie a rozkazowanie nasze więcéj chwalić a w dobrém wspominać będziecie mogli.»

Po téj tak łagodnéj i uprzejméj odpowiedzi w Senacie, obecny na témże zgromadzeniu Kmita, z tak niehamowną gwałtownością powstał jeszcze przeciw małżeństwu Króla, iż ten nakoniec, wyszedłszy z cierpliwości, przerwał mu mowę i nakazał milczenie. Gdy zaś Rafał Leszczyński i drudzy wszczęli o to rozruch na sali: Król, wymówiwszy się z przerwanéj mowy Kmicie, stanowczo i osta-

tecznie oświadczył, iż małżeństwa swojego nie zerwie. »Co się już stało» — rzekł mocno i z powagą — »to się odstać nie może; a Waszmościom przystało nie o to prosić, abym żonie swéj wiarę złamał, ale raczéj o to, iżbym ją zawsze każdemu człowiekowi dochował. Przysiągłem żonie, i nie odstąpię jéj, póki mię Pan Bóg na świecie zachowa. Milsza zasię jest mi wiara moja, dusza moja, niżli wszystkie królestwa na świecie». —

Po tych słowach, Król opuścił salę obrad, gdzie, po odejściu jego, burzliwość i zamięszanie doszły do tego stopnia, że niektórzy Senatorowie na dalszych seßsyach bywać zaprzestali; Król zaś, widząc niepodobieństwo pomyślnego zakończenia sejmu, przerwał go i postanowił odbywać zwyczajne sądy królewskie. Posłowie chcieli jeszcze oprzeć się i temu, i w ogólności żądali, aby Król zwołał sejm nowy, i dopóki wszystkim zobowiązaniom swoim, według opisu, zadość nie uczyni, aby się żadną jurysdykcyą nie zajmował. Atoli Zygmunt-August pozostał niewzruszonym. Oto jest, co sam o tém pisze do Radziwiłła. — »Posłowie wczoraj do nas z pożegnaniem przyszli i dosyć poczciwą rzecz ku nam uczynili, prosząc, abyśmy nie sądzili, ale owszem żeby te sądy na drugi sejm były odłożone. Myśmy odpowiedzieli, iż sądzić będziem i powinności swe czynić, i być tém chcemy, na co nas Pan Bóg przełożyć raczył. A tak się już Posłowie rozjachali; my jednak sądy i wszystkie inne sprawy koronne z Pany sprawować będziemy.» —

Taki był koniec sejmu 1548 roku. — Ale jakże odmienny obraz następnego (1550) znajdujemy znowu w listach Króla i Radziwiłła Marszałka, w ciągu jego trwania pisanych! Piérwszym jego pomyśl-

nym a najniespodziewańszym wypadkiem było nagłe przechylenie się na stronę królewską Kmity, który, jak piérwéj gwałtownością niechęci i dumy, tak się potém gorliwością i poświęceniem w sprawie małżeństwa królewskiego odznaczył. Przykład jego, a raczéj też same przyczyny, które snać działały na niego, pociągnęły téż za nim i innych, a między nimi Prymasa i Górkę, który, jak świadczą źródła spółczesne, nie wiedzieć na jakiéj zasadzie, i w płonnéj nadziei bezkrólewia, o koronie nawet był marzył. Tym sposobem stronnictwo i nadzieje Bony upadły, a sejm, załatwiwszy szczęśliwie wszystkie swe sprawy, w drugiéj połowie Lipca w zgodzie i miłości się rozjechał. Oto są własne słowa listu Marszałka Radziwiłła, który pisał o tém do Podczaszego: »Racz W. M. wiedzieć, że już ówdzie po sejmie, a dokonał się tak, że J. K. M., Pan nasz, w ustach wszech ludzi jako Pan najłaskawszy a najmędrszy słynie; albowiem dobrocią a pobożnością swą dewinkował tak wszystkie stany, że przodkiem ukorzyli się wszyscy i czołem uderzyli, od najmniejszego do największego. Uchwalili obronę, przyjęli ustawy, tak, że już żadne bezkrólewie, na co się było bardzo zaniosło, być nie może. Owa za takim początkiem co bardzo było zaskrzypiało, koniec, chwała Panu Bogu, dobry się stał. Pojednali się wszyscy Panowie między sobą i rozjachali się w miłości; w któréj, jeśli je Pan Bóg przez Syna swego długo zachowa, tedy wszystko w tém sławném krolestwie szczęśliwą drogą pójdzie.» — Król zaś sam o tymże sejmie tak pisze do swego szwagra Radziwiłła, za powrótem już do Krakowa: »Nie wątpimy, iż już wam dobrze wiadomo jest, jakiemi obyczajami ten sejm nasz koronny jest się wykonał. Albowiem, za

łaską Bożą, ci, którzy przeszłego sejmu, pod jakąś barwą duchów swoich, nam i potrzebom naszym niemałe zatrudnienie czynili, tedy się w tym jaśnię obaczyli i dobrowolnie przeciw nam stać dłużéj nie chcieli. Bo jako przeszłego na sądy zezwalać, ani przy nich być nie chcieli, tak teraz sami naprzód k'temu zwolili, aby sądy szły, i sami na tych sądziech z nami pospołu siedzieli, dawając nam przytém zupełną moc, wojnę, gdzie jéj będzie potrzeba, ruszyć; chcąc na nię, gdy rozkażemy, sami jachać, a gardła i majętności swe kłaść za nas obiecując. Była téż zmianka przez Posły ziemskie uczyniona, dosyć krótkiemi a uczciwemi słowy, około małżeństwa naszego, ale na to Panowie wszyscy nic nawet wotować nie chcieli, za naszém rzeczy ku nim w téj mierze uczynieniem, tak, iż wszyscy to nasze małżeństwo *visi sunt approbasse* (zdawali się pochwalać). Posłowie téż zatém umilknęli, ani tego więcéj wspomnieli.

»Panowie ci wszyscy, którzy sejmu przeszłego nam *contrarii* byli, jako: Arcybiskup, Wojewoda Krakowski, Pan Poznański i inni, *omnibus modis* (wszelkiemi sposobami) łaskę naszą przenajdowali. Zwłaszcza Xiądz Arcybiskup z Wojewodą Krakowskim, ci się o to najpilniéj przyczyniali, aby *per omnem occasionem* (w każdém zdarzeniu) łaskę naszą przenajdując, z wolą się naszą zgadzali. Pan Poznański téż *omnibus modis* starał się ku łasce naszéj przyjść, w czém i P. Marszałka, brata waszego, i nakoniec Pana Krakowskiego (Hetmana Tarnowskiego), chocia do tego czasu nie do końca dobréj przyjaźni z sobą wiedli, nie zaniechał *solicitować*, aby mu łaskę naszą jednali. Sam téż nam służby swe z wielką pokorą ofiarował; gdyśmy

z Piotrkowa jachali, blisko milę nas prowadził, i między innêm poddanych służb swych upokorzeniem, strzemię u siodła, gdyśmy wsiadali na koń, nam trzymał. Pan Wojewoda Krakowski zaś (Kmita), ten nas do samego Krakowa przyprowadził, Królowę Jéj Mość małżonkę naszą tam *honorificiter* (z największą czcią), jako Radzie i poddanemu przystało, z kredencem ręki swéj (z laską Marszałkowską) przywitał; przy stole naszym, za zdrowie Jéj Kr. Mości pił, i także z wielką uczciwością nas i Królowę prosił do siebie na Wiśnicz. Wszakoż jeszcze, gdy w Niepołomicach będziemy, P. Wojewoda z żoną pospołu swą do nas przyjachać ma, i nas wespołek z Jéj K. M., na pewny mianowany czas, ma do Wiśnicza prosić. Jakożeśmy się już, pospołu z Królową J. M., u niego na Wiśniczu być obiecali.

»Owa tedy, Panie Podczaszy, widzisz, że tu teraz *alia est forma rerum* (inna jest postać rzeczy), niż tak rok była, albo niżli tam niektórzy sławią. Téż i tu wszyscy drudzy Panowie, nie tak, jak owego sejmu, przeciw nam panu swemu się zachowywają, ale owszem wszyscy pilnie łaski naszéj szukają.»—

Wiadomo z dziejów, z jaką uprzejmością i przepychem przyjmował Kmita królewskich swych gości w Wiśniczu, i jak się potém gorliwie przyczyniał do przyśpieszenia koronacyi Barbary, którą sam, przy téj uroczystości, jako Marszałek W. Koronny, z laską w ręku dobrowolnie poprzedzał.

Str. 267 w. 4.

Przesądy!

Sam rozum ludzki wiedzie świata rządy.
I póki w Niebo wlepiać będzie oczy,
Co krok na ziemi potknie się lub zboczy.

Zdanie to, słowo w słowo, wypowiedziane było publicznie na Sejmie Frankfurtskim w r. 1848, przez jednego z Professorów Filozofii, i z głośnemi oklaskami przez uczonych jego kolegów przyjęte. Jak zaś *rozumnie* sam ów Sejm sprawy swoje prowadził, sądzić można najlepiéj ze skutku, gdy pod godłem wszechwładztwa Niemiec, w stolicy Związku Niemieckiego zaczęty, skończył się, jak wiadomo, w piwnym browarze w Sztutgardzie.

Str. 267. w. 8.

Król Pan obwieścił, że sprośny pohaniec,
Znowu wzdłuż Dniepru puszczając zagony,
Z ogniem i mieczem rozpoczął swój taniec.

O tym napadzie Tatarów czytamy w Górnickim: »Tegoż téż roku (1548), od Tatar Russkie i Podolskie kraje, w ludziach i majętnościach, wielkie wzięły szkody. Peremir Tatarzyn spalił, Kniazia Wiśniowieckiego i z żoną wziął, i wiele przytém ludzi chrześciańskich pomordował i wziął w niewolę; którą klęską poruszeni ludzie narzekali na Posły, iż przez nich sejm poszedł wniwecz, a obrony granic nie opatrzono; zaczém otworzyły się do Korony Tatarom wrota.» — Z innych kronik wiadomo, że przeciw temu czambułowi Tatarów wyprawili się już byli z Korony: Hetman Tarnowski z wojskiem, Górka i Kmita z swemi chorągwiami; ale wnet powrócili nazad z pod Wiśni, odebrawszy w drodze wiadomość, że Pretwic i inni panowie, z pomocą chorągwi Litewskich, odparli sami Hordę i jassyr odbili.

Str. 279 w. 2.

Ja nie pojmuję, przecz nasz Król tak żąda
Unii ściśléj? i t. d.

Wiadomo z dziejów, z jak uporczywą niechęcią

panowie Litewscy, a na ich czele cały dom Radziwiłłów, przystępowali do unii z Koroną, i jak usilnie nalegali na Króla, aby ich »do takiego *wtączenia* a nie *złączenia* nie wiódł.»—Na jeden z takich listów, w którym go Marszałek Radziwiłł zaklinał, aby »jako namiestnik i pomazaniec Boży, pomniał na przysięgę swą, W. Xięstwu wykonaną,» Król odpowiedział w te słowa: »Bóg, któremu jest odkryte serce nasze, i który osobliwie ono w ręku swych mieć raczy, ten lepiéj wié i zna, jako się oglądamy na przysięgę naszą i na swobody Rzeczypospolitéj. Mamy nadzieję w Panie Bodze, że utwierdzi nas w tém, iż do niewoli nikogo wieść nie będziemy, ale do spólnéj zgody i miłości obójga narodów zarówno».—

Str. 249 w. 5.

Z wzgardą, nie gniewem, ryk téj zgrai słyszę.

O Hetmanie Tarnowskim, w życiu jego, przez Orzechowskiego, czytamy: «Była natura gotowa ku okazaniu łaski i niełaski na obie strony. Gdy srogi był, widziałeś jawnie iskry w jego oczach: twarz pałała, kark się jako na lwie odymał, szyja się trzęsła, wstawały na nim włosy. A gdy zasię łaskaw był, Anioł z nieba, a nie człowiek z Tarnowa być się widział.»—I w drugiém miejscu: »Był Tarnowski mąż sprawiedliwy, żadna go rzecz z drogi sprawiedliwości sprowadzić nie mogła. Z tąż samą serca wspaniałością nie dbał o żadne łaski, z którą gardził pogróżkami. Trzymał on z ludem rzeczą bardziéj niż słowy: nie uważał na to, czego lud chce, ale na to, co ludowi było pożyteczne.— Podczas piérwszego rokoszu Lwowskiego, takie zamięszanie było w Rzeczypospolitéj, iż niektórzy

chcieli Królowi posłuszeństwo wypowiedzieć. Tarnowski widząc, iż stąd wojna domowa i zguba ojczyzny wyniknąć mogła, z taką żwawością sprzeciwiał się w swéj mowie rokoszanom, iż go mało nie rozsiekali. Podobnież postąpił on na sejmie w Piotrkowie: gdy cała prawie Rzeczpospolita nalegała aby się Król Zygmunt-August rozwiódł z Barbarą Radziwiłłówną, on stał za stroną Króla, i wołał: »Ja, Najjaśniejszy Królu! znam się być Senatorem twoim; w żadnéj ci mierze przy zarządzie Rzeczypospolitéj mnie brakować nie będzie. Ciebie za głowę powszechnéj rady i wojny uznaję, i mniemam, że wszyscy ci toż samo czynić powinni, którzy sobie życzą Rzeczpospolitą zachować.»—O nowowiercach, w jednéj z mów swoich na sejmie, Hetman Tarnowski tak mówił: »Gdzie nie masz bojaźni Boskiéj, tam nie masz posłuszeństwa; z upadkiem wiary, niknie władza. Rządzić, jest to złe tłumić. Jeżeli Król za religią nie wystąpi, to młodzikowie schadzek tajemnych nie zaprzestaną, i pokryjomu radzić, nowe wiary wymyślać będą. Są w Polsce prawa na heretyków: kto więc heretyk, niech moc ich uczuje.»— Z drugiéj strony wiadomo jednak, jak się gorliwie opierał zbytniemu rozszerzeniu sądowniczéj władzy Biskupów.—

Str. 316 w. 11.

Dzięknij krwi siostry, co w mych żyłach płynie.

Kmíta był synem siostry przyrodniéj Hetmana Tarnowskiego, starszéj znacznie wiekiem od niego.

Str. 316 w. 14.

Krwi méj ni rodu nie znam w Katylinie,
I znajdę siłę na wyrok Brutusa.

Junius Brutus, piérwszy Konsul Rzymski, po wygnaniu Króla Tarkwiniusza, dwóch własnych synów swoich, wplątanych w spisek w celu przywrócenia go na tron, skazał na śmierć i był obecnym przy wykonaniu wyroku. — Katylina, sławny wichrzyciel w Rzymie.

AKT SZÓSTY.

Str. 343 w. 5.

Xiąże Mikołaj Radziwiłł Podczaszy,
Z dawnéj przyjaźni ku osobie waszéj, i t. d.

Uprzedzając zarzut nieprawdopodobieństwa, któryby może mógł mię spotkać w tém miejscu, a któryby się słusznie zapewne do wszelkiéj innéj, nie polskiéj, historyi stosował: przytaczam tu parę wyjątków z listów Króla do Podczaszego Radziwiłła, i tego ostatniego do matki, podczas gdy siostrę swoję Królowę do Korony odwoził. Król pisze w Lipcu 1548 z Krakowa: »Radzimy téż, abyście ani wy, ani matka wasza, nie wdawali się w wielką nazbyt praktykę albo przyjaźń z Wojewodą Krakowskim; albowiem stąd się znaczy, jakim jest domu waszego przyjacielem, jako się sam teraz przeciw nam zachowywa; bo dosyć iście nam wyrządza, a to wszystko podobno duchem Królowéj matki naszéj, a chcąc téż tém więcéj waśniom swym, które z Panem Krakowskim wiedzie, folgować.» — Radziwiłł pisze także z Krakowa, tegoż roku, we Wrześniu:— »Na Pana Wojewodę Krakowskiego Król się marszczy, i nie chciał mi dozwolić do niego jachać; ale przecię na tém jest, że mię do niego puści.